



Joanna Maitland

Sprzedana córka

Cz.1 trylogii historycznej

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy moje losy nie przypominają ci historii Kopciuszka? Jak widać, to nieprawda, że życie nie może być bajką. Różnica polega tylko na tym, że nie widzę wokół siebie zbyt wielu dobrych wróżek. - Jessamyne osunęła się na twarde, niewygodne krzesło, jedyne w jej urządzonym po spartańsku pokoiku.

- Ależ, panienko, tak nie można! Gdyby jaśnie pani to słyszała...

- Ta zła macocha? Daj spokój, Biddy, mówisz, jakbyś zapomniała, że ona doskonale wie, co o niej myślę. Niestety, wie również, że nie mogę nic na to poradzić, jako że to ona bez reszty zawładnęła uchem - a także sakiewką - mojego ojca. Papa mi nie pomoże, a bez pieniędzy nie zdołam zmienić niczego w moim życiu. Jaka szkoda, że nie jesteś dobrą wróżką, Biddy...

- Panienko Jamie, niechże panienka przestanie. Przecież obie dobrze wiemy, że tak naprawdę nie ma wróżek ani księżąt z bajki. Może gdyby panienka bardziej się postarała i spróbowała zadowolić naszą panią...

- Próbowałam wszystkiego, Biddy. Niestety, bez skutku. Ona traktuje mnie jak powietrze. Jeżeli jej się przeciwstawię - nawet gdybym sobie w ten sposób jeszcze bardziej zaszkodziła - będzie

musiała mnie w końcu zauważyć. - Jessamyne wymownie spojrzała na wygasłe palenisko, na oblodzone od wewnątrz okienne szyby, po czym otuliła się szczelniej przetartym szalem i uśmiechając się smętnie do swojej starej piastunki, dorzuciła: - Przynajmniej nie każe mi szorować podłóg i wymiatać popiołu.

- Rzeczywiście nie - przyznała Bidy - ale i tak nie zrobiliby to już większej różnicy. Ręce ma panienska jak, nie przymierzając, pomywaczka od tej ciągłej harówki w ogrodzie. I to przez cały rok, nawet w środku zimy! Gdyby tylko...

Przerwało jej ciche stukanie do drzwi. To przybiegła służąca z poleceniem, że panienska Jessamyne ma się natychmiast stawić przed obliczem lady Calderwood.

Jamie ciężko westchnęła. Takie nagłe wezwania nie wróżyły na ogół niczego dobrego. Macocha z reguły albo krytykowała jej wygląd lub zachowanie, albo groziła karą za prawdziwe bądź wymyślone przewinienia. A czasami robiła obie rzeczy naraz. Od dnia, w którym została panią tego domu, lady Calderwood nie znalazła jednego życzliwego słowa dla pasierbicy. Nie było więc podstaw, by przypuszczać, że tym razem będzie inaczej.

Jamie wkroczyła do pokoju macochy z duszą na ramieniu, ale i z dumnie uniesioną głową. Lady Calderwood siedziała przy toalecie. Pokojówka kończyła właśnie układać jej włosy. Jamie powstała przez kilka minut w pobliżu drzwi, gdyż macocha nie raczyła zauważyć jej przybycia, a w końcu jej niepewność zaczęła przeradzać się w oburzenie. Jak ta wstrętne kobieta śmie traktować ją w taki sposób?

Wreszcie lady Calderwood uznała, że może już odesłać pokojówkę. Dopiero wtedy odwróciła się i zmierzyła pasierbicę od stóp do głów wzrokiem pełnym nieukrywanej niechęci.

- Pewnie już się domyślasz, dlaczego po ciebie posłałam, Jessamyne? - zapytała.

- Nie, milady - odparła ze spokojem Jamie. - Nie mam pojęcia. - Nie była wcale zdziwiona, że macocha nie prosi jej, by usiadła. Miała stać jak nieposłuszne dziecko oczekujące kary. Jeszcze wyżej uniosła podbródek i czekała w milczeniu, żeby nie ułatwić niczego macosze.

- Skoro nie chce ci się ruszyć głową, sama będę musiała powiedzieć - odezwała się po chwili lady Calderwood wyniosłym tonem. Słowom jej towarzyszył złośliwy uśmiezek, który przejął Jamie lękiem, tak że mimowolnie zadrżała. Wydana na pastwę tej kobiety, czuła się kompletnie bezbronna.

- Skończyłaś już dwadzieścia lat, Jessamyne - oznajmiła lady Calderwood. - Czas najwyższy, byś wyszła za mąż i przestała wreszcie być ciężarem dla twojego biednego papy.

Prawdę mówiąc, uznała Jamie, wydatki na jej osobę były tak skromne, że trudno tu mówić o jakimkolwiek ciężarze. Nie mogła sobie nawet przypomnieć, kiedy po raz ostatni dostała nową sukienkę lub cokolwiek z garderoby, choćby tylko z drugiej ręki. Ale małżeństwo? Czy miało to znaczyć, że wreszcie wyślą ją na sezon do Londynu? A może nawet sprawią jej kilka nowych sukien? Jeśli nie będzie wyglądała przyzwoicie, nie uda im się znaleźć pretendenta do jej ręki.

- Oczywiście nie może być mowy o żadnym wyjeździe do Londynu - sucho oznajmiła lady Calderwood, odnotowując z satysfakcją wyraz zawodu, jaki odmalował się na twarzy pasierbicy. - Twojego biednego papy nie stać na takie wydatki. Zresztą i tak byłby to wyrzucony pieniądz, bo któż chciałby poślubić pannę bez posagu, a na dodatek tak miernej urody? Obawiam się, że nawet ja nie potrafiłabym znaleźć kandydata do twojej ręki.

Jamie cała krew uciekła z twarzy. Zacisnęła wargi, by ukryć ich drżenie.

- Widzę, że rozumiesz, o co mi chodzi - ciągnęła macocha, zadowolona z efektu, jaki wywarły jej słowa. - Panna w twojej sytuacji ma tylko jedno wyjście. Powinnaś być wdzięczna ojcu, że znalazł ci kogoś, kto gotów jest cię poślubić, mimo wszystko. No, i co ty na to?

Uśmiecha się jak żarłoczny rekin, pomyślała Jamie. Co tu robić, na Boga!? Była pewna, że macocha czeka tylko, by zapytała, kogo takiego udało im się znaleźć, aby się jej pozbyć. Ale nie da jej tej satysfakcji.

Jeszcze mocniej zacisnęła wargi i trwała we wzgardliwym milczeniu. Czoło macochy przecięła głęboka zmarszczka, a w jej oczach, jeszcze przed chwilą pełnych złośliwej radości, zapłonął gniew.

- Znów się buntujesz, moja pannico? Na szczęście już niedługo nie będę musiała oglądać twoich fochów. - Lady Calderwood przerwała, by wygładzić sute fałdy złocistego peniuaru. - Jeszcze w tym miesiącu zostaniesz wydana za mąż. Oczywiście ostrzegę

twojego małżonka, że jesteś harda i że trzeba wziąć cię w karby. A on już potrafi wyegzekwować od ciebie śluby posłuszeństwa. Tego możesz być najzupełniej pewna

Jamie nawet nie drgnęła, ale jej mózg pracował na pełnych obrotach. Co to za człowiek, który zgodził się ją poślubić? Nieładną dziewczynę, przy tym bez posagu? I dlaczego? Siłą woli nakazała sobie spokój. Była pewna, że macocha nie powie jej, kto to taki, póki sama o to nie zapyta. A skoro tak, jeszcze się okaże, która z nich ma silniejszy charakter.

Przez długą chwilę obie kobiety mierzyły się wzgardliwym wzrokiem. Jedna młoda, ubogo ubrana, lecz o dumnej postawie, a druga nieco już przekwitła, ale pod każdym względem zadbana. Wreszcie starsza z nich przerwała milczenie.

- Ty zuchwała dziewucho! Wracaj do siebie! Później się z tobą porachuję.

Jamie wyszła z dumnie uniesioną głową i udała się do swojej lodowatej izdebki, gdzie rzuciła się na łóżko i zaczęła bić pięściami w poduszkę.

- Stara wiedźma! - powtarzała. - Niech ją piekło pochłonie!

Kilka łez mimowolnie spłynęło jej po policzku. Jakże nienawidziła swojej słabości! Jednak myśl, że miałaby poślubić obcego mężczyznę wybranego przez nieżyczliwą jej macochę, śmiertelnie ją przerażała. Miałaby spędzić całe życie z kimś takim, zdana całkowicie na jego łaskę?

Nie po raz pierwszy Jamie została zamknięta w pokoju, bez jedzenia i bez żadnego towarzystwa. Z góry wiedziała zresztą, że tak będzie. Jednak bez względu na to, jak bardzo bała się tego, co ją czeka, nie zamierzała godzić się potulnie na los, jaki zamierzała zgotować jej macocha. Niemy opór był jej jedyną bronią i gotowa była się nią posłużyć, bez względu na cenę, jaką przyjdzie jej za to zapłacić. Tym razem mogła być pewna swojego zwycięstwa, gdyż prędzej czy później będą musieli podać jej nazwisko wybranka - nawet gdyby miało się to stać dopiero w dniu ślubu.

Zwinęła się w kłębek, otuliła szczelnie lichą kołdrą i w końcu mimo głodu i zimna zapadła w niespokojny sen.

Obudziło ją skrzypnięcie drzwi. Biddy stała na środku pokoju, z suknią przewieszoną przez pulchne ramię. Minę miała wyraźnie zakłopotaną.

- Jaśnie pani kazała mi uprzedzić panienkę, że jej narzeczony przyjeżdża dziś po południu. Panienka ma być gotowa na jego powitanie.

Jamie poderwała się przerażona. Była zziębnięta, ale przynajmniej nie drżała. Całe szczęście, gdyż nie zamierzała okazywać lęku przy piastunce.

Nie była jednak na tyle dumna, by nie zapytać Biddy o nazwisko tego człowieka.

- Przykro mi, panienko, ale nie wiem kto to. Nikt nie wie poza milady oraz ojcem panienki. - Biddy podeszła do łóżka i już

pewniejszym tonem dorzuciła: - Lady Calderwood przesyła paniencie tę suknię. Ma ją panienska włożyć dziś wieczorem.

Była to skromna sukienka z białego muślinu, bardziej odpowiednia na pierwszy bal dla niezamożnej debutantki.

- Biała! - powiedziała z goryczą Jamie. - Niczym szata dziewicy składanej w ofierze. To się nazywa mieć wycucie. Z moją bladą karnacją będę rzeczywiście wyglądała jak ofiara.

Pocziwa Bidy nie zrozumiała kryjącej się w jej słowach ironii.

- Biały kolor przystoi młodej panie, choć muszę przyznać, że ze swoją bladą cerą wygląda panienska ładniej w kolorowych sukienkach. Dziś wieczorem nic nie można poradzić, bo i nie ma panienska innej przyzwoitej sukni. Dlatego musi wystarczyć biały muślin.

Jamie wstała i narzuciła kołdrę na ramiona.

- Kiedy on ma przyjechać, Biddy?

- Tego nikt nie wie. Podobno po południu. Oczywiście pogoda może opóźnić przyjazd. Ciężko się podróżuje o tej porze roku. - Biddy wyraźnie starała się omijać temat przyszłości swojej podopiecznej.

Jamie wcale to nie dziwiło. Pocziwa, stara Bidy, służyła w tym domu od ponad dwudziestu lat, niańcząc kolejno Jamie, jej przyrodniego brata, a obecnie trzy przyrodnie siostrzyczki. Bidy nie zaryzykowałyby utraty miejsca u Calderwoodów, opowiadając się po stronie Jamie, przeciwko swojej pani.

- Dziękuję, Biddy - odezwała się Jamie z wymuszonym uśmiechem. Na szczęście pozostała jej jeszcze duma. - Nie będziesz

mi już więcej potrzebna dziś wieczorem. Wracaj do dziewczynek. Pewnie już się o ciebie niepokoją.

Niania posłusznie pospieszyła do dziecinnego pokoju, gdzie było tak ciepło i przytulnie.

Po jej wyjściu Jamie zaczęła się przebierać w muślinową sukienkę i właśnie wtedy usłyszała turkot kół na podjeździe. Więc on już tu jest! Lód na szybie nie pozwalał zobaczyć zbyt wiele, zdołała jednak dojrzeć okazały powóz z czterokonnym zaprzęgiem.

Widocznie kandydat do jej ręki chciał z należytą pompą przybyć po swoją niechętną mu narzeczoną. Pomyślała, że musi być zamożny. W przeciwnym razie nie mógłby sobie pozwolić na to, by poślubić pannę bez posagu.

Nagle ogarnęła ją przemożna chęć, by zobaczyć, jak on wygląda. Czy go rozpozna? Czy to jeden z kamratów ojca, z którymi zasiadał do zielonego stolika? Pospiesznie zarzuciła szal na ramiona i zbiegła cicho po schodach, zatrzymując się na półpiętrze. Tam przyklekła i kryjąc się za balustradą, usiłowała bodaj rzucić okiem na tego, którego los jej przeznaczył.

Jednak dżentelmen, który przystanął na chwilę w holu, by oddać lokajowi wierzchnie okrycie, nie przypominał żadnego ze znanych jej mężczyzn. Choć ubrany na czarno, w ciężkiej żałobie, wydał się jej niedoświadczonemu oku wysoki, smagły i niebywale przystojny.

Wstrzymała oddech i czekała, aż się odezwie.

- Nazywam się Harding - odezwał się gość głębokim, pięknie modulowanym głosem, którego dźwięk przyprawił ją o dreszcz i do

tego stopnia poruszył, że przez dłuższą chwilę nie mogła zrozumieć jego słów.

Opamiętała się dopiero w momencie, gdy przestał mówić. Lokaj zerknął ukradkiem na bilet wizytowy i powiedział:

- Oczywiście, milordzie. Zechce pan łaskawie poczekać w salonie.

Dostojny gość zniknął w purpurowym saloniku. Drzwi zamknęły się za nim, ale jego obraz wciąż tkwił Jamie przed oczyma. W jakim celu przybył do Calderwood ten mężczyzna, na sam widok którego wstrząsał nią dreszcz i mocniej biło serce? Chyba nie po to, by ją poślubić?

Choć może i tak...

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nazywam się Harding. - Richard hrabia Harding wręczył lokajowi bilet wizytowy. - Bądź tak dobry i zaanonsuj mnie twojemu panu. Powtórz mu moją prośbę, by zechciał poświęcić mi parę minut, oraz przekaż przeprosiny, że przybywam niezapowiedziany. Chodzi jednak o sprawę wielkiej wagi.

Lokaj wyszedł, a Richard omiół uważnym wzrokiem ściany salonu. Plotka głosiła, że rodzina Calderwoodów od dawna tkwi po uszy w długach, tymczasem, sądząc po nowych, eleganckich obiciach oraz draperiach, salon całkiem niedawno musiał zostać gruntownie odnowiony. Niestety, właściciele tak rozrzutni jeśli chodzi o wystrój wnętrza, musieli chyba zapomnieć o ogrzewaniu. Na kominku tlił się wątył ogienek, a w salonie było zimno jak w psiarni. Richard odnotował to bez zdziwienia, gdyż słyszał same złe rzeczy o tej rodzinie. Szczerze mówiąc, wolałby już mieć rozmowę z Calderwoodem za sobą - oczywiście pod warunkiem, że wszystko poszłoby po jego myśli. Niestety, nie mógł sobie pozwolić na przegraną.

Odwrócił się plecami do kominka, żeby się trochę ogrzać. Miał nadzieję, że jego służący zostali przyjęci w kuchni bardziej gościnnie niż on, gdyż po długiej, męczącej podróży byli przemarznięci i głodni.

Po mniej więcej pięciu minutach do salonu wkroczyła lady Calderwood. Podeszła szybko do gościa i podając mu rękę, odezwała się z lekkim zdziwieniem:

- Cóż to za pilne interesy sprowadzają pana w nasze progi, lordzie Harding?

- Lady Calderwood. - A to dopiero pech! Niech diabli porwą to babsko! Ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, była rozmowa o interesach z żoną Calderwooda. Czy to tchórzliwy wybieg ze strony tego człowieka? Starając się nie okazywać niezadowolenia, Richard skłonił się nad białą dłonią. - Jak to miło, że zechciała mnie pani przyjąć, madame. Mam nadzieję, że sir John nie jest niedysponowany? Mogę panią uspokoić, że nie zajmę mu zbyt wiele czasu.

Lady Calderwood usiadła w fotelu przy kominku i wskazała gościowi miejsce naprzeciwko siebie.

- Przykro mi, ale mój mąż jest dziś cierpiący. Mocno się przeziębił - powiedziała. - Doktor zabronił mu w ogóle wychodzić z pokoju, nie mówiąc już o przyjmowaniu gości. Obawiam się, że na próżno się pan trudził. Tyle godzin w drodze! Musi pan być bardzo zmęczony - dorzuciła z udanym współczuciem. - Może przed wyjazdem podać panu coś na rozgrzewkę?

Richard potrząsnął głową i sztucznym uśmiechem odpowiedział na jej fałszywy uśmiech. Nie miał najmniejszego zamiaru wyjeżdżać z niczym. Jeżeli Calderwood boi się spojrzeć mu w oczy, będzie musiał, niestety, przekazać mu wiadomość przez żonę. Ostatecznie to tylko je-

szcze jedna wyrachowana damulka. Dlatego, jeśli okaże się to konieczne, bez skrupułów napędzi jej solidnego stracha. Jeden rzut oka na jej kosztowną toaletę utwierdził go w przekonaniu, że miała spory udział w rozrzutnych poczynaniach męża. Pomyślał, że z przyjemnością pokaże tej harpii, gdzie jej miejsce.

Rozsiadł się wygodniej w fotelu. Kąciki jego pełnych, wyrazistych ust drgnęły w uśmiechu.

- Pewnie się pani zastanawia, co mnie tu sprowadza - zaczął. - Jak się milady pewnie domyśla, chodzi o interesy... - Richard znacząco zawiesił głos. - W normalnych warunkach nie odważyłbym się rozmawiać o interesach z damą... w końcu tak niewielu mężów ufa własnym żonom. A jednak w tym przypadku mam jakąś wewnętrzną pewność, że sir John jest jednym z tych nielicznych dżentelmenów, którzy potrafią docenić inteligencję bystrej małżonki. Nie wątpię, że mąż darzy panią bezwzględnym zaufaniem.

Lady Calderwood promieniała. To doskonale, pomyślał Richard. Wystarczyło zaserwować kilka pochlebstw, by przestała mieć się na baczności. Jej mąż z pewnością nie dałby się tak łatwo podejść. W sumie, może to i lepiej; że był tego dnia niedysponowany.

- To dość delikatna kwestia, madame, ale jestem pewny, że mogę polegać na pani dyskrecji.

Lady Calderwood z wdziękiem skinęła głową. To dobrze. To znaczy, że miał ją w garści.

- Skoro rozmawiamy poufnie, wyznam pani, że jestem w trakcie załatwiania spraw spadkowych po moim zmarłym niedawno ojcu.

Lady Calderwood przesadnie smutnym tonem złożyła mu zdawkowe kondolencje.

- Dziękuję, madame. - Richard skłonił głowę. Twarz miał nieodgadniona. - Jak pani świetnie wiadomo, mój ojciec pożyczył pani małżonkowi znaczną sumę- rzucił niespodziewanie. - Przyjechałem, by odebrać dług.

Lady Calderwood pobladła. Richard wychylił się do przodu, przybliżając twarz do jej twarzy. Dobitnie akcentując każdą sylabę, cichym głosem dodał:

- Dług miał być zwrócony na żądanie.

- Skąd pan może to wiedzieć? - uniosła się lady Calderwood. - Przecież pański ojciec nie... - Urwała i przygryzła wargi.

Richard przez kilka sekund patrzył jej w oczy, a potem cicho dokończył:

- Nie miał na to żadnych dokumentów? To chciała pani powiedzieć?

Dał jej szansę, by mogła zareagować, ale z niej nie skorzystała, co go wcale nie zdziwiło.

- Mimo wszystko dług pozostaje długiem - oświadczył. - I zamierzam go wyegzekwować. Co do grosza. Proszę powtórzyć małżonkowi, że daję mu na to czternaście dni. W przeciwnym razie...

- Umyślnie pozwolił groźbie zawisnąć w powietrzu. Brak jakichkolwiek papierów potwierdzających istnienie długu mocno ograniczał prawne drogi jego odzyskania, ale Calderwoodowie mogli nie być tego świadomi. Poza tym były jeszcze inne metody.

Lady Calderwood została wyprowadzona w pole, z czego już pewnie zdawała sobie sprawę, ale nawet jeśli było jej to nie w smak, nie pokazała tego po sobie.

- Drogi hrabio, przekażę oczywiście mężowi pańskie przesłanie, choć... nie jestem pewna... nie potrafię powiedzieć, jaka będzie jego reakcja. Nigdy mi nie wspominał o jakichkolwiek finansowych transakcjach z rodziną Hardingów. Z tego co wiem, jedyne ustalenia dotyczyły referencji mojej obecnej pokojowej - dorzuciła z uśmiechem. - O ile pamiętam, wcześniej była zatrudniona u pańskiej matki, lady Harding.

- Ach, tak, rzeczywiście - mruknął Richard. Próba zmiany tematu wcale go nie zaskoczyła. - Taka wysoka kobieta, pamiętam, ale nie mogę sobie przypomnieć ani jej imienia, ani nazwiska.

- Smithers - odpowiedziała lady Calderwood. - Annie Smithers.

- Ach, tak - powtórzył Richard. - Służyła dobre parę lat u mojej matki. Matka mówiła, że była świetną garderobianą, ale tylko dla osoby, która skłonna jest co roku wydać fortunę na swoje stroje. - Wzrokiem pełnym aprobaty obrzucił lady Calderwood, a potem znacząco dodał:

- Nie wątpię, że sir John wyznaczył pani spore apanaże, madame. - Chciał sprowokować tę kobietę, by wykonała jakiś ruch, który mógłby później wykorzystać do swoich celów. Bez tego gotów rzeczywiście wrócić z pustymi rękami.

W oczach lady Calderwood zapłonął gniew. Poderwała się i ruszyła do drzwi.

- Moje uzgodnienia finansowe z mężem nie powinny interesować obcych, sir - powiedziała lodowatym tonem.

- A teraz wybaczy pan, ale muszę już iść do sir Johna, by opowiedzieć mu o pańskiej wizycie oraz przekazać pańskie słowa. - Skinęła ledwo dostrzegalnie głową, po czym stukając głośno obcasami, wyszła z salonu.

Richard zamknął za nią drzwi i uśmiechnął się sam do siebie. To prawda, że udało mu się wykrzesać iskrę, czy jednak okaże się ona wystarczająca, by wzniecić pożar?

Po pewnym czasie w salonie pojawił się lokaj, niosąc karafkę madery oraz paterę biszkoptów. Ku cichemu zadowoleniu Richarda dorzucił również trochę drewna do kominka, ale ogień nadal był mizerny. Najwyraźniej w domu lady Calderwood panował surowy reżim oszczędności -zwłaszcza jeśli zjawiał się nieproszony gość. Richard wciąż zajęty był rozważaniem niepojętego kontrastu między skąpym ogrzewaniem pomieszczeń a kosztowną toaletą lady Calderwood, gdy drzwi znów się otworzyły i stanęła w nich pokojowa, Smithers. Czego mogła chcieć, na Boga?

Richard patrzył przez chwilę na młodą kobietę. Gdy służyła u jego matki, ledwie ją zauważał. Wysoka i dość koścista, miała około trzydziestu lat, rude, kręcone włosy i twarz obsypaną piegami. Strój jej cechowała dyskretna elegancja, wymagana od panny . pokojowej, służącej u dam z najwyższych sfer.

Smithers dygnęła, a potem popatrzyła na niego wyraźnie zmieszana.

- Lady Calderwood przesyła wyrazy uszanowania. Prosiła, by milordowi przekazać, że rekonwalescencja sir Johna może jeszcze trochę potrwać. W związku z tym, byłoby raczej... niewskazane, by znów się pan tu fatygował w najbliższej przyszłości. Milady napisze do pana, kiedy sir John będzie na tyle zdrow, by przyjmować gości.

Wniosek nasuwał się sam. Żadne z Calderwoodów nie miało już odwagi spojrzeć mu w oczy. Niech ich wszyscy diabli! Richard obrzucił pokojówkę przenikliwym wzrokiem, a ona poczerwieniała. Pewnie krępowała się przekazywać tak jawne kłamstwa zwłaszcza synowi swojej dawnej chlebodawczyni. Richardowi nagle zrobiło się żal pokojówki. W końcu to nie jej wina.

- Moja matka ucieszy się, kiedy jej powiem, że cię widziałem, Smithers - odezwał się życzliwym tonem. - Mam nadzieję, że jest ci tu dobrze?

- Tak, milordzie, dziękuję za zainteresowanie. - Pokojówka wyraźnie odetchnęła z ulgą. - Lady Harding była nawet na tyle łaskawa, że raczyła do mnie napisać. Muszę przyznać, że nie spodziewałam się takich względów.

Richard nie zapytał jej, czy jest zadowolona z nowej posady. Szczerze mówiąc, nie interesowało go to w najmniejszym stopniu. Jednak pokojówka mogła okazać się źródłem bezcennych informacji o tym ze wszech miar antypatycznym domu. Mogła nawet wiedzieć co nieco o sprawach finansowych jej pana. Chcąc ją bliżej wy badać, uśmiechnął się ujmująco i roztoczył przed nią cały swój czar.

Niestety, bezskutecznie. Smithers, jak się wkrótce przekonał, była osobą bystrą i dyskretną i nie udało mu się niczego z niej wyciągnąć.

- Odrywam cię od twoich obowiązków, Smithers -stwierdził w końcu. - Przekaż twojej pani moje uniżone przeprosiny, a także podziękowania za niezwykłą gościnność.

Służąca dygnęła i oddaliła się z widoczną ulgą.

Po jej odejściu, sącząc wolno maderę, Richard spróbował dokonać w myślach przeglądu zdobytych informacji. Jak na razie, było ich bardzo niewiele. Ze smutkiem skonstatował, że odbył tę podróż na próżno. No, może prawie na próżno.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jamie, która z ukrycia obserwowała te nieustanne przyjścia i odejścia, trochę się w tym wszystkim pogubiła. Pospieszne pojawienie się macochy, całej w unizonych uśmiechach, kazało jej przez kilka minut wierzyć, że przybyły dżentelmen to człowiek, którego rodzice wybrali jej na męża. Może okaże się, że nie jest taki surowy, na jakiego wygląda? A z czasem doceni jej zalety, jeśli ona zrobi wszystko, co w jej mocy, by zostać dobrą żoną? Może...?

Szybkie odejście lady Calderwood obudziło pierwsze wątpliwości. Wysunięty do przodu podbródek macochy oraz jej podniesione ramiona wyraźnie wskazywały, że cała aż kipi ze złości. Natomiast ojciec w ogóle się nie pojawił na dole. W tym momencie Jamie wszystko, zrozumiała. Kimkolwiek był niespodziewany gość, na pewno nie przyjechał po to, by się z nią zobaczyć. Jak mogła być tak naiwna, żeby choć przez moment przypuszczać, że jej narzeczony okaże się przystojny i młody? Ze smutkiem pomyślała, że pora wracać do pokoiku na poddaszu.

Już chciała wstać z klęczek, gdy przez hol przemknęła pokojówka macochy i zniknęła w purpurowym salonie. Niewątpliwie miała przekazać gościowi posłanie od lady Calderwood. Jednak minuty mijały, a Smithers jak nie wychodziła, tak nie wychodziła. Jamie zaczęła się zastanawiać, o czym, na Boga, mógł rozmawiać wytworny gość ze zwykłą służącą, w dodatku tak długo. Wydało jej

się to na tyle dziwne, że postanowiła zostać jeszcze przez chwilę w swojej kryjówce.

Odgłos otwieranych drzwi do pokoju lady Calderwood sprawił, że Jamie skuliła się za politurowaną balustradą. Jej ostrożność okazała się jednak zbyt duża, gdyż macocha zbiegła na dół po schodach, nie rozglądając się na boki, i znalazła się w holu dokładnie w momencie, gdy pokojówka wychodziła z salonu.

Ze swojego stanowiska na górze Jamie mogła usłyszeć każde, zaprawione jadem, słowo milady.

- Można wiedzieć, o czym rozmawiałaś tak długo z lordem Harding?

Pokojówka spłonęła rumieńcem.

- O niczym, milady. Jego lordowska mość pytał tylko, jak mi się wiedzie i... i opowiadał o swojej matce, lady Harding.

- Doprawdy? - Lady Calderwood uniosła brwi. - To rzeczywiście bardzo... łaskawie z jego strony. - Odwróciła się i z ręką na klamce, dorzuciła: - Poczekaj na mnie w ubieralni.

Jamie dobrze znała ten ton. Lady Calderwood zwykła się nim posługiwać, ilekroć zamierzała ukarać kogoś ze swoich podwładnych. A sądząc po pośpiechu, z jakim Smithers się oddaliła, ona także o tym wiedziała. Nieszczęsna istota!

Po niespełna pięciu minutach macocha wyłoniła się z salonu i pomaszzerowała na górę, do swojej ubieralni. Minę miała jeszcze bardziej rozgniewaną niż przedtem. Głęboka zmarszczka na czole i mocno zaciśnięte usta sugerowały, że w trakcie rozmowy gość zdołał

wywieść ją w pole. Niech Bóg ma ich wszystkich w swojej opiece, jeśli istotnie tak się stało.

Jamie była już tak skostniała z zimna i zeszywniała od długiego klęczenia, że z trudem mogła się ruszać. Czuła, że powinna jak najszybciej wracać do swojego pokoju, bo jeszcze ktoś ją zauważy. Nie potrafiła jednak odmówić sobie tej przyjemności, by po raz ostatni spojrzeć na mężczyznę, który mógłby zostać jej mężem, choćby tylko w marzeniach. Przynajmniej będzie miała kogoś, o kim będzie mogła śnić i do kogo będzie mogła wracać myślami, gdy przyjdzie jej zderzyć się z rzeczywistością - czyli z człowiekiem, którego wybrali jej rodzice.

Lokaj powrócił, niosąc wierzchnie okrycie, gdy tylko lady Calderwood zniknęła w ubieralni. Musiał jednak minąć jeszcze kwadrans, nim w polu widzenia Jamie pojawił się gość, gotów do odjazdu. Lord Harding stał przez dłuższą chwilę pośrodku holu, zasepiony, jakby zapomniał o bożym świecie. Potem nagle odwrócił się i podziękował lokajowi uśmiechem, który całkowicie odmienił jego twarz. Służący rozpromienił się, a w Jamie jakby strzelił piorun.

Potem frontowe drzwi zamknęły się za lordem, a ich złowieszczy huk ściągnął Jamie z obłoków na ziemię. Piękny sen dobiegł końca, prawdziwy narzeczony miał się zjawić lada chwila. By możliwie jak najbardziej opóźnić moment, w którym będzie musiała stanąć z nim oko w oko, podniosła się z klęczek i drżąc z zimna, ruszyła z powrotem do swojego pokoju.

- Panienko Jessamyne, pobrudziła sobie panienska sukienkę.

- Co? Och, nie zauważyłam cię, Smithers. Co mówiłaś? O Boże! Mama będzie wściekła. - Choć ataki złości macochy nie były dla Jamie nowością, poczuła się kompletnie bezradna. Kto jej teraz pomoże?

- Usłużę panience. - Smithers ujęła Jamie pod rękę i zaprowadziła ją na górę, do jej pokoju. Tam bystrym wzrokiem oceniła rozmiar szkód, a potem pomogła Jamie zdjąć suknię. - Proszę coś na siebie zarzucić, bo panienka zamarznie, a ja w tym czasie wyczyszczę plamę.

Otulona szalem, Jamie przysiadła na brzegu łóżka i w milczeniu patrzyła, jak zręczne ręce Smithers doprowadzają do porządku jej skromną suknię. Wystarczyło kilka chwil, by plama zniknęła bez śladu.

Pomagając Jamie włożyć suknię, Smithers zapytała:

- Nie ma panienka jakiejś kolorowej apaszki czy szala? Biel nie jest twarzowa zwłaszcza dla kogoś o tak jasnej karnacji.

Jamie westchnęła ze smutkiem.

- Niestety, nie mam niczego takiego. Mama mogłaby mi coś pożyczyć, ale jeśli się z tym do niej zwrócę, na pewno się nie zgodzi. Może ty mogłabyś ją poprosić?

Smithers nagle zmieniła się na twarzy.

- Przykro mi, ale nie będę w stanie panience pomóc - powiedziała sucho. - Lady Calderwood zwolniła mnie przed chwilą. Wyjeżdżam jutro, z samego rana.

- Niemożliwe! To straszne, Smithers! Dlaczego? Czy chociaż da ci referencje? - Ta troska była w pełni uzasadniona. Choć sama znajdowała się w beznadziejnym położeniu, jednego mogła być pewna - że bez względu na to, co się stanie, z głodu nie umrze. Natomiast odprawiona bez referencji służąca może już nigdy nie znaleźć posady.

Z bladym uśmiechem Smithers wyjaśniła, że jej sytuacja, choć rzeczywiście przykra, nie jest na szczęście tragiczna. Lady Calderwood będzie musiała napisać list polecający, ponieważ nie ma żadnych dowodów na to, że Smithers w czymkolwiek zawiniła. Lady Calderwood dała jej jednak wyraźnie do zrozumienia, że jeśli potencjalny pracodawca zwróci się do niej o dodatkową informację, nie omieszka wspomnieć o pewnych niejasnych epizodach z przeszłości pokojówki.

- A były takie? - bezwiednie wyrwało się Jamie. Smithers spojrzała na nią surowym wzrokiem. Jamie poczuła, że oblewa się rumieńcem. Kiedy wreszcie oduczy się paplać bez zastanowienia?

Uprzedzając jej przeprosiny, Smithers powiedziała:

- Panienska dobrze wie, że takich pytań się nie zadaje. Chociaż trudno się paniencie dziwić, skoro ma panienska za przykład manieri lady Calderwood. - W tym momencie Jamie była już purpurowa na twarzy. - Ale niech się panienska nie martwi, nie poczułam się obrażona. Nie mam na sumieniu żadnych ciemnych sprawek czy podejrzaney przeszłości. Nigdy też nie zawiodłam zaufania moich pracodawców. Ktoś musiał źle poinformować lady Calderwood.

- Kto? Ten dżentelmen, który wyszedł przed chwilą?

- Może.

- Jakie to podłe z jego strony! Dlaczego miałyby zrobić coś takiego?! - Jamie gotowa była kruszyć kopie w obronie pokojowej. W obliczu tak krzyczącej niesprawiedliwości zapomniała na chwilę o swoich zmartwieniach.

Smithers wzruszyła ramionami.

- Co się stało, to się już nie odstanie, panienko. Teraz powinna panienka przygotować się na spotkanie z narzeczonym. Muszę się spakować. Pani kazała odwieźć mnie o świcie do gospody, spod której odjeżdżają dyliżanse do Bath. - Nawet jeśli pokojówka czuła się rozgoryczona, nie dała tego po sobie poznać.

- Co będziesz tam robiła?

- W Bath jest kilka solidnych agencji zajmujących się wyszukiwaniem służby domowej. Na przykład pokojówek czy guwernantek. Jeżeli tam mi się nie powiedzie, spróbuje w Londynie. A teraz panienka wybaczy, ale się pożegnam. Życzę szczęścia.

Jamie nie dosłyszała jej ostatnich, krzepiących słów. Głowę miała już zajęta tym, czego dowiedziała się o agencjach dla guwernantek. Oto otwiera się przed nią droga ucieczki! Była głęboko przekonana, że żadna sytuacja nie może być gorsza od obecnej i perspektywy wymuszonego małżeństwa. Gdyby udało jej się zostać guwernantką albo damą do towarzystwa (oczywiście pod przybranym nazwiskiem), przynajmniej mogłaby sama wybrać sobie swoich

prześladowców. Najpierw jednak będzie musiała znaleźć sposób, by wydostać się z Calderwood Hall.

Usiadła na łóżku i głęboko się zamyśliła. Szal zsunął jej się z ramion na podłogę, ale ona, zajęta planowaniem ucieczki, nawet nie poczuła zimna. Perspektywa odzyskania wolności przywróciła jej dawną determinację i dodała odwagi.

Po jakimś czasie wezwano ją do gabinetu ojca.

- Wejdz, wejdz, moje dziecko. - Ojciec przemówił do niej głosem równie zmęczonym i przedwcześnie postarzałym, jak on sam. Choć był dopiero w średnim wieku, włosy miał posiwiałe i mocno przerzedzone, drżały mu też ręce. Jamie było go żal, ale wszelkie cieplejsze uczucia dawno wygasły w jej sercu. Ojciec, który od lat ją zaniedbywał, był w jej oczach już tylko nieszczęsnym, starym człowiekiem. Ofiarą władczych zapędów swojej drugiej żony - a także własnej skłonności do hazardu.

- Rozumiem, że mama powiedziała ci już o małżeństwie, które zaaranżowaliśmy dla ciebie? To dobrze, to bardzo dobrze - ciągnął, nie dając Jamie czasu na odpowiedź. - Mam nadzieję, moje dziecko, że zdajesz sobie sprawę z tego, jakie masz szczęście. Przykro mi to mówić, ale trudno cię uznać za dobrą partię. Na szczęście kuzyn Ralph jest na tyle zamożny, by nie zwracać uwagi na twój brak posagu.

Jamie zamarła. Ralph Graves, daleki krewny lady Calderwood, był tak leciwy, że mógłby być jej dziadkiem. Na samą myśl o jego pokracznej figurze, pomarszczonej twarzy i czarnych, świdrujących

oczkach, zrobiło jej się niedobrze. Pamiętała obleśny wzrok, jakim wodził za nią, gdy ostatnio złożył wizytę, próby wykorzystania najmniejszej okazji, by się do niej zbliżyć, a także obmierzły dotyk jego starczych rąk. Budził w niej żywiołowy wstręt.

- Nie! - zaprotestowała bez zastanowienia.

Ojciec uniósł wolno głowę i przeszył ją ciężkim wzrokiem. Zarumieniła się, lecz wytrzymała jego spojrzenie.

- Co powiedziałaś? - zapytał złowieszczym tonem. Jamie wzięła głęboki oddech.

- Powiedziałam, że nie wyjdę za Ralpha Gravesa, papo. Jak mogła z góry przewidzieć, jej protest nie zrobił na ojcu najmniejszego wrażenia.

- Twój narzeczony przybędzie tu lada chwila. Masz go powitać z należnym szacunkiem, a jutro przyjmiesz jego oficjalne oświadczyzny. Wasz ślub odbędzie się, gdy tylko zapowiedzi spadną z ambony.

- Nie, papo - powtórzyła z uporem Jamie. - Nie wyjdę za Ralpha Gravesa.

W oczach ojca błysnął gniew.

- Jesteś moją córką i będziesz mi posłuszna. Sam uzgodniłem to z Gravesem i nie pozwolę, by ktokolwiek podważał mój autorytet. Powtarzam ci, że wyjdiesz za niego za męża. - Opór Jamie podsycił tylko jego gniew. - Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że nikt inny cię nie zechce - takiej nieładnej, a przy tym bez grosza przy duszy. Dlatego zostaniesz jego żoną. Bo jeśli nie, to klnę się na Boga, że cię

wydziedzicze! - Ręce coraz bardziej mu się trzęsły, a twarz i kark przybrały niepokojący odcień purpury.

Co tu robić? Jamie pomyślała, że jedynym wyjściem jest grać na zwłokę. Trzeba dać ojcu trochę czasu, by ochłonał. W przeciwnym razie gotów jeszcze tego samego dnia wypędzić ją z domu.

- Bardzo proszę, niech się papa na mnie nie złości -zwróciła się do niego z wymuszonym uśmiechem. - Bóg mi świadkiem, że nie chciałam papy rozgniewać. Wiem, że chodzi o moje dobro i. naprawdę jestem wam obojgu bardzo wdzięczna. Możesz mi, papo, wierzyć. Ale kuzyn Ralph jest ode mnie o tyle starszy. Poza tym zdążył już pochować dwie żony. Ja tylko... potrzebuję trochę czasu, żeby się przyzwyczać do myśli, że on ma zostać moim mężem. O nic więcej nie proszę, papo.

Patrząc na zaciętą twarz ojca, Jamie zrozumiała, że bez względu na to, co powie, nie uda jej się go wzruszyć. Ojciec najwyraźniej oczekiwał po niej bezwzględного posłuszeństwa. Ma bez szemrania poddać się jego woli i stać się własnością Ralpha Gravesa. Nigdy się na to nie zgodzi!

- Masz czas do wieczora - poinformował ją ojciec, tchórzliwie unikając jej spojrzenia. - Kuzyn Ralph spodziewany jest na kolacji. A ty zachowuj się tak, jak cię nauczono.

To powiedziawszy, odprawił ją niecierpliwym gestem. Zresztą, cóż więcej było tu do powiedzenia? Zrezygnowana, wróciła na górę, a gdy znalazła się w swoim lodowatym pokoju, z ulgą oparła się o drzwi i spróbowała wymazać z pamięci obraz Ralpha Gravesa. To

chyba jakiś upiorny żart! Kuzyn Ralph jest może i zamożny, ale na pewno nie szczodry. Z tego, co słyszała, bogactwo zawdzięczał straszliwemu skąpstwu. Jeśli wyjdzie za niego, zamieni jedną lodowatą celę na drugą, a na dodatek...

O, nie! Nigdy! Dotąd rzadko pozwalała sobie na taki luksus jak użalanie się nad własną niedolą. Teraz jednak przyszła pora, by wreszcie pomyśleć o sobie i wziąć los we własne ręce.

Intrygowało ją, dlaczego Graves zgodził się ożenić z panną bez posagu. Przecież to całkiem niepodobne do takiego skąpca. Nie mogła pojąć, w jaki sposób ojcu udało się namówić go na małżeństwo, nie proponując w zamian żadnych finansowych korzyści. A przecież ona rzeczywiście jest bez grosza.

Potrząsnęła niecierpliwie głową. Dziwny sobie wybrała moment na takie rozważania. Teraz powinna skupić się na ważniejszych sprawach. Pozostawało jej bardzo niewiele czasu. Myśl o ucieczce zrodziła się w jej głowie już wcześniej, zanim usłyszała, kogo przeznaczono jej na męża.

A teraz, kiedy już się dowiedziała, że chodzi o Ralpha Gravesa, miała o wiele więcej powodów do ucieczki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy Jamie weszła do salonu, z fotela przy kominku, w którym płonął teraz duży ogień, uniosła się pokraczna postać i ruszyła w lansadach na jej powitanie. Ralph Graves ujął jej lodowate dłonie w swoje, równie zimne, i wyciągnął szyję, by złożyć pocałunek na jej policzku. Jamie owionął przykry zapach stęchlizny. A gdy pomarszczone wargi kuzyna Ralpha dotknęły jej skóry, poczuła gwałtowny przyływ mdłości. Zamknęła jednak oczy i spróbowała się opanować.

- Wiedziałem, że nie będziesz miała nic przeciwko narzeczeńskiemu pocałunkowi, moja droga - odezwał się gość cienkim, skrzekliwym głosem, po czym odwrócił Jamie ku sobie, by jej się lepiej przyjrzeć.

Chce dokładnie obejrzyć proponowany towar, zanim dokona transakcji, pomyślała z pogardą. Czuła na sobie jego obleśny wzrok i dotyk starczej, wilgotnej ręki. Wydaje mu się, że już mnie ma. Przez chwilę znosiła z godnością jego oględziny, a potem powiedziała:

- Troszeczkę się pospieszyłeś, drogi kuzynie. - Posłała mu wymuszony, zalotny uśmiech, powściągając pokusę, by oswobodzić dłoń i natychmiast wytrzeć ją o skraj muślinowej sukni. - Papa powiedział mi, że spotkamy się dziś wieczorem, a twoich oficjalnych oświadczeń mogę się spodziewać dopiero jutro. Czyżbyś postanowił

zmienić ten ustalony plan? - Żartobliwym tonem usiłowała pokryć narastającą odrazę.

Podstęp się udał. Kuzyn Ralph parsknął starczym, piskliwym śmiechem.

- Bóg mi świadkiem, że panna pięknie nam wyrosła. Dokładnie tak, sir John, jak mi pan opowiadał. Teraz już widzę, że zrobiłem dobry interes. - Odwrócił się do Jamie. - No cóż, moja droga. A zatem jutro.

Z przyklejonym do twarzy uśmiechem Jamie zaczęła wypytywać gościa, jak minęła mu podróż. W nagrodę otrzymała szczegółowy opis koszmarnych wiejskich dróg pomiędzy Bathinghurst a Calderwood, gdzie błoto, zdaniem kuzyna Ralpa, było na przemian to grząskie, to rzadkie.

Kuzyn Ralph zapewnił ją jednak, że zniósł bez szemrania dotkliwie zimno i niewygody. Gorące powitanie, jakie czekało go w Calderwood - tu przerwał, by spojrzeć znacząco na Jamie i znów poklepać jej dłoń - było wystarczającą rekompensatą za wszelkie niedogodności podróży.

W tym momencie Jamie poczuła, że chyba udało jej się przemóc lęk, bo nagle zachciało jej się śmiać. Pomyślała, że jeżeli kuzyna Ralpa tak bardzo męczą chłody i przeciągi, powinien poświęcić część swoich ukrytych zasobów na poprawę komfortu jazdy. A jemu pewnie nawet szkoda było pieniędzy na gorącą cegłę do ogrzewania stóp! Prawdziwy dżentelmen nie podróżuje w taki sposób. Gość, który przyjechał wcześniej, na przykład...

Graves mówił i uśmiechał się, a ona z roztargnieniem potakiwała, ale myśli jej krążyły daleko - wokół eleganckiego dżentelmena w czerni. Gdyby tylko...

Od niechcianego towarzystwa wybawił ją lokaj, który oznajmił, że podano do stołu.

Graves, zgodnie z przyjętym obyczajem, podał ramię lady Calderwood, by poprowadzić ją do jadalni, gdzie zajął honorowe miejsce po jej prawej ręce. Jamie z ulgą usiadła obok ojca, na przeciwległym końcu długiego, mahoniowego stołu.

Zaordynowane przez lady Calderwood na tę okazję menu w innych ziemiańskich domach mogłoby uchodzić za raczej skromne. Jednak jak na warunki panujące w Calderwood Hall było wyjątkowo wyszukane. Podczas gdy służba wносиła kolejne półmiski, milady zwróciła się do gościa:

- Spróbuj tego kraba w masełku, kuzynie. Wprawdzie o tej porze roku trudno o kraby, ale zapamiętałam, że to twój ulubiony przysmak.

Graves kazał sobie nałożyć tak obfitą porcję, że niewiele pozostało dla pana domu czy jego córki. Jednak Jamie od dawna żywiła się nad wyraz skromnie, więc było jej wszystko jedno. Jej wygłodzony żołądek, nienawykły do wyszukanych potraw, mógłby się rychło zbuntować po takich luksusach. Aby temu zapobiec, zjadła tylko trochę zupy oraz kawałek gotowanej ryby w jarzynach, rezygnując z mięs. Jeśli kuzyn Ralph zauważył jej wstrzemięźliwość, pewnie gratulował sobie w duchu dobrego wyboru. Utrzymanie przyszłej żony nie będzie go dużo kosztowało.

W trakcie kolacji sir John ani razu nie odezwał się do córki. Jego uwagę bez reszty pochłonęło wino, którym raczył się do każdego dania nad wyraz hojnie. W końcu podano desery, a wśród nich krem pistacjowy - kolejny przysmak kuzyna Ralpa. Wzrok Jamie przykuła piramida pomarańczy, podana na wieńcu z zielonych liści. Od lat nie jadła tych owoców, i teraz, na ich widok, ślinka napłynęła jej do ust.

Gdy lokaj zbliżył się do niej z półmiskiem, lady Calderwood powstrzymała go gestem.

- Postaw je tutaj - rzuciła ostro, a gdy lokaj postawił przed nią owoce, dodała: - Sir John nie jada na kolację pomarańczy, kuzynie. Jest zdania, że psują smak wina.

Graves zerknął ukradkiem na gospodarza, który dopijał już trzecią butelkę.

- Musi być w tym trochę racji. Ja nie hoduję u siebie pomarańczy. Moim zdaniem to bardzo pospolity owoc, a koszt utrzymania oranżerii jest wręcz niewyobrażalny. Nie uważasz, kuzynko?

Lady Calderwood zaśmiała się i machnęła ręką.

- Te nie pochodzą stąd. Co to, to nie, drogi kuzynie. Koszty hodowli, jak sam raczyłeś zauważyć, są nie do pomyślenia. Sprowadziliśmy owoce z miasta, specjalnie na twój przyjazd. Normalnie nigdy bym sobie nie pozwoliła na taką ekstrawagancję, mogę cię zapewnić.

Graves uśmiechnął się chytrze i wybrał najbardziej okazały egzemplarz z półmiska.

Patrząc na tę obrzydliwą parę, Jamie poczuła narastający ucisk w piersi. Wbiła wzrok w talerz i spróbowała skupić się na jabłku, które jej podano, ale nie potrafiła. W uszach wciąż dźwięczał jej głos ojca, który przywoływał lokaja, by po raz kolejny napełnił mu kieliszek. Gdy wreszcie lady Calderwood podniosła się, dając znak, by panie przeszły do salonu, sir John był już pod dobrą datą.

Kiedy po chwili panowie dołączyli do pań, lady Calderwood zadzwoniła na lokaja, by przyniósł herbatę. Jamie zajęła miejsce w kącie i odetchnęła z ulgą. Już niedługo potrwa ta męka. Pochyliła się nad robótką, starając się nie słuchać głosu kuzyna Ralpa.

- Jessamyne! - rozległa się rzucona ostrym tonem komenda. - Co to ma znaczyć? Podejdź tu i pomóż podać herbatę naszemu gościowi.

Jamie posłusznie wstała i podeszła do Gravesa, który zajął najlepszy fotel przy kominku.

- Może życzysz sobie śmietanki albo cukru, kuzynie?

- zapytała uprzejmie, unikając jego spojrzenia.

Graves wziął z jej rąk filiżankę, próbując przy okazji dotknąć koniuszków jej palców, ale jedyne, co mu się udało, to wylać trochę herbaty na spodek.

Jamie stropiła się, a macocha wybuchnęła z furją:

- Jessamyne! Jak można być taką niezdarą? Przynieś kuzynowi Ralphowi drugą filiżankę! I to natychmiast!

Pocieszając się myślą, że ten koszmar wkrótce się skończy, Jamie bez słowa spełniła polecenie, po czym wycofała się do swojego kąta.

Po mniej więcej kwadransie lady Calderwood wstała i zerkając na męża, który zdawał się drzemać w fotelu, powiedziała:

- Racz wybaczyć, kuzynie, ale uważam, że na nas już pora.

Pewnie zgodzisz się ze mną, że należy kłaść się wcześniej zwłaszcza w zimie. Tym bardziej, że koszty świec są w dzisiejszych czasach nieprzyzwoicie wysokie.

Kuzyn Ralph uniósł się i ujął wyciągniętą rękę kuzynki.

- Masz absolutną rację, moja droga. To bardzo rozsądny obyczaj, który i ja wprowadziłem u siebie zwłaszcza w pomieszczeniach dla służby. Oni tak rozrzutnie szafują świecami, że musiałem wydać rozkazy. Co i ty najpewniej praktykujesz w swoim domu, droga kuzynko - dorzucił, po czym zwrócił się do Jamie: - Dobranoc, moja droga Jessamyne. - Zimnymi, wilgotnymi palcami, ucisnął jej dłoń.

- Śpij dobrze. Zobaczmy się jutro po śniadaniu - dodał i podniósł do ust jej rękę.

W pierwszym odruchu chciała mu ją wyrwać, ale zdołała się z trudem powstrzymać. Nie potrafiła jednak opanować dreszczu obrzydzenia, jaki wzbudził w niej dotyk jego starczych ust. Graves jakby wyczuł, że coś jest nie tak, bo obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

Poczuła, że ma w głowie kompletny zamęt. Dlaczego ciało ją zdradza? Spuściła skromnie oczy i obdarzyła Ralpa bladym uśmiechem, w nadziei, że potraktuje to jako objaw dziewiczego wstydu.

- No więc, do jutra, moja droga - powtórzył, puszczać wreszcie jej rękę.

Jamie poczekała, aż znajdzie się w swoim pokoju, a potem starannie wytarła dłoń w muślinową suknię. Nie umyła rąk tylko dlatego, że miała teraz ważniejsze rzeczy do zrobienia.

Szykowała wszystko sprawnie i metodycznie. Najpierw spakowała żałośnie skromne oszczędności oraz minimum ubrań i najpotrzebniejszych rzeczy, a następnie ukryła tobolek pod łóżkiem. Potem zdjęła z siebie tę okropną muślinową sukienkę i halki, a na bieliznę narzuciła koszulę nocną. Na koniec położyła się do łóżka, zgasła świecę i nakryła się kołdrą.

A potem pozostało jej już tylko czekać w ciemnościach.

Wiedziała, że czekanie będzie z tego wszystkiego najgorsze. Czuliła się zagrożona, osaczona przez złe duchy czające się po kątach. Zamknęła oczy i spróbowała skupić się na sprawach miłych i praktycznych. Zaczęła w myślach planować cudowny ogród...

Wydawało jej się, że musiały minąć całe godziny, nim w domu zapadł wreszcie upragniony spokój. Po niebie wędrował księżyc, zalewając wszystko srebrzystym blaskiem. Zmówiła w duchu modlitwę, prosząc o pomoc w swoim przedsięwzięciu, a potem wstała i podeszła na palcach do drzwi. Przez chwilę nasłuchiwała uważnie, ale dom pogrążony był w niczym niezmaconej ciszy. Wyjrzała na korytarz. Wokół panowały kompletne ciemności, co utwierdziło ją w przekonaniu, że wszyscy położyli się już spać.

Nie zapalając świeczki, zeszła cicho na dół, do pokoju przyrodniego brata.

Niespełna dziesięć minut później była znów u siebie i kończyła ostateczne przygotowania. Wyciągnęła spod łóżka tobolek, zdjęła nocną koszulę i włożyła męski strój podróżny, a na wierzch narzuciła starą pelerynę Edmunda. Tak ubrana zeszła na dół schodami dla służby, tylnymi drzwiami wymknęła się do ogrodu i skierowała się do stajni.

Klacz powitała ją cichym rzeniem i bez oporu pozwoliła się wyprowadzić na podwórze.

- Niech cię Bóg błogosławi, Cara - wyszeptała Jamie, głaszcząc jedwabisty bok zwierzęcia, gdy znalazły się w cieniu muru otaczającego posiadłość. - Mam nadzieję, że obie pamiętamy jeszcze, jak się to robi, chociaż minęło już tyle czasu, odkąd po raz ostatni cię dosiadałam. - Wspięła się na koński grzbiet, a swój skromny bagaż umocowała na plecach, za pomocą sznurka. Stara peleryna Edmunda okrywała ją całą, niemal po same stopy. Nie widać było ani tobołka, ani tego, że jedzie na oklep.

Uchwyciła się mocno końskiej grzywy, a drugą ręką poklepała po karku Care, która puściła się lekkim truchtem.

Jechały bez pośpiechu, gdyż miały prawie całą noc na pokonanie zaledwie pięciu mil. Poza tym Jamie nie chciała narażać ukochanej klaczy na ryzyko związane ze zbyt szybką jazdą po nocy.

Po pewnym czasie dotarły na skraj lasu, gdzie kończyły się ziemie Calderwoodów. Jamie wdzięczna była teraz niebu za tak jasną księżycową noc, gdyż ostatni odcinek drogi był kręty i wyboisty.

- Jeszcze tylko jedna mila, moja Caro - wyszeptała.

- To już niedługo. - Na dźwięk głosu swojej pani klacz zastrzygła uszami, ale nie zwolniła tempa.

Gdy dotarły do celu, Jamie zeskoczyła na ziemię, po czym przeprowadziła Carę przez dziurę w rosnącym wzdłuż drogi żywopłocie do widniejącej nieopodal kępy drzew.

- Będę za tobą tęskniła, Caro - wyszeptała, zarzucając klaczy ręce na szyję. Cara cicho zarżała, trąciła ją nosem w ramię, a potem ze spokojem patrzyła, jak jej pani czyni ostatnie przygotowania.

Jamie wyjęła z tobołka łopatkę i wykopała niewielką jamę u stóp bezlistnego buka. Potem skróciła nożyczkami gęste tycjanowskie pukle, klnąc półgłosem, gdy sobie uświadomiła, że zapomniała lusterka. Obcięte loki wrzuciła do jamy, wraz z nożyczkami i łopatką.

Gdy wyciągniętą z kieszeni, czarną wstążeczką próbowała związać włosy, sięgające jej teraz do ramion, zobaczyła, że klacz przygląda jej się z zaciekawieniem, i mimowolnie zachichotała.

- Jak ci się podoba twój nowy pan, Caro? Nie za bardzo, prawda? Chyba się krzywo ostrzygłam, ale poprawię to później, jeżeli uda mi się zdobyć nożyczki i lusterko.

- Mimowolnym gestem pogłaskała się po głowie. - Za to ubranie Edmunda leży na mnie jak ulał, prawda? Nie uważasz, że byłabym

całkiem niebrzydkim chłopcem? -Klacz patrzyła na nią zdezorientowana. - A teraz musimy jeszcze trochę poczekać.

Szary, zimowy świt wstał dość późno, ale one nadal czekały, a czas zdawał się dłużyć w nieskończoność.

Wreszcie Jamie usłyszała tętent kopyt. Podpełzła do dziury w żywopłocie i wyjrzała na drogę. Zgodnie z jej przypuszczeniami, była to bryczka Calderwoodów. Powoził stary stangret, a za nim siedziała Smithers, sztywno wyprostowana, ze wzrokiem wbitym w dal.

Jamie odwróciła się do klaczy.

- Jedyne, co nam teraz może grozić, to że Timothy zechce przepłukać sobie gardło w gospodzie, zamiast wracać prosto do domu.

Czekała dalej, nasłuchując, aż po jakimś kwadransie usłyszała przybliżający się turkot. Znaczyło to, że nawet jeśli Timothy wstąpił na piwo do zajazdu, nie zabawił tam długo. Gdy bryczka zniknęła z pola widzenia, Jamie odetchnęła z ulgą.

- Teraz naprawdę musimy się pożegnać, Caro - wyszeptała, puszczając wolno klacz. Parcianą uzdę wrzuciła do jamy pod drzewem, po czym starannie wszystko zasypała, brudząc sobie ziemią ręce i paznokcie.

- Żegnaj, Caro. - Odwróciła się, by po raz ostatni pogłaskać konia. - Wracaj do domu, do swojej ciepłej stajni.

Zarzuciła tobolek na plecy i wyszła na drogę. Na łące Cara leniwie skubała rzadką trawę. O tej porze roku trud-no jej będzie znaleźć cokolwiek do jedzenia. Gdy głód zacznie jej silniej doskwierać, wróci do Calderwood.

Jamie szła polną drogą, nie odwracając się za siebie. Zamaszystym, chłopięcym krokiem, zmierzała do najbliższej wioski, pogwizdując radośnie.

W wiejskiej gospodzie panował duży ruch, dlatego nikt nie zwrócił uwagi na chłopca, który rozglądał się pilnie na boki, jakby czegoś szukał. Jamie wkroczyła do gospody, z nasuniętym na oczy kapeluszem, tak by rondo zasłaniało jej twarz. Po chwili dostrzegła Smithers. Pokojówka siedziała na ławie pod ścianą, sztywno wyprostowana. Jamie podeszła i usiadła obok niej.

- Mogę zapytać, czego sobie życzysz, chłopcze? - zapytała Smithers sucho, lecz bez wrogości.

- Potrzebuję twojej pomocy, Smithers - błagalnym szeptem odparła Jamie. - Tylko mnie nie. wydaj, proszę!

- Dobry Boże! Panienska Jessamyne! Co też panienska najlepszego wyprawia? - Co za szczęście, że natura nie obdarzyła Smithers donośnym głosem.

- Proszę cię, Smithers, pomóż mi! Postanowiłam uciec z domu. Nie mogę poślubić tego okropnego starca. Potrzebuję tylko kilku tygodni. Potem będę bezpieczna.

- Kilka tygodni? - zapytała półgłosem pokojówka. - Jak mam to rozumieć, panienko?

- Nie nazywaj mnie tak, bo jeszcze ktoś usłyszy. Mów do mnie Jamie. - Jamie podniosła wzrok na Smithers, ale twarz pokojówki pozostała bez wyrazu. Wobec tego zaczerpnęła tchu i szybko dodała: - Za kilka tygodni skończę dwadzieścia jeden lat. Wtedy nikt nie będzie

już mógł mnie zmusić do małżeństwa. Muszę tylko ukryć się gdzieś do czasu, kiedy będę pełnoletnia. Pomóż mi, Smithers, bardzo cię proszę!

Poczuła na sobie uważny wzrok pokojówki. Czyżby niedoszły narzeczony także i w niej zdołał wzbudzić odrazę?

A potem Smithers ujęła zabrudzoną dłoń Jamie i potarła nią policzek dziewczyny, pozostawiając ciemną smugę brudu.

- Odtąd proszę się do mnie zwracać Annie - powiedziała z uśmiechem.

- Niech cię Bóg błogosławi! - Jamie uściskała dawną sługę.

- Ejże, co to ma znaczyć?! - Smithers odsunęła się.

- Jeszcze nie powiedziałam, że ci pomogę. - Urwała. - Wszystko będzie zależało od tego, co konkretnie miałabym zrobić. No, więc, słucham.

- Mówiłaś, że wybierasz się do Bath... Annie... - zaczęła Jamie. - Chcę, żebyś mi pomogła załatwić miejsce w dyliżansie. Mam pieniądze i mogę zapłacić, o to nie musisz się martwić. A w Bath jakoś sobie poradzę.

- Ach, tak?

- Tak. Mam pewien plan... Może jednak będzie lepiej dla nas obu, żebym zachowała dla siebie swoje zamiary. Bo jeśli później ktoś cię zapyta, będziesz mogła, zgodnie z prawdą, odpowiedzieć, że nic nie wiesz - wyjaśniła Jamie z miną niewiniątka.

- Muszę powiedzieć, że to wszystko brzmi dość podejrzanie. Poza tym jeżeli ci pomogę zdobyć miejsce w dyliżansie i tak już będę

w to zamieszana, bez względu na to, czy zdradzisz mi swoje zamiary, czy nie. I jak się później wytłumaczę?

- Przecież nikt nie będzie szukał chłopca, Annie. Ubranie, które mam na sobie, należy do Edmunda, a on jest w tej chwili w Harrow i nic wróci wcześniej niż za kilka tygodni, w związku z czym nikt nie zauważy, że coś zniknęło. Zabrałam za to trochę własnych rzeczy, więc kiedy odkryją moją ucieczkę, będą szukać dziewczyny.

- Hm... A co będzie, jeżeli ktoś zobaczy pokojówkę z Calderwood Hall w towarzystwie młodego chłopca?

- Nikt nas nie zobaczy, bo będziemy podróżować osobno. Nie chcę, by ktokolwiek pomyślał, że jesteśmy razem. Powiedz mi tylko, jak zdobyć miejsce w dyliżansie jadącym do Bath. A dalej już sama sobie poradzę.

Annie Smithers zawahała się.

- Jamie, boję się, że to się nie uda. Młody chłopak podróżujący samotnie i kupujący bilet w ostatniej chwili, chcąc nie chcąc, musi zwrócić na siebie uwagę. Ludzie mogą pomyśleć, że uciekł ze szkoły. Och, proszę się tak nie przejmować - dorzuciła pośpiesznie, widząc wyraz twarzy Jamie. - Postaram się panience pomóc. Pójdę zapytać, czy są jeszcze wolne miejsca w dyliżansie. Poproszę o pieniądze, a panienska niech tu zaczeka. Nie chcę, żeby widzieli, o kogo chodzi. - Smithers wrzuciła monety do kieszeni i wyszła na dwór. Po pięciu minutach wróciła.

- Przykro mi, ale nie ma wolnych miejsc. Powiedzieli, że nie mogą już zabrać ani jednej osoby.

Jamie z ciężkim westchnieniem opadła na ławkę. Była pewna, że planując ucieczkę, wzięła pod uwagę wszystkie okoliczności, ale czegoś takiego nie przewidziała. Co powinna teraz zrobić? Bała się kręcić w pobliżu gospody, w nadziei, że uda jej się zdobyć miejsce w następnym dylizansie. Zbyt wielu mieszkańców Calderwood Hall i okolicznych wiosek bywało w zajezdzie „Pod głową dzika”. Ryzyko, że ktoś ją rozpozna, było ogromne.

Zacisnęła w rozpaczę pięści, a potem z jękiem oparła się o ścianę. Więc wszystko przepadło! Tyle zachodu -i wszystko na próżno.

Nagle od drzwi rozległ się spokojny, męski głos:

- Kogo ja widzę? O ile wzrok mnie nie myli, to Smithers. Zdaje mi się też, że masz jakieś problemy. To mi dopiero kłopot!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na dźwięk tego głębokiego, rozkazującego głosu Jamie mimowolnie zadrżała. Nie miała wątpliwości, kto wypowiedział te słowa. Lecz choć obraz tego mężczyzny wciąż ją prześladował, nie śmiała na niego popatrzeć. Co będzie, jeśli się domyśli, że ma przed sobą dziewczynę w męskim przebraniu? Pochyliła głowę, próbując jak najmniej zwracać na siebie uwagę. Dlaczego pojawienie się tego człowieka zrobiło na niej takie wrażenie? Nie mógł jej przecież rozpoznać, bo nigdy przedtem jej nie widział. Mimo to jego obecność odczuła jako zagrożenie i zastygła bez ruchu ze wzrokiem wbitym w podłogę i rękami złożonymi jak do modlitwy.

Zupełnie inaczej zachowała się Smithers. Na widok dżentelmena, dla którego miała jakoby być kłopotem, poderwała się i pospiesznie dygnęła, a potem, bez ostrzeżenia, pociągnęła Jamie za ucho.

- Wstawaj, Jamie, i pokłoń się lordowi Harding.

Jamie wstała i posłusznie skłoniła się po męsku, naśladowując Edmunda. Pełna niepokoju czekała, co teraz zrobi i powie Smithers.

- Wasza lordowska mość zechce wybaczyć mojemu bratu brak ogłady - mówiła dalej Smithers. - Jest zmartwiony, bo zabrakło dla niego miejsca w dylizansie. Musieli się pomylić w Hall i zamiast dwóch, zarezerwowali tylko jedno miejsce. Chyba zaczekamy na następny dylizans - dodała z westchnieniem.

Lord Harding spojrział uważnie na pokojówkę.

- Rozumiem, że to nagły wyjazd?

- W pilnej sprawie rodzinnej - wyjaśniła Smithers. - Muszę jak najszybciej dostarczyć Jamiego do Bath. Mieszkał ze mną... mniej więcej od śmierci matki, a teraz pojawiła się szansa na posadę w Bath. Jadę z nim, by się upewnić, że trafił w dobre ręce. Przyrzekłam to naszej świętej pamięci matce.

- To bardzo chwalebne, Smithers. - Lord przeniósł wzrok na Jamie. - Ile masz lat, chłopcze?

Jamie poczuła, że nie jest w stanie wydać z siebie głosu, i spojrzała błagalnie na Smithers.

- On nie jest zbyt rozmowny, milordzie. Obawiam się, że jest trochę... opóźniony. Ale rozumie wszystko, co się do niego mówi, i jest z natury bardzo łagodny.

Opóźniony?! Jamie głośno chrząknęła, uznając to za lekką przesadę ze strony Smithers.

- Idzie mi na czternasty, panie - wybąkała. - Jestem ogrodnikiem.

Lord Harding roześmiał się dobrodusznie.

- Poznać to po twoich zniszczonych rękach, Jamie, choć strój, wcale przyzwoity, zdaje się temu przeczyć. Powiedz mi, jesteś dobrym ogrodnikiem?

Jamie ochoczo skinęła głową.

- Dobrze się zna na tych sprawach, to pewne - dorzuciła Smithers - choć, prawdę mówiąc, nie był w całym tego słowa znaczeniu ogrodnikiem.

Lord uniósł brwi w niemym pytaniu.

- Jamie nie był oficjalnie zatrudniony w Calderwood Hall - improwizowała gorączkowo Smithers - tylko pozwolono mu tam zamieszkać. Lady Calderwood, w swojej dobroci, zapewniła mu dach nad głową i utrzymanie. Pomoc w ogrodzie była próbą odwdzięczenia się za jej wielkoduszność. Niestety, prace domowe nie są jego mocną stroną.

Jamie stała z nisko opuszczoną głową, próbując ukryć twarz przed badawczym wzrokiem lorda. Czowała, że się rumieni - a to rzadkie u chłopca w tym wieku, choćby nawet był trochę opóźniony.

- A więc znalazłaś mu posadę u ogrodnika, Smithers? To brzmi całkiem obiecująco.

- Niezupełnie, milordzie. - Smithers cofnęła się kilka kroków w głąb sali. - Siedź tam i nigdzie się nie ruszaj!

- krzyknęła do Jamie. - Zechce pan wybaczyć, milordzie

- ciągnęła przyciszonym głosem - ale nie chciałabym mówić o tym przy bracie.

Opóźniony w rozwoju chłopak i tak nie zrozumiałby, o czym będzie rozmawiać jego siostra z lordem, a już na pewno nie należałby na to, by uczestniczyć w tej rozmowie, uznała Jamie. W tej sytuacji nie pozostawało jej nic innego, jak tylko zaufać pokojówce i liczyć na to, że jeśli sama dobrze nadstawi ucha, uda jej się to i owo podsłuchać.

- Dziękuję, że raczył się pan zainteresować moim bratem, milordzie. Prawdę mówiąc, nie mam jeszcze dla niego konkretnego

miejsca, ale jestem dobrej myśli. Jedna z agencji w Bath zawiadomiła mnie, że na pewno uda im się coś dla niego znaleźć. Podobno jest bardzo duże zapotrzebowanie na pucybutów, chłopców stajennych i tym podobnych.

- Mówiłaś przecież, że twój brat nie nadaje się do prac domowych - zauważył Harding.

Smithers spłonęła rumieńcem. Nieszczęsna zaplątała się we własne sidła.

- Do poważnych prac, choćby lokajczyka, rzeczywiście nie - wyjaśniła pośpiesznie - ale nawet on potrafi porządnie wyczyścić buty.

Lord Harding uśmiechnął się chłodno.

- Tylko nie mów tego mojemu służącemu, Smithers. Poczulby się dotknięty - stwierdził sarkastycznym tonem. - Poza tym odeszliśmy od tematu. Dylizans powinien tu być za dziesięć minut. Ty masz swoje miejsce, a chłopiec pojedzie ze mną na koźle, obok stangreta. Będzie czekał na ciebie w Bath w zajezdni.

- To bardzo uprzejme z pańskiej strony, milordzie, ale nie, dziękuję - szybko powiedziała Smithers. - Nie mogę, niestety, przyjąć pańskiej łaskawej propozycji. Rzecz w tym, że Jamie nigdy dotąd nie był nigdzie beze mnie, a tym bardziej w wielkim mieście. Nie mogę na to pozwolić, by jechał sam taki kawał drogi i czekał później na mnie w zajezdni. - Zniżyła głos. - Ludzie potrafią być bardzo okrutni dla słabszych od siebie, a ja nie chcę, żeby ktoś się z niego wyśmiewał.

Lord Harding mierzył ją przez chwilę przenikliwym wzrokiem, a w końcu zawyrokował:

- Twoja siostrzana troska dobrze o tobie świadczy, Smithers. Skoro nie chcesz puścić go samego, pojedź z nami. Niech chłopak zanieś twoje bagaże do mojego powozu. I to szybko, bo muszę natychmiast ruszać w drogę. Nie masz chyba nic przeciwko temu, że wyjedziemy wcześniej. - Skinął lekko głową i nie czekając na odpowiedź, odszedł.

Smithers natychmiast pospieszyła do Jamie.

- Słyszała panienka naszą rozmowę? - zapytała, a gdy

Jamie skinęła głową, mówiła dalej: - Proszę pamiętać, że musi panienka udawać chłopca. Pojedzie panienka z woźnicą, na koźle, czyli poza zasięgiem wzroku jego lordowskiej mości. To dobrze, bo on, jak mi się zdaje, wzrok ma nazbyt bystry.

- Na miłość boską! - syknęła Jamie - Przestań zwracać się do mnie „panienko”, bo jeszcze gotów to usłyszeć. Nazywam się teraz Jamie, a ty jesteś Annie.

- Dobrze już, dobrze - zgodziła się Smithers, popychając ją w stronę drzwi. - A teraz idź i załaduj bagaże. Migiem! Nie chcesz chyba, żeby lord Harding zwrócił uwagę na twoją opieszałość.

Jamie chwyciła swój tobolek oraz podróżne torby pokojówki i pospieszyła do powozu, próbując nie myśleć o ryzyku, jakie niosła ze sobą wspólna podróż. Schodź mu z oczu, nakazała sobie w duchu i zachowuj się naturalnie.

Niestety, jej spojrzenie wciąż zwracało się bezwiednie w stronę lorda. Stał przy stopniach powozu i wydawał stangretowi oraz parobkom zwięzłe polecenia. Był władczy i jakby obojętny i... patrzył na nią!

- Jamie! - krzyknął, nim wszedł do powozu. - Powiedz siostrze, żeby się pospieszyła. No, ruszaj!

Jamie posłusznie skinęła głową i pobiegła do gospody, po Smithers, która czekała na nią, znacznie już spokojniejsza.

- Chodź, Annie. On się niecierpliwi. I uważaj, co do niego mówisz. Nie wymyślaj już żadnych bajeczek, bardzo proszę, bo nie będę w stanie za nimi nadażyć.

- Będziesz, będziesz. Musisz tylko pamiętać, że jesteś chłopcem małomównym i raczej nierozgarniętym. Jeżeli nie będziesz wiedziała, co powiedzieć, nie mów nic. I sta-raj się wyglądać jak najzwyczajniej.

- Smithers ruszyła do drzwi.

- Annie! - krzyknęła za nią Jamie, a gdy pokojówka odwróciła się, dodała: - Dziękuję ci, kochana Annie. Któregoś dnia...

- Och, zamilcz! A teraz chodźmy już. Lord Harding spodziewa się, że pomożesz mi wsiąść.

Powóz ruszył. Jadąc na koźle, obok starego stangreta, Jamie cieszyła się w duchu z udanej ucieczki. Za kilka godzin znajdą się w Bath, a ona będzie wolna. Przepelniała ją radość. Ale nawet największa radość nie potrafiła uchronić jej przed chłodem. Ubranie Edmunda nie nadawało się na zimę, a jego peleryna, choć długa, była

cienka i słabo chroniła przed lodowatymi podmuchami wiatru. Jamie dość szybko pozazdrościła stangretowi grubej kapoty, rękawic i futrzanej czapki. Jej samej ręce zsiniały już z zimna i tak zdrętwiały, że prawie straciła w nich czucie. Była też pewna, że kapie jej z nosa. Z ponurą determinacją zignorowała to i spróbowała przez chwilę nie szczekać zębami. Teraz nie może się już poddać. Jeszcze tylko kilka godzin...

Z chwilą gdy Smithers rozlokowała się w powozie, Richard jakby przestał ją zauważać. Rozsiadł się wygodnie w rogu, z baranią derką na kolanach, i zamknął oczy, dając tym samym wyraźnie do zrozumienia, że podczas podróży nie zamierza prowadzić konwersacji. Począł, aż pokojówka zaśnie, ukołysana miarowym rytmem, a gdy usłyszał jej spowolniony oddech otworzył oczy i zlustrował ją uważnym wzrokiem.

Ku swemu zdumieniu skonstatował, że mimo podejrzeń, jakie wzbudziły w nim jej dość pokrętne wyjaśnienia, było mu szczerze żal jej brata. Biedny chłopak ewidentnie czuł się skępowany w eleganckim ubraniu, które pewnie donaszał po kimś z rodziny Calderwoodów. Jak poradzi sobie bez siostry, nieborak, gdy przyjdzie mu iść na służbę do obcych ludzi? Richard westchnął. Czuł, że powinien zrobić coś w tej sprawie. Sumienie nie pozwalało mu odwrócić się od prostego człowieka w potrzebie. Poza tym, może uda mu się wyciągnąć jakieś korzyści z tego spotkania? O tym, co działo się w domu Calderwoodów, Smithers wiedziała przecież więcej niż najlepszy nawet agent, jakiego zdołał dotąd zatrudnić.

Richard miał już okazję przyjrzeć się uważnie chłopcu, gdy ten wrzucał torby pokojówki do powozu. Jednak uwagę jego przykuły nie tyle niezdarne ruchy Jamiego, ile okazałe rozmiary bagażu jego siostry. To dziwne, bo przecież utrzymywała, że wybiera się do Bath zaledwie na kilka dni. Ale gdyby wyjeżdżała na zawsze...

Richard uśmiechnął się do siebie. Sprawy zaczynały się układać lepiej, niż mógł przypuszczać, a mogą nawet przybrać jeszcze bardziej dla niego korzystny obrót. Postanowił to sobie spokojnie przemyśleć w trakcie podróży. Spieszyć się nie musi, skoro i tak ma tę kobietę w zasięgu wzroku.

Po jakimś czasie powóz zatrzymał się przed zajazdem pocztowym, by zmienić zaprzęg. Parobcy szybko wyprzęgli konie i zastąpili je parą nowych, wypoczętych. Nikt nie zwracał uwagi na Jamie, która siedziała na koźle, zbyt zmarznięta, by się gdziekolwiek ruszyć.

W którymś momencie lord Harding opuścił szybę po swojej stronie powozu i wystawił głowę przez okno.

- Jamie! Zejdź z kozła i przynieś mi kufel piwa! No, leć!

Jamie chciała szybko zeskoczyć na ziemię, ale palce miała tak zmarznięte, że ledwo zdołała złapać się poręczy.

Gdy zobaczyła sługę, zbliżającego się z tacą pełną kufli, chwyciła jeden z nich, ale zaraz upuściła go na ziemię, ochlapując służącemu buty.

- Ej, ty tam... - zaczął sługa z gniewem i zamachnął się, by uderzyć niezdare.

- Wystarczy! - Lord Harding otworzył drzwi i wyskoczył z powozu. - Jeżeli trzeba skarcić któregoś z moich ludzi, zrobię to sam.

Sługa zaczął go unieźenie przeproszać, ale lord Harding wziął nowy, pełny kufel, rzucił kilka miedziaków na tacę i odwrócił się.

- Podejź tu, Jamie!

W pierwszym odruchu chciała rzucić się do ucieczki, ale i tak nie pobieglaby daleko na zdrętwiałych z zimna nogach. Wobec tego podeszła do swego dobroczyńcy, który tak bardzo ją onieśmiał. Nie był już rozgniewany jak przed chwilą, gdy besztiał służącego, mimo to...

- Pokaż ręce!

Spełniła polecenie. Dłonie miała drobne i sine, o bardzo brudnych paznokciach.

- Nie masz rękawiczek?

Jamie potrząsnęła głową, patrząc w ziemię.

Wtedy lord Harding dotknął jej zmarzniętego policzka, a ona odniosła wrażenie, jakby nagle cała krew spłynęła jej do tego miejsca. Pomyślała, że musiał jej pozostawić na twarzy szkarłatny odcisk palców - i znów zaczęła dygotać.

- Przemarłeś do szpiku kości, chłopcze. Nic dziwnego, że kufel wypadł ci z rąk. Powinienem być się tego domyślić. Jesteś o wiele za chudy, a to ubranie... Wejź lepiej do środka, do siostry, zanim będę cię miał na sumieniu.

Jamie nie ruszyła się z miejsca. Wciąż nie mogła pojąć, dlaczego ten mężczyzna robi na niej niezwykle wrażenie.

- Nie stój tak, chłopcze! - ponaglił ją lord Harding niecierpliwie, jakby już zaczynał żałować swojej decyzji.

- No, wskakuj! - Popchnął Jamie w stronę powozu.

Na widok wsiadającej Jamie na twarzy pokojówki odmalowało się przerażenie. Nic dziwnego. Godziny spędzone pod sokolim wzrokiem lorda mogły zakończyć się zdemaskowaniem ich spisku. Jamie nie śmiała nawet pisnąć, wtuliła się tylko w kąt powozu, a Annie od razu zajęła się rozcieraniem jej zziębniętych rąk, dając przy tym głośno *wpust* siostrzanej trosce.

- Uspokój się, Smithers! - rzucił nagle lord Harding.

- Nie mam nic przeciwko temu, że troszczysz się o brata, ale na miłość boską, dość już tego biadolenia.

Tak skarcona Smithers natychmiast zamilkła, a po chwili znów zapadła w sen.

Po jakimś czasie Jamie odkryła, że jest jedyną osobą, która nie śpi. Wyprostowała się, zsunęła kapelusz z czoła i poruszyła palcami, które pulsowały coraz boleśniej, w miarę jak odzyskiwała w nich czucie. Sięgnęła do kieszeni po chusteczkę, żeby wytrzeć nos, ale jej nie znalazła. przy okazji przypomniała sobie, że ludzie prości raczej nie używają chusteczek, więc na próbę otarła nos rękawem.

Fuj!

W sumie nie miało to jednak większego znaczenia. Najważniejsze, że udało jej się uciec. Może już nigdy nie będzie żyła jak dama, będzie za to sama mogła decydować o swojej przyszłości.

Omiotła wzrokiem luksusowe wnętrza powozu o miękkich

wygodnych siedzeniach i wciągnęła w płuca błogi zapach dobrze wyprawionej skóry. W Calderwood nie było takich wspaniałości. Nawet gdyby lady Calderwood posiadała tak elegancki ekwipaż, nie wpuściłaby przecież do niego swojej pasierbicy. Gdy sobie to uświadomiła, opadła na skórzane poduszki i mocno zacisnęła usta, by nie wybuchnąć triumfalnym śmiechem.

Siedzący naprzeciw niej lord Harding poruszył się przez sen. już wcześniej zdjął kapelusz, żeby mu było wygodniej drzemać. Jamie zaczęła mu się przyglądać. Co za przystojne oblicze! Gęste brwi, piękny, klasyczny nos, pełne usta, jakby stworzone do uśmiechów, oraz zdecydowany podbródek z niewielkim dołkiem. Włosy brązowe, teraz lekko potargane. Zaczęła się zastanawiać, jakiego koloru mogły być jego oczy? Pewnie ciemne, pomyślała, mroczne jak on sam. Mimowolnie podniosła wzrok, by raz jeszcze przyjrzeć się jego twarzy, i napotkała przenikliwe spojrzenie oczu... szafirowych!

A więc lord Harding patrzył na nią, kiedy sądziła, że jest bezpieczna. A jego oczy zdawały się zaglądać w głąb jej duszy. Stropiła się i zadrżała, zalękniona.

Lord z groźną miną wychylił się ku niej i zerkając na śpiącą pokojówkę, przemówił surowo:

- Zadowolony jesteś, chłopcze? Milczała, drżała tylko coraz silniej.

- Nie bój się, Jamie, przecież się na ciebie nie gniewam - powiedział łagodniejszym nieco tonem. - Na przyszłość nie przyglądaj

się tak bezczelnie lepszym od siebie, bo w niejednym domu możesz za to oberwać solidne cięgi.

Przerażona Jamie wyjąkała jakieś nieskładne przeprosiny.

- Nie mówmy już o tym - przerwał ostro lord Harding i znów zamknął oczy.

Przez dłuższą chwilę Jamie siedziała bez ruchu, wstrzymując oddech. Próbowwała zapanować nad sobą, a zarazem bała się kolejnej reprimendy z ust siedzącego naprzeciwko srogiego mężczyzny.

Jednak w powozie panowała cisza. Wyglądało na to, że lord Harding zapomniał o obecności zaleknionego chłopca - przynajmniej na razie.

Jamie raz po raz zerkała z zazdrością na śpiącą smacznie pokojówkę. Żałowała przy tym, że nie ma dość odwagi, by pójść w jej ślady. Była ogromnie zmęczona, a ciepło panujące wewnątrz powozu sprawiło, że oczy zaczęły jej się kleić. Uznała to jednak za zbyt ryzykowne. Boleśnie wpiła paznokcie w dłoń, żeby nie zasnąć. Nie wolno jej spać przy tym człowieku. Nie wolno!

Na następnym postoju lord Harding zaproponował Annie i Jamie małą przekąskę oraz po kuflu piwa. Było niesmaczne i o wiele za mocne, ale Jamie nie znalazła powodu, by odmówić. Niestety, ledwie powóz ruszył, zaczęła odczuwać skutki alkoholu i bezsennej nocy. Oczy same jej się zamykały, mimo to wciąż próbowała się oprzeć ogarniającej ją fali senności.

- To dobrze, że twój brat wreszcie zasnął, Smithers, bo chcę z tobą o nim porozmawiać - odezwał się lord Harding.

- Słucham, milordzie?

- Z tego, co mi mówiłaś, zrozumiałem, że byłby z niego marny służący. Nie lepiej umieścić go u ogrodnika w jakimś większym majątku?

- Owszem, milordzie. Mam nawet taki zamiar, o ile uda mi się znaleźć coś takiego. Ale...

- Nie musisz już szukać dla niego pracy, bo ją właśnie znalazłaś. Potrzebuję takiego chłopaka w mojej posiadłości. Wezmę go do siebie.

- Dziękuję za łaskawą propozycję, milordzie, ale nie mogę jej przyjąć. Widzi pan,.. - Urwała, bo nagle zabrakło jej argumentów.

- Czemu nie mówisz mi prawdy, Smithers?

Podniesiony głos lorda wyrwał Jamie z błogiej drzemki. Na dźwięk słowa „prawda” drgnęła i otworzyła szeroko oczy.

- Nie rozumiem...- zaczęła Smithers.

- Bzdura. Doskonale rozumiesz. Odkąd to pokojówka, która jedzie na trzy dni do Bath, zabiera ze sobą wszystkie swoje doczesne dobra? Zostałaś odprawiona - czy nie tak?

- i masz nadzieję znaleźć w Bath posadę?

- To prawda, milordzie - przyznała Smithers szeptem.

- Lady Calderwood nie chciała mnie już widzieć w Calderwood Hall po pańskiej wizycie. Postanowiła... uznała... - Głos jej się załamał.

- Ach, tak? Więc oboje z bratem znów musicie iść w świat? Tym bardziej mnie dziwi, że nie chcesz przyjąć mojej propozycji dla

Jamiego. - Lord Harding spojrzał podejrzliwie na pokojówkę, a w jego głosie zabrzmiała nuta irytacji. Twarz, tak urodziwa podczas snu, nagle się zmieniła. Ściągnięte brwi utworzyły na czole czarną, zdecydowaną kreskę.

- Ja... ja... - Smithers zaczęła się jąkać - miałam nadzieję znaleźć takie miejsce, w którym pozwolono by nam być razem, tak bym mogła się nim nadal opiekować. Myślę, że pan rozumie, o co mi chodzi.

- Owszem, rozumiem. Nie musisz mi tego tłumaczyć. Mogę cię zapewnić, że pod moim dachem nie stanie mu się krzywda. - Lord Harding urwał i spojrzał na Jamie, która skuliła się pod jego surowym spojrzeniem. - Dobrze, Smithers. Czy, jeżeli uda mi się namówić matkę, żeby znów zatrudniła cię jako pokojówkę, przyjmiesz moją propozycję?

- Nie wiem. - Smithers odwróciła się do Jamie, która pospiesznie skinęła głową, udając, że nie widzi malującego się w jej oczach ostrzeżenia. - No cóż, skoro Jamie chce, a ja będę mogła z nim zostać, zgadzam się.

- To dobrze - stwierdził lord i znów opadł na skórzane poduszki. - Nie wątpię, że lady Harding będzie uszczęśliwiona, mając cię znów u siebie. Powinniśmy być w Harding za godzinę - dorzucił, po czym zamknął oczy.

Jamie spojrzała z niepokojem na pokojówkę, która bezradnie wzruszyła ramionami. Teraz było już jasne, że lord Harding od początku nie zamierzał zawieźć ich do Bath, tylko prosto do swojej

posiadłości. Nagle ogarnął ją lęk. Jakie mógł mieć wobec nich zamiary?

Scan-dalouis

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co cię opętało, żeby przyjąć jego propozycję? - spytała zdenerwowana Annie, rzucając się na łóżko. Pokój na poddaszu był wprawdzie mały, ale znacznie lepiej umeblowany niż pokoje dla zwykłej służby. Z posadą pokojówki lady Harding łączyły się pewne przywileje.

Nim Jamie zdążyła odpowiedzieć, na schodach rozległy się ciężkie kroki.

- Pewnie niosą łóżko dla ciebie. Otwórz drzwi i pomóż im.

Jamie spełniła polecenie. Annie rzeczywiście zaczynała traktować ją jak młodszego brata, a nie jak panienkę z majątku. Jeśli jednak chce być bezpieczna, będzie musiała się do tego przyzwycząić.

- Panno Smithers, nie rozumiem, czemu chce pani mieć u siebie tego chłopaka - gderał młody służący, próbując wciągnąć drugie łóżko przez wąskie drzwi. - Przecież mógłby spać w stajni.

- Lady Harding zgodziła się, żeby został ze mną, póki się nie przyzwyczai - odparła Smithers, a potem poprosiła: - Mógłbyś mieć na niego oko, Tom? Ty wiesz lepiej niż ja, kto mógłby być dla niego niedobry. - Posłała mu uśmiech, który rozjaśnił jej surową twarz.

Taki objaw zaufania mocno pochlebił Tomowi, który z ochotą zgodził się roztoczyć opiekę nad Jamiem, gdy tylko będzie to możliwe. Jakby nie było, Smithers zajmowała jedną z najwyższych pozycji w hierarchii domowej służby.

- Niestety, w ogrodach będzie musiał radzić sobie sam, bo tam nie będę w stanie zaglądać zbyt często. U starego pana Jenningsa będzie mu dobrze. Ten człowiek nie skrzywdziłby nawet muchy. Inaczej niż Caleb, jego pomocnik. Paskudny typ. Ma wyjątkowo wredny charakter. Twój brat będzie musiał schodzić mu z drogi.

- Nie znam go. Skąd się tu wziął? - zapytała Annie.

- Został przyjęty już po pani odejściu. Pan Jennings starzeje się, a w ogrodach jest dużo roboty. Dlatego nasz pan chciał zatrudnić kogoś młodszego, kto z czasem przejąłby obowiązki po Jenningsie. Ale powiem pani - dodał, chrząkając znacząco - że pan Jennings nie jest z tych, co to łatwo się poddają. Te ogrody są jego dumą i radością i będzie się nimi zajmował, póki starczy mu sił.

- Dziękuję za ostrzeżenie. Będę pilnowała, żeby Jamie nie wchodził Calebowi w paradę. Oczywiście na tyle, na ile to możliwe.

Gdy drzwi zamknęły się za Tomem, Annie zaczęła rozpakowywać bagaże. Jamie bezradnie patrzyła, jak pokojówka z zaciśniętymi wargami przegląda jej skąpą garderobę.

- Musimy się postarać o jakieś ubrania dla chłopaka. Nie możesz pracować w ogrodzie w tym, co masz na sobie. A co do tego - pogardliwym gestem ujęła w dwa palce prostą, zieloną sukienkę i przyjrzała jej się z wyraźną dezaprobatą - włożę ją między moje rzeczy. Choć trudno mi sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek mógł uwierzyć, że mogłabym nosić coś równie okropnego. - Cisnęła niefortunnie suknię na krzesło.

Gest ten boleśnie uświadomił Jamie, w jak trudnym znalazła się położeniu. Zaplanowała sobie, że tuż po przyjeździe do Bath znów stanie się dziewczyną, tymczasem ugrzęzła na wsi, gdzie diabeł mówi dobranoc, skazana na to, by zostać chłopcem u ogrodnika. Czy zdoła przejść pomyślnie tę próbę? Co będzie, jeśli wszystko się wyda?

Popatrzyła na swoje brudne ręce, na ubranie noszące ślady długiej podróży i doszła do wniosku, że nawet gdyby wyszło na jaw, że jest dziewczyną, nikt by się nie domyślił, że pochodzi z wyższej sfery. Czy mogła sobie wymarzyć lepsze miejsce, by ukryć się na kilka tygodni, zanim osiągnie pełnoletniość?

Przeniosła wzrok na Annie, która z posepną miną kontynuowała przegląd skromnej garderoby, mrużąc coś pod nosem, i nagle wybuchnęła chichotem, który przerodził się w atak niepohamowanego śmiechu. Śmiała się tak długo i serdecznie, aż rozboleł ją brzuch. W obliczu tak zaraźliwej wesołości Annie także zaczęła się śmiać, aż w końcu obie padły na łóżko, wyczerpane, ocierając załzawione oczy.

- Annie - wydyszała wreszcie Jamie -jak to możliwe, że wpakowałyśmy się w taką kabałę? Myślisz, że kiedykolwiek uda nam się stąd wydostać?

- Nie wiem, ale jedno jest pewne - nie uda mi się znaleźć gdziekolwiek posady, gdy to wszystko się wyda.

-Na pewno ci się uda. Gdybym była bogata, bez wahania wzięłabym cię do siebie. Może kiedy będę pełnoletnia...

- Gdybyś była bogata, Jamie, nie znalazłabyś się w takiej sytuacji. A poza wszystkim, jaka szanująca się pokojówka chciałaby mieć do czynienia z panią, która wygląda...

- Jak strach na wróble, prawda? Ale może da się to poprawić odpowiednim strojem? Jak myślisz?

- Myślę, że czas najwyższy wynaleźć dla ciebie chłopięce ubrania, żebyś mogła jak najszybciej zacząć praktykę u ogrodnika. Zobaczymy, jak będziesz się czuła w nowej roli po tygodniu ciężkiej pracy. - Annie szorstkim tonem usiłowała bezskutecznie zamaskować szczerą troskę.

- Kochana, nie przejmuj się. Nie zdradzę mojej tajemnicy, bez względu na to, co każą mi robić. Mogę ci obiecać.

- Będziesz musiała uważać - zapowiedziała Annie, po czym ruszyła do drzwi, zakazując Jamie opuszczać pokój, zanim wróci.

Po jej wyjściu Jamie podsumowała w myślach swoje obecne położenie. Jednego była absolutnie pewna - nie wolno jej dopuścić do tego, by została zdemaskowana, gdyż dla niej oznaczałoby to katastrofę; a dla Annie Smiters utratę miejsca pracy, o ile nie coś gorszego.

Zwróciła myśli ku przystojnemu lordowi Harding, żeby zapomnieć o ryzyku. Co w nim było takiego, że tak dziwnie na nią działał? Nie potrafiła powiedzieć. Stanowił dla niej zagadkę. Jak pogodzić jego dobroć dla biednego Jamiego z postępowaniem względem Annie? Przecież to on musiał zasugerować lady

Calderwood, że Annie nie nadaje się na pokojówkę i nie zasługuje na zaufanie, skoro została zwolniona natychmiast po jego wyjeździe.

- To wstrętne! - podsumowała, ziewając, gdy Annie wróciła z naręczem używanych, ale całkiem jeszcze przyzwoitych roboczych ubrań.

- Nie chcę o tym więcej mówić - kategorycznym tonem oświadczyła Annie. - Nie wiem, co takiego mógł powiedzieć lady Harding, ale skoro zgodził się znów zatrudnić mnie u siebie, nie mogę się uskarżać. Mogło być znacznie gorzej. A wracając do ciebie, młoda damo - dodała widząc, że Jamie znów ziewa - musisz się teraz położyć. Nie spałaś zeszłej nocy? - Jamie potrząsnęła głową, a Annie odwinęła kołdrę na swoim łóżku.

- Nie mogę tu spać, Annie. Przecież to twoje łóżko.

- To nie wypada, żeby panienska spała na tym wąskim wyrku - zdecydowała Annie. - Natomiast mnie ono w zupełności wystarczy.

- A jeżeli ktoś tu zajrzy i zobaczy, że twój młodszy brat śpi w takich luksusach? Jak to wytłumaczysz? Sama widzisz, że to niemożliwe. Nie bój się, będzie mi całkiem wygodnie. - Nie czekając na jej odpowiedź, Jamie położyła się do przyniesionego dla niej łóżka, zamknęła oczy i po niespełna minucie spała.

Lady Harding cicho zamknęła za sobą drzwi biblioteki. Richard podszedł, by ją uściskać, i złożył na jej policzku serdeczny pocałunek.

- To było mądre posunięcie, moja droga mamó - powiedział. - Rozumiem, że ta para może już spać spokojnie. Jestem ci bardzo

wdzięczny. Przepraszam, że nie wyjaśniłem ci wszystkiego od razu po przyjeździe, ale chciałem wszystko wyjaśnić.

Matka ze zrozumieniem pokiwała głową, a on odetchnął z ulgą i trzymał ją jeszcze przez chwilę w objęciach.

- Teraz rozumiem, Richardzie, dlaczego ich tu przywiozłeś.

Jednak to dość nietypowy sposób na odzyskanie tego, co utraciliśmy. Myślisz, że w naszej sytuacji stać nas na to, by dodatkowo zaprzętać sobie głowę pokojówką?

Richard cofnął się, by przyjrzeć się matce, i podchwycił jej pełen niepokoju wzrok.

- Nie obawiaj się, nie jest wcale tak źle, jak myślisz, moja droga - powiedział ciepłym tonem. - Na razie jesteśmy wystarczająco zabezpieczeni. Poradzimy sobie. - Pociągnął ją łagodnie w stronę najwygodniejszego fotela stojącego przy kominku. - Usiądź - zaproponował. - Przyniosę ci szklaneczkę madery.

Lady Harding z westchnieniem usadowiła się w fotelu. Richard czuł na sobie jej badawcze spojrzenie, gdy napełniał szklanekę ciemnozłotym trunkiem z kryształowej karafki.

- Sobie także nalej - odezwała się, zanim zdążył się odwrócić.

Richard spojrzał pytająco na matkę, ale ona siedziała bez ruchu, z zamkniętymi oczami. Widać było, że coś ją trapi, ale tym razem nie chodziło chyba o pieniądze. Wiedzieli już dokładnie, ile stracili, wciąż jednak dochód z majątku - choć skromny - powinien im wystarczyć na w miarę przyzwoite życie. Zwłaszcza teraz, po tym jak Richard raz na zawsze wyrzekł się hazardu i baletnic.

Pozostawała także jeszcze inna możliwość - że rozejrzy się za odpowiednio majątną żoną. Oboje z matką od dawna byli zdania, że powinien się ożenić.

Stawiając szklaneczkę na stoliku obok fotela matki, Richard spróbował uprzedzić to, co miało zaraz nastąpić.

- Długo myślałem o naszej ostatniej rozmowie, mamó, i doszedłem do wniosku, że masz rację. Muszę się jak najszybciej ożenić. W związku z tym zamierzam starać się o rękę Emmy Fitzwilliam. W końcu znamy się już tak długo, że nie muszę się obawiać żadnych niespodzianek, Emma nie jest może nadzwyczajnie mądra czy dowcipna, ale nie jest też tak płocha i próżna jak większość panien. Wyobrażam sobie, że potrafilibyśmy się dogadać.

Z piersi lady Harding znów wyrwało się westchnienie, a na jej twarzy odmalowała się rozterka. Nie zareagowała jednak na uszczypliwą uwagę syna o kobietach.

Richard uświadomił sobie, że dysponuje bardzo słabymi argumentami, ale zabrnął już za daleko, by się teraz wycofać. Poza tym matka nieustannie poganiała go, by się ożenił. Ona... nie, to nie fair. Na pewno chciała, by zawarł małżeństwo z miłości. W przypadku Emmy Fitzwilliam było to jednak absolutnie niemożliwe.

- Mam rozumieć, że popierasz mój wybór, mamó? Jakby nie było, majątek Fitzwilliamów graniczy z naszym, a ona odziedziczy go prędzej czy później. Dostanie też piękny posag. A poza tym ma wszelkie zalety, jakich dżentelmen szuka u żony: jest ładna, szlachetnie urodzona, dobrze ułożona...

- Ona może i ma wszystkie pożądane zalety, Richardzie - przerwała mu lady Harding - ale nie ty! - dorzuciła, kładąc nacisk na te słowa, po czym, udając, że nie słyszy jego stłumionego protestu, dodała: - Rodzinna tradycja wymaga, byś ofiarował narzeczonej ślubną obrączkę Hardingów jako dowód głębokiej miłości...

- Daj spokój, mamó! Wybacz, ale ludzie z naszej sfery nie pobierają się z miłości zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Małżeństwo to przede wszystkim kwestia wspólnoty interesów. W tym przypadku byłoby to połączenie tytułu Hardingów z fortuną Fitzwilliamów. Chyba pożegnałaś się już z nadzieją, że ożenię się z miłości, moja droga? - Obdarzył matkę ciepłym uśmiechem, by złagodzić cyniczną wymowę swych słów.

- Głowa naszego rodu musi ożenić się z miłości - powtórzyła z uporem starsza pani. - Ta zasada obowiązywała w rodzinie Hardingów przez całe wieki. Wyznawał ją twój świętej pamięci ojciec, podobnie zresztą jak ja. Dobrze o tym wiesz. Wiesz także, że ilekroć spotykało naszą rodzinę jakieś nieszczęście, działo się to wówczas, gdy ktoś odważył się zerwać z tradycją.

Odpowiedzią lorda było milczenie.

- Richardzie?

- Tak, mamó - powiedział cicho - wiem, co przydarzyło się naszym krewnym, ale ani przez chwilę nie wierzyłem w tę przepowiednię. To po prostu czysty przypadek, że obaj zmarli bezpotomnie, nie mając nawet czterdziestu lat. Przecież w innych rodzinach też zdarzają się takie rzeczy, choć nie ciąży nad nimi

kłątwa. - Usiadł i jednym haustem opróżnił szklaneczkę. - Jak widać, jest tylko jedno wyjście: muszę jak najszybciej zakochać się w majątnej pannie. W ten sposób wspomogę nasze finanse, a tradycji rodzinnej stanie się zadość. - Roześmiał się gorzko. - Gdyby tylko było to takie proste.

Lady Harding odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Tak mi przykro, synu. Richard potrząsnął głową.

- To nie twoja wina, mamó. Papa został oszukany przez tego szubrawca, Calderwooda, kiedy był już zbyt chory, by wiedzieć, co czyni. Nie mogłaś temu zapobiec nawet gdybyś o wszystkim wiedziała.

Przez kilka chwil trwał w milczeniu, kontemplując reszkę trunku połyskujące na dnie szklaneczki, a w końcu dodał:

- Nie mogę ci, niestety, zagwarantować, że zakocham się w posażnej pannie. Tak więc będę musiał poczeka z ożenkiem do czasu, póki nie odzyskam pieniędzy. - Uśmiechnął się kpiąco. - A więc nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Usta starszej pani drgnęły w uśmiechu, ale jej głos za-brzmiał poważnie:

- Skoro tak postanowiłeś, obawiam się, że nigdy się nie ożenisz, a już na pewno nie z miłości. Wiem, że po tej historii z Celią czujesz...

Kamienna twarz Richarda, z jaką zwrócił się ku matce, miała zaświadczyć o tym, jak niemiłe były mu wszelkie wzmianki o tym imieniu.

Widząc to, lady Harding zdecydowała się zmienić taktykę.

- Pomyśl, Richardzie, masz już trzydzieści jeden lat i jesteś jedynakiem. Najwyższa pora, byś się ożenił -dodała.

Chcąc jej dodać otuchy, Richard serdecznym gestem zamknął jej białe dłonie w swoich silnych, ciepłych rękach.

- Czy to dla ciebie takie ważne, żebym się ożenił z miłości, moja droga mamo?

- Nie tylko dla mnie. Dla nas wszystkich. A zwłaszcza dla ciebie.

Zapadła cisza. Richard widział malującą się na twarzy matki rozterkę, nie czuł się jednak na siłach, by dalej omawiać ten temat. Nawet z matką.

- Chodź, moja kochana. Odprowadzę cię teraz na górę. Musisz trochę odpocząć i przebrać się przed kolacją.

Uśmiech lady Harding był dobitnym świadectwem, że oboje zrozumieli się bez słów. A potem syn ujął matkę pod rękę i odprowadził pod drzwi sypialni.

Następnie Richard udał się do gabinetu i siedział przez dłuższą chwilę przy biurku, bawiąc się piórem, zapatrzonej w przestrzeń. Kilka słów rzuconych przez matkę wystarczyło, by jego uporządkowany świat legł w gruzach. „Hardingowie zawierają małżeństwa z miłości”. Takie rzeczy zdarzają się tylko w bajkach. W jego przypadku coś takiego w ogóle nie wchodzi w rachubę. A jednak wiedział już, że nie będzie mógł ze spokojnym sumieniem realizować ukutego naprędce planu, by starać się o rękę Emmy Fitzwilliam.

Czy to zrządzenie losu? I czy obróci się to na dobre, czy na złe?

Nazajutrz rano Jamie wstała radosna jak skowronek i z zdumieniem odkryła, że przespała aż piętnaście godzin.

- Jestem potwornie głodna, Annie - oznajmiła, gdy się pobieżnie obmyła i chciała się przebrać w czyste rzeczy. Był to jej pierwszy dzień wolności, więc zamierzała cieszyć się każdą jego chwilą.

Annie obrzuciła ją krytycznym spojrzeniem.

- W kuchni jest mnóstwo jedzenia. Ale zanim tam zejdiesz, trzeba pomyśleć o twoim wyglądzie. - Odebrał Jamie przygotowane ubrania. - Nie, nie to, nigdy w życiu Musisz włożyć spodnie i getry, bluzę i lnianą koszula. Masz, trzymaj!

Na widok grubej, szarej materii Jamie skrzywiła się niechętnie. Bała się, że koszula okaże się szorstka i niewygodna. Wystarczyło, że jej dotknęła, a już wszystko zaczęło ją swędzić.

- Nic na to nie poradzę - oświadczyła Annie. - To twój wybór, żeby zostać pomocnikiem ogrodnika. Dobrze, że jesteś taka szczupła. Chłopcy w tym wieku zazwyczaj są chudzi. Tak czy inaczej, musimy obandażować ci piersi

Jamie oblała się szkarłatnym rumieńcem, nie zrobiło to jednak najmniejszego wrażenia na Annie, która już prze-rzucała bieliznę w komodzie. Po chwili wyciągnęła starą perkalową halkę Jamie i wbrew jej protestom podarła ją na bandaże.

- I tak nie nadawała się dla eleganckiej panny - stwierdziła. - Jeżeli kiedyś znów zostaniesz damą, postaram się o lepszą bieliznę dla ciebie niż ta, a także o ładniejsze sukienki.

Annie wyraźnie czuła się w swoim żywiole. Widać było, że doskonale potrafi poradzić sobie nawet z osobą bardzo niechętną jej zabiegom. W mgnieniu oka owinęła bandażami tors Jamie.

- A teraz ubierz się i zobaczymy, jak będziesz wyglądać. Dalsze protesty miały się z celem. Annie miała rację.

Jamie musiała przejść tę próbę i sprawdzić się w roli chłopca. Gdyby zawiodła, obie znalazłyby się w poważnych tarapatach.

Kiedy się ubrała, stanęła pośrodku pokoju. Annie obejrzała ją uważnie od stóp do głowy.

- Nieźle - stwierdziła w końcu. - Coś ty najlepszego zrobiła z włosami? Są o wiele za długie. Chłopcy nie czeszą się tak w obecnych czasach.

- Chciałam zostawić taką długość, żeby dało się je upiąć. Tak, bym mogła w jednej chwili stać się na powrót dziewczyną.

- Spróbuję je trochę wyrównać. - Annie wyjęła nożyczki i grzebień, a gdy rozwiązała wstążkę, gęste loki rozsypały się miedzianą falą, otaczając wdzięcznie bladą twarz Jamie. - To nie do wiary, jak inaczej panienka wygląda! Znacznie ładniej niż z tym ciasno splecionym węzłem, jaki panienka nosiła w Calderwood.

Ten zawołany komplement sprawił Jamie niekłamaną przyjemność. Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Mama kazała mi się tak czesać, żeby poskromić, jak to określiła, moją „ohydłą rudą chyre”. Nigdy też nie pozwoliła mi ściąć włosów na krótko.

- Prawdę mówiąc, nigdy nie pozwalała na nic, dzięki czemu mogłabyś wyglądać choć trochę ładniej.

Jamie roześmiała się.

- Ja ładniej? Zawsze wiedziałam, że jestem brzydka.

- Tak? No, to popatrz tylko. - Annie kazała jej usiąść przed lustrem i zręcznie ułożyła jej włosy wokół twarzy. - A teraz spróbuj powiedzieć, że jesteś brzydka.

Jamie zdumiała się. Czy to możliwe, że Annie mówi poważnie? Zerknęła w stare, pokryte rdzawymi plamami lustro i nagle spojrzała na siebie zupełnie innymi oczyma. Rudawe włosy ciepłym reflekssem rozświetlały niezwykłą biel jej delikatnej twarzyczki w kształcie serca, a także dodawały blasku szmaragdowym oczom. Zniknął gdzieś brzydki, blady podłotek. Jego miejsce zajął ładny, rudowłosy chłopak o dziewczęcej urodzie!

- Dobry Boże! - Jamie zaczęła pospiesznie odgarniać włosy, by je znów związać na karku. - Jeżeli będę tak wyglądała, nikt nie uwierzy, że jestem chłopcem.

- To prawda - przyznała Annie ze śmiechem. - Daj, zrobię z tym porządek. A reszta może zostać.

Wyrównała Jamie krzywo przycięte włosy, a potem zaczesła je do tyłu i związała kawałkiem tasiemki.

- Chłopcy nie używają wstążek - zauważyła całkiem rozsądnie.

Blade słońce chyliło się ku zachodowi, gdy Jamie zakończyła pierwszy dzień pracy. Zmęczona przysiadła na piętach, próbowała rozprostować zeszywniałe plecy, a potem z westchnieniem spojrzała

na zabrudzone ręce. Lecz choć ciało miała obolałe, dusza jej śpiewała z radości. Udało jej się uwolnić od Calderwoodów i mogła mieć nadzieję, że zdoła ukryć się w Harding na te kilka tygodni, które dzieliły ją od dnia uzyskania pełnoletności.

Gdy trochę odpoczęła, podniosła się i załadowała zielsko z wypielonych grządek do kubłów, by część zanieść na przyrząd kompostu, a część spalić w ognisku. Pan Jennings nie będzie miał powodów, by się skarżyć, że nie potrafi odróżnić bylin od chwastów.

Mijając domek ogrodnika, usłyszała podniesione głosy i ze zdumieniem przekonała się, że jej osoba jest przyczyną kłótni między panem Jenningsem a jakimś drugim mężczyzną. Zaintrygowana przystanęła na chwilę, by posłuchać w czym rzecz.

- Przecież ten kawałek ogrodu zawsze należał do mnie - protestował ktoś gwałtownie. - Nie trzeba nam tu nikogo, a już na pewno nie jakiegoś wiejskiego przygłupa. Kto wie, jakich może narobić szkód.

- Ten chłopak zna się na rzeczy - uspakajał pan Jennings. - Niczego nie zniszczy. Poza tym wiosna już blisko i przyda nam się para dodatkowych rąk do pracy.

- Nie trzeba mi tu żadnych pomocników. Odkąd tu jestem, zawsze sam wszystko robiłem. Po co to teraz zmieniać? Dla jakiegoś półgłówka?

- Ja o tym decyduję, Caleb, nie ty.

Jamie zadrżała. Caleb był najwyraźniej wściekły, że ją przyjęto, choć jej nawet nie widział. Jego gniew pozbawiony był podstaw - czy

prosty pomocnik ogrodnika mógł mu w czymkolwiek zagrażać? A jednak ostrzegano ją, że człowiek ten ma wredny charakter. Sądząc po rozmowie, której fragment przed chwilą usłyszała; należał do ludzi, którzy lubią znęcać się nad słabszymi. Pomyślała, że będzie musiała uważać, by nie wchodzić mu w drogę.

Gdy wycofywała się, wciąż słyszała za sobą podniesione głosy.

- Oddaj przynajmniej chłopaka pod moją pieczę. Jak mogę spokojnie pracować w ogrodzie, kiedy nie wiem, co on za chwilę zmaluje.

- Nie! - kategorycznym tonem uciął pan Jennings. -

Biorę go pod swoje skrzydła. Jeżeli będziesz chciał, żeby pracował dla ciebie, musisz najpierw przyjść z tym do mnie.

- Ale...

- Daruj sobie, Caleb. To moje ostatnie słowo. Jamie pospiesznie się oddaliła. Lepiej, żeby Caleb się na nią nie natknął.

Ukryta za przyzmą kompostu, zaczęła obserwować domek ogrodnika. Minęło jeszcze kilka chwil, nim drzwi otworzyły się i wyszedł Caleb. Jamie przykucnęła.

Caleb był olbrzymi, niemal tak wysoki jak lord Harding, ale znacznie cięższej budowy. Miał szeroki tors, muskularne ramiona i ręce wielkie jak bochenki. Znać było, że ma sporą nadwagę i lubi zaglądać do kieliszka. Świadczył o tym wydatny brzuch, a także sinoczerwony nos widoczny nawet w przyćmionym wieczornym świetle.

Strach pomyśleć, jak mogłaby się zakończyć jej konfrontacja z tym brutalnym typem. Jamie doszła do wniosku, że będzie musiała za wszelką cenę unikać i jego, i jego napadów złego humoru. Ale jak to zrobić? Powinna sprawić, żeby pan Jennings nie potrafił się bez niej obyć. Powinna też dać mu niedwuznacznie do zrozumienia, że boi się Caleba. A to, poparte wyraźnymi poleceniami lorda, chyba wystarczy, by uchronić ją przed koniecznością stykania się z Calebem. Taką miała przynajmniej nadzieję.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy następnego ranka Jamie grabiła grządki, zobaczyła, jak lord Harding wchodzi do ogrodu na tyłach dworu, prowadząc pod rękę wytworną damę. Na myśl o tym, że znów będzie jej się przyglądał, spłonęła rumieńcem. Ten człowiek miał bardzo bystre oko. To niedobrze, bo im częściej będzie na nią patrzył, tym większe niebezpieczeństwo, że zostanie zdemaskowana.

Skuliła się nad grządką, by jak najmniej rzucać się w oczy. Miała nadzieję, że brunatna bluza pomoże jej wtopić się w tło.

Niestety, zamiar jej się nie powiódł, gdyż pan Jennings wybiegł z szopy, by powitać dziedzica, i zaczął opowiadać o nowym pomocniku, nie szczędząc pochwał. Słyszając, jak ją woła, Jamie podniosła się niechętnie z klęczek i wbiła skromnie wzrok w ziemię. Nie miała odwagi popatrzeć na lorda, by sprawdzić, czy się jej zbyt badawczo nie przygląda.

- Zdejmij kapelusz, Jamie! - kątem ust wysyczał pan Jennings.

Dopiero wtedy, przerażona, podniosła głowę.

- Pan Jennings uważa, że powinieneś zdjąć kapelusz w obecności damy - sucho wyjaśnił lord Harding, rzucając ciepłe spojrzenie damie, wspartej na jego ramieniu.

Jamie, czerwona jak burak, zdjęła kapelusz i wyjąkała bardzo nieskładne przeprosiny.

- Jestem pewna, że następnym razem będziesz wiedział, co robić
- odezwał się łagodny, damski głos. - Ty jesteś Jamie, prawda? Cieszę się, że tak dobrze radzisz sobie w ogrodzie.

Ośmielona tymi miłymi słowami, Jamie zerknęła na damę, która je wypowiedziała. Jak na kobietę, była dość wysoka, wyższa nawet od niej, a sądząc po delikatnych rysach, musiała być bardzo piękna za młodu. Teraz jej uroda nieco przybladła, lecz nadal była przystojną damą w średnim wieku, o włosach przyprószonych siwizną. Figurę miała szczupłą, trzymała się prosto, lecz jej błękitne oczy tchnęły smutkiem. Podobieństwo między nią a lordem było bardzo wyraźne. Nietrudno było się domyślić się, że dama ta jest matką lorda.

Pomyślała, że prosty parobek powinien coś odpowiedzieć.

- Dziękuję, pszepani - bąknęła po chwili wahania.

- Nie „pszepani” - wtrącił się pan Jennings - tylko „milady”.

- Jennings, jestem pewna, że chłopak stara się jak może - przerwała milady łagodnym głosem. - Nie wie, kim jestem, więc skąd może wiedzieć, jak powinien się do mnie zwracać?

Pan Jennings pokiwał głową.

- No, więc, Jamie - ciągnęła dalej dama - musisz wiedzieć, że jestem lady Harding, matka twojego pana i trzeba się do mnie zwracać „milady”. Jesteś w stanie to zapamiętać, mój chłopcze? - zakończyła z dobrotliwym uśmiechem.

- Tak, mi-la-dy - odparła Jamie, wyraźnie akcentując każdą sylabę, jakby po raz pierwszy w życiu słyszała to słowo.

- Bardzo dobrze - pochwaliła ją starsza pani. - A ten dżentelmen, to, jak już pewnie wiesz, lord Harding. Masz się do niego zwracać „milordzie”.

Mężczyzna, o którym była mowa, spojrział z pobłażliwym uśmiechem na matkę.

- Tak, pszepani...yyy... milady... - z wysiłkiem poprawiła się Jamie. Chciała, by lady Harding nie miała najmniejszych wątpliwości, że pomocnikowi ogrodnika brak piątej klepki.

- Myślę, że wystarczy tej nauki jak na jeden dzień, moja miła. - Swoją męską dłonią lord Harding nakrył spoczywającą na jego ramieniu matczyną rękę, obleczoną w białą rękawiczkę. - Pozwólmy Jamiemu wrócić do pracy. Dobrze, Jennings?

- Tak jest, milordzie. Jest jeszcze dużo do zrobienia przed zmrokiem. - Gestem odesłał Jamie do pracy. - Na szczęście o chłopca nie trzeba się martwić. Bardzo się stara - nie muszę go pilnować. Powiedziałbym nawet, że chłopak urodził się na ogrodnika, chociaż nie jest zbyt bystry.

- To dobrze, że jest taki pracowity - stwierdził lord Harding. - Musi przecież zarobić na swoje utrzymanie. Natomiast absolutnie sobie nie życzę, by stał się celem głupich przytyków i żartów. Jest zbyt słaby, żeby się obronić, nawet gdyby zrozumiał, w czym rzecz, co uważam za bardzo wątpliwe. Dopilnujesz tego, Jennings? Mogę na ciebie liczyć?

- Tak jest, milordzie. - Jennings skłonił się z szacunkiem. - Może mi jaśnie pan zaufać.

Lord Harding skinął głową, po czym podał matce ramię i z warzywnika przeszli do reprezentacyjnej części ogrodu, by tam zakończyć przechadzkę.

Kątem oka Jamie śledziła ich odejście. Nachylona nad grządką, pracowała pilnie, jakby zapomniała o bożym świecie, ale przez cały czas czuła na plecach wzrok pana Jenningsa. Pewnie zastanawiał się nad tym, co powiedział lord Harding.

Nagle ciszę przerwało przeraźliwe krakanie wrony.

- Jamie! - zawołał pan Jennings. - Na dziś wystarczy. Biegnij, chłopcze, na obiad.

Po południu Jamie po raz pierwszy przydzielono pracę poza ogrodem warzywnym. Miała uporządkować klomby wzdłuż ściany dworu. Klęcząc na ziemi, wyrywała chwasty, a serce jej rosło na myśl o tym, że już niedługo będzie wolna i nie będzie musiała obawiać się Calderwoodów.

Przybliżający się tętent końskich kopyt przykuł jej uwagę i przerwał litanie przekleństw, jakie w myślach ciskała na głowę znieawidzonej macochy. To nadjeżdżał lord Harding na najpiękniejszym karym ogierze, jakiego w życiu widziała.

Wyprostowała się, żeby na niego popatrzeć. Koń był naprawdę wspaniały. Miał długą szyję i piękną rasową głowę o rozdętych chrapach. Każdy cal jego połyskliwego ciała świadczył o wielkiej sile i prędkości zwierzęcia. Zdawał się być przy tym w niezbyt dobrym humorze i co rusz próbował wysadzić jeźdźca z siodła.

W którymś momencie koń głośno zarżał, a potem nagle zaczął wierzgać kopytami, chcąc się pozbyć uprzykrzonego brzemienia. Jamie krzyknęła cicho, na ułamek sekundy przykuwając uwagę lorda.

W tym samym momencie koń stanął dęba. Przez chwilę wyglądało na to, że jeździec wyleci z siodła. Jamie poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Jednak nie. Lord Harding był zbyt dobrym jeźdźcem, by dał się nabrać na takie sztuczki. Położył się na grzbiecie ogiera i ściskając go kolanami i rękami, zdołał go poskromić.

Jamie słyszała, jak łagodnie przemawia do konia, choć nie mogła zrozumieć ani słowa. I nagle zdarzył się cud. W jednej chwili rozgniewane zwierzę stało się potulne jak baranek. Jamie patrzyła z podziwem na tę parę. Na moment zapomniała o roli, jaką przyszło jej odgrywać, a także o tym, że zaniedbuje swoje obowiązki. .

A potem lord Harding odwrócił się ku niej i przeszył ją badawczym wzrokiem. Zauważyła, że jego czarne brwi zaczynają się łączyć w grubą kreskę. Przerażona, zamarła pod jego surowym spojrzeniem.

- Nie masz nic do roboty, chłopcze? - Głos lorda był cichy, lecz złowieszczy, co słyszała wyraźnie mimo dzielącego ich dystansu. - No, słucham! - dorzucił, wyraźnie już poirytowany.

Jamie nadal nie była w stanie się ruszyć. Co gorsza, czuła, że oblewa się rumieńcem - od nasady szyi, po cebulki włosów. Wiedziała, że powinna wstać, kiedy zwraca się do niej dziedzic, jednak mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa. Spróbowała coś powiedzieć. Poruszyła wargami, ale nie wydała z siebie głosu.

Nagle lord Harding rozchmurzył się.

- Nic się nie stało. Jamie. A teraz zajmij się pracą. -Nie czekając, aż jego polecenie zostanie wykonane, odwrócił się i spiął konia ostrogą.

Jamie pozwoliła sobie na ten luksus, by jeszcze przez chwilę patrzeć, jak wspaniały ogier oddala się, przechodząc z kłusa w galop. Pomyślała, że koń i jego pan muszą stanowić bardzo zgrany duet. Trzeba być naprawdę znakomitym jeźdźcem, by poskromić tak mocarne zwierzę. Albo wyśmienitą amazonką...

Zmusiła się, by wrócić do pielienia, lecz gdy mechanicznie wrywała chwasty i wrzucała je do kubła, myśli jej krążyły wokół konia i jeźdźca. Ona także potrafiłaby ujarzmić tego ogiera. Co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Nie było takiego konia, z którym nie potrafiłaby sobie poradzić. Na myśl o karym ogierze zaczęły świerzbić ją palce. Gdyby tylko...

Pracę skończyła, gdy słońce dotknęło końca lipowej alei prowadzącej do pałacu. Wyprostowała obolałe plecy, próbując rozluźnić zeszywniałe mięśnie, a potem, z kubelkami pełnymi wyrwanego zielska, ruszyła w kąt pod murem, gdzie piętrzyły się przyzmy kompostu.

Ta część ogrodu już opustoszała. Wokół panowała cisza. Tylko z pobliskich stajni dochodziło ciche rzenie i parskanie koni. Nawet nie próbowała udawać, że ich nie słyszy. Te piękne, dumne zwierzęta zdawały się przyzywać ją, proponując jej przyjaźń - rzecz bezcenną na tym wygnaniu.

Szybko opróżniła kubły i przekradła się na stajenne podwórze. Tam także było już pusto. Przystanęła na chwilę, by podziwiać panujące wokół czystość i porządek. Jakiś koń zarżał nerwowo w jednej ze stajen. Być może zaniepokoił go obcy zapach. Bez zastanowienia ruszyła w jego kierunku. Spróbuje go uspokoić, dotykiem ręki i głosem. Otworzyła wrota i wślizgnęła się do stajni, gdzie na moment oślepiła ją ciemność.

Gdy skrzypnęły zawiasy, koń parsknął niepewnie i odwrócił głowę. To był kary ogier! Z bliska wydawał się jeszcze większy i bardziej potężny. Nie wyglądał też na szczególnie zachwyconego wizytą intruza.

Postała spokojnie, by mógł się przyzwyczaić do jej obecności i zapachu, a potem zaczęła do niego łagodnie przemawiać, wabiąc go i wyciągając ku niemu rękę. Po kilku sekundach wahania koń zrobił krok w jej stronę, a potem drugi. Już po chwili dmuchała mu łagodnie w nozdrza, a on pozwalał jej głaskać się po aksamitnych chrapach.

Oparła głowę o jego lśniąca szyję i wtedy chyba raczej poczuła, niż usłyszała, że otwierają się za nią stajenne wrota. Ogier zachnął się, ale uspokoiła go cichym pomrukiem, a potem odwróciła się, by sprawdzić, kto przyłapał ją w miejscu, w którym nie miała prawa przebywać.

- Co to ma znaczyć? Co tu robisz?

Zamknęła oczy, zdjeta paniką. Znowu lord Harding! Co go tu przywiodło? Zdawał się bardziej zdumiony niż rozgniewany, a mimo to...

Zawahała się, rozdarta między chęcią uspokojenia zwierzęcia a koniecznością wytrwania w dobrowolnie narzuconej sobie roli. Poklepała łagodnie konia po karku i zaczęła mrużyć mu kojąco do ucha. A potem znów chuchnęła mu leciutko w nozdrza. Koń zastrzygł uszami i uspokoił się, a ona nie przestawała go głaskać, nucąc cicho. Nagle przestała się bać lorda. Wiedziała już, że zbyt dobrze znał się na koniach, by ryzykować wybuch gniewu w obecności tak narowistego zwierzęcia.

Richard nie miał najmniejszego zamiaru urządzać gwałtownych scen. Początkowe zaskoczenie, jakim był dla niego widok otwartych wrót do stajni, szybko przerodziło się w niepokój. Otello był ogierem kapryśnym i potencjalnie niebezpiecznym. Tak naprawdę tylko on potrafił sobie z nim poradzić. Przynajmniej do tej pory. Bo oto miał przed sobą wątłego, chudego wyrostka, który z trudem potrafił sklecić dwa słowa, a mimo to zdawał się rozumieć ze zwierzęciem jak nikt inny. Richard patrzył na niego z mimowolnym podziwem. Chłopak posiadał jakiś szczególny dar, bez względu na to, jak głęboko był upośledzony.

- Jamie? - odezwał się cicho po dłuższej chwili. Chłopak odwrócił się z niepewnym uśmiechem. - W porządku, nie obawiaj się - dodał ze spokojem. - Widzę, że nie robisz nic złego. Lubisz konie?

Jamie z zapałem skinęła głową.

- Ko-ko-nie - powtórzyła skwapliwie, jakby słowo to sprawiało jej olbrzymią trudność.

W tym momencie zza węgła wyłonił się stajenny i szybkim krokiem podszedł do lorda. Na widok Jamie, spokojnie głaszczącej groźnego ogiera, na jego twarzy odmalowało się przerażenie.

Nie zwracając na niego uwagi, Richard mówił dalej do Jamie:

- To dobrze. Nie powinieneś jednak zaniedbywać swoich obowiązków, prawda? Wracaj teraz do ogrodu! - dorzucił już surowszym tonem, a potem patrzył w zamyśleniu, jak chłopak zmyka truchtem przez podwórze.

Stajenny czekał z boku, ze skruszoną miną, a w końcu odezwał się przeproszającym tonem:

- Milordzie! Ja właśnie...

- Spokojnie, Weaver, nie denerwuj się. Dobrze, że cię tu nie było, bo przegoniłbyś chłopaka, a ja straciłbym coś naprawdę godnego zobaczenia. Tym bardziej że chodziło o Otella.

Weaver chrząknął, poczerwieniał i znów chciał coś powiedzieć, ale Richard go uprzedził:

- Daj spokój, Weaver... - Urwał. - Zastanawiam się... Wydaje mi się, że ten chłopak marnuje się w ogrodzie. Nie przydałby ci się pomocnik w stajni?

- O, tak, milordzie. I to bardzo. Z takim talentem... Richard uśmiechnął się w zamyśleniu.

- Zostaw to mnie. A na razie pozwól chłopcu przychodzić do stajni, kiedy tylko będzie miał ochotę. - Odwrócił się i wyszedł, a stajenny długo stał i kręcił głową, nie posiadając się ze zdumienia.

Tygodnie, które po tym nastąpiły, należały do najszcześniejszych w życiu Jamie. Pracowała w ogrodzie od świtu do zmierzchu, pod życzliwym okiem pana Jenningsa, przygotowując grunt pod wiosenne uprawy. Pozwolono jej nawet, choć pod ścisłą kontrolą, pomagać w szklarni, gdzie zimowały delikatne rośliny. Co noc padała strudzona na wąskie łóżko i pogrążała się w głębokim śnie pełnym pięknych marzeń. Koszmary, wiążące się z osobą Ralphi Gravesa, przestały ją z czasem prześladować. Po raz pierwszy w życiu mogła też najeść się do syta. Jej szczupła figura zaczęła się zaokrąglać w takim tempie, że Annie całkiem już otwarcie droczyła się z nią, iż wkrótce zabraknie jej opasek do bandażowania biustu.

Idyllę zakłócała jedynie obecność czającego się w tle Caleba. Jamie nieustannie czuła na swoich bezbronnych plecach jego świdrujący wzrok. Nienawiść tego człowieka była niemal namacalna, choć pozbawiona jakichkolwiek powodów, bo jakim zagrożeniem mógł być dla niego nie-rozgarnięty pomocnik ogrodnika? Gdy Jamie odważała się czasami odwrócić, by na niego spojrzeć, nawet nie próbował ukrywać wrogości. Kiedyś wymownie przesunął palcem po gardle, w geście, który nie wróżył nic dobrego.

Dla świętego spokoju Jamie zaczęła omijać go coraz szerszym łukiem.

Niestety, szczęście jej nie trwało długo. Pewnego słonecznego, marcowego dnia, gdy klęczała na ziemi, wykopując podręczną łopatką dołki pod nowe sadzonki, na grządkę padł potężny cień Caleba. Uniosła głowę i zobaczyła nad sobą jego twarz wykrzywioną w

złowrogim grymasie. Przeraziła się - w pobliżu nie było żywego ducha. Serce zaczęło jej walić w piersi.

- Więc to tak! - ryknął wściekle Caleb. - Kradniesz moje narzędzia, smarkaczu! - Jednym silnym szarpnięciem za kołnierz postawił Jamie na nogi. - Czy nikt cię nie nauczył, jaka kara spotyka złodziei? - Zacisnął kołnierz na szyi Jamie tak mocno, że z trudem mogła oddychać. - Wiesz się ich na szubienicy, a potem wiszą tak długo, aż zgniją. - Wyrwał jej z rąk łopatkę. - Ciebie też to spotka, ty przygłupku, już ja tego dopilnuję. Zobaczysz, już niedługo... - Puścił Jamie, a potem palnął ją w ucho z taką siłą, że runęła jak długa na ziemię. Kiedy doszła do siebie, Caleba już nie było, ale jego zły duch wciąż zdawał się ją osaczać.

Usiadła na skraju ścieżki, masując obolały kark i spróbowała przemóc uczucie paniki. Czemu tak bardzo zależało mu na tym, by się jej pozbyć? Co powinna teraz zrobić? Nie odważyłaby się uciec z Harding, bo przecież nie miała się gdzie podziać. Trzeba przyznać, niewiele trzeba, by Caleb swoimi olbrzymimi łapskami połamał jej kości. Woląла o tym nie myśleć. Po co od razu dopuszczać najgorszą ewentualność. Będzie po prostu bardziej czujna, to wszystko. I nie będzie pracowała tam, gdzie nie ma przynajmniej jednego ogrodnika w zasięgu wzroku. A jeśli

Calebowi uda się przydybać ją samą, weźmie po prostu nogi za pas.

Lord Harding wybrał to właśnie popołudnie na jedną ze swoich coraz częstszych ostatnio wizyt w ogrodzie. Choć rzadko zwracał się

bezpośrednio do Jamie, wiedziała, że obserwuje ją bacznie i za każdym razem dopytuje się o jej postępy. Mało w tym względzie doświadczona, uznała jednak, że to dość dziwne zachowanie jak na dżentelmena. Niepokoiło ją również to, że im bardziej jej się przyglądał, tym częściej doznawała wielce niepokojących sensacji. Robiło jej się na przemian to zimno, to gorąco. A kiedy się do niej zbliżał, budził w jej myślach taki zamęt, że coraz trudniej było jej utrzymać się w roli prostaczka Jamiego.

Zobaczyła, że lord przystanął, by pomówić z najstarszym z ogrodników, była jednak zbyt daleko, żeby usłyszeć, o czym rozmawiali. Poza tym nie miała powodów, by przypuszczać, że rozmawiają akurat o niej.

Po kilku chwilach pan Jennings odwołał Jamie od jej grządek. .

Wzięła głęboki oddech, po czym szybko przybiegła, ocierając ręce o bluzę i uśmiechając się niewinnie jak dziecko. Jednak serce biło jej jak oszalałe, a w duchu wznosiła modły, by - jak to się jej wciąż przydarzało - pod badawczym wzrokiem lorda nie spłonąć rumieńcem.

- Jamie, pan Jennings powiedział mi, że świetnie się spisujesz - zaczął łagodnie lord Harding. - Chciałby, żebyś nadal pracował w ogrodach.

W odpowiedzi Jamie nagrodziła pana Jenningsa promiennym uśmiechem.

- Z drugiej strony - ciągnął dalej lord - wydaje mi się, że lepiej byłoby zatrudnić cię gdzie indziej.

Jamie zadrżała, pełna niepokoju. Chyba nie zamierzał jej zwolnić, gdy była już tak blisko celu?

- Co powiesz na to, żeby zająć się. na odmianę, moimi końmi?

Pan Jennings zaczął gorączkowo przekonywać Jamie, że nic jej nie grozi. Wiedziała, że powodują nim dobre intencje, ale słuchała go jednym uchem. Próbowwała oszacować w myślach stopień ryzyka, na jakie byłaby narażona, gdyby przyjęła propozycję lorda. Znalazłaby się poza zasięgiem wzroku wściekłego Caleba, to prawda, lecz gdyby przyjęła pracę w stajniach, groziłyby jej częstsze spotkania z lordem. Z żalem doszła do wniosku, że ryzyko byłoby zbyt wielkie. Nie mogła do tego dopuścić, by odkryto jej tożsamość. Potrząsnęła głową.

Lord Harding uśmiechnął się.

- Miałaś rację, Jennings - powiedział, a zwracając się znów do Jamie, dodał: - Nie bój się, chłopcze. Nie chcę twojej krzywdy. Wiem, jak bardzo kochasz konie, dlatego pomyślałem, że może chciałbyś pomagać w stajniach. Gdybyś zmienił zdanie, powiedz panu Jenningsowi. A teraz bierz się do pracy!

Jamie wróciła do swoich obowiązków, natomiast Harding jeszcze przez dłuższy czas tłumaczył coś ogrodnikowi. A choć ani razu nie podniósł głosu, Jamie nawet z drugiego końca ogrodu widziała, że jest wściekły.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jennings, skąd wzięły się te sińce na szyi Jamiego?

- Naprawdę nie mam pojęcia, milordzie. Pewnie przez przypadek. Obawiam się, że robił coś, czego nie powinien. Na przyszłość będę go lepiej pilnować, żeby nie napytał sobie biedy.

- Radzę ci, zrób to, Jennings. Dobrze ci radzę. - Richard odwrócił się i odszedł.

Po powrocie do domu zamknął się w gabinecie i próbował uspokoić nerwy. Czuł się, jakby zaraz miał pęknąć ze złości. Głupi przypadek! Akurat! Te sine pręgi to nie dzieło przypadku. Ktoś spośród służby skrzywdził tego biednego chłopca - i to najpewniej z rozmysłem. To nikczemność, a poza tym w jakim stawia go to światle? Dał przecież słowo, że żadna krzywda nie spotka nieboraka pod jego dachem! Atak na Jamiego był jednocześnie atakiem na honor jego pana!

Nie mógł jednak pozwolić, by furia zaćmiła mu umysł i pozbawiła go kontroli nad samym sobą. Usiadł przy biurku i zaczął na zimno rozważać, kto mógł być sprawcą tego podłego postępuku. Jeżeli był nim jeden z ogrodników - na pewno nie Jennings, człowiek o gołęmbim sercu - najlepszym wyjściem będzie przydzielić chłopca do koni. Niestety, równie dobrze może być to któryś ze stajennych. Albo ktoś ze służby domowej. Może nawet Smithers?

Kiedy się trochę uspokoił, kazał przywołać pokojówkę, a gdy się zjawiała, zlustrował ją przenikliwym wzrokiem. Sprawiała wrażenie, jakby była bardzo zdenerwowana. Pomyślał, że tak wysoka i postawna kobieta musi być znacznie silniejsza od Jamiego - więc mogła to zrobić. I to bez trudu.

- Smithers, właśnie wróciłem z ogrodu. Widziałaś dziś twojego brata?

- Nie widziałam go od śniadania, milordzie. Czy coś złego się stało? O Boże, co on takiego zrobił? - Słowa bezładnie posypały się z ust przerażonej pokojówki.

- Lepiej sama sprawdź. - Lord Harding zadzwonił na lokaja i polecił natychmiast posłać po Jamiego. Nim ściągnięto go z ogrodu, minęło długie pięć minut, podczas których Richard siedział w milczeniu za biurkiem, poddając pokojówkę wnikliwym oględzinom. Nieszczęsna kobieta wiała się pod jego surowym spojrzeniem.

Jamie wsunął się nieśmiało do gabinetu, ze spuszczoną głową. Nie uszło uwagi Richarda, że uśmiechnął się, gdy się przekonał, że nie będzie sam na sam z panem tego domu. Nie odezwał się jednak do chłopca, tylko nadal milczał i patrzył na Smithers.

W końcu Smithers nie wytrzymała tego nerwowo.

- Och, Jamie! - wykrzyknęła. - Cóżżeś znów nabroił?

Chłopak uniósł głowę, a w jego oczach pojawił się hardy błysk. Sine smugi były wyraźnie widoczne na jego obnażonej szyi.

Smithers jęknęła z przerażenia.

- Dobry Boże, kto ci to zrobił? Niech no go tylko dostanę w swoje ręce... - Urwała, widząc trwogę w oczach Jamie. - Zechce pan łaskawie wybaczyć, milordzie. Nie powinnam była tak mówić, ale kiedy zobaczyłam te sińce...

To wystarczyło Richardowi, by się upewnić, że Smithers nie ma z tym nic wspólnego i to nie ona skrzywdziła chłopca.

- Smithers - powiedział - chciałbym, żebyś zajęła się siniakami brata. A potem masz z niego wyciągnąć, jak to się stało. Takiego okrucieństwa nie będę tolerował pod moim dachem. Winny zostanie surowo ukarany. Spodziewam się, że przyjdiesz do mnie z nazwiskiem tego człowieka, najpóźniej do jutra. - Spojrzał na papiery na biurku. - A teraz możesz już odejść. I proszę, zaopiekuj się chłopcem.

Smithers szybko zaprowadziła Jamie na górę, do ich pokoju, by opatrzyć jej sińce. Gdy położyła jej zimny kompres na szyję, Jamie skrzywiła się, ale Annie nie zareagowała, tylko surowym tonem zapytała:

- Skąd te sińce? Co się stało?

- Nic - wychrypiała Jamie. Było to pierwsze słowo, jakie odważyła się wypowiedzieć po utarczce z Calebem i próba ta okazała się bardzo bolesna.

- Jamie, nie urodziłam się wczoraj. Takie siniaki nie pojawiają się same z siebie.

- To był czysty przypadek. Nic takiego. - Jamie gorączkowo próbowała znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji. Choć gardło miała

obolała tak, że z trudem mogła przelykać, nie przyszło jej dotąd do głowy, iż po starciu z Calebem zostały widoczne ślady. Nie mogła, niestety, wyjawić nazwiska tego człowieka, gdyż dałaby mu tym samym pretekst do kolejnych ataków.

- Zahaczyłam kołnierzem o zwisającą nisko gałąź i omal się nie udusiłam, zanim udało mi się uwolnić. Byłam nieuważna, to wszystko.

- Myślisz, że w to uwierzę? Albo jego lordowska mość?

- Uwierzy, jeżeli mu to odpowiednio przedstawiś. Poza tym, czemu miałby się przejmować takim drobiazgiem?

- Słyszałaś, co mówił? Uważa, że ktoś zrobił to naumyślnie, i nie zamierza tolerować czegoś takiego w swoim domu. To człowiek szlachetny...

- Szlachetny? Co szlachetnego było w jego postępowaniu wobec ciebie? Przecież to on sprawił, że wyrzucono cię z Calderwood i....

- Jest szlachetny, Jamie. Sama widzisz, jak dobrze traktuje mojego braciszka. Przyznaj się, czemu nie chcesz powiedzieć mi prawdy?

- Przecież ci powiedziałam, jak to się stało, Annie. Nie mam nic więcej do dodania. - Urwała i spojrzała na szczerze zatroskaną twarz pokojówki. - A nawet gdyby ktoś jeszcze był w to wmieszany - a nie jest, jak ci już mówiłam - pogorszyłoby to tylko moje położenie. Następnym razem postarałby się o to, by nie zostawiać śladów. A teraz muszę już wracać do pracy, Annie. - Uśmiechnęła się drżącymi wargami i już w progu dodała: - Zobaczymy się przy kolacji.

W niecały kwadrans po jej wyjściu, pokojówka znów była w gabinecie, gdzie zdawała lordowi relację ze swojej rozmowy z Jamie. Richard słuchał jej z kamienną twarzą, ale widać było, że nie wierzy w ani jedno jej słowo.

- I to już wszystko? - zapytał, gdy skończyła. A choć głos miał cichy, przez jego słowa przebijał tłumiony gniew.

Smithers skinęła głową.

- A ty mu uwierzyłaś? - Zmierzył pokojówkę ciężkim spojrzeniem.

- On mało mówi, milordzie, i czasami trudno go zrozumieć. Ale kiedy zapytałam, czy ktoś mu to zrobił, gwałtownie zaprzeczył. Mogło przecież być tak, jak powiedział - dorzuciła niepewnie.

- Innymi słowy, nie uwierzyłaś mu, prawda? I ja też w to nie wierzę. Ale co nam to da, skoro nie znamy nazwiska tego szubrawca.

- Richard mówił bardziej do siebie niż do pokojówki. Po chwili odwrócił się, marszcząc brwi. - Jako jego siostra, powinnaś znaleźć jakiś sposób, by wyciągnąć z niego prawdę. Od razu ci powiem, że nie przyjmuję tego wyjaśnienia. Masz natychmiast zająć się wykryciem sprawcy. W jaki sposób to zrobisz, pozostawiam twojej decyzji, ale przyjdź do mnie, jak tylko się czegoś dowiesz. Rozumiesz? - zapytał, a gdy Smithers skinęła głową, odprawił ją, po czym znów zagłębił się w swoich papierach.

Reszta popołudnia zeszła Richardowi na czytaniu raportów, nadesłanych przez jego agentów z Londynu i jeszcze paru innych miejsc. W miarę jak czytał, rosło jego rozdrażnienie. Jak dotąd,

wszelkie starania i koszty, jakie ponosił, próbując odzyskać pieniądze od dłużników, przynosiły bardzo niewielkie efekty. Sporo informacji dotyczyło domu Calderwoodów, w którym po jego wyjeździe zapanowało straszliwe zamieszanie. Musiało ono być wynikiem jakiegoś rodzinnego kryzysu, a może czegoś innego. Nie było jednak żadnych wiadomości dotyczących pieniędzy. Czyli, jak na razie, Calderwood był górą.

Richard pomyślał, że pora na nową strategię, ale żaden pomysł nie przychodził mu do głowy. W końcu, zniechęcony, stracił cierpliwość, wrzucił papiery do szuflady biurka, i udał się na górę, do saloniku matki. Lady Harding powitała go uśmiechem.

- Wyglądasz, jakbyś był zmęczony, Richardzie. A także zmartwiony. Proszę, usiądź. Jak mogę ci pomóc?

- To skutek moich frustracji, mamó - przyznał, całując ją w policzek. - Czuję, że powinienem coś robić, ale póki nie znajdę argumentów przeciwko Calderwoodowi, nie mogę wszczynać działań. Moje poszukiwania nie przyniosły dotąd żadnych rezultatów. A jakby tego było mało, dowiaduję się, że mam w swoim majątku człowieka, który bije dzieci.

Starsza pani spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Ktoś w Harding znęca się nad tym upośledzonym chłopcem, bratem Smithers, ale nie mogę się dowiedzieć, kto to taki - wyjaśnił.

- To straszne! - Lady Harding urwała i zamyśliła się. - To takie niepodobne do ciebie, żeby się troszczyć o jakichś nieszczęśników,

Richardzie. Powiedz mi, czemu tak się interesujesz tym biednym chłopcem?

- Szczerze mówiąc, sam nie wiem. Na początku chodziło mi wyłącznie o to, żeby ściągnąć tu Smithers i wykorzystać ją jako źródło informacji o Calderwoodach. Propozycja pracy dla chłopaka była tylko próbą przekupienia jego siostry. Podstęp się udał, ale jednego nie przewidziałem, że polubię dzieciaka. To miły chłopak, pilny i chętny do pracy i - jak już oboje mieliśmy się okazję przekonać - doskonale radzi sobie w ogrodzie. Wydaje mi się też, że ma świetne podejście do koni.

- Nie powinno cię to dziwić, mój drogi. Bardzo często prostaczkowie, którym trudno jest porozumieć się z ludźmi, mają instynktowny dar rozumienia natury.

Richard pokiwał głową.

- A Smithers, mamó? Czy dostarczyła ci jakichkolwiek informacji, które mogłyby nam się przydać?

- Nie, absolutnie żadnych. Natomiast niezwykle sumiennie wywiązuje się ze swoich obowiązków, jak zwykle zresztą, chociaż wie, że ze swoimi rozlicznymi talentami nie znajdzie w naszym domu pola do popisu. Sam wiesz, że tak wszechstronna pokojówka nie jest mi już potrzebna. Ale ona nie protestuje. Pewnie zależy jej na tym, żeby być z bratem.

- Pewnie tak - przyznał Richard, wpatrując się ponuro w ogień na kominku.

Matka przyglądała mu się w milczeniu przez dłuższą chwilę.

- Muszę zacząć coś robić, mamó! - Richard nagle się poderwał. - To czekanie doprowadza mnie do szału. Pojadę do Londynu, spotkam się z moimi agentami i postaram się sprawdzić, czy któryś z ich tropów jest choć trochę obiecujący. Oni, oczywiście, utrzymują, że nie. Może jednak uda mi się znaleźć coś, co oni przeoczyli. Tak czy inaczej, przynajmniej nie będę czekał z założonymi rękami.

Dni mijały, a Jamie nadal pracowała w ogrodzie, starała się tylko być jeszcze bardziej ostrożna. Napaści Caleba, na szczęście, już się nie powtórzyły, mimo to Annie wciąż nie dawała jej spokoju, próbując z niej wyciągnąć, co się wtedy stało.

- Na miłość boską, Annie, przestań! Za każdym razem, kiedy mnie widzisz, męczysz mnie o te sińce. Przecież powiedziałam ci wszystko, co było do powiedzenia. Po siniakach nie ma już śladu, więc po co do tego wracać?

- Jego lordowska mość nie wierzy w twoje wyjaśnienia. Uważa...

- Niech diabli wezmą jego lordowską mość! - wybuchnęła Jamie, zapominając na moment, że takie maniery nic przystoją damie.
- Kto mu dał prawo, by się wtrącać?

- Jamie! Nie podnoś głosu, bo jeszcze ktoś cię usłyszy. Dobrze wiesz, że lord Harding ma prawo interesować się tym, co dzieje się w jego majątku. Jest przecież tu panem. A gdyby coś podobnego spotkało jednego z twoich służących, nie byłabyś równie poruszona?

- Byłabym - przyznała niechętnie Jamie - ale to zupełnie inna sprawa.

- Ach, tak? A dlaczego?

Jamie znalazła się w kropce. Nie potrafiła dobrać odpowiednich słów, by opisać dziwne uczucia, jakie budził w niej lord Harding. Jego widok onieśmiał ją, a zarazem podniecał. Nie mogła zrozumieć samej siebie.

- To... to raczej nienormalne, żeby dziedzic tak żywo interesował się pomocnikiem ogrodnika - stwierdziła w końcu, lecz zabrzmiało to niezbyt przekonująco, nawet dla jej własnych uszu.

Annie wysłuchiwała jej tłumaczenia ze sceptyczną miną, ale powiedziała tylko:

- Przez jakiś czas nie będzie tego robił. Cztery dni temu wyjechał do Londynu.

- Ach, więc to dlatego nie... - Jamie poniewczasie ugryzła się w język. Lepiej, by Annie się nie domyśliła, że potajemnie śledziła lorda podczas jego częstych spacerów w ogrodzie, i była niemile zawiedziona, że się od paru dni nie pokazywał.

Na szczęście Annie zdawała się tego nie słyszeć.

- Ile jeszcze czasu zostało do twoich dwudziestych pierwszych urodzin, Jamie? - zapytała. - I jakie są twoje dalsze plany?

- Moje urodziny przypadają dwudziestego szóstego marca. A po tym dniu, no, cóż... chyba powinnam ci powiedzieć, Annie, bo wiem już, że mogę ci zaufać. - Wstała i spomiędzy ubrań Annie wyjęła swoją pelisę, rozpruła szew i wyciągnęła coś, co było zaszyte w środku.

- To perły mojej matki, Annie - powiedziała, trzymając w rękach pojedynczy sznur. - To wszystko, co po niej odziedziczyłam. Są bardzo piękne i przypuszczam, że mają wielką wartość.

Annie przytaknęła bez słowa.

- Kiedy osiągnę pełnoletniość, będę mogła je sprzedać i stać się na powrót dziewczyną. A potem rozejrzę się za posadą guwernantki albo damy do towarzystwa, żeby zarobić na swoje utrzymanie. - Spojrzała na Annie. Twarz pokojówki zdradzała troskę. - Pomyślałam sobie, że mogłabym się zwrócić do jednej z tych agencji w Bath, o których mówiłaś - dokończyła.

Annie usiadła obok Jamie, na brzegu łóżka, i chwyciła ją za szorstkie, pokryte odciskami ręce.

- Panienko - odezwała się łagodnym tonem - to się nie uda, bo się nie może udać. Po pierwsze, gdyby panienka chciała sprzedać teraz perły, tak jak panienka w tej chwili wygląda, zostałaby panienka natychmiast zatrzymana pod zarzutem kradzieży. To pewne jak dwa razy dwa jest cztery.

- Poszłabym wobec tego jako dziewczyna - zaprotestowała Jamie. - Może nie byłabym bogato ubrana, ale przecież mówię normalnie i zachowuję się jak dama.

- A po drugie - ciągnęła dalej Annie - żadna agencja nie przyjmie panienki bez referencji.

- Powinnam była o tym pomyśleć - drżącym głosem przyznała Jamie, a Annie, widząc jej rozpacz, objęła ją opiekuńczym gestem. - Ale znajdę jakiś sposób, o to się nie martw. Wywalczę sobie

niezależność. Nawet gdybym musiała sama napisać sobie referencje. - Nagle twarz jej się rozjaśniła. - Tak! Tak właśnie zrobię. Panna Jessamyne Calderwood z Calderwood Hall wystawi znakomite referencje swojej dawnej damie do towarzystwa, pannie... yy... Jemimie Crane!

- Nie zrobi tego panienka! - przeraziła się Annie. Jamie spojrzała na nią z ukosa.

- A mam inne wyjście? Poza tym nikogo w ten sposób nie narażę. Nikt też nie będzie mógł mnie oskarżyć o fałszerstwo, bo podpiszę się własnym nazwiskiem i imieniem. Ja tylko trochę... nagnę prawdę do moich potrzeb. Przedstawię się jako osoba niezamężna, niezbyt już młoda i dość wątłego zdrowia, która przyjęła do siebie pannę, by ta dotrzymywała jej towarzystwa.

- Hm! - Annie z powątpiewaniem pokręciła głową. -A czemuż to ten chodzący wzór cnót, panna Jemima Crane, postanowiła rozstać się z tak jej życzliwą chlebodawczynią?

Jamie zamyśliła się na chwilę.

- Już wiem! Panna Calderwood wyjeżdża za granicę dla poratowania zdrowia, a Jemima nie może jej, niestety, towarzyszyć, gdyż panicznie boi się morskiej podróży!

Annie nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Panienka jest niesamowita! A co będzie, jeżeli...? Ale Jamie nie chciała jej nawet słuchać.

- Nie mam innego wyjścia, Annie. To jedyne, co mi pozostaje.
Ojej! - jęknęła nagle i mina jej zrzędała. - Nie mam papeterii z herbem Calderwoodów. A więc wszystko na nic!

Annie siedziała przez chwilę w milczeniu, przyglądając się uważnie Jamie.

- Ale ja mam - powiedziała w końcu, na co Jamie od razu się rozpromieniła. - Zdobyłam ją w uczciwy sposób, mogę panience przysiąc. Zamierzałam napisać do mojej dawnej chlebodawczyni w Londynie, akurat w dniu, w którym lady Calderwood mnie zwolniła.

Jamie zarzuciła jej ręce na szyję i pocałowała ją w policzek.

- Jesteś cudowna, Annie! Możemy zrobić to już teraz? Bardzo proszę.

Pokojówka wyjęła z kuferka papeterię i razem zaczęły układać tak niesłychanie istotny list z referencjami panny Jemimy Crane, ze wszech miar godnej polecenia damy do towarzystwa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Z nastaniem wiosny pan Jennings zwykł co rano wysyłać Jamie do ogrodu po bukiet świeżych żonkili dla lady Harding. A choć nigdy nie powiedział tego wprost, mogła się bez trudu domyślić, że kwiaty te miały być dowodem sympatii dla jego owdowiałej pani, u której służył od dnia jej ślubu z nieżyjącym już lordem Harding.

Jamie lubiła te wczesne wyprawy do ogrodu. Poranki były jasne i rześkie, a choć nocami zdarzały się jeszcze przygruntowe przymrozki, marcowe słońce szybko roztopiało srebrzysty szron, pokrywający ziemię.

Widok złocistych łanów żonkili podnosił ją zawsze na duchu, przypominając o tym, że czas mija i zbliża się dzień jej urodzin. Już wkrótce będzie istotą wolną, choć nie wie jeszcze, jakim sposobem zdoła to osiągnąć.

Gdy któregoś ranka ścinała żonkile, znacznie później niż zwykle, natknęła się na kępkę późnych śnieżyczek. Wyglądały naprawdę prześlicznie - delikatne łodyżki, o biało-zielonych kielichach. Pomyślała, że będą uroczym, choć nietrwałym prezentem dla lady Harding.

Włożyła ścięte żonkile do koszyka, z którego następnie wyjęła łopatkę oraz małą glinianą doniczkę, a potem przykłękała, żeby wykopać białe kwiatuszki. Wymagało to pewniej siły, gdyż grunt był kamienisty i twardy. Musiała niezwykle ostrożnie operować łopatką,

by wydobyć drobne cebulki, nie uszkadzając przy tym ich korzeni. W końcu udało jej się wykopać garść cebulek. Przed włożeniem ich do doniczki otrzepała je, a potem położyła na trawie i zaczęła delikatnie usuwać część ziemi i drobnych kamyków.

- Co ty sobie wyobrazasz? Co tu w ogóle robisz? - rozległ się nagle za jej plecami schrypnięty, podniesiony głos.

Spojrzała w górę, przez ramię, i zobaczyła Caleba. Stał nad nią, purpurowy z wściekłości, z kijem w ręku. Nim zdążyła się uchylić, kij opadł ze świstem na jej plecy. Runęła, na twarz, przygwożdżona do ziemi olbrzymim buciorem. Leżała nieruchomo, pod gradem ciosów, z głową wciśniętą w kwiatową grządkę. Nie mogła nawet zawołać o pomoc, bo przy każdym oddechu wciągała w płuca pył, którym mogła się udusić.

Nim straciła przytomność, zdążyła jeszcze pomyśleć, że tak niewiele brakowało, by stała się wolna.

Caleb wciąż pastwił się nad znieruchomiałym ciałem Jamie, gdy jakieś stalowe ramię jednym szarpnięciem odciągnęło go na bok. A zaraz potem silny cios w szczękę posłał go na ziemię, gdzie padł z jękiem, a z rozbitych warg sączyła mu się krew.

- Później się z tobą porachuję! - rzucił lord Harding przez zaciśnięte zęby. Chwycił nieprzytomną Jamie na ręce i szybkim krokiem ruszył w stronę domu. Idąc, raz po raz zaglądał jej z niepokojem w twarz, próbując doszukać się na niej oznak życia. Chłopak nie umarłby chyba od samych uderzeń? Mógł się jednak później udusić...

Na szczęście okazało się, że biedak oddycha - dzięki Bogu! To Jamie, choć zemdlona, podświadomie wyczuła że zagrożenie minęło, a ona jest bezpieczna. Jak ufne dziecko, wtuliła się mocniej w opiekuńcze ramiona lorda i zaczęła pojękiwać z cicha.

Zaniepokojony tymi odgłosami, które mogły sugerować, że chłopak odniósł poważniejsze obrażenia, Richard przyspieszył jeszcze kroku. Zmierzając przez hol do gabinetu, wydał służbie polecenie, by natychmiast wezwano do niego Smithers. W chwilę później układał ostrożnie Jamiego na sofie, zrzucając przy okazji na podłogę swój płaszcz, ubrudzony ziemią.

Chłopak oddychał teraz bardziej swobodnie. Tak przynajmniej wynikało z pierwszych pobieżnych oględzin. Natomiast stan jego pleców - to już inna sprawa.

Przeklinając w duchu Smithers za jej opieszałość, Richard delikatnie przewrócił Jamiego na brzuch, by obejrzeć jego plecy. Podsunął do góry grubą bluzę, wyciągnął mu koszulę zza paska od spodni i - ku swemu zdumieniu - zamiast rozciętego, krwawiącego ciała, ujrzał bandaże, zakrywające większą część pleców chłopaka. Tylko na ramionach widniało kilka słabszych pręg, ale skóra nie była przecięta.

Nie namyślając się ani chwili, Richard podszedł do biurka i sięgnął po nożyczki, a potem z góry na dół rozciął bandaże i rozchylił materiał na boki, by obejrzeć ewentualne rany. Ku swojej niewymownej uldze przekonał się, że gruby materiał kapoty wraz z

bandażami złagodził siłę ciosów. Kilka czerwonych pręg stanowiło jedyny dowód uderzeń, jakie Jamie odebrał z rąk wściekłego Caleba.

Uspokojony, wreszcie głęboko odetchnął, a potem ostrożnie odwrócił Jamiego z powrotem na plecy, by mu było wygodniej. Przecięte bandaże zsunęły się przy tym ruchu w dół i Richard, ku swemu osłupieniu, przekonał się, że trzyma w ramionach nie chudego wyrostka, ale dziewczynę o cudnie uformowanych piersiach!

Jego mózg pracował teraz jak oszalały. Raz jeszcze przebiegł w myślach wszystko, co zdarzyło się od momentu, w którym osoba ta pojawiła się w jego życiu, próbując spojrzeć na jej oraz swoje własne reakcje z zupełnie nowej perspektywy. Ta niepojęta życzliwość, jaką odczuwał do prostego chłopaka... Próbuąc zebrać rozproszone myśli, zapomniał o tym, że wciąż trzyma ręce na jej piersiach, a jego kciuki bezwiednie masują zaczerwienione pręgi w miejscach, gdzie bandaże wpiły się w delikatne ciało.

W tym samym momencie Jamie otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie. Wzrok miała zamglony, jakby nie do końca przytomny, ale chyba go rozpoznała. A potem się uśmiechnęła.

Na nieskończenie długą chwilę zatonął w jej lśniących, szmaragdowych oczach, odpowiadając na ich nieme zaproszenie. Jednak po chwili dziewczyna znów straciła przytomność, a wtedy on nagle ze zgrozą uświadomił sobie, że pięści zemdloną. A przecież, bez względu na to, co wyczytał w jej oczach, honor nie pozwalał mu czerpać korzyści z takiej okazji. Wstrząśnięty, cofnął ręce, jakby jej obnażone ciało sparzyło mu palce.

- Ależ, lordzie Harding! - rozległ się za nim zgorszony głos Smithers. Zajęty ratowaniem Jamie, nie usłyszał jej wejścia.

Speszony, szybkim ruchem naciągnął Jamie koszulę na piersi.

Za późno! Smithers przeszła go morderczym wzrokiem.

- Zajmij się bratem, Smithers - rzucił. - A może powinienem raczej powiedzieć „siostrą”? Zresztą, to i tak nie ma teraz znaczenia. W tej chwili liczy się tylko Jamie. Musisz wiedzieć, że znalazłem go w ogrodzie, ciężko pobitego przez Caleba. Na szczęście bandażę uchroniły go - a raczej ją - przed poważniejszymi obrażeniami. Ale pewnie sama zechcesz to sobie obejrzeć. - Odwrócił się taktownie, a Smithers uklękła przy zemdlonej Jamie.

Richard w tym czasie zadzwonił na służbę, a potem mówił dalej do Smithers:

- Jeżeli sądzisz, że dam wam znów szansę na wymyślenie kolejnej porcji bajeczek na mój użytek, to się grubo mylisz. Wiem już, jak żywą masz wyobraźnię, ale obawiam się, że tym razem sprawię wam zawód. Nie zostawię was obu samych, póki nie dowiem się prawdy.

Gdy wezwany lokaj stanął w progu, zwrócił się do niego:

- Digby, bądź tak dobry i poproś panią Peters, żeby przyszła do gabinetu i popilnowała Smithers i Jamie aż do mojego powrotu. Poproś też Toma, żeby stanął w holu, pod drzwiami. Ani Smithers, ani Jamie nie wolno opuścić tego pokoju bez mojego pozwolenia.

Lokaj z kamienną twarzą odwrócił się, by odejść. Jeśli nawet zdumiał go niespodziewany powrót jego pana z Londynu, to nie dał tego po sobie poznać.

- Ach, jeszcze jedno, Digby - dorzucił Richard. Podeszedł do biurka, by skreślić parę słów na karteczce, którą złożył później na pół i podał lokajowi. - Proszę doreczyć to lady Harding jeszcze przed jej wyjazdem do Bath - zarządził. - Poślij też milady jedną z dziewcząt do pomocy, w czasie gdy jej pokojowa jest... zajęta czym innym.

Gdy lokaj oddalił się z instrukcjami, Richard znów odwrócił się do Smithers.

- A teraz zajmij się Jamie - powiedział nieco łagodniejszym tonem. - Bez względu na to, co obie zrobiłyście, nic nie usprawiedliwia okrucieństwa tego brutala. - Stał nad Jamie i spojrzał na jej bladą twarzyczkę. Na myśl o minionych tygodniach oraz dziwnej roli, jaką ta dziewczyna zaczęła odgrywać w jego życiu, ironiczny uśmiech wykrzywił mu usta. Żywił tak głębokie współczucie, tak niekłamana sympatię dla tego niewinnego, nierozgarniętego chłopca, który, jak się okazało, nie tylko nie był chłopcem, ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie był również ani nierozgarnięty, ani niewinny. Kiedy sobie przypominał uśmiech tej dziewczyny, gdy ją pieścił, utwierdził się tylko w tym przekonaniu. Jak to możliwe, że tak łatwo dał się oszukać!

Gdy zjawiała się ochmistrzyni, pani Peters, opuścił gabinet bez jednego słowa. W holu przystanął na moment, by się upewnić, że Tom dobrze zrozumiał jego instrukcje, a potem udał się na górę, na

poddasze, by gruntownie przeszukać pokój, zajmowany przez Smithers oraz jej rzekomego brata.

Stojąc w progu, ogarnął wzrokiem schludny, przytulny pokoik. Dwa łóżka, jedno większe, drugie mniejsze, komoda, mała szafa na ubrania - i nic więcej. Niewiele miejsc, w których dałoby się coś ukryć. Poza tym sam nie wiedział, czego właściwie szuka. Głównym dowodem przestępstwa była przecież Jamie. Co jeszcze mógł tu znaleźć?

Zaczął powoli i metodycznie przeszukiwać wszystkie szuflady, a potem wyciągnął je i zajrzał do wnętrza komody. Odsunął też od ścian meble i zajrzał pod łóżka. Prawdę mówiąc, dokładnie sprawdził każdy cal ich lokum.

Gdy wreszcie znalazł to, czego szukał, w szafie na ubrania, chciał w pierwszym odruchu wrócić do gabinetu i porozmawiać z obiema kobietami. Powstrzymał się jednak, powodowany nadzieją, że może uda mu się znaleźć coś więcej. Postanowił, że nie wyjdzie z pokoju, póki rzeczywiście nie zakończy swojej misji:

Po dwóch godzinach mógł wreszcie powrócić do gabinetu i zwolnić Toma oraz panią Peters.

Po ich wyjściu obrzucił obie kobiety przenikliwym spojrzeniem. Jamie zdążyła odzyskać przytomność i siedziała teraz na sofie, tam, gdzie ją wcześniej położył.

Smithers stała z tyłu, mnąc w rękach chusteczkę. Zauważył, że Jamie nie podniosła się na jego widok. Sprawiała wrażenie niezwykle spokojnej i opanowanej: Rzecz zastanawiająca, jeżeli wziąć pod

uwagę sytuację, w jakiej się znalazła. Smithers, w przeciwieństwie do niej, była kompletnie roztrzęsiona. Szarpała chusteczkę tak, że omal jej nie podarta z nerwów. Wobec tego postanowił zacząć od pokojówki.

- Smithers. Zechciej mi wyjaśnić, dlaczego dopuściłyście się tak nikczemnego oszustwa w moim domu. - Był to raczej rozkaz niż prośba.

- Jamie musiała uciekać. Prześladowano ją. My... wydawało nam się, że to jedyny sposób... - Słowa zamarły jej na ustach.

- Czy Jamie jest twoją siostrą?

- Tak... - zaczęła Smithers.

- Nie, nie jestem jej siostrą - przerwała jej Jamie głośno i zdecydowanie.

To pojedyncze zdanie wypowiedziane zostało kulturalnym, starannie modulowanym głosem, czego mówiąca wcale nie zamierzała ukrywać. Kim, na Boga, mogła być ta dziwna dziewczyna?

- Nie jestem siostrą Smithers - powtórzyła Jamie. - Nie jestem też opóźniona w rozwoju, milordzie. To ja jestem odpowiedzialna za wszystko, co się stało. Jediną winą Annie jest to, że się nade mną ulitowała. Dlatego proszę, niech pan wyładuje swój gniew tylko na mnie, a ją oszczędzi.

Może była oszustką, może nawet ladacznicą, ale spoglądała mu w oczy z niezaprzeczalną godnością i odwagą. Wbrew sobie poczuł na moment coś w rodzaju mimowolnego uznania.

- Kim jesteś? - zapytał ostrym tonem, zdecydowany nie dać się zwieść jej sztuczkom.

- Tego nie mogę panu powiedzieć - odparła, po czym mocno zacisnęła wargi. Sądząc po zaciętym wyrazie jej twarzy, nie zamierzała odpowiedzieć na żadne jego pytanie.

- Myślisz, że zadowolę się taką odpowiedzią? - rzucił, marszcząc gniewnie brwi. - Mylisz się. Musisz też pamiętać, że mam za sobą prawo. I skorzystam ze swoich praw, jeżeli będę zmuszony. A teraz pytam cię po raz kolejny, jak się nazywasz?

Jamie nie ulękła się jego srogiego spojrzenia.

- Nie mogę powiedzieć, milordzie - powtórzyła ze spokojem. - A ponieważ nie chce pan przyjąć tego do wiadomości, naszą rozmowę uważam za skończoną. - Spuściła wzrok i splótła ręce na kolanach.

- Na Boga! - wybuchnął Richard. - Wyciągnę z was prawdę w taki czy inny sposób. Co do tego nie może być żadnych wątpliwości.

Niestety, nie udało mu się złamać ich oporu. Choć przesłuchiwał obie kobiety przez prawie godzinę, nie zdołał się niczego więcej dowiedzieć.

- Wobec tego porozmawiamy inaczej - powiedział złowieszczym tonem, gdy wyczerpały się ostatnie pokłady jego cierpliwości. - Skoro wolicie mnie oszukiwać, przyjmijmy inną taktykę. Taką, która wam się z pewnością nie spodoba. Mogę to obiecać. Ale najpierw dam wam trochę czasu, żebyście się mogły zastanowić nad waszym haniebnym postępkiem. I to każda z osobna.

Po tych słowach wydał polecenie, by zamknąć na noc Smithers i Jamie w osobnych pokojach. Postanowił pozbawić je możliwości kontaktowania się ze sobą, dopóki nie rozwikła ich tajemnicy. Szczerze mówiąc, nie był wcale pewny, czy taktyka ta okaże się skuteczna. Żywił jednak nadzieję, że jego zawołowana groźba skuteczniej podziała na ich umysły, gdy znajdą się w izolacji, i w końcu sprawi, że będą bardziej skłonne do zeznań.

Kolację zjadł sam, a potem wrócił do gabinetu, gdzie pozostał aż do czasu, gdy cały dom pogrążył się we śnie. Z ulgą myślał o tym, że lady Harding wyjechała na jakiś czas do Bath, w odwiedzinach do córki. W obecnej chwili nie czuł się na siłach, by jej cokolwiek wyjaśniać.

Rozsiadł się wygodnie w skórzanym fotelu i wbił wzrok w jakiś nieokreślony punkt za oknem. Głowę miał zajęty próbami rozwiązania zagadki, jaką stanowiły dla niego przedmioty przyniesione z pokoju Smithers. Nie potrafił rozszyfrować ich znaczenia, podejrzewał jednak, że mogłaby to zrobić Jamie. O ile, oczywiście, uda mu się nakłonić ją do mówienia, w co mocno wątpił. Dziewczyna ta, bez względu na to, kim lub czym była, zdążyła już zaimponować mu odwagą. Dlatego też miał wszelkie podstawy, by przypuszczać, że im silniejszą będzie wywierał na nią presję, tym gwałtowniej będzie mu się opierać.

Na myśl o gwałcie przed oczyma znów stanęła mu obmierzła postać Caleba - po raz pierwszy od ich starcia w ogrodzie. Pomyślał, że trzeba tego brutala przykładowo ukarać za okrucieństwo, z jakim

znęcał się nad biednym Jamiem. Mimo późnej godziny zadzwonił na służbę i kazał natychmiast sprowadzić ogrodnika.

Niestety, nie udało się go nigdzie znaleźć. Caleb zniknął bez śladu. Nie czekał, aż dopadnie go karzące ramię jego pana. Nie zdążył nawet zabrać swojego skromnego dobytku. Wszystko wskazywało na to, że gdy tylko się opamiętał, postanowił uciec jak najdalej od potężnego dziedzica Harding.

Dla Richarda była to już ostatnia kropla przepełniająca kielich goryczy. Zbyt wiele przykrych zawodów spotkało go ostatnimi czasy. Wpadł w skrajne przygnębienie, które rychło przerodziło się w gniew. Żadna bezczelna oszustka nie będzie mu grała na nosie w jego własnym domu. Pójdzie i wydusi z niej prawdę. I to natychmiast! Jeszcze tej samej nocy!

Choć rozsądek podpowiadał mu, że lepiej byłoby przepytac Smithers i Jamie osobno, z samego rana, kiedy umysł będzie miał świeży i sam będzie bardziej wypoczęty, temperament wziął górę nad rozumem, i nim się opamiętał, nogi już niosły go na poddasze, zamiast do jego własnej sypialni.

Przed drzwiami pokoju, w którym zamknięto Jamie, przystanął. Klucz tkwił w zamku, a ze środka nie dochodziły żadne odgłosy. Przełożył świecę z ręki do ręki, otworzył cicho drzwi i wszedł do środka. A potem znów zamknął drzwi, a klucz schował do kieszeni.

Pojedynczy płomień oświetlał zaledwie część pomieszczenia. W głębi rysował się ciemny kształt łóżka i niewielkiej skrzyni. Nie było żadnych innych sprzętów - nawet krzesła.

Przeszedł przez pokój i uniósł świeczkę tak, by jej blask padał na łóżko, na którym spała Jamie. Tycjanowskie włosy dziewczyny, uwolnione od tasiemki, którą związywała je na co dzień, otaczały jej bladą twarz masą lśniących, splecionych loków. Wygięte, ciemne rzęsy - jak to możliwe, że ich dotąd nie zauważył - rzucały długie cienie na zarumienione lekko policzki. Czyżby miała gorączkę?

Bezwiednie wyciągnął rękę i dotknął delikatnie jej czoła. Było chłodne, a jej skóra miała delikatność płatka kwiatu, mimo tygodni spędzonych na wolnym powietrzu.

Dziewczyna zatrzepotała rzęsami i otworzyła szeroko oczy. Musiała wyczuć przez sen jego obecność oraz dotyk chłodnej ręki na czole. Jak poprzednio, uśmiechnęła się nieziemskim uśmiechem, który na moment chwycił go za serce.

- O, nie, Jamie - powiedział surowym tonem. - Nie tak łatwo mną manipulować. Przyszedłem, by usłyszeć prawdę.

Jego ostry ton sprawił, że natychmiast oprzytomniała. Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy sobie uświadomiła, że w środku nocy znalazła się sam na sam z lordem, który jest w złym humorze, i nie pozwoli się już dłużej oszukiwać.

Jednym susem wyskoczyła z łóżka i rzuciła się do drzwi. Za plecami usłyszała cichy śmiech. Dźwięk ten wydał jej się równie złowieszczy, jak martwa cisza pogrążonego w ciemnościach domostwa.

- Szkoda czasu, moja droga. Drzwi są zamknięte na klucz.

Odwróciła się i z trwogą spojrzała mu w twarz.

- Co pan tu robi, milordzie? - zapytała, próbując zapanować nad drzeniem głosu.

Richardowi przypominała nimfę ze starożytnych mitów, całą w bieli, uciekającą przed zakusami satyra. Obraz ten jeszcze bardziej podsycił jego gniew.

- A jak myślisz, Jamie? - odparł cynicznie, szukając najbardziej skutecznego środka, by wyrzucić na nią presję. - Dziś po południu, w moim gabinecie twoje oczy złożyły mi pewną niedwuznaczną propozycję. Czyżbyś sądziła, że nie przyjdę z niej skorzystać?

Odskoczyła jak oparzona. Gdzie się podział ten szlachetny pan, który ulitował się nad biednym chłopczyną i okazał mu serce? Jak to możliwe, by tak się zmienił?

Lord Harding ostrożnie postawił świeczkę na skrzyni, po czym wrócił do Jamie i przyparł ją do drzwi, opierając ręce po obu stronach jej głowy.

- Czy teraz odpowiesz mi wreszcie na wszystkie pytania, moja panno? A może wolisz, żebym uciekł się do siły?

Jamie dygotała jak w febrze. Próbowwała odwrócić głowę, ale chwycił ją za podbródek i zmusił, by na niego spojrzała. W jego oczach dostrzegła gniew, frustrację i... rodzące się pożądanie.

Dotyk jego ręki sprawił, że znów zaczęła drżeć - jak za każdym razem, kiedy jej dotykał. Czowała, że uginają się pod nią kolana.

Lęk, bijący z jej szmaragdowych oczu, pierwszy przedarł się przez czerwoną mgłę, jaka spowijała umysł Richarda. Bez względu na to, co ta dziewczyna zrobiła, była teraz absolutnie bezbronna i

śmiertelnie przerażona. A potem pod pokrywką lęku dostrzegł coś jeszcze. Jej oczy przekazywały mu jakieś przesłanie, domagając się pilnie odpowiedzi.

Wiedziony instynktem, unieruchomił w dłoniach jej twarz, a jego spragnione usta wpiły się łapczywie w jej usta, żądając całkowitej uległości.

Jamie nie była w stanie odmówić mu pocałunku. Bezwiednie zarzuciła mu ręce na szyję, zagłębiła palce w jego gęste włosy, a jej usta rozchyliły się pod naciskiem jego gorących warg.

Pocałunek stał się teraz mniej natarczywy, za to bardziej powolny i drażniący. Lord Harding chwycił Jamie na ręce i zaniósł z powrotem na łóżko. Gdy wyciągnął się obok niej, pieszcząc jej gładki policzek, nie pamiętał już o pytaniach, które go tu przywiodły. A gdy jego usta musnęły delikatnie jej szyję, jęknęła cicho.

- Ach, Jamie, moja śliczna - wyszeptał. - Już niedługo, zobaczysz, że już niedługo...

Oszołomiona, straciła poczucie rzeczywistości i bez reszty pograżyła się w zmysłowych doznaniach. Czowała dziwne mrowienie skóry pod dotykiem palców lorda Harding, omdlewała z rozkoszy w jego silnych ramionach, a jego namiętne pocałunki budziły w niej nieznane dotąd pragnienia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Szarpnięcie za tasiemkę przy dekolcie nocnej koszuli przywróciło Jamie poczucie rzeczywistości. To, co się teraz działo, nie było, niestety, połączeniem dwóch serc w akcie czystej miłości. Leżała w łóżku z mężczyzną, który uważał ją za służącą i oszustkę i który najwyraźniej zamierzał ją uwieść. To nie miłość, ale żądza sprawiła, że znaleźli się w takiej sytuacji. A przecież to karygodne, takie prymitywne. Co gorsza, sama go do tego zachęcała - i gdyby chciała być względem siebie uczciwa, musiałaby przyznać, że pragnie go równie gorąco, jak on jej. Nie! Nie może mu pozwolić, by ją wykorzystał! Gdyby to teraz zrobił, do końca życia nie wybaczyłaby ani jemu, ani sobie.

Chwycała go za rękę i odepchnęła z całej siły.

- Nie, proszę, milordzie! Błagam! Niech mnie pan puści! Nie mogę tego zrobić!

Richard poderwał się. Strach, jaki zadźwięczał w jej głosie, sprawił, że się opamiętał. Mimo wielu zastrzeżeń, jakie żywił wobec całego rodzaju żeńskiego, nigdy nie posiadał kobiety wbrew jej woli. Jednak w przypadku tej właśnie dziewczyny kusilo go, by zrobić niechlubny wyjątek. To wyrachowana kokietka, która świadomie sprowokowała go, by go teraz odtrącić. Szczerze mówiąc, zasługiwała na to, by wziąć ją gwałtem.

- Niech pan tego nie robi, błagam! - powtórzyła z rozpaczą. - Jeżeli pan mnie nie posłucha, nigdy pan sobie tego nie wybaczy. Nie zaznałam jeszcze mężczyzny - dodała cichym, łamiącym się głosem. Mimo usilnych starań, by nie stracić panowania nad sobą, nie udało jej się powstrzymać łez.

Widok płaczącej Jamie sprawił, że Richard zapomniał na moment o gniewie. Skonfundowany, potarł dłonią czoło i nagle dotarła do niego cała nikczemność jego postępuku.

- Co ja też najlepszego wyprawiam! - wykrzyknął, zrywając się z przerażeniem z łóżka. - Idź spać, Jamie. Daję ci moje szlacheckie słowo, że cię nigdy więcej nie tknę. Śpij spokojnie. - Zabrał świecę i wyszedł z pokoju.

Roztrzęsiona Jamie nie była w stanie się ruszyć. Nawet po to, by sprawdzić, czy znów została zamknięta na klucz. Leżała na łóżku, zalewając się łzami, i próbowała zrozumieć, co zaszło - a także dlaczego odmówiła lordowi tego, czego tak gorąco pragnęła. Na wspomnienie pocałunku ogarnął ją żar, pozbawiając resztek sił. Nie była w stanie zapanować nad pragnieniami, które ją przepelniały.

Rozum podpowiadał jej, że gdyby lord Harding teraz ją posiadał, zrobiłby to w gniewie. Wziąłby ją, jak się bierze prostą dziewczkę, a nie ukochaną kobietę. Potem mógłby oddać ją w ręce konstabla.

Mimo całej pogardy, jaką czuła do siebie, jedno wiedziała na pewno - że gdyby bardziej nalegał, nie potrafiłaby mu odmówić. Cnotę swą ocaliła jedynie dzięki wielkoduszności, z jaką zareagował

na jej rozpaczliwe błagania. Gdyby ją jeszcze raz pocałował, byłaby zgubiona.

Po drugiej stronie drzwi Richard stał z ręką na klamce. On także próbował zrozumieć, jak to możliwe, że tak daleko się posunął. To, że chodziło tylko o służącą, nie miało żadnego znaczenia. Nic nie usprawiedliwiało jego karygodnego postępu. Ręka, w której trzymał świeczkę, lekko drżała, a płomyk migotał, rzucając cienie na ściany.

- Czy mogę coś dla pana zrobić, milordzie? Odwrócił się i zobaczył ochmistrzynię, która wyłoniła się z ciemności. Zbeształ się w duchu. Nie tylko dopuścił do tego, by temperament wziął górę nad rozumem. Nie tylko był o włos od popełnienia ohydnych występku, ale dał się również przyłapać na gorącym uczynku. Cóż z tego, że nie uwiódł tej dziewczyny, skoro cały dom będzie wkrótce przekonany, że to zrobił? A niech to wszyscy diabli!

- Milordzie? - powtórzyła pani Peters.

Nie zamierzał tłumaczyć się przed ochmistrzynią. Spojrzał na nią wyniośle i wycedził:

- Ta młoda osoba została zamknięta w tym pokoju na moje polecenie i ma w nim pozostać aż do odwołania. Nie wolno jej też pod żadnym pozorem kontaktować się ze Smithers. Czy wyrażam się jasno? - dorzucił, po czym ostentacyjnie zamknął drzwi na klucz.

Pani Peters przyglądała się temu z dezaprobatą, a potem wycofała się w stronę schodów, kręcąc głową.

Richard także zszedł na dół, do swego gabinetu, gdzie natychmiast wlał w siebie cztery duże szklaneczki brandy i napenił

piątą. Nadal nie potrafił zrozumieć swojego zachowania. Nie mógł sobie przypomnieć, by w całym swoim dorosłym życiu choć raz zdarzyło mu się aż tak dalece się zapomnieć. Ta dziewczyna - Jamie - musiała chyba być czarownicą i rzucić na niego urok.

Jednak żadna czarownica nie ma oczu jak szmaragdy ani ust jak dojrzały owoc, który aż się prosi, by go zerwać. Na wspomnienie ich pocałunku zaczął nerwowo kręcić się w fotelu. Już sama myśl o tej dziewczynie wystarczyła, by znów poczuł przyływ pożądania.

Spróbował ponownie wzbudzić w sobie gniew, w desperackiej próbie zapanowania nad własnym ciałem i jego reakcjami. Ta dziewczyna udawała chłopaka, żeby dostać pracę w jego majątku. Co więcej, nie potrafiła przedstawić żadnego racjonalnego wytłumaczenia. A choć czekała ją jeszcze kolejna tura wyjaśnień w związku z nowymi dowodami, jakie znalazł, gdy przeszukiwał jej pokój, byłby naprawdę zdumiony, gdyby udało mu się cokolwiek z niej wyciągnąć.

Mimo to nie był jednoznacznie przekonany o jej winie. Przed oczyma znów stała mu jej delikatna twarzyczka - taka, jak ją zobaczył w pokoiku na górze, gdy otwierała oczy, by się do niego uśmiechnąć. Patrzyła wtedy na niego w taki sposób...

Jednym haustem wychylił piątą brandy i odstawił pustą szklaneczkę na stół. Musi działać - to jedyna rada na wszelkie problemy. Znów usiadł przy biurku i po raz kolejny zaczął czytać dokument, który przyniósł z pokoju Smithers. Gdy skończył, skinął zdecydowanie głową, wyjął z szuflady czysty arkusz i skreślił kilka

lakonicznych, a zarazem ostrożnych zdań. U dołu złożył podpis, zapieczętował kopertę, a na koniec zaadresował ją pochyłym, zdecydowanym pismem.

Nie tracąc czasu na dalsze rozważania, czy to aby rozsądne posunięcie, wstał od biurka z listem w ręku. Widok karafki sprawił, że na moment się zawahał. Ale nie! Dość już wypił tej nocy. Wyszedł do holu i rzucił list na tacę, skąd służba zabierze go nazajutrz i wyśle poranną pocztą. A potem, czując, że pięć szklaneczek brandy bierze go we władanie, zdołał jeszcze dowlec się na górę, do swojego pokoju, gdzie runął jak kłoda na łóżko.

Gdy Richard usnął, było już bardzo późno. Wcześniej wypił trochę za dużo, nic więc dziwnego, że następnego dnia solidnie zasnął. Gregg, lokaj, który pomagał mu się ubierać, wiedział, że w takich wypadkach nie należy budzić jego lordowskiej mości. Dlatego też, gdy Richard wreszcie otworzył oczy, dawno minęło południe.

Obudził się rześki i nawet dość wypoczęty i z satysfakcją skonstatował, że mimo burzliwych wydarzeń, w jakie obfitowała miniona noc, starczyło mu jeszcze przytomności umysłu, by wysłać list. A potem przypomniał sobie szczegóły swojej wizyty u Jamie i satysfakcja przerodziła się w poczucie winy i głęboki wstyd.

Pomyślał, że nie ma ochoty jej oglądać, póki nie będzie to absolutnie konieczne. Szczerze mówiąc, nie był pewny, czy w ogóle byłby w stanie rozmawiać teraz z Jamie.

Późnym popołudniem polecił przyprowadzić do siebie Smithers.

- Marnie wyglądasz, Smithers.- stwierdził sucho, widząc jej bladą twarz i podkrążone oczy. - Czyżbyś źle spała tej nocy?

- To nie brak snu mi dokuczył. - Smithers w mig zrozumiała aluzję. - Tylko głód.

- Co? - zdumiał się Richard.

- Wypuszczono mnie z pokoju niespełna pięć minut temu, milordzie. Od wczorajszego wieczoru nikt do mnie nie zajrzał. Pewnie ze strachu przed gniewem jego lordowskiej mości. - Smithers nawet nie próbowała ukryć rozgoryczenia.

- A co z Jamie?

- Nie wiem. Ale jeśli nie było wyraźnego rozkazu... Co za głupie niedopatrzenie! Richard przeraził się, choć swój gniew uważał za w pełni usprawiedliwiony.

- Przepraszam, Smithers. Idź teraz do kuchni i zjedz coś. Zobaczymy się za pół godziny. Trzeba też posłać kogoś na górę, z tacą, do Jamie.

Ta nagła zmiana tonu napełniła służącą zdumieniem. Niestety, łaskawość milorda okazała się krótkotrwała.

- Chwileczkę, Smithers. Oczywiście rozumie się samo przez się, że to nie ty masz zanieść jej tacę.

- Rozumiem, oczywiście, milordzie - powtórzyła z naciskiem, po czym wyszła z gabinetu i skierowała się do kuchni.

Pół godziny później śledztwo zostało wznowione. Niestety, okazało się kompletnie bezproduktywne, gdyż Smithers nadal uporczywie odmawiała odpowiedzi na pytania lorda. Trwała w swoim

uporze nawet wtedy,- gdy zdesperowany zagroził jej zwolnieniem bez referencji.

- Skończysz na garnuszku parafii albo jeszcze gorzej - grzmiał podniesionym głosem lord Harding. - Na miłość boską, kobieto, powiedz mi prawdę!

Smithers milczała jednak jak zaklęta, a na jej twarzy malował się ten sam zawzięty upór, jaki poprzedniego dnia miał okazję oglądać u Jamie.

- Ja nic nie powiem, milordzie - powtarzała w kółko.

- Proszę zapytać Jamie. To ona zadecyduje. Ja nie mogę panu pomóc.

W końcu zniechęcony odesłał Smithers na górę.

- Wracaj do swojego pokoju. Zajmę się tobą później, po spotkaniu z Jamie.

Po namyśle doszedł do wniosku, że nie sposób dłużej odkładać rozmowy z Jamie, bez względu na to, jak krępująca miałyby się okazać ich konfrontacja. Czekając na jej przyście, powtarzał sobie w duchu swoje postanowienia. Nie dotknie jej. Nie pozwoli się sprowokować. Przecież póki nie zjawiała się w jego życiu, potrafił doskonale panować nad sobą w każdej niemal sytuacji. Nie będzie jej również straszyl. Obraz Jamie uciekającej przed nim ze strachu nappełnił go głębokim wstydem. Szybko go jednak zepchnął w głąb podświadomości.

Postanowił, że tym razem będzie spokojny i nieustępliwy, i nie spocznie, póki nie wyciągnie z niej prawdy. Żadnych gróźb, krzyków, żadnej przemocy.

Niestety, nim Jamie przekroczyła wreszcie próg gabinetu, większość jego postanowień dawno diabli wzięli.

- Dobry Boże, kobieto, czy ty nie masz wstydu?! - Głos Richarda wzniósł się do krzyku. - Jak śmiesz upierać się przy tak niestosownym stroju? - Jego oczy prześlizgnęły się po smukłej sylwetce Jamie, by zatrzymać się na mocno dopasowanych spodniach.

W odpowiedzi zmierzyła go wyniosłym spojrzeniem.

- Nie dał mi pan wyboru, milordzie - odparła, a rumieniec gniewu zabarwił jej policzki. - Wszystkie moje rzeczy oprócz nocnej koszuli zostały zamknięte w pokoju z Annie. Pomyślałam, że nie chciałby mnie pan chyba oglądać w koszuli, dlatego przyszłam w tym, co miałam na sobie wczoraj w ogrodzie. Czy mam teraz pójść na górę i się przebrać?

Richard po raz kolejny spróbował poskromić temperament. Swoją drogą, pytanie Jamie uznał za beczelną prowokację. Pomyślał, że dziewczyna jest wyjątkowo sprytna, i jeśli nie będzie miał się na baczności, gotowa go jeszcze wyprowadzić w pole.

- Nie, Jamie - odpowiedział z kwaśnym uśmiechem. - Jak sama dobrze wiesz, w moim interesie nie leży twoje spotkanie ze Smithers. Niech już lepiej zostanie tak, jak jest.

Jamie nie przestawała patrzeć na niego hardym wzrokiem. Czyżby nie docierała do niej świadomość, że ma nad nią absolutną

władzę? Musiała przecież wiedzieć, że wystarczy jedno jego słowo, by skończyła w więzieniu. Mimo to nie zdradzała żadnych oznak strachu. Albo jest naprawdę godna podziwu, albo straszliwie głupia.

Odchylił się w fotelu i zaczął oddychać powoli i głęboko, a gdy poczuł, że znów nad sobą panuje, powiedział:

- Jeśli pozwolisz, Jamie, zacniemy od dnia wczorajszego.

Opowiedz mi, co się stało.

- Przez cały dzień o tym myślałam, milordzie. Bóg mi świadkiem, że miałam mało okazji, by robić cokolwiek innego.

Bystra dziewczyna, trafiła w dziesiątkę. Richard zacisnął usta. Myśl o tym, jak nikczemnie ją potraktował, napawała go głębokim wstydem.

Pochylił się i zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem. Wyglądała na osobę uczciwą i szczerą. Mimo to uznał, że musi mieć się na baczności.

- Musi pan wiedzieć, że Caleb od pierwszego dnia uwziął się na biednego Jamiego - zaczęła swoją opowieść. - Nie wiem, jakim zagrożeniem mógł być dla niego nie-rozgarnięty pomocnik ogrodnika, ale najwyraźniej chciał się mnie pozbyć. Pańskie podejrzenia, że moje śińce z zeszłego tygodnia to nie skutek nieuwagi lub przypadku, są najzupełniej słuszne. Była to sprawka Caleba. Natomiast wczoraj... - Jamie urwała. Po chwili podjęła drżącym głosem: - Wczoraj poszłam, jak zwykle, naciąć kwiatów dla naszej pani i natrafiłam na kępę śnieżyczek ukrytych wśród żonkili. Nie wiem, skąd się tam wzięły - może zasadził je Caleb? Postanowiłam wykopać je i ofiarować lady

Harding. Caleb przyłapał mnie w momencie, gdy otrzepywałam z ziemi cebulki, by je przesadzić do doniczki. Resztę pan już zna, milordzie. - Splotła dłonie i poważnie spojrzała mu w oczy.

Richard poczuł, że czerwieni się pod jej szczerym, otwartym spojrzeniem. Był głupcem, że nie poznał się na Calebie. Dopiero teraz uświadomił sobie, że obsesyjnie zajęty Jamie, zapomniał o całej reszcie. Nad tym, dlaczego tak się działo, wołał się nawet nie zastanawiać, powiedział tylko:

- Porozmawiam z nim, kiedy przyjdzie pora. Ten człowiek ma wiele grzechów na sumieniu. Nie tylko ataki na ciebie, z powodu których jest mi bardzo przykro.

Odniósł wrażenie, że Jamie lekko odetchnęła po tych słowach. Pomyślał, że przyszedł czas, by zażądać od niej prawdy.

- Przejdźmy teraz do innych spraw, Jamie. Spodziewam się szczegółowych wyjaśnień dotyczących twojej obecności w moim domu oraz oszustwa, jakiego dopuściliście się wraz ze Smithers. - Machnięciem ręki wskazał na jej prosty męski strój. - To także będziesz musiała mi wyjaśnić - dorzucił ostro, wyciągając rękę, w której trzymał arkusz listowego papieru.

Jeden rzut oka wystarczył, by Jamie pojęła, co to za kartka.

- Skąd pan to ma?! - wykrzyknęła. Jej poprzedni spokój w jednej chwili się ulotnił.

Richard uśmiechnął się z satysfakcją. Nareszcie udało mu się zepchnąć ją do defensywy i zamierzał bezlitośnie wykorzystać swoją przewagę.

- To bez znaczenia. Czekam na twoje wyjaśnienie. Jamie zacisnęła usta. Przez moment bał się, że znów ucieknie w milczenie.

- To list polecający, milordzie, od mojej poprzedniej chlebodawczyni, panny Jessamyne Calderwood. Jak pan już chyba zdążył przeczytać, wyraża się o mnie w samych superlatywach.

- W samych superlatywach wyraża się o panie Jemimie Crane - zauważył Richard, patrząc wymownie na jej męski strój.

- To ja jestem Jemima Crane - odparła ze spokojem Jamie.

- Doprawdy? To dlaczego, jeśli łaska, nie powiedziałaś tego wczoraj? Po co te nikczemne oszustwa? Jak to możliwe, że panna - przerwał, by odczytać z listu - „uczciwa, ze wszech miar godna zaufania, doskonale wychowana i wykształcona” - zdecydowała się postąpić tak nieprzystojnie?

- Musiałam opuścić Calderwood z dwóch powodów: ponieważ moja chlebodawczyni postanowiła wyjechać za granicę dla poratowania zdrowia, a także dla własnego bezpieczeństwa. Lady Calderwood ma dalekiego kuzyna, Ralpa Gravesa, który zaczął mi natarczywie asystować, w sposób nieprzystojący dżentelmenowi. Dał mi też wyraźnie do zrozumienia, że gdziekolwiek bym się udała, pojedzie za mną i nawet jest gotów użyć wobec mnie siły. Powiem szczerze, że byłam przerażona. - Wzdrygnęła się, zdaniem Bicharda bardzo realistycznie. - Lady Calderwood nie zrobiła nic, żeby mi pomóc. Natomiast panna Jessamyne okazała mi wiele serca. Dostarczyła mi męski strój i pomogła zaplanować ucieczkę. Wydawało nam się, że jeśli uda mi się przycząć na kilka miesięcy,

Ralph Graves straci w końcu zainteresowanie moją osobą. Dlatego właśnie nie mogłam nikomu powiedzieć, kim jestem. Początkowo zamierzałam wyjechać sama. Ale gdy po pańskiej wizycie lady Calderwood zwolniła Smithers, panna Jessamyne zaproponowała, żebyśmy pojechały razem -na co Smithers przystała, z dobroci serca. I proszę, jaka niewdzięczność spotkała za to tę biedaczkę!

- Biedaczkę? - Lord Harding wyjął z szuflady sznur pereł i położył go ostrożnie na biurku, przed Jamie. - Ja powiedziałbym raczej „bogaczkę”, a ty?

Na widok naszyjnika Jamie pobladła.

- Te perły należą do mnie, milordzie, nie do Annie.

- A mogę zapytać, jak weszłaś w ich posiadanie? - zapytał z przesadnie uprzejmym uśmiechem.

- Dostałam je - wyjaśniła Jamie.

Spojrzenie Richarda przeszły ją na wskroś. Uznał, że wyglądała, jakby dręczyło ją poczucie winy.

- Należały do panny Jessamyne. Dała mi je w prezencie na pożegnanie, kiedy wyjeżdżałam z Calderwood Hall.

- Rozumiem. Musiała to być niezwykle hojna pani -żeby nie powiedzieć ekscentryczna - by w taki sposób wynagradzać służącą. - Nie uwierzył w ani jedno słowo Jamie i chciał, żeby o tym wiedziała. Nagle coś mu się przypomniało i uśmiechnął się znacząco. - Nie wątpię, że lady Calderwood zechce potwierdzić twoje słowa. Lada dzień spodziewam się jej odpowiedzi na mój list. Wtedy wrócimy do

tej sprawy - dokończył i z satysfakcją spostrzegł, że Jamie zrobiła się blada jak ściana.

A więc kłamała! Co do naszyjnika... i pewnie nie tylko. Jego taktyka okazała się jednak skuteczna. Czekanie na list sprawi, że będzie miała dość czasu, by zastanowić się nad sobą. Trzeba jej tylko dobrze pilnować, by znów nie zechciała próbować ucieczki.

Odchylił się w fotelu.

- To na razie wszystko, Jemimo. Możesz odejść. -A kiedy się odwróciła, dorzucił: -I nie chcę cię więcej widzieć w tym nieprzystojnym stroju. Idź do pokoju i natychmiast się przebierz. Od tej chwili możecie obie ze Smithers poruszać się bez ograniczeń po całym domu. Ale na tym koniec. Ja ze swojej strony zrobię wszystko, by prawda wyszła na jaw, i dopilnuję, żeby winni ponieśli stosowną karę. Dlatego pod żadnym pozorem nie wolno wam opuszczać Harding.

Słyszając to, Jamie, wzburzona, wybiegła z pokoju.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Co za ulga, że nie musiała już być zamknięta w pustym pokoiku na poddaszu. Składając machinalnie nocną koszulę, Jamie gorączkowo rozważała w myślach wszystkie możliwości. Musi uciec z Harding, nim dopadnie ją lady Calderwood. Jeśli tu zostanie, czeka ją wymuszone małżeństwo ze znenawidzonym Ralphem Gravesem. Jak długo będzie potrafiła mu się opierać? I jak będzie wyglądało jej życie, jeśli jej się to nie uda? O, nie! Pozostaje jej tylko ucieczka. I to natychmiastowa!

Tym razem nie powinna jednak angażować w to Annie. Biedaczka już i tak wiele wycierpiała za swoje dobre serce i za to, że stanęła po jej stronie. Lord Harding pewnie się spodziewa, że będą próbowały ucieczki po zmroku. A skoro tak, sprawi mu niemiłą niespodziankę. Ucieknij zaraz. I to sama.

Wzięła złożoną koszulę i poszła do Annie.

- Jamie! - zdumiała się na jej widok pokojówka. -Więc puścili cię samą? Co się stało?

Jamie podeszła do łóżka i usiadła.

- Jego lordowska mość zdecydował, że nie musimy już być rozdzielone. Odkrył moje oszustwo - wyznała z goryczą.

- Nie rozumiem.

- Wczoraj po południu gruntownie przeszukał nasz pokój. Znalazł list polecający, który napisałyśmy dla Je-mimy Crane. A także moje perły.

- O Boże! -jęknęła Annie.

Jamie zawahała się. Postanowiła nie mówić jej, że lord Harding napisał do lady Calderwood.

- Na razie nie wolno nam opuszczać tego domu, ale lord Harding uznał, że nie musimy już dłużej pozostawać w zamknięciu - ciągnęła, nie patrząc na Annie. - Nie wolno mi też nosić męskich strojów.

- Przynajmniej to jedno dobre. Jestem pewna, że przy pomocy igły i nitki zdołamy sprawić, że będzie się panienka prezentować całkiem przyzwoicie.

- Ale to może trochę potrwać, a on nalega, żebym się przebrała natychmiast - skłamała Jamie. - Nie mam się w co ubrać. Szkoda, że pozwoliłam ci wysłać tę zieloną sukienkę do sierocińca. Gdybym ją zatrzymała...

Annie potrząsnęła głową.

- I tak nie pozwoliłabym panience włożyć czegoś takiego.

- Mam pewien pomysł! - odezwała się nagle Jamie z niewinną miną. - Pokojówka, która obsługuje parter, jest mniej więcej mojego wzrostu. Może mogłybyśmy coś od niej pożyczyć? Tylko na dziś.

- Hm, sama nie wiem...

- Gdybyś poszła do pani Peters i poprosiła ją, z pewnością nam nie odmówi. Zwłaszcza jeżeli powiesz, że lord Harding wydał takie polecenie. Proszę cię, Annie.

Annie nawet nie zapytała, czemu Jamie tak nagle zapragnęła zadowolić lorda.

- Dobrze - westchnęła. - Pójdę poszukać pani Peters. Ledwie drzwi się za nią zamknęły, Jamie rzuciła się do skrytki, w której schowała swoje oszczędności. Ku jej zdumieniu, nadal tam były. Niewątpliwie lord Harding machnął ręką na tak żalną sumkę. Wsunęła pieniądze do kieszeni spodni, chwyciła wełniany szalik i rękawiczki i ruszyła ku drzwiom. Nie było czasu, by zostawić Annie wiadomość. Pewnie będzie jej przykro, ale przynajmniej uniknie oskarżeń. A kiedy dowie się o liście do lady Calderwood, wszystko zrozumie.

Jamie zeszła cicho na dół, schodami dla służby. Miała nadzieję, że nikogo nie spotka, gdyż o tej porze wszyscy przebywali zazwyczaj w kuchni, zajęci przygotowywaniem kolacji.

U stóp schodów przystanąła, żeby się zastanowić nad najlepszą drogą ucieczki. Nie odważyła się pójść przez kuchnię, gdyż tam na pewno by ją zauważono. Drzwi frontowe w ogóle nie wchodziły w rachubę. Natomiast wyjście boczne także było zbyt ryzykowne, jako że znajdowało się w pobliżu gabinetu lorda Hardinga. Czyli wyglądało na to, że będzie musiała poszukać okna. Pomyślała, że najlepszy będzie chyba pokój śniadaniowy, którego o tej porze raczej nie używano. Gdyby udało jej się wydostać tą drogą, mogłaby później wymknąć się niepostrzeżenie przez ogrody.

W pokoju śniadaniowym rzeczywiście nie było nikogo. Podeszła do okna, by je otworzyć, lecz gdy spróbowała unieść dolną część,

rama zaskrzybiała w niemym proteście i zacięła się w połowie drogi. Jamie cicho zaklęła. Na szczęście otwór okazał się na tyle szeroki, że udało jej się precyzyjnie przeczekać na zewnątrz. Na dworze było jeszcze dość widno, ale już wkrótce zapadną ciemności. Będzie musiała poszukać sobie kryjówki, w której przeczeka noc.

Zeskoczyła na grządkę, po czym wspięła się na palce, by zamknąć za sobą okno, ale znów się zacięło. Jamie zaklęła, zniecierpliwiona. Traciła bezcenne minuty, próbując zatrzeć za sobą ślady.

- Pozwolisz, że ja ci w tym pomogę?

Lord Harding! Odwróciła się przerażona i pobladła na widok jego drwiącego uśmiechu.

- Myślę, że wrócimy do domu drogą bardziej konwencjonalną - powiedział. Chwycił ją za rękę i pociągnął na ścieżkę. - Chodź, Jamie. - Bez słowa wprowadził ją do swojego gabinetu i zatrzasnął drzwi.

- Czekam na wyjaśnienie - zwrócił się do niej z marsową miną.

Jamie zmierzyła go gniewnym spojrzeniem. To dziwne, ale mimo położenia, w jakim się znalazła, nie czuła strachu.

- Czekam. A może powinienem posłać po Smithers?

- Nie! - wyrwało się Jamie. - Ona nic o tym nie wie.

Wymknęłam się, kiedy poszła do pani Peters.

- Więc zostawiłaś ją? Żeby się później musiała sama przede mną tłumaczyć? Rozumiem. Jak widać, nie ma czegoś takiego jak złodziejski honor.

- Nie jestem złodziejką! - zaprotestowała Jamie, dotknięta do żywego. - Niczego panu nie ukradłam!

- Naprawdę? No to opróżnij kieszenie - rozkazał, a widząc, że nie zamierza tego zrobić, ruszył w jej stronę. - Zrób, co ci każę, albo sam cię obszukam.

Jamie wzruszyła pogardliwie ramionami i niechętnie spełniła polecenie.

Rzuciła na biurko żalostną garstkę monet, kawałek sznurka oraz kilka spinek do włosów. Nic, co przedstawiałoby jakkolwiek wartość. Patrząc, jak lord Harding ze zdumieniem spogląda na ten skąpy łup, Jamie zastanawiała się, czego się właściwie spodziewał. Teraz widział już chyba wyraźnie, jak dalece jest zdeterminowana, skoro zdecydowała się na ucieczkę, zabierając ze sobą niewiele ponad to, co miała na grzbiecie. I to mimo chłodnej marcowej pogody.

Co postanowi teraz lord Harding?

- Wydaje mi się, że nie mam innego wyjścia, jak tylko zamknąć cię znów w twoim pokoju - stwierdził sucho.

- Proszę, tylko nie to - wyrwało się Jamie.

- Jak inaczej mogę mieć pewność, że znów nie będziesz próbowała uciec z Harding? - zapytał ostrym tonem.

- Dam panu moje słowo...

Lord Harding wybuchnął szyderczym śmiechem.

- Naprawdę sądzisz, że dałbym wiarę twemu słowu? Twoja bezczelność przekracza wszelkie granice!

Jamie oblała się szkarłatnym rumieńcem. Mobilizując resztki dumy, jakie jej jeszcze pozostały, powiedziała:

- Mimo wszystko ma pan moje słowo, milordzie. A ponieważ zostało mi bardzo mało czasu, wolałabym spędzić go z Annie Smithers raczej niż w zamknięciu.

Lord uniósł z niedowierzaniem brwi. Pewnie spodziewał się łez albo krzyków.

- Dobrze - zgodził się po namyśle. - Czy możesz dać mi słowo, że nie będziesz próbowała uciec z Harding przez., powiedzmy, trzy dni?

Jamie spojrzała na niego ze zdumieniem. Miał dziwny wyraz twarzy - na poły srogi, na poły rozbawiony.

- Ma pan moje słowo, milordzie - powtórzyła po raz kolejny, po czym wyzywającym tonem dorzuciła: - Rozumiem, że już czwartego dnia, o brzasku, mogę spokojnie uciekać z błogosławieństwem jego lordowskiej mości?

Jej odpowiedź wywołała głośny wybuch dobrodusznego tym razem śmiechu.

- Powiedziałbym, Jamie, że nie brak ci tupetu. A teraz zmykaj na górę, zanim zmienię zdanie.

Na co Jamie uśmiechnęła się i bez pośpiechu opuściła pokój.

- Jeżeli ma panienska stać się na powrót dziewczyną, trzeba zrobić wszystko, żeby panienska wyglądała przyzwoicie. - Annie nie kryła radości, że nareszcie trafia jej się szansa wypróbowania swoich talentów na Jamie. - Pani Peters nie mogła mi, niestety, pomóc, więc...

- Powinnyśmy myśleć w tej chwili o mojej przyszłości, a nie o moim wyglądzie, Annie. Mówiłam ci, że on napisał do lady Calderwood! Teraz będą już wiedzieli, gdzie mnie szukać. Dałam mu słowo, że zostanę tu przez trzy dni, i mogę tylko mieć nadzieję, że odpowiedź na jego list przyjdzie po upływie tych trzech dni. Wtedy może zdążę uciec.

- Jego lordowska mość jest zdania, że nie powinna panienka uciekać. Poza tym czas działa na korzyść panienki. Przecież dziś mamy już dwudziestego czwartego marca. Lady Calderwood dostanie pewnie list jutro, w najlepszym wypadku, więc nie powinnyśmy się spodziewać jej przyjazdu przed dwudziestym szóstym. A wtedy panienka będzie już pełnoletnia i macocha nie będzie miała nad panienką żadnej władzy.

Jamie rozpromieniła się. Myśli miała do tego stopnia zajęte lordem, że kompletnie straciła rachubę czasu.

- Dziękuję ci, Annie. Masz słuszość. Do moich urodzin zostały tylko dwa dni.

- Wtedy będzie panienka mogła powiedzieć prawdę fordowi. Kiedy się dowie, że jest panienka szlachetnie urodzona, wyzbędzie się podejrzeń, nawet jeśli nadal będzie potępiał panienki postępowanie. A teraz zobaczymy, którą z moich lepszych sukien dałoby się przerobić na panienkę. - Annie zaczęła wyjmować z szafy jedwabne i muślinowe suknie, które w ciągu długich lat służby dostała od swoich chlebowawczyń. Czekają ją niełatwe zadanie, gdyż Jamie była od niej niższa i miała zupełnie inną figurę. Dwie suknie od razu odrzuciła -

jedną, stosowną dla matrony raczej niż dla młodej panny, i drugą, której fason uniemożliwił przeróbkę.

- Wobec tego zostaje tylko zielona jedwabna- stwierdziła Annie.

- To była zawsze moja ulubiona....

- Nawet o tym nie myśl... - zaczęła Jamie.

- Moja ulubiona - powtórzyła Annie - ale w tym odcieniu zieleni jest mi nie do twarzy. Natomiast dla panienki - przyłożyła suknię do Jamie - jest wręcz idealna.

- Och, Annie - wyszeptała Jamie wzruszona.

- Skończmy z tym, panienko Jamie, i bierzmy się do roboty. A kiedy suknia będzie gotowa, uczeszę panienkę. Od miesięcy świerzbiły mnie palce, więc niech panienka nawet nie próbuje mnie powstrzymać. Będzie panienka zadowolona, mogę to obiecać. Nawet lady Calderwood była ze mnie zadowolona, a niełatwo zasłużyć na jej pochwałę. Proszę mi tylko pozwolić...

- Dobrze już, dobrze, poddaję się, Annie. Przysporzyłam ci mnóstwo kłopotów. Cieszę się, że mogę choć tyle dla ciebie zrobić. Cóż innego mogłabym ci dać...? - Głos jej się załamał.

Annie chwyciła suknię i zaczęła rozpruwać szwy.

- Najwyższy czas zaczynać - powiedziała energicznym tonem. - Lada chwila zrobi się ciemno.

Do następnego dnia uporały się z przeróbką i Jamie z prostego ubogiego chłopca przekształciła się w elegancką młodą damę. Przebrana w nową suknię, obróciła się wokół własnej osi. Zielony jedwab miękko układał się na jej kształtnej figurze.

- Teraz lord Harding nie będzie już chyba miał wątpliwości, że mogłam być panną do towarzystwa u jakiejś damy z wyższych sfer.

- Na pewno nie - stwierdziła Annie. - Jednak moim zdaniem był już o tym przekonany, kiedy usłyszał, jakim językiem panienka mówi. Byle się tylko nie domyślił, że sama jest panienka damą z wyższych sfer. Bo wtedy, niech nas Bóg ma w swojej opiece.

Odpowiedź Jamie przerwało pukanie do drzwi.

- Jego lordowska mość życzy sobie, by panienka zeszła natychmiast do salonu - oznajmiła młodziutka pokojówka. -

Przyjechali jacyś wielmożni państwo - dodała.

- O Boże! To papa i mama! Co ja teraz pocznę? Annie spojrzała na nią wzrokiem pełnym współczucia.

- Panienko Jamie...

- W tej chwili nie mogę już zrobić nic, bo on i tak wszystkiego się dowie - z rezygnacją stwierdziła Jamie. - Zejdę na dół i odważnie stawię im czoło. - Wyprostowała się, posłała Annie blady uśmiech, a potem udała się na dół, za pokojówką.

- Ach, wejdź, wejdź, Jamie. - Zaszokowany zmianą, jaka w niej zaszła od wczoraj, Richard zapomniał, że podawała się za Jemimę Crane. Zmiana była rzeczywiście niewiarygodna. Zniknął gdzieś biedny chłopiec, którego niezdarność podkreślał strój składający się ze zbyt obszernej bluzy oraz płóciennych spodni. Jego miejsce zajęła smukła, elegancko ubrana młoda dama o tycjanowskich lokach i drobnej twarzyczce elfa. Jej olbrzymie szmaragdowe oczy spoglądały na niego z przerażeniem.

- Zechce pani spocząć, lady Calderwood. Pan również, panie Graves - zaczął uprzejmie Richard, który nie zamierzał zdradzać swoich uczuć nawet najmniejszym słowem czy gestem.

Jamie zamarła na moment pod złowieszczym spojrzeniem lady Calderwood, która stała pośrodku salonu z ponurą miną. Po chwili położyła dłoń na oparciu najbliższego fotela i osunęła się nań z cichym jękiem. Zdaniem Richarda było to dziwne zachowanie jak na kogoś ze służby. Choć rzeczywiście dziewczyna zrobiła się szara na twarzy i wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć.

Patrząc na nią, pomyślał, że nie pozwoli na to, by lady Calderwood przejęła inicjatywę. Zaczął rozmawiać uprzejmie z gośćmi, jakby nigdy nic, zasypując lady Calderwood gradem pustych komplementów, podczas gdy lokaj serwował poczęstunek i napitki. Nie przestawał kątem oka śledzić Jamie. Dopiero gdy zobaczył, że kolor wraca jej na policzki, uspokoił się i przeniósł całą uwagę na gości. Był zdecydowany nadawać ton temu nieoczekiwanemu spotkaniu.

Konwersując z lady Calderwood, nie mógł oprzeć się refleksji, że nie sposób określić jej innym słowem niż „harpia”. Co do tego nie mogło być najmniejszych wątpliwości. Niech Bóg ma w swej opiece jej nieszczęsnego małżonka! Nawet takie zero jak Calderwood nie zasługuje na tak antypatyczną żonę. A ten Graves? Odrażający staruch roztaczający wokół siebie odór stęchlizny. Nic dziwnego, że Jamie przed nim uciekła. Nagle to, kim była ta dziewczyna, stało się dla

Richarda sprawą drugorzędną. Przeraził się na myśl o tym, że miałyby się znaleźć we władzy tak odrażającej kreatury.

Ledwie drzwi zamknęły się za lokajem, lady Calderwood przystąpiła do ataku:

- Napisał pan, milordzie, że ma pan pod swoim dachem młodą osobę posiadającą list polecający podpisany przez pannę Jessamyne Calderwood. Z tego, co osoba ta panu powiedziała, wywnioskował pan, że panna Calderwood to nasza niezamężna krewna, która udała się za granicę dla poratowania zdrowia.

Richard słuchał jej z kamiennym obliczem.

- Muszę panu powiedzieć, milordzie, że został pan niecznie wprowadzony w błąd. Żadna Jernima Crane nigdy a mnie nie pracowała. - Śledzenie gamy uczuć malujących się na twarzy Jamie zdawało się sprawiać lady Calderwood niekłamaną przyjemność. - Nigdy też nie mieszkała w Calderwood żadna stara panna. Poza moim mężem, moimi dziećmi i mną, do rodziny należy jeszcze tylko jedna osoba - moja pasierbica, Jessamyne Calderwood. - Odwróciła się i oskarżycielskim palcem wycelowwała w Jamie. - To właśnie ona tam siedzi - ta niedobra, niewdzięczna córka, która wolała uciec z domu, niż wypełnić swoje zobowiązania wobec najbliższych.

Oczy lady Calderwood utkwione były teraz w Jamie, która kurczowo trzymała się poręczy fotela.

Richard był wstrząśnięty tym, co przed chwilą usłyszał, postanowił jednak tego po sobie nie pokazywać.

- Mogę zapytać, co to za zobowiązania, przed którymi córka pani uciekła z domu? - zapytał najuprzejmiej, jak potrafił.

Lady Calderwood znów odwróciła się do niego.

- Małżeństwo - wyrzuciła z siebie z wściekłością. -

Ojciec jej zadał sobie wiele trudu, by znaleźć dla niej korzystną partię. Musi pan wiedzieć, że moja pasierbica nie ma posagu, a natura, jak widać, również nie okazała się wobec niej zbyt szczodra. Więc, jak już mówiłam, ojciec ułożył dla niej niezwykle korzystny mariaż. Ale Jessamyne odmówiła, mając za nic życzenie ojca. Przyjechałam tu, żeby ją zabrać do domu i dopilnować, by spełniła swoją powinność - dokończyła tonem osoby absolutnie przekonanej o własnych prawach i racjach, po czym wyzywającym wzrokiem spojrzała na gospodarza, jakby chciała sprawdzić, czy ośmieli się jej zaprzeczyć.

Richard doskonale zdawał sobie sprawę, że lady Calderwood ma po swojej stronie nie tylko prawo w całym swoim majestacie, ale i przyjęte w wyższych sferach obyczaj. Nikt nie może odmówić wydania dziewczyny jej prawowitym opiekunom.

- Wyjaśnijmy sobie wszystko do końca, lady Calderwood - odezwał się z wymuszonym spokojem. - Pani pasierbica uciekła z domu, by uniknąć mariażu, który, powiedzmy sobie, uważała za nie do przyjęcia? Mogę zapytać o nazwisko narzeczonego?

Nim lady Calderwood zdążyła odpowiedzieć, w salonie rozległ się piskliwy głos Ralpa Gravesa:

- Dziewczyna została przyrzeczona mnie! Przyjechałem tu po to, co mi obiecano!

- Doprawdy? - Ton Richarda stał się nagle lodowaty. - Muszę przyznać, że nigdzie nie widziałem zapowiedzi przedślubnych.

- Zaręczyny zostały już dawno uzgodnione między obiema rodzinami - wyjaśniła pospiesznie lady Calderwood. - Natomiast jeżeli chodzi o zapowiedzi, ich publiczne ogłoszenie nie będzie możliwe, póki moja pasierbica nie wróci do Calderwood. Chodzi o narzeczeńskie wizyty, i tym podobne, sam pan rozumie, milordzie.

- O, tak, doskonale rozumiem. Może mi pani wierzyć, milady. - Richard obdarzył gości wymuszonym uśmiechem, zastanawiając się gorączkowo nad sytuacją. Na honor, nie miał żadnego wyboru. Żadnego! Teraz już wiedział, co powinien zrobić.

Lady Calderwood także się uśmiechnęła pewna zwycięstwa.

- Jesteśmy panu nieskończenie wdzięczni, milordzie. Spodziewam się też, że wszyscy rychło zapomnimy, iż ona kiedykolwiek tu była. W Calderwood nikt nigdy więcej o tym nie wspomni. A ślub odbędzie się niezwłocznie.

- Jedną chwileczkę, milady, jeśli łaska. Mówiła pani o obowiązku, o powinnościach pasierbicy względem rodziców. Muszę powiedzieć, że absolutnie się z panią zgadzam i drzę na samą myśl o tym, że ktoś z moich krewnych mógłby się okazać podobnym niewdzięcznikiem. - Zerknął na Jamie bliską omdlenia. - Czy nie uważa pani jednak, że najważniejsze są powinności żony wobec męża?

- No, tak, oczywiście - przytaknęła lady Calderwood zaskoczona nagłą zmianą kierunku, w jakim potoczyła się rozmowa. - Jessamyne

będzie, rzecz jasna, wypełniać swoje obowiązki przede wszystkim wobec pana Gravesa, gdy już go poślubi. Ale...

- Cieszę się, że zgadzamy się w tym względzie, lady Calderwood, gdyż za wszelką cenę pragnąłbym uniknąć niemiłych scysji. Jak pani sama powiedziała, żona ma przede wszystkim obowiązki wobec męża. Zgodzi się pani ze mną, że dla pani pasierbicy najważniejszą osobą jestem ja, jej prawowity mąż.

- Co takiego?! - Lady Calderwood zerwała się na rów-ne nogi.

- To niemożliwe! - wrzasnął Ralph Graves. - Takie małżeństwo nie może być legalne. Przecież ona jest nietania.

Richard podniósł się wolno z fotela i stanął przed gośćmi. Chciał odwrócić ich uwagę od Jamie, która siedziała jak oniemiała.

Zmrużył oczy i tonem nieznoszącym sprzeciwu oświadczył:

- Pasierbicę pani, jako moją żonę, chroni powaga mojego nazwiska oraz mój wysoki status. A panu - zwrócił się do Gravesa - radziłbym nie mieszać się więcej w te sprawy, bo to bardzo niemądre.

Pan Graves nie odpowiedział, tylko zacisnął spazmatycznie usta. W ciszy, jaka nagle zapadła, słychać było, jak zgrzyta zębami.

Lady Calderwood odebrało mowę ze wzburzenia. Stała bez ruchu, z otwartymi ustami, i ciężko dysząc, usiłowała złapać oddech. Zrobiła się przy tym czerwona jak rak w ukropie.

- Zechce pani spocząć, milady - uprzejmym głosem zwrócił się do niej Richard. - Przed powrotem do Calderwood dobrze pani zrobi chwila odpoczynku. Zadzwońię na służbę, żeby przyniosła lunch. A teraz wybaczcie, państwo - dodał z uprzejmym uśmiechem - ale

wzywają nas pewne pilne sprawy, które, jak się obawiam, uniemożliwią nam powrót na czas, by państwa pożegnać. Wobec tego pozwolę sobie pożegnać się już teraz.

Skłonił się - przed lady Calderwood uprzejmie, za to panu Gravesowi ledwie raczył skinąć głową. Następnie przeszedł przez pokój, ujął roztrzęsioną Jamie za rękę i pomógł jej wstać.

- Chodź, moja kochana - zwrócił się do niej z czułym uśmiechem, po czym objął ją i wyprowadził z salonu.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Jamie poruszyła ustami, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Nic teraz nie mów - ostrzegł ją Richard półgłosem, ściskając znacząco jej rękę. - Chodź. - Sprowadził ją na dół zatrzymując się po drodze tylko po to, by się upewnić, czy lokaj dobrze zrozumiał jego instrukcje w związku z nagłym wyjazdem gości oraz potrzebą absolutnej dyskrecji. - Będziemy w bibliotece - dodał. - Nie wolno nam przeszkadzać pod żadnym pozorem.

Potem pomógł Jamie rozgościć się w zaciszu biblioteki Posadził ją w najwygodniejszym fotelu, a do ręki wcisnął szklaneczkę brandy.

- Och, nie, milordzie! - zaprotestowała.

- Wypij - polecił z naciskiem. - Zapewniam cię, że ci to dobrze zrobi. Ostatnie dni były dla ciebie pełne przeżyć głównie, zresztą, za moją przyczyną. Dlatego powinnaś się teraz odprężyć, Jamie. - Posłał jej uśmiech, jeden z tych, którym trudno się oprzeć i od którego topniały kobiece serca.

Został nagrodzony za swoje starania, gdyż Jamie bez protestów pociągnęła łyk i tylko trochę się otrząsnęła, gdy ognisty napój spłynął jej do żołądka.

- W porządku. A teraz jeszcze trochę, Jamie - powiedział, patrząc z aprobatą, jak upija kolejny łyk.

Zajął miejsce obok niej, na skórzanej sofie, jednak nie na tyle blisko, by obudzić w niej uczucie zagrożenia. Czuł, że będzie musiał rozegrać tę partię w białych rękawiczkach.

- Przede wszystkim musisz mi powiedzieć, jak mam się teraz do ciebie zwracać. Jamie za bardzo przypomina i niezgrabnego chłopaka, który pracował w ogrodzie.

Jamie zaczęła właśnie odczuwać pierwsze dobroczynne skutki brandy. Dodatkowo ośmielona przyjaznym zachowaniem lorda, wyjaśniła bez skrepowania:

- Jak pan już wie, sir, na imię mam Jessamyne. Obawiam się, że był to wybór mojego ojca. Ja nigdy nie lubiłam tego imienia. Mojej matce też się nie podobało. To ona zaczęła zwracać się do mnie Jamie i tak się teraz nazywam.

- Twoja matka?

- Zmarła, kiedy miałam sześć lat.

- Przykro mi to słyszeć. Musiało ci być bardzo ciężko, zwłaszcza gdy twój ojciec powtórnie się ożenił. - Nie dodał „z tą kobietą”, ale można to było bez trudu wywnioskować z jego tonu. Nagle roześmiał się. - Wobec tego niech będzie Jamie, skoro takie jest twoje życzenie. Myślę, że wkrótce przyzwyczaję się i Jamie zacznie mi się kojarzyć z

elegancką damą, a nie z chłopcem ogrodnika. A teraz, przechodząc do innych spraw, jutro...

Jamie odetchnęła z ulgą. Brandy rozgrzała ją i pomogła jej się odprężyć. Zaczęło jej się wydawać, że jest w siódmym niebie.

- Jutro kończę dwadzieścia jeden lat. Nareszcie będę pełnoletnia. Milordzie, nie zdołam nigdy odwdzińczyć się panu za to, co pan dziś dla mnie zrobił. Pan mi uratował życie! Modlę się, by szkody, jakich doznała przy tym pańska reputacja, nie okazały się nie do naprawienia. Zachował się pan prawdziwie po rycersku i... och... bardzo panu dziękuję.

- Rycerskość nie miała z tym nic wspólnego - odparł lord Harding, nie patrząc jej w oczy. - Było to jedyne możliwe wyjście dla nas obojga. Muszę przyznać, że nie pomyślałem o tym, iż możesz nie być pełnoletnia. Na szczęście, problem ten jutro sam się rozwiąże. Nic już wtedy nie będzie stało na przeszkodzie, bym mógł uzyskać oficjalną zgodę na nasz ślub, a potem...

- Ale pan nie może! - wykrzyknęła Jamie.

- Miej trochę więcej wiary, moja droga - powiedział z wyrzutem lord Harding. - Oczywiście, że mogę. Hrabia, nawet świeżej daty, ma określone uprawnienia, możesz być tego pewna.

- Ale nie to chciałam powiedzieć... Pan nie może się przy tym pomyśle upierać.

- Niby dlaczego? - zapytał. - Przecież to jedyne rozwiązanie.

- To niemożliwe, żeby pan naprawdę chciał mnie poślubić. Jestem nikim, nie mam posagu, mam za to, jak sędzę, doszczętnie zszarganą reputację. Nie nadaję się na pańską narzeczoną, milordzie.

Lord Harding ujął jej drżące dłonie.

- Jesteś córką baroneta i doskonale nadajesz się na żonę dla hrabiego. Twojego posagu nie potrzebuję. A co do twojej reputacji - roześmiał się gorzko - to ja przywiozłem cię do Harding. To ja na siłę rozdzieliłem cię ze Smithers. I jeśli masz w tej chwili zszarganą reputację, to dlatego, że to ja próbowałem cię wykorzystać, chociaż ci obiecałem, że będziesz tu bezpieczna.

Jamie nie mogła oderwać wzroku od Richarda. Na jego twarzy malowały się głęboka skrucha i poczucie winy.

- Jamie - ciągnął z powagą - nie widzę innej drogi, by cię chronić; by przywrócić ci dobre imię w oczach świata. Musisz przyjąć moje nazwisko. Musisz! Nie masz się czego obawiać. Nie będę cię więcej napastował, daję ci na to moje słowo.

Jamie stłumiła szloch. To wzruszające, że lord Harding przedkładał honor ponad własne pragnienia.

- Nie mogę na to pozwolić, milordzie. To nie jest konieczne, niech mi pan wierzy - przekonywała go, próbując uwolnić dłonie z jego uścisku. - Już jutro będę wolna.

Znajdę pracę i ułożę sobie życie. Oczywiście, o ile zwróci mi pan moje perły, żebym mogła je sprzedać - dorzuciła nieśmiało.

- Oczywiście, że zwrócę ci perły. Należały do twojej matki, prawda?

- Tak - przyznała cicho. - To wszystko, co mi po niej zostało.

Można powiedzieć, to moje wiano.

- Musisz zatrzymać te perły, Jamie. Zbrodnią byłoby się z nimi rozstawać.

Był tak smutny, że Jamie za wszelką cenę zapragnęła go rozbawić, by choć na chwilę rozładować posępną atmosferę. Niepotrzebnie brał całą winę na siebie, bo przecież i ona miała w tym swój udział.

- Najpierw pomyślał pan, że popełniłam kradzież, by je zdobyć, prawda, milordzie? - zapytała wyzywającym tonem.

Lord Harding uśmiechnął się. Widocznie nie spodziewał się po niej żartów.

- Owszem. Błagam pokornie o wybaczenie. Mogę mieć nadzieję, że zostanie mi to zapomniane?

- Po tym, co pan dziś dla mnie zrobił, mogłabym panu wszystko wybaczyć, milordzie.

- Richardzie.

- Nie, milordzie. Zwykłej służącej nie przystoi...

- Ale przystoi mojej żonie. Wysłuchaj mnie, Jamie! Czy naprawdę nie rozumiesz, na jakie narażasz się ryzyko? Zastanów się na moment nad tym, co może się stać, jeśli zgodnie z twoim zamiarem znajdziesz posadę. Muszę cię zresztą uprzedzić, że może się to okazać trudne albo wręcz niemożliwe. Bez względu na to, jak wysoka będzie twoja pozycja, zostaniesz zaliczona w poczet służby. Będziesz bezbronna wobec machinacji twojej macochy i zakusów tego

odrażającego Gravesa. Nikt nawet nie kiwnie palcem w obronie panny do towarzystwa czy guwernantki. Możesz zostać porwana, zmuszona do małżeństwa -albo czegoś jeszcze gorszego. Jamie! Rozumiesz, co do ciebie mówię? Ślub to jedyny sposób, żeby cię obronić. Nie masz innego wyjścia.

Jamie milczała przez dłuższą chwilę. Nie próbowała już oswobodzić się z uścisku Richarda. Patrzyła na swoje ręce - zaczerwienione i pokryte odciskami, spoczywające w jego białych, wytwornych dłoniach.

- Nie mogę panu odpowiedzieć, milordzie - nie teraz. W ciągu ostatnich dni tyle się wydarzyło. Muszę mieć trochę czasu, żeby się zastanowić. Da mi go pan?

- Tak, ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Jamie, nie zapomniałem, że jutro kończysz dwadzieścia jeden lat. Staniesz się pełnoletnia i wydaje ci się, że moja obrona nie będzie ci już potrzebna. Ale ja wiem swoje. Jutro o świcie wyruszę do miasta po specjalną licencję, która będzie już wtedy ważna, gdyż staniesz się pełnoletnia. Wrócę pojutrze i wtedy powiesz mi, co zdecydowałaś. Nie będę próbował cię do niczego zmusić. Proszę tylko, żebyś została tu do mojego powrotu.

- Czym wytłumaczy pan konieczność uzyskania specjalnej licencji? Przecież to nie wypada, żeby hrabia brał ślub tak pośpiesznie, niemal potajemnie.

- To rzecz powszechnie przyjęta, jeśli jedna osoba jest w żałobie. Śluby urządza się wówczas w ścisłym rodzinnym gronie. Wszyscy wiedzą, że mój ojciec zmarł niedawno. Dlatego szybki, cichy ślub nikogo nie zdziwi. Zawiadomienia roześle się później, kiedy już będzie po wszystkim. Co powiesz na to, Jamie?

- Będę tu, kiedy wróci pan z miasta, milordzie. Ma pan na to moje słowo.

Odpowiedział radosnym, triumfalnym uśmiechem, który rozjaśnił jego zasepioną twarz. Podniósł do ust dłoń Jamie i delikatnie ją ucałował.

- A teraz, moja droga - powiedział wstając z fotela - zostań tu, póki te sępy nie znajdą się w bezpiecznej odległości od tego domu. Możesz być spokojna, nikt nie będzie cię niepokoił. Ja w tym czasie wydam stosowne dyspozycje, by przygotowano dla ciebie pokoje.

Jamie zaczęła gwałtownie protestować.

- To nie uchodzi, jak sama wiesz, żeby dama spała w pokoiku na poddaszu - powiedział ze śmiechem Richard. - Jeśli miałabyś być spokojniejsza, każę wstawić łóżko dla Smithers do twojej garderoby. Przynajmniej na razie. Czy to cię zadowoli?

Jamie skinęła głową. Ze wzruszenia odebrało jej mowę.

- To dobrze. Zaraz każę ci tu przysłać Smithers. A już od ciebie samej będzie zależało, ile zechcesz jej powiedzieć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Richard przystanął na chwilę przed drzwiami do saloniku lady Harding, by zebrać myśli. Jak powiedzieć matce o tym, co zrobił? I jak ona na to zareaguje? Od jej powrotu z Bath nie miał jeszcze okazji, by z nią porozmawiać. Dlatego nie wiedziała jeszcze o rewelacjach dotyczących tożsamości Jamie. W liście, który przekazał jej przed wyjazdem, poinformował ją tylko, że zatrzymuje Smithers w areszcie domowym, by przeprowadzić śledztwo mające wyjaśnić podejrzanę zachowanie pokojówki.

Sięgnął z wahaniem do klamki. Pomyślał, że zajrzy cicho do salonu, i jeśli się okaże, że matka wypoczywa po podróży, wróci do niej trochę później.

Lady Harding siedziała na kanapce, w wykuszu, i niewiązącym wzrokiem wpatrywała się w pejzaż za oknem. Patrząc na jej profil, Richard pomyślał, że mimo swoich lat jest nadal piękną kobietą. Na jej kolanach leżał arkusz papieru.

- Wybacz, że ci przeszkadzam, mamó - powiedział cicho.

Zamknął za sobą drzwi i podszedł bliżej.

Lady Harding odwróciła się z uśmiechem. Wzięła do ręki jego list i marszcząc brwi, powiedziała:

- Mam nadzieję, że przyszedłeś, żeby mi to wszystko wytłumaczyć, Richardzie. Muszę przyznać, że jestem zaintrygowana,

a zarazem trochę zasmucona. Nigdy bym się czegoś takiego nie spodziewała po Smithers.

- Jak zwykle intuicja cię nie zawiodła, moja droga. -Richard przysunął sobie krzesło i usiadł obok matki. - Teraz mam ci znacznie więcej do przekazania. - Ograniczając się do suchych faktów, opowiedział jej o napaściach Caleba na Jamiego, a także o odkryciu, że pomocnik ogrodnika jest dziewczyną.

Lady Harding nie kryła zdumienia.

- Nie rozumiem, co opętało Smithers, żeby się angażować w takie oszustwo. A ja zawsze uważałam ją za osobę uczciwą i godną zaufania.

- To jeszcze nie wszystko, mamó. Muszę ci powiedzieć, że Jamie jest szlachetnie urodzoną panną.

Starsza pani, zaszokowana, zamilkła na dłuższą chwilę. A gdy znów odzyskała mowę, powtórzyła słowa, które przed momentem wypowiedział jej syn.

- Szlachetnie urodzoną panną? Jak to?

- To Jessamyne Calderwood, mamó, jedynaczka sir Johna Calderwooda i jego pierwszej żony - wyjaśnił, a ponieważ lady Harding milczała, ciągnął: - Uciekła z domu, gdyż rodzina chciała siłą wydać ją za starca, który, jak się wydaje, jest nie tylko skąpcem, ale i rozpustnikiem. Wybacz, mamó, że mówię bez ogródek, ale chcę, żebyś zrozumiała, jak sprawy stoją. Widzisz, ja... -chrząknął - ...ja ją skompromitowałem. A jako człowiek honoru, muszę ją poślubić.

- Dobry Boże - westchnęła lady Harding. - Chyba tego nie zrobisz? Nie możesz przecież ożenić się z panną, która zachowała się tak nieprzyzwoicie. To ona się skompromitowała, przyjeżdżając tutaj w męskim przebraniu. Nie widzę powodu, dla którego miałbyś ją ratować przed skutkami jej własnej głupoty. Och, nie! Nie rób tego, synu!

Richard wziął głęboki oddech i patrząc w smutne oczy matki, powiedział:

- Jest gorzej, niż myślisz, mamó. Mimo maskarady, jaką urządziły ze Smithers, ta dziewczyna od pierwszego dnia bardzo się pilnowała, by nie znaleźć się w kompromitującej sytuacji. Gdy ich oszustwo wyszło na jaw, zamknąłem Smithers i Jamie w osobnych pokojach, by zapobiec dalszym knowaniom. To jedyny motyw, jakim się kierowałem, przysięgam, mamó.

Zdesperowany, potarł czoło i przeciągnął ręką po włosach.

- Ale przedwczoraj... - Urwał, po czym zaczął od nowa. - Przedwczoraj w nocy poszedłem do pokoju Jamie. Ja... - Nagle ogarnęło go tak głębokie poczucie winy, że nie był w stanie mówić dalej.

- Uwiódłeś ją? - wyszeptała matka z przerażeniem.

- Nie - odparł głucho. - Nie. Muszę przyznać, że próbowałem, ale mnie odtrąciła. - Gdy sobie uświadomił całą ohydę swojego postępowania, nie potrafił ukryć pogardy dla samego siebie.

Zapadła długa cisza.

Potem lady Harding zaczęła rozważać możliwe drogi ratunku dla syna. Wbrew przypuszczeniom Richarda nie podjęła tematu rodzinnej klątwy. Zajęła się czysto praktycznymi aspektami tej sprawy.

- Jeżeli jej nie uwiodłeś, nie widzę powodu, byś musiał ją poślubić. Jestem pewna, że da się to jakoś załatwić. Gdybym...

- Nie, mamu, klamka zapadła. Zniszczyłem jej reputację. Poza tym jest jeszcze coś, co muszę dodać do tej smutnej historii. - Richard zdołał już do pewnego stopnia odzyskać parowanie nad sobą. - Dziś rano złożyli wizytę lady Calderwood i Ralph Graves, człowiek, za którego chciano wydać Jamie wbrew jej woli. To najbardziej odrażająca kreatura, jaką w życiu widziałem. Na jego widok dostałem dreszczy. Nie byłem w stanie znieść myśli, że Jamie miałyby poświęcić życie dla kogoś takiego. Kiedy lady Calderwood zażądała wydania dziewczyny, powiedziałem, że nie może jej zabrać, bo Jamie jest już moją żoną.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła lady Harding. - Co cię opętało? Jak mogłeś tak powiedzieć?

- Wciąż nie potrafię zapomnieć twarzy Jamie, gdy rozpoznała gości - odparł z westchnieniem Richard. - Malowało się na niej przerażenie. A potem ten wyraz rezygnacji. Nie mogłem postąpić inaczej. Naprawdę nie mogłem. Czuję, że muszę ją ratować.

- Rozumiem - odrzekła po namyśle milady. Richard był jednak przekonany, że matka nic nie rozumie.

- Czy to posażna panna? - zapytała po chwili lady Harding.

- Nie, mamó, to panna bez posagu - odparł bezbarwnym głosem i. nim zdążyła coś powiedzieć, dodał: - To kwestia honoru i tylko honoru.

- Rozumiem - znowu powtórzyła matka. - A kiedy ma się odbyć ślub?

- Jak tylko uda mi się załatwić licencję. Jutro Jamie kończy dwadzieścia jeden lat...

- Nieletnia! - wyszeptała z trwogą starsza pani. - Richardzie, na miłość boską...

- Jamie kończy jutro dwadzieścia jeden lat - powtórzył Richard. - Zobaczysz, że wszystko dobrze się ułoży, kiedy już ją poślubię. To znaczy, o ile mnie zechce.

Ostatnia informacja sprawiła, że lady Harding nagle zobaczyła wszystko w nowym świetle.

- Chcesz powiedzieć, że dała ci kosza? - zapytała z niedowierzaniem.

- Chciałbym, żebyś porozmawiała z nią, mamó, i spróbowała ją przekonać, że nie ma wyjścia. - Widząc, że matka spogląda na niego z powątpiewaniem, dodał: - Ona uważa, że jako osoba pełnoletnia będzie mogła zarabiać na swoje utrzymanie. W charakterze guwernantki albo coś w tym rodzaju. Przecież to czyste szaleństwo. Nikt nie zatrudni jej bez referencji. Poza tym obawiam się, że Graves będzie chciał zemścić się za doznane zniewagi. Pomów z nią, mamó, bardzo cię proszę, i spróbuj jej to wyperswadować.

- Oczywiście, że z nią pomówię. A co do reszty - zobaczymy.

Gdy Richard podniósł się, by się pożegnać, lady Harding obdarzyła go uśmiechem.

- Muszę przyznać, że to niesamowita historia, Richardzie, ale może jest jeszcze inny sposób. Przyślij ją do mnie i zobaczymy, co da się zrobić.

Jamie zbliżała się do pokoju milady z duszą na ramieniu. Znała ją jako miłą i raczej smutną panią, która życzliwym okiem śledziła postępy, jakie czynił upośledzony pomocnik ogrodnika. Lady Harding była również wielką damą. Dlatego pewnie nigdy nie wybaczy jej oszustwa, jakiego się dopuściła. Na pewno też wygłosi surowe kazanie na temat tego, co przystoi pannie z dobrego domu. Może nawet będzie nalegała na jej natychmiastowy powrót do Calderwood i Ralpa Gravesa?

Na myśl o tym Jamie znów pomyślała o ucieczce. Niestety, było już za późno. Lokaj otworzył przed nią drzwi.

- Panna Calderwood, milady - zaanonsował.

Drzwi zamknęły się, a Jamie zatrzymała się w progu, z pochyloną głową. Nagle zabrakło jej słów.

Lady Harding odwróciła się i długo mierzyła ją wnikliwym spojrzeniem.

- Witam, panno Calderwood - odezwała się w końcu. Wtedy Jamie uniosła głowę, ale nadal milczała, niezdolna wydobyć z siebie głosu.

Doznawała zbyt wielu uczuć. Lęk, złe przeczucia, wyrzuty sumienia. Mimo to czuła, że musi zdobyć się na odwagę i mężnie znieść tę kolejną próbę.

- Proszę usiąść, panno Calderwood - powiedziała lady Harding.

Jamie dygnęła, ale nie ruszyła się z miejsca.

- Lady Harding, jest pani dla mnie zbyt łaskawa. Nie zasłużyłam na żadne względy. Oszukałam panią i pani szlachetnego syna w sposób godny najwyższego potępienia. Za zło, które wam wyrządziłam, nie można przeprosić, ale, jeśli to możliwe, gotowa jestem za nie odpokutować. - Mówiąc to, przez cały czas bezwiednie załamywała ręce. - Zamierzam jak najszybciej opuścić Harding, by was uwolnić od mojej osoby. Wiem, że nie mogę liczyć na przebaczenie, ale... jest mi tak bardzo przykro. Przepraszam.

Słowa te, płynące ze szczerego serca i wygłoszone drżącym głosem, wzruszyły lady Harding.

- Proszę podejść i spocząć, panno Calderwood - powtórzyła, tym razem łagodniejszym tonem. - Syn opowiedział mi już częściowo pani historię, ale wolałabym usłyszeć ją całą z pani ust. Oczywiście, o ile jest pani gotowa, by mi ją zrelacjonować. Nie musi pani niczego przede mną zatajać. Nie tak łatwo mnie zbulwersować. Poza tym syn opowiedział mi już o swojej nocnej wizycie w pani pokoju.

Jamie zaczerwieniła się aż po cebulki włosów.

- Och, milady, on nie...

- Myślę, że najlepiej będzie zacząć od początku -przerwała jej spokojnie starsza pani. - Może pani bez obaw powiedzieć mi prawdę.

Jamie zadała sobie w duchu pytanie, co robić. Lady Harding nie sprawiała wrażenia ani szczególnie zagniewanej, ani przesadnie życzliwej. Jedyne smutek, czający się w jej oczach, był jakby bardziej wyrazisty. Po namyśle Jamie doszła do wniosku, że jeśli ograniczy się do faktów, nie może nikomu zaszkodzić. Przynajmniej w tej chwili.

Przysiadła sztywno, na brzeżku krzesła, naprzeciw matki Richarda i splotła kurczowo dłonie, by ukryć ich drzenie.

- Nazywam się Jessamyne Calderwood, milady. Jestem córką sir Johna Calderwooda z Calderwood Hall w Hampshire. Mam dwadzieścia jeden lat. - Głos odmawiał jej posłuszeństwa, mimo to podjęła wysiłek, by mówić dalej: - Obecna lady Calderwood, którą milady pewnie zna, to druga żona mojego ojca. Moja matka umarła, kiedy miałam sześć lat.

Lady Harding skinęła nieznacznie głową.

- Mam przyrodniego brata i trzy przyrodnie siostry. Wszyscy mieszkamy w Calderwood, ale nie jest to zasobny majątek. Moi rodzice nie mogli sobie pozwolić na to, by wysłać mnie na sezon do Londynu. Nie mam też, nie-stety, posagu. Dlatego postanowili poszukać mi męża gdzie indziej. Wybrali dla mnie pana Ralpa Gravesa, dalekiego kuzyna lady Calderwood. - W tym momencie Jamie przerwała beznamiętną relację. Nie mogła mówić dalej, gdyż nie wiedziała, jak opisać Gravesa, nie krytykując przy tym rodziców, czego mimo wszystko wolała uniknąć.

- Czy ten pan Graves jest aż taki straszny, że nie możesz być z nim szczerą i po prostu odmówić mu ręki? -zapytała lady Harding.

Jamie uniosła głowę. W jej oczach pojawił się dumny

- To niczego by nie zmieniło, milady. Zawiadomienia o naszym ślubie miały być rozesłane, bez względu na to, czy mu odmówię, czy nie. A gdybym próbowała zaprotestować przed ołtarzem, zostałabym napiętnowana w oczach świata i nie mogłabym już liczyć na żadne małżeństwo. Mogłam zrobić tylko jedno - nie dopuścić do rozesłania zawiadomień. Była to moja jedyna szansa, zwłaszcza że nie mogłam liczyć na niczyją pomoc. Dlatego uciekłam.

- Ale dlaczego akurat do Harding? I czemu w przebraniu chłopca?

- Proszę nie winić o to Smithers. Ta poczciwa dusza ulitowała się nade mną, kiedy nie mogłam dostać miejsca w dyliżansie. - Jamie zaczerpnęła tchu. - Zamierzałam poszukać posady guwernantki albo panny do towarzystwa poprzez jedną z agencji w Bath. Okazało się jednak, że to niemożliwe. Za chłopca przebrałam się tylko na czas podróży lecz gdy lord Harding zaproponował mi pracę w ogrodzie, wydało mi się, że samo niebo zsyła mi tę szansę. Dlatego... Prawda wygląda tak, milady, że w rozpaczach uchwyciłam się tej propozycji bez zastanowienia. Nie pomyślałam o tym, że mogę wyrządzić komuś krzywdę. Zwłaszcza Annie Smithers. A potem było już za późno, żeby się wycofać.

- Mogę zapytać, kiedy zamierzałaś wyznać prawdę, gdyby twoje oszustwo nie wyszło na jaw? - zapytała ostro

Jamie pochyliła głowę i wbiła wzrok w dłonie splecione na kolanach.

- Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że nie będę musiała tego zrobić. Zamierzałam opuścić Harding w taki sposób, by nikt nie martwił się o Jamiego i nie żywił do Smithers pretensji. - Pełen niedowierzania wzrok lady Harding sprawił, że Jamie zdecydowała się powiedzieć jej więcej o swoich planach, niż początkowo zamierzała. - Chciałam załatwić wszystko tak, by wyglądało na to, że Jamie opuścił Harding, gdyż zaoferowano mu lepszą posadę - dokończyła cicho.

- Nie ufałaś nam na tyle, moje dziecko, by powiedzieć prawdę? - łagodnym głosem zapytała lady Harding.

Jej ton i życzliwe słowa wystarczyły, by runął obronny mur, jakim otoczyła się Jamie. Łzy stanęły jej w oczach.

- Odkąd moja mama umarła - powiedziała łamiącym się głosem - nie miałam nikogo, komu mogłabym zaufać. Z wyjątkiem Annie Smithers, w tych ostatnich tygodniach.

- Panno Calderwood, wiem od syna, że zaproponował pani małżeństwo, ale spotkał się z odmową.

Jamie przytaknęła bez słowa. Lady Harding zawahała się.

- Mogę wiedzieć dlaczego? - zapytała w końcu. Jamie całą siłą woli próbowała powstrzymać napierające łzy.

- Lord Harding uratował mnie przed niechcianym małżeństwem. Powiedział lady Calderwood, że jestem je-go żoną. Kłamstwo okazało się skuteczne, dlatego nie ma już potrzeby wprowadzać go w czyn.

- Nie życzysz sobie małżeństwa? Nie chciałabyś mieć dzieci?

- Chciałabym - wyrwało się Jamie - ale przecież lord Harding nie to mi proponował.

- Nie rozumiem. Zechce mi pani to wytłumaczyć, panno Calderwood.

- Ojej! - Jamie przygryzła wargi, przeklinając swój nazbyt, skory język. - Syn pani, milady, uważa, że honor nakazuje mu ocalić moją reputację. A może tego dokonać, biorąc mnie za żonę. Moim zdaniem myli się. Ja sama odpowiadam za wszystko, co wydarzyło się, odkąd opuściłam Calderwood. Sama też muszę ponieść wszelkie tego konsekwencje. Lord Harding, prędzej czy później, będzie musiał się ożenić, to rzecz pewna, ale nie może to być tylko małżeństwo na papierze, z taką jak ja panną, której ani nie kocha, ani nie darzy szacunkiem. On zasługuje na coś lepszego - dokończyła z przejęciem.

Lady Harding długo milczała, poruszona tym szczerym wyznaniem, a w końcu powiedziała:

- Jest pani bardzo odważna, panno Calderwood. Niewiele kobiet postąpiłoby tak jak pani. Muszę powiedzieć, że panią podziwiam. - A potem dodała: - Jednak na pani miejscu nie postępowałabym zbyt pochopnie. Może powinna się pani jeszcze zastanowić?

Jamie nie wierzyła własnym uszom. Zabrzmiało to tak, jakby lady Harding wręcz namawiała ją, by raz jeszcze zechciała rozważyć propozycję Richarda. Jednak to chyba niemożliwe? Musiała to sobie tylko wyobrazić. Ale nie. Starsza pani patrzyła na nią wyczekująco, z ledwie widocznym uśmiechem na ustach i przyjaznym spojrzeniem.

Wobec tego poprosiła, by wolno jej było odejść, gdyż pragnie w samotności przemyśleć sugestię milady.

- Dziękuję, milady, za tak życzliwe przyjęcie - dodała. - Nie zasłużyłam sobie na nie.

Po jej wyjściu lady Harding długo rozmyślała nad tym, czego się dowiedziała. Dziewczyna niewątpliwie dorównywała Richardowi urodzeniem. Była damą - i to damą obdarzoną silnym charakterem i odwagą. Widać też było, że Richard nie jest jej obojętny, czyli nie istniały logiczne przesłanki dla jej odmowy. Szczerze mówiąc, należało zacząć od tego, że nie było żadnych sensownych powodów, dla których Richard musiałby prosić ją o rękę. W przeszłości lubił szczyścić się licznymi podbojami, jak również umiejętnością kończenia ich bez najmniejszego żalu. Teraz jednak było całkiem inaczej. Mężczyzna, którego opisała jej Jamie, coraz mniej przypominał Richarda takiego, jakiego znała. Z jednym wyjątkiem. Był równie zdeterminowany jak tamten, dawny Richard, by rzucić wyzwanie klątwie Hardingów.

W końcu lady Harding doszła do wniosku, że nim podejmie ostateczną decyzję, pozostawi jeszcze na jakiś czas sprawy ich własnemu biegowi. Uśmiechając się, pomyślała, że mogłoby to nawet być bardzo zabawne, gdyby nie chodziło o problemy tak wielkiej wagi.

- Wydaje mi się, że ona rzeczywiście zamierza odrzucić twoje oświadczyzny, Richardzie - mówiła później lady Harding do syna, gdy zasiedli we dwójkę w zacisznym gabinecie. Jamie dała się wprawdzie namówić na wspólny obiad, ale zaraz po nim wycofała się do swojego pokoju.

- Trudno jej się dziwić - odparł z goryczą Richard -zważywszy na to, jak ją potraktowałem. Ale ona nie ma wyjścia, mamó. Dlatego jestem pewny, że potrafię ją przekonać. O to możesz być najzupełniej spokojna.

Lady Harding puściła mimo uszu to zapewnienie.

- Ale małżeństwo jedynie na papierze, Richardzie? Uważasz, że to mądre? Wybacz mi... - Lekko się zaczerwieniła. - Czy zdołasz wytrwać przy tym postanowieniu, jeśli ona wyrazi zgodę na wasz związek?

- Oczywiście - uniósł się Richard. - Przecież dałem jej słowo.

Skoro tak, lady Harding postanowiła spróbować z innej beczki.

- Wydaje mi się, że panna Calderwood jest z natury romantyczką, Richardzie - powiedziała, udając, że nie widzi jego zdumionego spojrzenia. - W małżeństwie będzie szukała miłości. Miałam nadzieję, że i ty będziesz szukał tego samego. Nie zapomniałam o tradycji Hardingów, nawet jeśli ty o niej zapomniałeś.

- Jeśli trzeba miłości, by ją przekonać - odparł Richard po namyśle - to dostanie miłość. Bóg jeden wie, jak często mówiono mi o moim powodzeniu u płci pięknej. Muszę, wobec tego, jak najprędzej ruszać w konkury.

- Richardzie! - Matka złapała się za głowę. - To niemożliwe, żebyś był aż tak cyniczny.

Zacięty wyraz twarzy Richarda wyraźnie przeczył temu stwierdzeniu.

- Och, synu, nie rób tego, błagam. Miłość to uczucie wzajemne. Nieodwzajemnione zmienia się w nienawiść i rozpacz. Dobrze o tym wiesz. Musisz przecież pamiętać swoje cierpienia, kiedy Celia cię porzuciła. Możesz teraz rozkochać w sobie Jamie, by zdobyć jej rękę, ale później, kiedy odkryje, że jest ci obojętna... Jestem pewna, że bylibyście oboje bardzo nieszczęśliwi. Lepiej pozwól jej odejść, zgodnie z jej życzeniem.

Richard zwrócił ku niej pobladłą twarz.

- Nie, mamu, to niemożliwe. To sprawa honoru. Dałem słowo, że Jamie zostanie moją żoną. Mogę ci jednak obiecać, że postaram się, by nie cierpiała nadmiernie z mego powodu, czego tak się obawiasz. Nie musi wiedzieć o tym, że jej miłość nie jest odwzajemniona. Utrzymanie jej w przekonaniu, że jest inaczej, nie będzie chyba aż takie trudne.

Lady Harding była jednak zdania, że takie oszustwo byłoby nie tylko trudne, ale wręcz niemożliwe. Jednak Richard nie chciał jej słuchać. Uważał, że jego obowiązkiem jest poślubić Jamie, i nic już nie zdoła zmienić jego decyzji. Gotów był tylko pójść na jedno ustępstwo - nie ofiaruje Jamie ślubnej obrączki Hardingów, ponieważ tradycja rodzinna wymaga, by dawano ją na dowód miłości.

Gdy drzwi zamknęły się za jej ukochanym, lecz upartym synem, lady Harding głęboko westchnęła. Dobrze wiedziała, że Richard gotów jest na wszystko, by przeprowadzić swoją wolę- może nawet zechce uciec się do przymusu. Nieostrożnymi słowami poddała synowi myśl, że osiągnie swój cel, jeśli zdoła zawładnąć sercem

Jamie. A on, cynicznie i z rozmysłem, postanowił ją w sobie rozkochać, co mu się bez wątpienia uda. Słyszał przecież ze swoich miłosnych podbojów. Biedna, nieszczęsna dziewczyna.

Nagle doznała olśnienia. Może jednak nie wszystko ułoży się po jego myśli? Nigdy by przecież nie zaproponował małżeństwa jednej z tych trzpiotek, którymi tak pogardzał. I to bez względu na okoliczności. Czyli coś jeszcze musi kryć się za tym jego uporem, z jakim dąży do ślubu. Jamie Calderwood jest inna niż wszystkie panny, jakie dotąd poznał. Może więc czuje coś do niej, choć jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy? Będzie się do niej zalecał, rzecz jasna, by zdobyć jej rękę, ale wszystko wskazuje na to, że to ona będzie miała ostatnie słowo. Tak. Może to i dobrze. I to z wielu względów.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jamie leżała na wznak, wpatrzona w kwiecisty baldachim nad łóżkiem. Od dłuższego czasu próbowała zasnąć, ale bez skutku. Głowa pękała jej od nadmiaru wrażeń. Miniony dzień obfitował w niezwykle wydarzenia.

Richard hrabia Harding zaproponował jej małżeństwo! I zamierzał trwać przy tym pomysłe, choć to przecież niemożliwe, żeby ją kochał. Natomiast to, że jej pragnął, było zupełnie oczywiste. Dał jej przecież tego niezbite dowody. Ale czy samo pożądanie może stanowić wystarczającą podstawę małżeństwa?

Postawa lady Harding także stanowiła dla Jamie zagadkę. Przyjęła ją przecież bardziej niż uprzejmie po tym, jak Richard opowiedział jej o swoich odkryciach. A sposób, w jaki odniosła się do osoby, która jeszcze tak niedawno zaliczała się do służby, dawał podstawy, by sądzić, że mi-lady była do niej życzliwie usposobiona. Jednak pod maską spokoju lady Harding zdecydowanie ukrywała coś, czego Jamie nie potrafiła określić.

Własne uczucia Jamie bała się analizować. Nie kochała przecież Richarda Hardinga. To najzupełniej oczywiste. Jak mogłaby go kochać? Przecież ledwie go znała - i to tylko tak jak sługa zna swego pana.

Przed oczyma stanęła jej imponująca postać lorda. Na samą myśl o nim zadrzała. Co miał w sobie, że tak silnie

na nią działał? Zawładnął nią do tego stopnia, że zapomniała o bożym świecie. Jednak to, co teraz czuła, to nie był strach - tego była absolutnie pewna. Strach odczuwała na myśl o ślubie z Ralphem Gravesem i o tym, że miałyby stać się jego własnością. Jeśli zamiast Gravesa poślubi Richarda, także będzie od niego zależna... a jednak to co innego.

Spróbowała przywołać się do rozsądku i nie zaprzętać sobie myśli jego osobą. Oczywiście ceniła go za zalety charakteru - za dobroć, uczciwość, za wielkoduszność. Przede wszystkim jednak za honorowy sposób, w jaki ją potraktował. Nawet gdy próbował zmusić ją do zeznań, nie przekroczył granic przyzwoitości. Jedynym wyjątkiem był przykry epizod w jej pokoju, gdy namiętności wzięły w nim górę nad rozumem, za co jednak w równym stopniu ponosiła odpowiedzialność. Nawet przed samą sobą wstydziła się przyznać, że pragnęła Richarda równie mocno, jak on jej pragnął.

Te nocne rozmyślenia nie pomogły jej, niestety, w podjęciu decyzji, czy przyjąć jego oświadczenia. Czuła w głębi duszy, że Richard ma rację, iż ich ślub to jedyny sposób, by zagwarantować jej bezpieczeństwo. Jednak myśl o małżeństwie bez miłości napawała ją przerażeniem. Miała okazję przez wiele lat przyglądać się drugiemu małżeństwu ojca i nie chciała skazywać Richarda na podobne katusze.

Poza tym Richard zapewnił ją, że będzie to jedynie małżeństwo formalne. Gdyby się zgodziła, byłoby to bardzo nie fair z jej strony. I to nie tylko dlatego, że obowiązkiem Richarda było spłodzić dziedzica

rodu Hardingów. Uważała, że w wieku zaledwie dwudziestu jeden lat nie powinna zrezygnować z marzenia o posiadaniu własnych dzieci. Była o tym głęboko przekonana, choć na razie nie potrafiła powiedzieć, czy małżeństwo i macierzyństwo staną się kiedykolwiek jej udziałem.

Przewracała się z boku na bok, bezradna i skołowana. Atłasowe poduszki nie były w stanie ochłodzić jej rozpalonych policzków. Wciąż od nowa rozważała argumenty za i przeciw. Jedna myśl nie dawała jej spokoju. Miała już niemal pewność, że grzechem byłoby przyjęcie oświadczeń Richarda i zmuszenie go do życia w bezdzielnym stadle bez miłości. Nic nie przemawiało na korzyść takiego związku. Wobec tak ponurej wizji jej własne problemy schodziły na dalszy plan.

Czyli decyzja zapadła i to bez jej udziału. Nie przyjmie oświadczeń lorda, nawet gdyby oznaczało to dla niej poważne ryzyko. Odrzucając pokusę łatwych rozwiązań, pójdzie własną drogą. Wyjedzie z Harding i raz na zawsze uwolni Richarda od swojej osoby. To jedyne honorowe wyjście, jakie jej pozostało. Teraz musi się już tylko zastanowić, czy dysponuje wystarczającą liczbą logicznych argumentów, by przekonać Richarda o swoich racjach.

Co powie na to Annie? Strach pomyśleć. Na wieść o tym, co zaszło - bo Jamie zaraz jej o wszystkim opowiedziała - Annie wpadła w ekstazę. Wyobraziła sobie natychmiast szczęśliwe pożycie przyszłych lordostwa Harding. Świeżo upieczonej hrabinie posługiwałaby, oczywiście, jej wierna pokojówka! Poczciwa Smithers

zmyła Jamie głowę za to, że w ogóle brała pod uwagę coś takiego jak odmowa.

Jamie westchnęła. Dla Annie wszystko było takie proste. W swoim życiu widziała zbyt wiele małżeństw z wyższych sfer, opartych na znacznie bardziej kruchych podstawach niż to, które ona zawarłaby z lordem. Annie nie zamierzała zaprzętać sobie głowy jej panieńskimi lękami przed związkiem bez miłości. Miała też na uwadze własny interes, gdyż Jamie, jako hrabina Harding, na pewno by ją u siebie zatrudniła. Natomiast jeśli Jamie odrzuci oświadczyzny Richarda i wyjedzie, ona także będzie musiała opuścić Harding.

Jamie próbowała o tym nie myśleć. Nie może. sobie przecież na to pozwolić, by sympatia i współczucie dla Annie wpłynęły na jej decyzję. Prawdę mówiąc, i tak trudno jej będzie wytrwać przy tym postanowieniu, zwłaszcza gdy stanie oko w oko z tak ją onieśmielającym lordem Harding.

Ułożyła się wygodniej na miękkich poduszkach i spróbowała uspokoić rozbiegane myśli, wpatrując się w grę księżycowych promieni na ścianie naprzeciwko okna. Była już bliska zaśnięcia, gdy nagle wszystko przysłonił czarny cień. Jaka szkoda, pomyślała półprzytomna, że księżyc schował się za chmury. Noc była wcześniej taka piękna.

Cień przesunął się wolno po ścianie. Nie, to już nie mogły być chmury. Jamie nagle oprzytomniała i zaczęła nasłuchiwać. Odniosła nieprzeparte wrażenie, że ktoś jest w pokoju! Nie zastanawiając się nad tym, czy to aby nie Richard, zaczęła krzyczeć ile sił w płucach.

- O rany! - rozległ się stłumiony męski głos spod okna. -
Wydało się! Klapa! Ja stąd znikam.!

A potem coś zaszurało i poruszyło się w pobliżu łóżka.

W tej samej chwili drzwi do garderoby otworzyły się i stanęła w nich Annie Smithers w samej tylko nocnej koszuli, uzbrojona w mosiężny świecznik i szczyptę do układania włosów.

Przeszkoda, zasłaniająca okno, nagle znikła. Księżycowa poświata znów zalała pokój. Oczom obu kobiet ukazał się obcy mężczyzna, zmierzający ku oknu, z wyraźnym zamiarem ucieczki. Annie nie wahała się ani przez chwilę. Podbiegła i wyrznęła go w głowę ciężkim świecznikiem. Włamywacz runął jak długi na podłogę, gdzie zastygł bez ruchu, a Annie stanęła nad nim niczym pies myśliwski nad swoją zdobyczą.

Jamie dopadła okna w samą porę, by dojrzeć jakąś ciemną postać biegnącą przez ogrody ku starej szopie. Po włamywaczach została tylko drewniana drabina, oparta o okienny parapet.

- Jamie! - Richard stanął w drzwiach sypialni. Jeden rzut oka wystarczył mu, by ocenić sytuację.

- Trzeba go związać! Sprowadź kogoś, Smithers! Annie zawahała się. Spojrzała na bezwładne ciało na podłodze, a potem na Jamie w cieniutkiej nocnej koszuli.

- Szybko! Ja się tu wszystkim zajmę! - wykrzyknął Richard. Ukląkł przy leżącym i zbadał mu puls.

- Był tam jeszcze jeden człowiek - drżącym głosem wyszeptala Jamie. - Stał na drabinie za oknem, ale uciekł przez ogrody. Nigdy go nie złapiecie.

Szarfą, przyniesioną przez Annie, Richard związał leżącemu ręce na plecach, a potem podniósł się z klęczek i zwrócił do Jamie:

- Wracaj do łóżka, moja droga. Ja tymczasem zabiorę tego „gościa” na dół, na małe przesłuchanie, w związku z jego nieproszoną wizytą. Myślę, że rozwiązanie tej zagadki nie potrwa długo. A ty się nie denerwuj. Jesteś już bezpieczna. - Przerzucił sobie bezwładne ciało przez ramię i ruszył ku drzwiom.

- Richardzie!

Mimo ciężaru, jaki niósł, odwrócił się szybko, mile zaskoczony.

Ale Jamie chciała tylko podzielić się z nim swoimi podejrzeniami.

- Słyszałam głos jego współnika; tego, który uciekł. Stał na drabinie, za oknem. Wydaje mi się, że to był Caleb.

Richard nie próbował z nią dyskutować. Na wzmiankę o Calebie zacisnął usta i twarz mu pociemniała z gniewu. A potem nagle rozchmurzył się i obdarzył ją krzepiącym uśmiechem.

- Kładź się do łóżka, moja droga - powtórzył. - Obiecuję ci, że wrócę jak najszybciej. A tymczasem Smithers dotrzyma ci towarzystwa. I to koniecznie ze swoim świecznikiem! - Posłał pokojówce ciepły uśmiech. -Dziękuję, Smithers. Nigdy ci tego nie zapomnę.

Po wyjściu Richarda Jamie nie dała się namówić na powrót do łóżka. Jak mogłaby teraz spać? Krążąc nerwowo po pokoju, wciąż zadawała sobie pytanie, dlaczego Caleb i jego wspólnik włamali się do jej sypialni.

Tymczasem Richard, który znosił nieprzytomnego włamywacza do piwnic, także próbował zebrać myśli. Gdy Jamie zwróciła się do niego po imieniu, przez moment zdawało mu się, że zaczyna żywić do niego cieplejsze uczucia. Niestety, jeden rzut oka na jej załęknioną twarz wystarczył mu, by zrozumieć, że zrobiła to mimowolnie. Poczul się nagle zawiedziony. Ale dlaczego? Oczywiście w jej zachowaniu próbował doszukać się dowodów na to, że jego uwodzicielska taktyka zaczyna odnosić skutek, ale powinien robić to na zimno i racjonalnie. Tymczasem uczucia, jakie nim zawładnęły, gdy Jamie wymówiła jego imię, były w najwyższym stopniu irracjonalne.

Rozwikłanie tej zagadki postanowił odłożyć na później. Teraz należało przepytac więźnia, a także zająć się ustaleniem tożsamości drugiego włamywacza. Czy rzeczywiście mógł to być Caleb? To, w gruncie rzeczy, całkiem możliwe, gdyż po napaści na Jamie uciekł i wszelki ślad po nim zaginął. Richard miał do siebie wielkie pretensje o to, że go od" razu nie zatrzymał, ale nie chciał zaprzętać sobie głowy tą sprawą. Wolał skupić się na zadaniu, które go czekało.

Przesłuchanie okazało się owocne i trwało zdumiewająco krótko. Po niedługim czasie Richard pojawił się w pokoju Jamie z bardzo posepną miną.

- Jamie! - wykrzyknął. - Powinnaś być w łóżku! - Gestem dał znak Smithers, by wyszła i zostawiła ich samych, ale ona uparcie ignorowała jego polecenie. Na jej wyrazistej twarzy malowała się głęboka dezaprobatą. Żaden mężczyzna nie powinien wchodzić do tego pokoju w środku nocy. Zwłaszcza że jej pani miała na sobie tylko cieniutką nocną koszulę.

W oczach Richarda błysnął gniew. Już chciał ostro zganić pokojówkę, ale Jamie go uprzedziła.

- Dziękuję ci, Annie - powiedziała. Skinęła głową w stronę drzwi i pokojówka, chcąc nie chcąc, musiała opuścić jej sypialnię.

- Podejrzewam, że będzie podsłuchiwała pod drzwiami - powiedział Richard, a potem z uśmiechem wyciągnął rękę do Jamie.

Podeszła do niego i bez zastanowienia padła mu w objęcia. Zapach rozgrzanego ciała i uścisk silnych ramion sprawiły, że nareszcie poczuła się bezpieczna. Zamknęła oczy i z westchnieniem oparła głowę na jego szerokiej piersi. Dopiero wtedy zorientowała się, że pod jedwabnym szlafrokiem Richard jest niemal nagi.

- Mój Boże! - wykrzyknęła. Lata surowego wychowania sprawiły, że zawstydzona i zaszokowana próbowała teraz wyrwać się z jego uścisku.

Richard trzymał ją jednak w ramionach i puścił dopiero wtedy, kiedy uznał za stosowne. Pomyślał, że najwyższa pora, by Jamie zaczęła mu ufać.

- Nie bój się, Jamie - powiedział cicho. - Już nigdy nie będę cię atakował. Dałem ci przecież słowo. No, chodź!

Posadził ją na łóżku i przyjrzał jej się uważnie. Jaka była prześliczna! Zimne światło księżycy perłowym blaskiem rozświetlało jej bladą twarzyczkę w obramowaniu tycjanowskich pukli. Jednak dominującym akcentem w jej pięknej twarzy były oczy - olbrzymie i lśniące, które zdawały się hipnotyzować go spojrzeniem. Na moment zapomniał nawet o Calebie i wszystkimi zmysłami chłonał to cudne zjawisko.

Szybko się jednak opamiętał i jego twarz przybrała wyraz powagi.

Jamie zadrżała pod jego przenikliwym spojrzeniem.

- Nie dowiedziałem się zbyt wiele od tego człowieka - zaczął. - Natomiast miałaś rację, jeśli chodzi o Caleba. Być może szukał zemsty, ale nie to było głównym motywem napaści. - Usiadł obok Jamie i zamknął w dłoni jej chłodną rękę.

Tym razem nie próbowała się wyrwać, gdyż czuła, że jedynym jego zamiarem jest dodać jej otuchy.

- Jamie... przykro mi to mówić... ale celem tej napaści byłaś ty. Jakiś człowiek, wyglądający na sługę dżentelmena, zapłacił im za twoje uprowadzenie.

- Kto? - wyszeptała Jamie przez ściśnięte gardło. Dla niej był to jakiś niepojęty koszmar.

- Nie mam ani nazwiska, ani żadnych dowodów. Ale nie może tu być najmniejszych wątpliwości. Kto prócz Calderwoodów, mógłby mieć jakiegokolwiek powody, by porwać się na coś takiego?

Brzmiało to przerażająco i niewiarygodnie. Tego już było

dla Jamie zbyt wiele. Z trudem powstrzymała się od płaczu. Richard znowu objął ją czułym, kojącym gestem, ale ton jego głosu zdradzał silne wewnętrzne napięcie. -Jamie, naprawdę nie masz wyboru. Ktoś zamierza cię porwać. Najprawdopodobniej lady Calderwood albo Graves. Jeżeli w swojej determinacji odważyli się włamać nawet do Harding, nie ma takiego miejsca na świecie gdzie mogłabyś czuć się bezpieczna. Nie rozumiesz tego ? - zapytał z naciskiem, starając się przełamać jej opory. Intuicja podpowiadała mu, że jeśli chce ją przekonać, moment jest po temu najlepszy.

Jamie potulnie przytaknęła. W głowie miała kompletny zamęt. Nie potrafiła zebrać myśli i brakowało jej już sił, by się dłużej opierać. Zwłaszcza gdy Richard trzymał ją w ramionach. Co się z nią działo? Wszystko co się dotąd wydarzyło, zdawało się pozbawione sensu. A najbardziej zdumiewał ją niepojęty upór Richarda, by poświęcić się dla jej bezpieczeństwa.

- Więc zgadzasz się? Wyjdiesz za mnie? Odpowiedz mi, Jamie!

Zapadła cisza. Jamie czuła bijące od Richarda ciepło i siłę gdy delikatnie tulił ją do piersi. Było jej tak cudownie, że nagle zapragnęła, by chwila ta mogła trwać wiecznie. Niespodziewanie w jej sercu obudziła się nadzieja, że może jednak ich małżeństwo stanie się prawdziwym związkiem, zawartym z miłości, a nie tylko czczą formalnością. Czy Richard nie udowodnił jej już, że jest mężczyzną, któremu nie są obce gorące uczucia? Poza tym sprawiał wrażenie, jakby mu na niej zależało... przynajmniej troszeczkę...

Pomyślała, że musi położyć kres tym pobożnym życzeniom. Przecież podjęła już decyzję, że mu odmówi. Więc czemu nie potrafi tego otwarcie powiedzieć? A on wciąż czeka na jej odpowiedź i uśmiecha się promiennie, aż w niej topnieje serce.

W obliczu tak zniewalającego uśmiechu nie miała najmniejszych szans, by mu się przeciwstawić.

- Tak - powiedziała ledwo dosłyszalnym szeptem.

Na moment Richard objął Jamie mocniejszym uściskiem. Zamknął oczy i złożył delikatny pocałunek na jej tycjanowskich lokach.

- Dziękuję - wyszeptał prosto w jej włosy. A potem wyprostował się i zdecydowanym tonem oświadczył: -Obiecuję ci, że tego nie pożałujesz. Zanim Graves dowie się, że jego plany spaliły na panewce, będziemy już małżeństwem. Ceremonia ślubna odbędzie się natychmiast po moim powrocie. A tymczasem, moja droga, nie narażaj się na żadne ryzyko, błagam. Nie wychodź z domu i niech ktoś zawsze dotrzymuje ci towarzystwa. No i, oczywiście, zrób się piękna na nasz ślub!

Z ust Jamie wyrwał się stłumiony odgłos - na poły śmiech, na poły szloch. Ale było już za późno na wszelkie wątpliwości.

Wiedziała, że Richard nie pozwoli jej się wycofać.

Musnął delikatnie ustami jej wargi, a potem położył ją na łóżku i starannie otulił kołdrą.

- Teraz dobranoc, moja mała - powiedział i pogłaskał ją po głowie. - Przyślę ci tu z powrotem Smithers. Śpij spokojnie, jesteś już bezpieczna.

Pod drzwiami garderoby odwrócił się na moment i posłał swojej narzeczonej promienny uśmiech.

- Najlepsze życzenia urodzinowe. Śpij dobrze.

Gdy Richard prowadził Jamie z kaplicy do dworu, towarzyszyła im mała orkiestra.

Więc stało się! - pomyślała. Są już małżeństwem!

Co za dziwne uczucie, wchodzić główną bramą. Lokaj stał w progu, wyprostowany jak struna, przytrzymując drzwi przed dziedzicem i jego świeżo poślubioną żoną, młodszą lady Harding. Patrząc na jego nieruchomą twarz, Jamie zastanawiała się, co kryje się pod tą maską bez wyrazu. Co mógł o niej myśleć?

- Dziękuję, Digby - zwrócił się do niego Richard z życzliwym uśmiechem. - Będziemy w błękitnym salonie. Pora się trochę pokrząć.

- Oczywiście, milordzie.

Ku przerażeniu Jamie, lokaj nie przyniósł herbaty, tylko szampana!

- Znakomicie, Digby - skomentował Richard. - Napij się z nami, mamó? - zapytał, jakby z góry zakładał, że Jamie nie odmówi udziału w tym małym przyjęciu.

- Pragnę wnieść toast - lady Harding ujęła smukły kieliszek - za Jamie i Richarda. Za ich miłość. Oby żyli długo i szczęśliwie. - A

potem, sącząc wolno szampana, patrzyła na twarze młodej pary ponad krawędzią kryształowego kieliszka.

Słowa starszej pani wprawiły Jamie w zażenowanie -zwłaszcza wzmianka o miłości.

Richard potrafił lepiej ukrywać swoje uczucia. Uśmiechnął się zagadkowo i powiedział:

- Teraz moja kolej, jak sędzę. Za nową lady Harding, moją piękną żonę. - Słyszając to, Jamie odwróciła wzrok. - Połączę to z jeszcze jednym toastem - dorzucił Richard z szelmowskim błyskiem w oku. - Za drugą hrabinę Harding, moją piękną mamę.

Matka Richarda zakrztusiła się lekko szampanem.

- No, tak - westchnęła. - Rzeczywiście. Będę się musiała przyzwyczaić do tej nowej roli. - Jej melancholijny ton pobudził młodą parę do śmiechu, a po chwili cała trójka śmiała się radośnie.

- Myślę, że pora przebrać się do kolacji - stwierdziła starsza pani. - Jestem pewna, że na tę uroczystą okazję kuchnia przygotowała specjalne menu.

- O Boże! - stropiła się Jamie. - Przykro mi, ale nie mam stosownej sukni na wieczór.

- Wyglądasz prześlicznie, nie musisz się przebierać, Jamie. - Matka Richarda z życzliwym uśmiechem spojrzała na synową w kremowej jedwabnej sukni, którą niemal wmusiła jej przed rozpoczęciem ceremonii w kaplicy. - Zresztą, wedle tradycji, panna młoda powinna zasiąść do weselnego przyjęcia w sukni ślubnej, bez

względu na to, o jakiej porze się ono odbywa. Niech Richard pójdzie się przebrać, a my posiedzimy tu razem, dopóki nie wróci.

Czekanie w towarzystwie teściowej okazało się dla Jamie nieco kępujące, gdyż w nowej roli czuła się jeszcze dość niezręcznie. Prawdę mówiąc, teraz czuła się bardziej jak oszustka niż wtedy, gdy występowała jako Jamie, chłopak ogrodnika. Choć z urodzenia była damą, odnosiła wrażenie, że dawno już utraciła ten status. Czy jeszcze kiedykolwiek zdoła go odzyskać?

Gdy wrócił lord Harding, zastał obie panie pogrążone w milczeniu. Jeden rzut oka wystarczył mu, by ocenić sytuację. Aby przełamać lody, kazał przynieść nową butelkę szampana.

- Richardzie! Co chcesz zrobić? - wykrzyknęła jego matka, gdy tylko drzwi zamknęły się za lokajem.

- Świątować - odparł po prostu, ponownie napełniając pusty już kieliszek.

Kolacja mogłaby okazać się dla wszystkich ciężką próbą, gdyby Richard wszystkiego starannie nie zaplanował. Wiedział, że matka będzie teraz musiała ustąpić miejsca Jamie, a z drugiej strony czuł, że Jamie będzie się opierać. Gdyby chodziło o obce osoby, byłby się z cichą radością przyglądał, jak dwie kobiety walczą o miejsce przy stole naprzeciw pana domu. Ale tutaj chodziło o jego matkę i jego żonę. Problem rozwiązał w ten sposób, że posadził Jamie po swojej prawej stronie, a matkę po lewej. Obie były tak zaskoczone, że nie protestowały.

Kolacja była niezwykle wystawna. Cała trójka nie mogła wyjść z podziwu, że tak wiele zostało zrobione w tak krótkim czasie. Skąd, na przykład, wzięły się raki? Ktoś zdziałał cuda, by uczcić ślub Jamie.

Potem Richard wstał od stołu razem z paniami, rezygnując z samotnego picia porto, gdyż, jak twierdził, wolał towarzystwo dwóch najważniejszych kobiet swego życia.

- Grasz na fortepianie, Jamie? - Starsza dama skinęła w stronę instrumentu, gdy znów wrócili do salonu.

- Kiedyś grałam, milady, ale od przyjazdu do Harding nie miałam, niestety, okazji. Chciałabym poprosić milady o pozwolenie...

- Oczywiście, że możesz tu ćwiczyć, kiedy tylko masz ochotę. Pamiętaj, że to ty jesteś teraz panią tego domu, nie ja. Możesz robić, co ci się podoba.

- W granicach rozsądku, mamó - dorzucił Richard z uśmiechem.

- Pamiętaj, że żona winna jest mężowi posłuszeństwo. Nieprawdaż?

Matka odpowiedziała wymownym spojrzeniem, a Jamie nerwowo zachichotała. Żałowała, że wypila tyle szampana. Czula się dosyć dziwnie.

- A teraz zechciejcie mi wybaczyć. - Starsza pani podniosła się z fotela. - To był bardzo długi dzień i chciała bym się już położyć.

Jamie zajmie się herbata, Richardzie. Dobranoc, moi mili. -

Ucałowała syna i synową. - Niech was Bóg błogosławi.

Gdy drzwi się za nią zamknęły, Richard uśmiechnął się do swojej świeżo poślubionej żony.

- Urodzona dyplomatka, nie uważasz, Jamie?

- Tak, istotnie - przytaknęła trochę za szybko, po czym umilkła. Gdzie, na Boga, podział się jej refleks, jej dowcip? Zachowywała się jak pensjonarka dopiero co wypuszczona ze szkoły. Mogła przecież odpowiedzieć cokolwiek, zamiast milczeć jak zaklęta.

Jednak żadne słowa nie przychodziły jej na myśl. Głowę miała zajęta wyłącznie lordem Harding, który był teraz jej mężem!

Richard przeszedł przez pokój do kanapy, na której siedziała Jamie, i ujął ją za rękę. Podniósł do ust jej dłoń, by złożyć na niej pocałunek ulotny jak szept, a potem zajął sąsiednie miejsce.

- Jesteś trochę oszołomiona tym wszystkim, co się stało, prawda, moja droga? Nie musisz się o nic martwić. Będziesz miała mnóstwo czasu, by wczuć się w swoją nową rolę. Poza tym jesteś tu bezpieczna. To na pewno mogę ci obiecać.

Jamie skinęła głową. Szmaragdowe oczy spojrzały na niego z wdzięcznością.

- Chodź, moja droga. - Richard podniósł się i pomógł jej wstać. - Ty także musisz być bardzo zmęczona. Pora iść spać - powiedział, po czym wyprowadził zarumienioną pannę młodą do holu.

Za późno na rozterki, pomyślała Jamie, gdy szli głównymi schodami na górę, do apartamentów zajmowanych tradycyjnie przez lorda i lady Harding. Kątem oka zerknęła na postawnego mężczyznę, który kroczył u jej boku w czarnym fraku. Zadrżała nie wiadomo dlaczego, bo przecież się go nie obawiała. Tego była najzupełniej pewna, nawet jeśli wzdragała się przed głębszą analizą swoich uczuć.

Gdy wreszcie znaleźli się we wspaniałym salonie położonym między dwiema sypialniami, nieśmiało podniosła wzrok na Richarda i zobaczyła, że jej się przygląda. I to w bardzo deprymujący sposób.

- Milordzie - zaczęła niepewnie - ja...

- Ach, tak - przerwał jej Richard, wyrwany ze stanu głębokiego zamyślenia. - To mi coś przypomina. Czy ślubowałaś mi posłuszeństwo, moja droga żono, czy nie?

Jak należało zrozumieć to niepokojące pytanie? Skinęła głową, nie odrywając spojrzenia od jego twarzy, której wyrazu nie potrafiła rozszyfrować.

- Nie mam zwyczaju zbyt często wydawać rozkazów, ale kiedy już to robię, wymagam absolutnego posłuszeństwa. Zawsze - dodał ostro, mierząc ją groźnym wzrokiem. - A oto mój pierwszy i jedyny rozkaz w dniu ślubu. Przestań zwracać się do mnie per „milordzie”. Bo jak nie, to...!

- Ach, ty! - Jamie wybuchnęła śmiechem. Napięcie opadło. - Bo jak nie, to co, milordzie? - zapytała wyzywającym tonem.

- To każę ci wygarbować skórę, moja ty piękna czarownico. Dobrze wiesz, że mówię serio.

- Naprawdę?

- Naprawdę. A teraz powiedz to, Jamie - poprosił, znów poważnym tonem.

Spojrzała mu w oczy, które w półmroku wydawały się bardziej czarne niż niebieskie. Z jego twarzy nie potrafiła nic wyczytać. Na ramionach czuła ciężar jego rąk.

- Jeżeli takie jest twoje życzenie, będę zwracała się do ciebie po imieniu, Richardzie - powiedziała miękko. Ostatnie słowo zabrzmiało w jej ustach jak pieszczota.

Richard tulił ją do siebie. Czuł, że jej opór słabnie, ale nie chciał niczego przyspieszać.

- Dziękuję - wyszeptał z ustami przy jej włosach. - A teraz proponuję, żebyśmy się położyli do łóżka. Musisz odpocząć, moja droga.

Nowa lady Harding zarumieniła się po cebulki włosów.

- Nie, nie zapomniałem o danej ci obietnicy. - Richard otworzył jedno z drzwi, prowadzących z salonu. - Oto twoja sypialnia. Nikt nie będzie cię niepokoił. Moja jest po przeciwnej stronie. - Wskazał drzwi na przeciwległej ścianie. - Dobranoc, Jamie. - Wepchnął delikatnie onieśmieloną żonę do jej sypialni, zamknął za nią drzwi, po czym wycofał się do pokoju, gdzie czekała już na niego karafka brandy.

Dopiero wtedy po raz pierwszy spróbował na zimno ocenić sytuację, w jakiej się znalazł.

Jamie Calderwood była jego żoną, na razie tylko z nazwiska. Dał jej przecież słowo, że nie będzie jej do niczego zmuszał. Dlatego nie będzie mógł uczynić jej prawdziwą żoną, póki sama nie zwolni go z tej obietnicy. Jednak, jeśli ich związek nie zostanie skonsumowany, Jamie nadal będzie zdana na łaskę Calderwoodów. Gdyby udało im się ją porwać, będą mogli wystąpić o unieważnienie ich małżeństwa. Dobry Boże! Rozwiązanie, które sam zaproponował i które wydawało mu się wręcz idealne, okazało się żadnym rozwiązaniem!

Czemu jednak miało to dla niego aż takie znaczenie? Dlaczego ryzykował tak wiele dla tej rudowłosej dziewczyny, która mogła mu teraz odmówić świętych praw małżeńskich, a tym samym potomstwa? Zdeprymowany potrząsnął głową i upił kolejny łyk brandy. Zrobił to, ponieważ czuł po prostu potrzebę zadośćuczynienia za swoje wcześniejsze, niehonorowe postępowanie. A po wizycie Calderwoodów uznał, że jego obowiązkiem jest bronić Jamie przed jej okropną rodziną. Widocznie Jamie zrobiła na nim większe wrażenie niż jakakolwiek inna kobieta. Czy to jej nieugięty charakter sprawił, że zapragnął stanąć pomiędzy nią a resztą świata? Musiał przyznać, że ujęła go swoją rzadko spotykaną odwagą - jak również oryginalną urodą. Mogłaby być nie tylko hrabiną, ale wręcz królową.

Teraz jednak była jego żoną, hrabiną Harding. I jeśli chciał, by ich małżeństwo było prawdziwe - do czego w końcu gotów był się przyznać - będzie musiał zdobyć jej zaufanie oraz sprawić, by przemogła w sobie odrazę, jaką wzbudził w niej bez wątpienia owej feralnej nocy. Jeśli zdoła tego dokonać, może Jamie zwolni go z danego jej słowa. Ale może też nigdy tego nie zrobić. Gdy dwa dni wcześniej zostali sami w pokoju, odtrąciła go, choć jedynym jego zamiarem było dodać jej otuchy. Dziś także sprawiała wrażenie, jakby się go bała. Drżała przecież, ilekroć jej dotknął.

Czy to nie perfidna złośliwość losu, że jemu, cieszącemu się takim powodzeniem u kobiet, tak trudno zdobyć serce tej jedynej, która właśnie została jego żoną? Przecież gdyby nie próba porwania, z całą pewnością odmówiłaby mu swojej ręki. Czyli wykorzystał

moment jej największej słabości. Nie dał jej przy tym żadnej szansy, by mogła się wycofać. W rezultacie ocalił swój honor, wpakował się za to w małżeństwo bez miłości. Obawy jego matki, dotyczące nieodwzajemnionych uczuć którejs z stron, były w tej sytuacji śmiechu warte. Był pewny, że Jamie go nie kocha. Pomyślał, że nieprędko zdoła ją do siebie przekonać. Nie będzie to też wcale takie łatwe. Jednak jako para małżeńska będą mogli spędzać ze sobą więcej czasu. Może z czasem uda mu się oczarować ją na tyle, by zechciała mu zaufać? A kto wie, może nawet zdoła go kiedyś pokochać?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jamie długo -leżała z otwartymi oczami, pogrążona w rozmyślaniach o tym zagadkowym mężczyźnie, który był teraz jej mężem. W końcu z trudem zasnęła, ale nawet we śnie nie udało jej się przed nim uciec. Noc poślubną zakłóciły jej sny o wyraźnym zabarwieniu erotycznym, których nie potrafiła do końca zrozumieć.

Gdy Annie rozsunęła wreszcie zasłony w sypialni, słońce stało wysoko na niebie.

- Proszę się pospieszyć, milady. - Annie z dumą przypomniała swojej podopiecznej o jej nowej roli. - Jego lordowska mość zszedł już na śniadanie jakiś czas temu. Mam nadzieję, że chce milady dotrzymać mu towarzystwa?

Jamie dała się namówić i szybko się ubrała. Jako żona lorda Harding powinna nosić żałobę, jak reszta rodziny, nie miała jednak czarnej sukni. Prawdę mówiąc, miała tylko dwie w miarę przyzwoite kreacje - kremową, w której brała ślub, oraz zieloną, którą Annie przerobiła jej ze swojej sukni.

W tej sytuacji będzie musiała zwrócić się do męża, by pozwolił jej sprawić sobie kilka żałobnych strojów, jeżeli nie chce, by przynosiła mu wstyd w towarzystwie. Westchnęła cicho. Richard wciąż ją onieśmiał, dlatego wcale nie uśmiechała jej się myśl, że już pierwszego dnia po ślubie będzie musiała prosić go o pieniądze. Niestety, nie miała innego wyjścia.

U stóp schodów powitał ją rozpromieniony lokaj, który udawał, że nie widzi jej niestosownej na tę okazję, zielonej sukni.

- Dzień dobry, milady. Jego lordowska mość jest w pokoju śniadaniowym.

- Dziękuję, Digby - odparła Jamie z ujmującym uśmiechem. - Czy jest z nim też lady Harding?

- Nie, milady. Hrabina zażyczyła sobie dziś rano, by przynieść jej tacę do pokoju.

Jamie przystanąła na moment, by rozważyć tę informację. Matka Richarda miała zwyczaj jadać śniadanie na dole. Jej poranna nieobecność była więc kolejnym dowodem taktu, a także szacunku, jaki chciała w ten sposób okazać swojej synowej. Jamie poczuła, że rośnie jej sympatia do starszej pani. W jej sercu obudziła się nieśmiała nadzieja, że w przyszłości będą mogły się zaprzyjaźnić. Mimo swoich dwudziestu jeden lat nie miała dotąd prawdziwej przyjaciółki. Nagle pomyślała, że życie może jednak być piękne.

Digby wprowadził ją do pokoju śniadaniowego, po czym dyskretnie się wycofał. Richard siedział u szczytu stołu. Na jej widok poderwał się z promiennym uśmiechem.

- Jamie! Nie spodziewałem się, że zejdziesz na dół. - Podszedł, by odsunąć jej krzesło, a gdy usiadła, złożył na jej policzku delikatny pocałunek. - Jesteś trochę blada, kochanie. Nie czujesz się dobrze?

- Nic mi nie jest. Czuję się świetnie, naprawdę - odparła. Wzruszyła ją jego troskliwość. Uśmiechnęła się i z radością skonstatowała, że z jego oczu znikł wyraz niepokoju. - Jeżeli już, to

raczej doskwiera mi bezczynność. Musisz pamiętać, że nie przywykłam do takich luksusów. W Calderwood musiałam zapracować na swoje utrzymanie. A gdy dostałam pracę u srogięgo lorda Harding - dorzuciła z żartobliwym uśmiechem - musiałam harować jak wół, od świtu do zmierzchu. Spójrz tylko na moje ręce!

Richard roześmiał się, po czym wrócił na swoje miejsce.

- Nie dość, że impertynentka, to jeszcze z rękami jak u praczki! -
Upił w zamyśleniu łyk kawy. - Trzeba będzie coś z tym zrobić, bo takich dłoni nie wypada nikomu pokazywać. A przecież nie możesz zawsze nosić rękawiczek. Ale są na to jakieś sposoby. Myślę, że mama musi mieć różne kremy. Będziesz po prostu musiała smarować nimi ręce przez jakiś czas.

- A jeśli już o tym mowa - nieśmiało wtrąciła Jamie

- boję się, że w ogóle nie będę się mogła nigdzie pokazać. I nie chodzi tylko o moje ręce. Nie mam odpowiednich strojów na czas żałoby. Myślisz, że...?

- Z tego, co widzę, w ogóle nie masz żadnych strojów

- odparł Richard z brutalną szczerością. - Ale tym nie musisz się martwić. Zamówiłem już dla ciebie krawcową mojej matki. Przyjedzie po południu z Bath. Będziesz mogła obstałować wszystko, czego potrzebujesz.

- Och, ale...

- I nie tylko rzeczy czarne - ciągnął dalej Richard. - Już niedługo będą ci potrzebne stroje na okres przejściowy, a także wizytowe. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym, żebyś zamówiła choć

jedną zieloną suknię, pod kolor twoich oczu. - Posłał jej porozumiewawczy uśmiech. - Mogłabyś nosić ją tutaj, w Harding, bym mógł cię potajemnie podziwiać. Nikt inny nie musi o tym wiedzieć.

Miał taki czarujący uśmiech. A przy tym w tak prosty sposób potrafił rozwikłać jej problem. Zresztą, właśnie pojawił się kolejny.

- Obawiam się, że mam bardzo małe doświadczenie, jeśli chodzi o modniarki. Macocha... lady Calderwood... to znaczy nie miałam w Calderwood ani jednej nowej sukienki.

Richard pokręcił głową, ale taktownie powstrzymał się od komentarzy i zajął się praktyczną stroną tego zagadnienia.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, moja matka chętnie posłuży ci radą. Możesz jej spokojnie zaufać, gdyż ma doskonały gust i, jak sama widzisz, jest bardzo elegancka.

Jamie z radością przystała na tę propozycję. Seniorka rodu i Annie na pewno doskonale jej doradzą. Poza tym nadarzała jej się okazja, by jeszcze lepiej poznać swoją teściową.

- Musisz też wiedzieć, że wysłałem zawiadomienie o naszym ślubie do „Gazette” oraz do „Morning Post”. Powinno ukazać się jutro, więc za parę dni wszyscy dowiedzą się, że jesteśmy małżeństwem, i nie będziesz już musiała obawiać się tego obrzydliwego Gravesa. - Sącząc kawę, Richard patrzył przez chwilę, jak Jamie smaruje masłem kromkę chleba. - Poza tym na wypadek, gdyby okazało się to niewystarczające, napisałem też do twojego ojca - dorzucił.

Jamie odetchnęła z ulgą. Niski, głęboki głos Richarda działał na nią kojąco, a jego umiejętność radzenia sobie w każdej sytuacji napawała ją podziwem. Kiedy był przy niej, czuła się taka bezpieczna. Pomyślała, że chyba już nikt nie może jej teraz skrzywdzić.

Nim zdążyła się odezwać, Richard odstawił filiżankę i usiadł obok niej.

- I jeszcze jedno, Jamie. Nie dałem ci prezentu z okazji twoich dwudziestych pierwszych urodzin. Wszystkiego najlepszego.

- Och! - wyszeptała, gdy położył przed nią płaskie skórzane puzderko.

- Otwórz.

Posłuchała go i oczom jej ukazał się przepiękny szmaragdowy wisior na złotej obróżce, wysadzonej brylancikami. Kompletu dopełniała para kolczyków z nieco mniejszych szmaragdów.

- Nie są to rodzinne klejnoty Hardingów - choć i te dostaniesz, kiedy skończy się okres żałoby. Mama wszystko ci o nich opowie, jak również o dziejach naszego rodu - oczywiście, o ile cię to interesuje. Ale te szmaragdy są tylko dla ciebie. Dobrałem je do twoich zielonych oczu.

- Ale kiedy...? Nie było przecież czasu.

Richard uśmiechnął się łobuzersko. Przez moment wyglądał jak mały chłopiec.

- Dla chcącego nic trudnego. Trafiłem na nie w Londynie i od razu wiedziałem, że muszę je kupić dla ciebie. Posłaniec przywiózł je dziś, z samego rana.

Jamie nie mogła oderwać oczu od mieniących się klejnotów. Richard po raz kolejny dał dowód swojej niezwyklej szczodrości.

- Dziękuję ci - wyszeptała z zachwytem. - To naprawdę przepiękny prezent.

Richard uśmiechnął się, a potem nieoczekiwanie spoważniał.

- Wybacz, Jamie - powiedział, wstając - ale muszę cię teraz opuścić. Jadę do Bristolu, żeby oddać naszego nieproszonego gościa w ręce sprawiedliwości. Mam nadzieję, że gdy trafi pod sąd, będzie skłonny powiedzieć więcej, niż zeznał trzy dni temu. Liczę na to, choć nie mogę być tego całkiem pewny. On sam także pochodzi z Bristolu, więc spróbuję pójść dalej tym tropem. Kto wie, może nawet uda mi się znaleźć tego łotra, Caleba.

- Bardzo cię proszę, uważaj na siebie, Richardzie - wyszeptała Jamie.

- Nie obawiaj się, moja droga - powiedział już od progu. - Nie będę ani przez chwilę sam na sam z tym typem. Poza tym mam broń. - Znaczącym gestem poklepał się po kieszeni. - Uchodzę za całkiem niezłego strzelca - dorzucił skromnie. - Postaram się wrócić na kolację, ale nie czekaj na mnie, gdybym się spóźniał. Wykorzystaj też jak najlepiej spotkanie z krawcową. Spodziewam się, że po powrocie z Bristolu zastanę cię już w nowej, wspaniałej kreacji.

- Och, ale... - zaczęła protestować Jamie. Za późno, gdyż jej mąż zniknął już za progiem.

Obie lady Harding postanowiły spędzić bardzo przyjemny, luksusowy dzień z madame Francoise, modystką z Bath, która,

zdaniem matki Richarda, miała wszelkie po temu kompetencje, by dobrać Jamie stosowne stroje na okres żałoby.

- Kiedy będziesz w Londynie, radzę ci wybrać się do Celestine - mówiła. - Ona nie ma sobie równej. Zgodzisz się ze mną, prawda, Smithers? - Na co Annie skwapliwie pokiwała głową.

Jamie była bardziej niż szczęśliwa, że może skorzystać z ich doświadczenia. Bo cóż taka wiejska dziewczyna jak ona, przy tym biedna jak mysz kościelna, mogła wiedzieć o strojach i modzie?

Madame Françoise przywiozła kilka na wpeł gotowych kreacji, zabrała też ze sobą do pomocy dwie szwaczki. Po wspólnej konsultacji panie uznały, że Jamie powinna mieć dwie eleganckie suknie- dzienną oraz wieczorową, odpowiednią dla osoby o jej pozycji.

Zachęcona przez matkę Richarda, Jamie zamówiła też sporo strojów na co dzień, wraz z niezbędnymi dodatkami. Nigdy nie śmiała marzyć, że będzie miała tyle nowych ubrań. Dała się nawet namówić na kostium amazonki z zielonego aksamitu, by móc jeździć konno, gdy tylko skończy się okres żałoby. Na myśl o tym, że znów będzie mogła dosiąść konia, chciało jej się krzyczeć i tańczyć z radości.

Gdy madame Françoise zaczęła pakować próbki materiałów, Jamie zebrała się na odwagę i postanowiła poruszyć temat trzeciej sukni.

- Czy ma pani wśród próbek również materiały w odcieniach zieleni, madame?

Seniorka rodu spojrzała na nią z uwagą, ale nic nie powiedziała.

- Oczywiście, madame, całe mnóstwo - odparła skwapliwie modniarka. - Zaraz je przyniosę. - Wyszła pospiesznie z pokoju.

Jamie spojrzała przepaszająco na teściową.

- Proszę mi wybaczyć, milady, wiem, że to nie bardzo wypada, ale Richard...

Starsza pani uśmiechnęła się dobrotliwie.

- Nie musisz się tłumaczyć, moja droga. Ja wszystko rozumiem. Zamówmy dokładnie taką kreację, w jakiej Richard chciałby cię oglądać. Oczywiście zieloną, pod kolor twoich oczu. Mój syn zawsze miał dobry gust. Jestem pewna, że uda nam się go zadowolić.

Jamie pomyślała z podziwem, że lady Harding rzeczywiście doskonale rozumie swojego syna. Czy i ona potrafi jej kiedyś dorównać?

Madame Françoise powróciła po chwili, przynosząc próbki materiałów. Obie panie od razu zapaliły się do tego samego, połyskliwego jedwabiu. Również z żurnali wybrały dokładnie ten sam fason.

- Kluczem jest zawsze prostota - tłumaczyła starsza pani. - Suknia ma być tylko tłem podkreślającym twoją młodość i urodę.

Jamie zarumieniła się, lecz przyznała jej rację. Teraz jej garderoba była już skompletowana. Ale czy Richardowi się spodoba?

Wreszcie modniarka i szwaczki uporały się ze swoim zadaniem i Jamie mogła włożyć nową kreację z cieniutkiego czarnego jedwabiu. Choć suknia była piękniejsza niż wszystko, co dotąd posiadała, Jamie

czuła się w niej dość niepewnie. Gdy jednak zeszła na dół, do salonu, matka Richarda zasypała ją gradem komplementów.

- Ślicznie wyglądasz, moja droga. Zwłaszcza gdy Smithers tak cię uczesała. W tej fryzurze z luźno puszczoneymi loczkami jest ci bardzo do twarzy. Ta kobieta to istny skarb, nie uważasz?

- Mam wobec niej spory dług wdzięczności, milady - przypomniała Jamie.

- Też tak sędzę, chociaż niewiele wiem o tym, co się wcześniej zdarzyło i jak doszło do tego, że postanowiłyście wspólnie podróżować. Mam nadzieję, że któregoś dnia zrobisz mi ten zaszczyt i zaufasz mi na tyle, by mi o tym opowiedzieć. Zapewniam cię, że nie jestem potworem. Naprawdę.

- Och, milady, ani przez chwilę tak nie myślałam! -wykrzyknęła Jamie.

Starsza pani uśmiechnęła się życzliwie i serdecznie.

- Moja droga, spróbuj nazywać mnie „mama”. Co powiedziałałby Richard, gdyby usłyszał, jak tytułujesz mnie „milady”?

Jaka matka, taki syn, pomyślała Jamie i przypomniała sobie, jak Richard z udaną surowością namawiał ją, by zwracała się do niego po imieniu. Nagle poczuła się jak w ciepłym, bezpiecznym kokonie.

Czym sobie na to wszystko zasłużyła?

- Spróbuję o tym pamiętać, mamó - odparła z nieśmiałym uśmiechem.

- Bardzo dobrze, moja droga. To zabrzmiało całkiem naturalnie!

- Seniorka rodu ponownie uśmiechnęła się promiennie do synowej. -

A teraz pomówmy o Smithers. To zupełnie oczywiste, że bardziej niż ja potrzebujesz jej usług. Nie mam zamiaru zabierać jej ze sobą. Poza tym pewna jestem, że i tak by ze mną nie pojechała, gdyby miało to oznaczać, że będzie musiała się z tobą rozstać.

- Ależ, milady... to znaczy, mam, chyba nie zamierza mama opuścić Harding?

- Oczywiście, że mam taki zamiar, ale nie od razu. Dom nie jest jeszcze gotowy, chociaż prace zaczęły się wiele miesięcy temu. Dwór stał dłuższy czas zaniedbany. Richard - niech go Bóg błogosławi! - zaczął remont wkrótce po śmierci ojca. Oboje zdawaliśmy sobie sprawę, ile jest do zrobienia, a uzgodniliśmy, że będzie najlepiej, jeśli się tam przeprowadzę, jak tylko Richard się ożeni.

- Urwała i lekko się zarumieniła. - Widzisz, Jamie... - zaczęła, skonfundowana.

- Jak tylko Richard się ożeni? - powtórzyła ze zdumieniem Jamie. - Ale...?

Matka Richarda przygryzła wargi, a po chwili wahania podjęła:

- Hm... jakby tu powiedzieć... On jest jedynym synem w naszej rodzinie. Jakiś czas temu, jeszcze przed śmiercią ojca, powziął postanowienie, że musi się ożenić, żeby... żeby zabezpieczyć sukcesję.

Jamie osłupiała. W swoich wcześniejszych rozważaniach brała pod uwagę rozmaite aspekty jej małżeństwa z Richardem, ale nigdy ten. W końcu jednak przyszła pora, by spojrzeć prawdzie w oczy.

Zebrała się na odwagę i zapytała:

- Czy... czy on miał wtedy kogoś konkretnego na myśli?

Starsza pani znów się zawahała, jakby szukała właściwych słów.

- Pewna jestem, że powodowało nim poczucie obowiązku raczej niż skłonności.

Jeśli sądziła, że synowa zadowolili się tym wyjaśnieniem, to się myliła. Jamie nie spuszczała z niej oczu, czekając cierpliwie, aż padnie jakieś imię.

- Sądzę, że miał wówczas na myśli pannę Emmę Fitzwilliam - rumieniąc się, powiedziała w końcu matka Richarda. - Posiadłości jej ojca graniczą z naszymi ziemiami. Poza tym znają się od najwcześniejszego dzieciństwa.

Jamie poczuła, że zaczyna brakować jej tchu. Boże, co ona najlepszego zrobiła?

Prawda wyglądała tak, że Richard wybrał już sobie narzeczoną, ale poświęcił ją - i niewątpliwie swoje uczucie - by ratować honor Jamie. Jak mogła nawet marzyć o prawdziwym małżeństwie, skoro miałyby się ono opierać na cudzej krzywdzie? To jej wina! Zgodziła się na ślub z Richardem, choć intuicja podpowiadała jej, że powinna odmówić. I co teraz?

Widziała, że starsza pani nadal coś jej tłumaczy, ale nie była w stanie zrozumieć ani słowa, gdyż w jej myślach panował zbyt wielki zamęt.

- ...jak tylko roboty zostaną zakończone. Czy to ci odpowiada, moja droga? - dokończyła milady.

Jamie zmusiła się do uśmiechu.

- Jak pani sobie życzy, milady - odparła głucho.

Na Boga! Co on najlepszego zrobiła? Poczwała, że musi się natychmiast oddalić, żeby się zastanowić w spokoju co dalej.

Jednak teściowa nie pozwoliła jej uciec.

- To doskonale - powiedziała. Odzyskała już w pełni dawną pewność siebie. - A teraz bądź tak łaskawa i zadzwoń, żeby przynieśli nam herbatę.

Nad filiżanką aromatycznej herbaty Jamie zdołała otrząsnąć się nieco z szoku. Starsza pani tymczasem zaczęła delikatnie ją wypytywać. Nie minęła godzina, a wiedziała już prawie wszystko o jej życiu w Calderwood oraz o przyczynach, które skłoniły ją do ucieczki.

Gdy skończyła swoją smutną opowieść, matka Richarda spojrzała na nią wzrokiem, w którym podziw mieszał się ze współczuciem.

- Jesteś bardzo odważna, moja droga. Powiedziałaś to wszystko Richardowi?

- Nie, nie wszystko - przyznała się Jamie. Prawdę mówiąc, powiedziała mężowi bardzo niewiele. Bo i kiedy miała to zrobić?

- A powinnaś. Albo, jeśli wolisz, mogę zrobić to za ciebie.

Jamie potrząsnęła głową.

- Sama mu powiem w stosownym momencie - stwierdziła, a gdy teściowa spojrzała na nią znacząco, zmieniła raptownie temat. - Może w zamian zechciałaby mi mama opowiedzieć coś więcej o dziejach rodu Hardingów? Richard mówił, że powinnam zwrócić się z tym do mamy.

- Zdumiewasz mnie, moja droga. Mam rozumieć, że nie ostrzegł cię, iż bywam czasami przesadna? Widzę, że nie - zawyrokowała, gdy Jamie popatrzyła na nią zdumionym wzrokiem. - Muszę przyznać, że mnie to dziwi. Zresztą, sama osądzisz.

Podniosła do ust filiżankę i upiła łyk herbaty.

- Hardingowie służyli królom Anglii od wieków -jak się uważa, od czasów Wilhelma Zdobywcy. - Roześmiała się cicho. - Prawie zawsze też udawało im się być po stronie zwycięzcy, co musiało wymagać sporego łutu szczęścia, zwłaszcza w trakcie wojny Dwóch Róż.

Jamie słuchała jak urzeczona. W Calderwood przeczytała wszystkie książki historyczne, jakie tylko wpadły jej w ręce. Dowiedziała się z nich, między innymi, że prawie każdy szlachecki ród, prędzej czy później, popadł w tamtych czasach w niełaskę.

- Lubię myśleć, że nasza rodzina tak dobrze prosperowała, gdyż pozostawała wierna nakazowi, iż głowa rodu musi ożenić się z miłości. Trzymano się tej zasady przez całe stulecia. Początki tej tradycji sięgają tak daleko, że trudno powiedzieć, jak to się zaczęło. Wiemy tylko, że ilekroć ktoś złamie tę zasadę, na nasz ród spada klątwa.

Jamie słuchała jej opowieści z rosnącym lękiem. Bała się nawet pomyśleć, co taka klątwa mogła oznaczać dla niej i dla Richarda. Z zapartym tchem czekała, by teściowa podjęła opowieść.

- Tak się przynajmniej może wydawać - dodała seniorka rodu. - Historia odnotowała tylko dwa przypadki, kiedy mężczyzna, będący

głową rodu, nie ożenił się z miłości. Dwukrotnie zerwano z tradycją - i dwukrotnie karą za to był brak męskiego potomka.

Jamie poczuła, że krew ucieka jej z twarzy. Zaciśnęła pięści. To nie może być prawdą!

- Trzeba też wspomnieć przy tej okazji o brylancie Hardingów - ciągnęła matka Richarda z enigmatycznym uśmiechem. - Otrzymał go major Richard Harding za zasługi, jakie oddał pewnemu hinduskiemu księciu. Musisz wiedzieć, że major należał do pośledniejszej gałęzi naszego rodu.

W kolejce do tytułu hrabiowskiego wyprzedzało go ponad dwadzieścia osób, a jednak, w ciągu pięciu lat po otrzymaniu przez niego klejnotu, wszystkie zmarły. I tym sposobem tytuł jemu dostał się w spadku.

Od tamtej pory miało miejsce kilka podobnych, szczęśliwych przypadków. Brylant przynosi szczęście - nie potrafi jednak zdjąć klątwy. Nie zdołał pomóc hrabiemu, który pojął za żonę kobietę budzącą w nim odrazę, wyłącznie dla jej pieniędzy. Wkrótce po ślubie spadł z konia i został kaleką, by zakończyć życie w męczarniach. Nie zostawił męskiego potomka. Tytuł przeszedł na jego kuzyna.

Jamie skinęła głową, przejęta, a zarazem przerażona. Czyżby ta właśnie klątwa była przyczyną smutku, jaki pojawiał się w oczach seniorki rodu, ilekroć rozmowa schodziła na tematy związane z małżeństwem jej syna? Co stanie się z Richardem? Jaka spotka go kara za to, że ożenił się z nią bez miłości? I jaką ona sama poniesie karę w związku z tym, że zgodziła się go poślubić?

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jamie była zdecydowana poczekać na męża, bez względu na to, o jak późnej porze powróci. Chciała koniecznie dowiedzieć się, czy jego poszukiwania dały jakiegokolwiek rezultaty. Nie pozwoliła sobie jednak na beczynność, gdyż bała się natrętnych myśli o Emmie Fitzwilliam i rodzinnej klątwie. Zamiast próżnować, zajęła się wobec tego odkrywaniem skarbów biblioteki w Harding, by się wkrótce przekonać, że kryje ona w sobie również tego rodzaju powieści i frywolne księgi, jakie były surowo zakazane w Calderwood Hall.

Ku jej zdumieniu, mimo myśli, uporczywie kołaczących na dnie podświadomości, lektura Jane Austen pochłonęła ją do tego stopnia, że ani się obejrzała, jak minął wieczór. Ciche pukanie do drzwi salonu przywróciło jej poczucie rzeczywistości. To lokaj zawiadamiał o powrocie męża. Wstała, wygładziła suknię i spróbowała nadać swojej twarzy wyraz spokoju.

Drzwi otworzyły się, ale zamiast lokaja stanął w nich Richard, jeszcze w stroju podróżnym.

- Digby powiedział mi, że na mnie czekasz, Jamie. A przecież dawno powinnaś być w łóżku. Jest już bardzo późno.

Uśmiechnął się ze znużeniem i patrząc na żonę, pomyślał, że w czerni bardzo jej do twarzy. Nagle poczuł nieprzepartą chęć, by mimo zmęczenia wziąć ją w ramiona i mocno przytulić. Zdołał się jednak oprzeć pokusie, gdyż nie mógł ręczyć za to, co stałoby się później.

- Prosiłam Digby'ego, żeby mnie zawiadomił, kiedy mam zejść do ciebie na dół - tłumaczyła się Jamie. Szczerze mówiąc, liczyła na to, że zyska w ten sposób trochę czasu, by się lepiej przygotować do rozmowy z mężem.

- Ależ zapewniam cię, że chciał to zrobić.

Mimo widocznego zmęczenia w oczach Richarda pojawiły się łobuzerskie błyski. Kiedy zobaczył, że Jamie nie podejmuje żartobliwego tonu, spoważniał.

Usiedli obok siebie, na sofie, tak by ich ciała się nie zetknęły. Richard odniósł wrażenie, że Jamie nadal się go boi. Zaboląła go myśl, że w jego towarzystwie wciąż nie czuje się swobodnie, choć nie potrafił powiedzieć, czemu tak go to dotknęło.

Ujął jej dłoń i złożył w jej wnętrzu pocałunek tak delikatny jak muśnięcie piórkiem. Potem powtórzył to samo z drugą ręką, zaglądając przy tym w szmaragdowe oczy Jamie. W ich głębi czaił się niepokój.

- Nie musisz się niczym martwić, Jamie - powiedział cicho, lecz z powagą. - Pamiętaj, że jesteś teraz moją żoną.

Odwróciła wzrok. Słowa Richarda obudziły w niej wstyd i wyrzuty sumienia. Nie była przecież jego prawdziwą żoną. Cofnęła ręce i splotła je bezwiednie na kolanach.

Richard zacisnął usta. A więc w Jamie niechęć budzi już sama wzmianka o tym, że jest mu poślubiona! Chciał jedynie dodać jej otuchy, a zamiast tego jeszcze bardziej wszystko pogorszył. Widocznie omylił się, kiedy pozwolił sobie uwierzyć, że zaczyna

stopniowo zdobywać jej względy. Nawet niewinny pocałunek w rękę okazał się krokiem zbyt śmiałym i zbyt pospiesznym.

Chcąc nie chcąc, pogodził się w duchu z klęską, i uśmiechnął się do Jamie.

- Muszę przyznać, że plon dzisiejszego dnia okazał się bardziej niż skromny mimo moich usilnych starań. Dowiozłem naszego nieproszonego gościa do więzienia w Bridewell, ale nawet tam nie udało się niczego więcej z niego wyciągnąć. Szczerze mówiąc, odniosłem wrażenie, że powiedział wszystko, co wie. Moje poszukiwania Caleba okazały się równie bezowocne - dorzucił z rezygnacją. - Tak wyglądał mój dzisiejszy dzień. Można powiedzieć, kompletna klęska. Więc, jeżeli masz jakiś pomysł, co powinniśmy robić dalej, podziel się nim ze mną. Błagam cię, bo czuję, że utknąłem w martwym punkcie:

Jest taki zmęczony, pomyślała Jamie. Miała ochotę pogłaskać go po głowie i rozmasować głęboką zmarszczkę przecinającą jego zatroskane czoło.

- Coś mi przyszło do głowy - powiedziała szybko, by zagłuszyć w sobie ten nagły przyływ cieplejszych uczuć.

- Mój ojciec ma agenta w Londynie. Myślę, że Ralph Graves także mógł skorzystać z jego usług.

Richard klepnął się w udo.

- Boże, gdzie ja miałem rozum?! Powinienem był się tego domyślić. Jutro, z samego rana, wyruszę do Londynu.

- Rozradowany, uśmiechnął się do żony. - Dobra robota, kochanie. Prawdę mówiąc, gdybyś... - Urwał w pół zdania, jakby zmieszany.

Jamie nie miała pojęcia, co działo się w jego głowie, ale ośmielona życzliwym uśmiechem, odważyła się wyrazić na głos swoje myśli:

- Mogłabym pojechać z tobą, Richardzie? - Wyraz zdumienia, jaki odmalował się na jego twarzy, do tego stopnia zbił ją z tropu, że zaczęła się jąkać. - Wybacz. Ja... ja nie chciałam... Proszę... nie...

- Ależ byłbym szczęśliwy, gdybyś zechciała mi towarzyszyć, moja miła. Szczerze mówiąc, zamierzałem cię właśnie o to poprosić. Na tego rodzaju wyprawę nie wyobrażam sobie lepszego partnera niż moja bystra żona. - Ten nieoczekiwany komplement wywołał rumieniec na twarzy zupełnie już zdeorientowanej Jamie. - Dobrze, wobec tego wszystko ustalone. - Richard szybko zwrócił się ku sprawom praktycznym. - Przygotujesz się tak, byśmy mogli wyruszyć z samego rana?

- Raczy pan zapominać, milordzie, że do niedawna musiałam wstawać o bladym świcie. - Jamie spróbowała żartobliwym tonem pokryć wcześniejsze zmieszanie.

- Ach ty, czarownico! - Richard roześmiał się, po czym wstał, składając przy tym przelotny pocałunek na jej tycjanowskich puklach. - A teraz marsz do łóżka, moja droga żono. Jutro czeka nas trudny dzień.

Jamie usłyszała, jak schodzi na dół po schodach. Przewodopodobnie zamierzał posiedzieć jeszcze trochę w gabinecie. Z westchnieniem zadała sobie pytanie, dlaczego tak głęboko przeżywa każdą rozmowę z mężem.

Gdy Richard znalazł się w zaciszu swego gabinetu, skierował myśli na sprawy praktyczne. Wezwał Digby'ego i wydał mu polecenia dotyczące ich porannego wyjazdu do Londynu. Z uwagi na panujące chłody, a także obecność żony, pojedą powozem, a nie dwukółką. Należy też natychmiast wyprawić posłańca do londyńskiej rezydencji Hardingów, by uprzedzić służbę o przyjeździe państwa. Natomiast jego osobisty służący oraz pokojówka lady Harding muszą dojechać jak najszybciej, wraz z bagażami.

- Na jak długo wasza lordowska mość zamierza wyjechać? - zapytał lokaj, do którego obowiązków należał nadzór nad pakowaniem.

- Myślę, że na tydzień lub dwa. Ze względu na żalobę nie będziemy, oczywiście, udzielać się w towarzystwie, dlatego nie ma potrzeby brać zbyt wielkiego bagażu. Poza tym zawsze można posłać kogoś po potrzebne rzeczy.

Lokaj skłonił się i wyszedł, by wydać służbie polecenia w związku z tą nagłą zmianą planów.

Richard tymczasem zajął się pisaniem wyjaśniającego listu do matki, na wypadek, gdyby jeszcze spała, kiedy będą wyjeżdżać. W pewnym momencie przerwał, żeby się zastanowić, czy decyzja, by zabierać ze sobą Jamie, to rozsądne posunięcie. W Londynie będą

zdani na własne towarzystwo w znacznie większym stopniu niż w Harding. Czy będzie w stanie oprzeć się pokusie, mając ją wciąż przed oczyma?

Śliczna twarzyczka, w obramowaniu miedzianych pukli prześladowała go ostatnio dniem i nocą. Jak on pragnął tej kobiety! Co ona miała w sobie takiego, że tak na niego działała? Na to pytanie nie potrafił odpowiedzieć. Jak również na to, kiedy i dlaczego jego uczucia do niej zaczęły się zmieniać. Jedno wiedział na pewno - że do swojej żony czuje coś, czego nigdy dotąd nie doświadczył wobec żadnej przedstawicielki płci pięknej. Nie miał przy tym odwagi nazwać tego uczucia po imieniu. Jeszcze nie.

Nazajutrz, z samego rana, matka Richarda wkroczyła do przytulnego pokoju śniadaniowego, gdzie jej synowa spokojnie nalewała mężowi kawę. Richard miał na sobie strój podróżny, zaś Jamie czarną jedwabną kreację, gdyż była to jedyna przyzwoita suknia na dzień, jaką dysponowała.

Na widok matki Richard poderwał się zaskoczony, by ją przywitać.

- Co robisz na dole o tej porze, mamó? Zostawiłem dla ciebie list, w którym ci wszystko wyjaśniam.

- Zdaję sobie sprawę, że uważasz mnie za zdziecinniałą staruszkę, Richardzie, ale jeśli sądzisz, że nie potrafię wstać wcześniej, to jesteś w błędzie. Zeszłam tu, żeby się upewnić, czy dobrze zatroszczyłeś się o Jamie. Muszę to sprawdzić, zanim wyruszyście w tę

szaloną eskapadę. Twój wyjaśniający list... - machnęła lekceważąco ręką - mówi wiele, ale na ten akurat temat ani słowa.

Richard uśmiechnął się niewyraźnie, po czym pomógł matce zasiąść przy stole.

- Jeżeli wszystko ma wyglądać tak, jak zarządziłeś -ciągnęła seniorka rodu - to biedne dziecko zamarznie w drodze. Czy ty nie masz sumienia?

Jamie zachichotała mimo woli.

- Och, mam, to takie miłe z mamy strony, że się o mnie martwi, ale naprawdę nie ma potrzeby. Proszę tylko pomyśleć - ostatnio, gdy jechałam powozem Richarda, omal nie zamarłam na śmierć, gdyż kazano mi usiąść na koźle! Jestem pewna, że w porównaniu z tamtą podróżą obecna będzie bardziej niż luksusowa.

Richard otworzył usta, by coś powiedzieć na swoją obronę, ale matka go uprzedziła.

- To nie ma nic do rzeczy, Jamie. Obowiązkiem twojego męża jest zapewnić ci należyte wygody, a on, moim zdaniem, źle się z niego wywiązuje. Co, na przykład, zamierzasz włożyć na tę cienką jedwabną suknię, którą masz aa sobie? - Jediną odpowiedzią na to pytanie była wymowna cisza. - No właśnie. - Starsza pani pokiwała głową. - Znalazłam doskonałe rozwiązanie. Po śniadaniu przyjdź na górę, do mojej garderoby, i spróbujemy dobrać coś dla ciebie. Mam, na przykład, czarną sobolową pelerynę z mufką, która na pewno będzie na ciebie pasowała.

- Spojrzała groźnie na syna. - Spodziewam się, że nie masz nic przeciwko temu?-

- Bynajmniej, mamó - odparł Richard z łobuzerskim uśmiechem.
- Nie śmiałybym sprzeciwić tak wspaniałemu duetowi, jaki tworzą moja matka i moja żona.

Jamie wybuchnęła śmiechem.

- Bzdura! Boję się, mój synu, że możesz źle skończyć
- chyba że oddasz się w ręce jakiejś dobrej kobiety.
- Czy to rozkaz? - zapytał ze śmiechem Richard, zerkając ukradkiem na żonę.

Seniorka rodu upiła łyk kawy, po czym znów zwróciła się do Jamie: .

- Idź koniecznie do Celestine, moja droga, jak tylko przyjedziecie do Londynu. Zamów u niej stroje na okres przejściowy. Będą ci wkrótce potrzebne, bo niedługo kończy się czas ciężkiej żałoby.

- Ależ mamó, wydałam już majątek na moje stroje od madame Françoise. Nie mogę... - Jamie urwała i spojrzała niepewnie na męża.

- A dlaczego nie? - obruszyła się starsza pani. - Przecież to twoja sprawa, jak wydajesz swoje fundusze. Nie rozumiem, o co ci chodzi, moja droga? Nie chciałam cię wprowadzić w zakłopotanie...

- Myślę, że Jamie wstydzi się za mnie, mamó - rozległ się niski głos Richarda. - Nie ma swoich funduszy - chcę powiedzieć, jeszcze nie ma. Tyle się ostatnio działo wokół, że przeoczyłem tę ważną kwestię. Ale to żaden problem.

- Odwrócił się do Jamie. - Jak myślisz, moja droga, ile będziesz potrzebowała na swoje wydatki?

- Ja...

- Ależ, Richardzie! Skąd Jamie może znać odpowiedź na to pytanie? Mężczyźni bywają czasami tacy bezmyślni!

Jamie rozpaczliwie próbowała powstrzymać się od śmiechu. Nie miała przy tym odwagi spojrzeć na Richarda.

- Powiedz, czemu by nie zacząć od tej samej kwoty, jaką kiedyś wyznaczył mi twój ojciec? A potem zobaczymy, czy to wystarczy Jamie. Ale musisz liczyć się z tym, mój synu, że być może przyjdzie ci tę kwotę podwyższyć. Potrzeby młodej, ślicznej żony znacznie przekraczają potrzeby takiej staruszki jak ja. - Seniorka rodu dopiła kawę i wstała. - Za pięć minut oczekuję cię na górze, Jamie.

Dopiero kiedy drzwi zamknęły się za nią, Jamie odważyła się spojrzeć na Richarda. Choć minę miał poważną, śmiały mu się oczy. Już po paru sekundach oboje pękali ze śmiechu.

- Co też wstąpiło w mamę? - wysapał Richard, kiedy wreszcie był w stanie przemówić. - Nigdy nie widziałem jej w tak bojowym nastroju.

- Ona pewnie uważa, że potrzebny mi obrońca. I była świetna w tej roli, możesz mi wierzyć. Trzeba było widzieć jej minę, kiedy mówiła, że mężczyźni bywają bezmyślni... - Jamie znów wybuchnęła śmiechem, który na próżno usiłowała stłumić pomiętą już i wilgotną chusteczką.

- Co mogę na to powiedzieć? - Richard bezradnie rozłożył ręce. - Jakby nie było, nie wypada zaprzeczać własnej matce.

- Och, ty! - Gdyby na krześle leżała wolna poduszka, Jamie chętnie cisnęłaby nią w Richarda. - Jest pan bezczelny, milordzie!

- A pani jest piękna, milady, kiedy się pani tak śmieje - odparował Richard z jakąś głębszą nutą w. głosie. Zbyt głęboką, uświadomił to sobie poniewczasie, gdyż Jamie znów spojrzała na niego wzrokiem spłoszonej, gazeli. Tym razem opamiętał się szybciej niż poprzednio, - Jednakże pierwszym twoim obowiązkiem jest udobruchać matkę, zanim zażąda mojej głowy za karę, że zaniedbałem męzowskie obowiązki - dodał. - Jeżeli jesteś w stanie ocalić mi życie, idź do niej, błagam!

Jamie momentalnie odzyskała dobry humor i zgodziła się spełnić jego prośbę. Gdy szła ku drzwiom, ścigał ją śmiech Richarda:

- Ale proszę się pospieszyć, milady. Za kwadrans wyjeżdżam - z tobą lub bez ciebie.

Jamie uniosła lekko, dół sukni i szybko wbiegła po schodach na górę, do garderoby teściowej. Gdy stanęła w progu, wciąż uśmiechała się radośnie.

- Cieszę się, że humor tak ci dopisuje, moja droga Jamie.

Richard także jest w świetnym nastroju. Muszę przyznać, że od dawna nie śmiał się tak szczerze.

- Odniosłam wrażenie, że mama umyślnie go prowokuje - odparła Jamie. Swawolny błysk w oczach starszej pani nie uszedł jej

uwagi. - Za pozwoleniem, ale wiem już, po kim odziedziczył to specyficzne poczucie humoru.

Seniorka rodu przyjęła jej słowa z wyraźnym zadowoleniem.

- Rozumiem, wobec tego, że mój syn odsłonił przed tobą również i tę pogodniejszą stronę swojej natury. To dobrze. Moim zdaniem tego wam obojgu potrzeba.

Nim Jamie zdążyła cokolwiek powiedzieć, matka

Richarda podeszła do szafy i zaczęła wyjmować z niej swoje stroje.

- Daj spokój, Jamie - mówiła, rzucając je protestującej gwałtownie synowej - będą ci potrzebne, przynajmniej do czasu, kiedy skompletujesz własną garderobę. Ja już nie zamierzam ich nosić, więc będzie mi miło, jeżeli tobie się przydadzą.

W końcu stanęło na tym, że Jamie weźmie sobolową pelerynę oraz pasujący do niej kapelusz. Reszta strojów zostanie spakowana i wysłana drugim powozem, w którym pojedą również Smithers oraz osobisty służący Richarda, Gregg.

Piętnaście minut później Jamie pojawiła się w holu, otulona w sobole. Dokładnie w tej samej chwili Richard wyłonił się z gabinetu, z plikiem papierów w ręku.

- No, no! - westchnął z podziwem. - Widzę, że jednak uległaś. - Uśmiechnął się. - Na szczęście miałaś tyle rozumu, że nie opierałaś się zbyt długo. To naprawdę godne pochwały. Jesteś niesamowita, moja droga - stwierdził, po czym z przesadnie uniżonym ukłonem podał jej ramię. - Mogę panią odprowadzić do powozu, milady?

Po paru minutach byli już w drodze. Jamie ulokowała się w rogu powozu, rozkoszując się ciepłem, jakie dawały jej sobolowa peleryna, futrzana narzuta na kolanach oraz rozgrzana cegła pod stopami. Jako panna Calderwood na-wet nie śmiała marzyć o takich luksusach. Wydawało jej się to tak nierzeczywiste jak sen.

Richard śledził zmienną grę uczuć na wyrazistej twarzy żony. Tak łatwo było ją rozszyfrować. W tej chwili, na przykład, malowała się na niej dziecinna radość z powodu wyprawy. To dobrze. Przynajmniej na razie. Pomyślał, że spróbuje dołożyć wszelkich starań, by podróż minęła w jak najmilszej atmosferze. Obiecał też sobie, że nie będzie próbował jej dotykać. Wiedział już, jakich błędów powinien się wystrzegać.

- Co zrobimy, by odnaleźć agenta mojego ojca, Richardzie? - Tym praktycznym pytaniem Jamie przerwała jego ostrożne kalkulacje, a zarazem rozproszyła ponury nastrój, w jaki właśnie zaczął popadać.

- Muszę ci powiedzieć, że mam pewien plan. Nigdy bym się na to nie zgodził, żeby myślenie stało się wyłączną domeną mojej żony. Chyba że i ona doszła do wniosku, że jestem bezmyślny.

Zgodnie z jego przewidywaniami Jamie się roześmiała. Patrząc na nią, wciąż nie mógł wyjść z podziwu, że tak bardzo wypiękniała od czasu, gdy odrzuciła przebranie. Była jak delikatny pąk, rozkwitający pod troskliwą pieczęią ogrodnika. Ale nie pora teraz na tego rodzaju myśli i pokusy. Nie mógł sobie przecież na nie pozwolić, tym bardziej że czekały go długie godziny podróży wyłącznie w jej towarzystwie.

- Przede wszystkim udam się do moich agentów. Powinni podrzucić mi parę nazwisk, od których zaczniemy.

Gdy to mówił, powóz zatrząsał się, rzucając Jamie w jego stronę tak, że ich dłonie się zetknęły. Nawet przez rękawiczki Jamie poczuła coś, jakby prąd, biegnący w górę jej ramienia. Zarumieniła się i szybko cofnęła rękę. Dlaczego nie potrafi zapanować nad swymi reakcjami? Co sobie Richard o niej pomyśli? Zawstydzona, splotła ręce na kolanach, pochyliła głowę i spróbowała skupić się na drobnym ściegu rękawiczki.

Richard patrzył na nią i przeklinał się w duchu. Taka piękna, tak godna pożądania - i taka płochliwa! Czy uda mu się kiedykolwiek zdobyć jej zaufanie?

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kilka kolejnych mil przebyli w dość deprymującej ciszy. Jamie nagle uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od ich ślubu są tylko we dwoje. Dotąd zawsze było tak, że albo ktoś im towarzyszył, albo istniało niebezpieczeństwo, że ktoś im przeszkodzi, lub Richard wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że nie zamierza przedłużyć ich tete-a-tete. Ale teraz... swoją osobą zdawał się bez reszty wypełniać wnętrze powozu. Jego zapach otaczał ją, sprawiając, że ta bardziej racjonalna część jej natury przestawała z wolna funkcjonować. Zaś po tym przelotnym zetknięciu ich rąk nie mogła już myśleć o niczym innym jak tylko o Richardzie - o jego bliskości i o tym, jak bardzo pragnie znaleźć się w jego ramionach.

Pochyliła głowę i wbiła wzrok w sobolową mufkę. Czuła, że mąż jej się przygląda, ale nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Zamiast tego zaczęła w skupieniu podziwiać lśniąca włoski czarnych soboli. Co za piękne, mięciutkie futro!

Richard poruszył się w swoim rogu, ale jego taktyka okazała się nieskuteczna, gdyż Jamie nadal nie chciała na niego spojrzeć. Zawiedziony, spróbował wobec tego wymyślić jakiś sposób, żeby ją udobruchać. Czemu wciąż tak się przed nim wzdragała? Czy to wciąż skutki szoku, jakiego musiała doznać, kiedy próbował ją uwieść? Jeśli tak, to czemu zgodziła się go poślubić? Czy rzeczywiście zrobiła to wyłącznie pod przymusem?

Postanowił uporządkować myśli. To gdybanie do niczego nie doprowadzi. Co się stało, to się już nie odstanie. Będą musieli zacząć wszystko od nowa.

Posłał wyraźnie spiętej Jamie ciepły uśmiech.

- Mam nadzieję, że dzisiaj jest ci wygodniej niż wtedy, gdy po raz pierwszy wspólnie podróżowaliśmy tym powozem - rzucił swobodnym tonem.

Podniosła na moment głowę i znów oblała się rumieńcem.

- Jest mi bardzo wygodnie, dziękuję - powiedziała zdławionym głosem, po czym znów zamilkła.

Richard zrozumiał, że nie pójdzie mu tak łatwo. Jednak ich pierwsze spotkanie to temat do rozmowy równie dobry, jak każdy inny.

- Dziwi mnie to, że nie zabrałaś rękawiczek, kiedy uciekałaś z Calderwood - ciągnął żartobliwym tonem. - Chociaż może to i lepiej, bo gdybyś je wzięła, nie dowiedziałbym się, jak bardzo zmarzłaś i jak cienko byłaś ubrana - dokończył, licząc na to, że teraz będzie musiała wreszcie coś powiedzieć.

- To było miłe z twojej strony, że w ogóle coś takiego zauważyłaś. Myślę, że niejeden dziedzic pozwoliłby mi zamarznąć na śmierć podczas jazdy na koźle.

To prawda. Gdy ulitował się wówczas nad dołą biednego chłopca, było to dla niego samego zaskoczeniem.

- Sam się sobie dziwię. Pewnie sprawiły to twoje wyraziste oczy, moja droga. Byłaś taka bezradna, taka zagubiona.

Jamie wróciła myślami do tamtej podróży. Pamiętała każdą jej sekundę, zwłaszcza palący dotyk jego ręki na policzku. A teraz Richard wyraźnie czeka, by podjęła rozmowę, ale żadne słowa nie przychodzą jej na myśl. Zgnębiona, odwróciła się do okna i czarną rękawiczką zaczęła wycierać zaparowaną szybę.

- Gdzie jesteśmy? Wydaje mi się, że jedziemy bardzo szybko. Jak myślisz, zdążymy na wieczór do Londynu?

Richard westchnął, ale zaraz doszedł do wniosku, że jest to mimo wszystko lepsze od męczącej ciszy. Zaczął dokładnie opisywać Jamie trasę, którą będą jechać. Przy odrobinie szczęścia i dobrych koniach, powinni jeszcze za dnia dotrzeć do Londynu. Najważniejsze, by jak największą część drogi pokonać przed zachodem słońca, bo gdy zapadnie ciemność, będą musieli znacznie zwolnić tempo.

- Mam nadzieję, że nie będziesz miała mi za złe, iż nie proponuję postoju, by się posilić. Szkoda czasu, a pani Peters dołączyła kosz z prowiantami. Poczciwa dusza, zaopatrzyła nas tak obficie, że można by przez cały tydzień karmić wygłodzoną armię. Możemy jeść w trakcie jazdy. A kawy albo wina napijemy się, kiedy będą zmieniać konie. - Spojrzał na Jamie, czekając na jakiś odzew.

- To mi najzupełniej odpowiada - odparła. - Dziękuję. Muszę się zresztą przyznać, że z podniecenia i tak pewnie nie byłabym w stanie nic przełknąć. Nigdy w życiu nie byłam w Londynie.

- Naprawdę? - zdumiał się Richard i zaraz pomyślał, że nie może przepuścić takiej okazji. - Mam wobec tego nadzieję, że pozwolisz, bym oprowadził cię po stolicy.

Jamie spojrzała na niego niepewnie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Zapewnienie to okraślił najbardziej czarującym ze swoich uśmiechów.

- Och, to coś, o czym marzę, Richardzie, ale... Czy to wypada, skoro jesteśmy w żałobie?

Rzeczywiście. Dobrze, że Jamie mu o tym przypomniała. Z najwyższą przykrością musiał jej przyznać rację.

- Jednak pewne rozrywki są, mimo wszystko, dozwolone - dodał. - Nawet będąc w żałobie, możemy odwiedzić opactwo Westminster i katedrę Świętego Pawła. Oczywiście, o ile będziesz miała ochotę.

- O, tak, bardzo chętnie - skwapliwie zapewniła go Jamie. Już miała opisać mu wszystko, co chciałaby zobaczyć w Westminster - na przykład grobowiec królowej Elżbiety i tron koronacyjny - kiedy sobie przypomniała, że za taki objaw erudycji ojciec zganił ją niegdyś surowo i nazwał „sawantką”. Zbita z tropu, nagle zamilkła.

Richard przyjrzał jej się uważnie.

- Odnoszę wrażenie, że wiesz już coś niecoś na ten temat - zaczął z uśmiechem. - Czy są jakieś konkretne miejsca, które chciałabyś odwiedzić? Bulwary nad Tamizą? Stare centrum? - Nagle doznał olśnienia. - A może londyńskie parki?

- O, tak. - Jamie w końcu zdecydowała się powiedzieć mu, co chciałaby obejrzeć. Początkowo z wahaniem, a potem, w miarę, jak wciągał ją temat, z coraz większym zapałem. Zapomniała o zastrzeżeniach ojca i wykazując się sporą wiedzą, mówiła o

historycznych budowlach, o miejscach godnych uwagi. Opisywała też londyńskie parki na wiosnę, jakby już je poznała i pokochała.

Richard słuchał jak urzeczony. Oto żywy dowód, że jego żona jest nie tylko odważna i piękna, ale, jak na tak młodą osobę, również niezwykle inteligentna i czytana. Uśmiechając się i potakując, zachęcał ją do mówienia tak skutecznie, że ani się obejrzeli, jak przebyli sporą część drogi. Richard miał właśnie zapytać Jamie, czy nie chciałaby wprowadzić zmian w ogrodach Harding, kiedy konie zwolniły i Jamie raptownie umilkła.

- O mój Boże! - wykrzyknęła, oblewając się rumieńcem. - Ależ ze mnie pleciuga!

- Nic podobnego. To, co mówiłaś, było bardzo interesujące. Z przyjemnością odkryłem, że mamy wspólne gusta. To oczywiste, że muszę dać ci wolną rękę, jeżeli chodzi o urządzenie ogrodów w Harding. A dzięki twojemu zamiłowaniu do książek i historii nigdy nie zabraknie nam tematu do rozmów.

Rumieniec Jamie z różowego stał się purpurowy. Nabrała podejrzeń, że Richard sobie z niej żartuje.

- Jesteśmy w Marlborough, Jamie - odezwał się Richard. - Mogę ci zaproponować coś na pokrzepienie? Musisz być spragniona.

Nie mogła zaprzeczyć.

- Chętnie wypiłabym filiżankę kawy - przyznała. - O ile nas to nie opóźni.

- Pozwolisz, że zostawię cię wobec tego na chwilę, żeby to załatwić. Poproszę też, żeby przyniesiono ci świeżo zagrzaną cegłę.

Będziemy teraz jechali przez Savernake Forest, a tam może być zimno i ponuro.

Tak też było, mimo to posuwali się naprzód z dużą prędkością. Wszystko wskazywało na to, że zdążą przed nocą do Londynu. Jednak potem, po południu, gdy jechali przez lasy koło Maidenhead, całą okolicę spowił gęsty obłok mgły. Powóz zwolnił, a konie szły noga za nogą, gdy stangret usiłował znaleźć drogę.

Richard siedział zasepiony, ponieważ nic nie można było na to poradzić. Jeżeli uda im się szybko przejechać przez pas mgły, może zdołają dotrzeć za dnia do Londynu. Bo jeśli nie...

To Jamie pierwsza wyraziła na głos dręczące ich obawy:

- Jeżeli nie pojedziemy szybciej, nie dotrzemy przed nocą do Londynu. Wiesz, gdzie jesteśmy, Richardzie?

- Tak. Dojeżdżamy do Maidenhead. Jeżeli mgła się nie uniesie, trzeba będzie rozejrzeć się za miejscem na nocleg. Ale nie trap się. Znam w okolicy kilka całkiem przyzwoitych zajazdów.

- Och, wcale się tym nie trapię - bez przekonania powiedziała Jamie. Tak naprawdę, bała się nadchodzącej nocy. Była przecież sama na sam z Richardem i Bóg jeden wie, co może się zdarzyć, kiedy przyjdzie im nocować w obcym zajazdzie?

Kiedy stangret oznajmił, że nie ma odwagi jechać dalej, zatrzymali się przed Castle Inn, małym, lecz dobrej klasy zajazdzie niedaleko Maidenhead. Niestety, okazało się, że nie są pierwszymi i jedynymi gośćmi, którzy postanowili poszukać tu schronienia..

Właścicielka załamywała ręce, gdy przyszło jej przeproszać tak szlachetnie urodzonych gości.

- Jaśnie państwo raczą wybaczyć, ale został mi tylko jeden wolny pokój. Tego wieczoru zjawilo się u nas mnóstwo niezapowiedzianych podróżnych, a nie mogłam nikomu odmówić w taką psią pogodę. Sam pan rozumie, milordzie...

- Doskonale rozumiem twój dylemat, dobra kobieto -przerwał jej Richard. - Proszę się nie martwić. Pewny jestem, że w pokoju, o którym mowa, będzie nam całkiem wygodnie. A teraz bądź tak dobra i zaprowadź moją żonę na górę...

Gospodyni poprowadziła Jamie na piętro, przepraszając ją wylewnie przez całą drogę. Na końcu korytarza otworzyła szeroko drzwi.

- Zechce pani wejść, milady. Jak pani widzi, ogień pali się już na kominku, zaraz też każę przysłać dwa dzbanki gorącej wody,

- Czy macie tu może prywatny salonik?

- Niestety, milady. Obawiam się, że nie. Mamy tylko jeden, i jest już zajęty przez gości, którzy przyjechali wcześniej. Co prawda, mogłabym ich poprosić...

- Nie, nie trzeba - przerwała jej Jamie. - Będzie nam tu całkiem wygodnie. Możemy dostać kolację do pokoju?

Gospodyni zapewniła ją skwapliwie, że oczywiście, i zapytała o pokojówkę Jamie.

- Nie mam pojęcia, gdzie może być w tej chwili. Podobnie jak służący mojego męża. Wyjechali trochę później drugim powozem. Pewnie zatrzymali się gdzieś po drodze. Czy, gdyby...?

- Proszę się tym nie martwić, milady - pocieszyła ją gospodyni. - Nawet gdyby przyjechali w środku nocy, znajdę im jakieś łóżko. A jeśli milady sobie życzy, moja córka może obsługiwać milady.

- Byłabym wdzięczna - powiedziała Jamie z uśmiechem. - Jak córka ma na imię?

- Annie, milady.

- Znowu Annie - ucieszyła się Jamie. - Jestem pewna, że się świetnie porozumiemy. Proszę mi ją przysłać.

Po wyjściu gospodyni Jamie rozejrzała się po pokoju. Był wprawdzie duży, ale sporo miejsca zajmowało w nim olbrzymie łóżko z baldachimem. Przy kominku ustawiono dwa fotele oraz, stolik, przy którym pewnie będą jedli kolację. W rogu znajdowała się umywalka, było też mnóstwo wieszaków na ubrania. Niestety, nie było garderoby ani innego miejsca do spania prócz podwójnego łóżka.

Na dźwięk otwieranych drzwi Jamie drgnęła nerwowo. Nie był to jednak Richard, tylko Annie, córka gospodyni, podniecona perspektywą, że będzie posługiwać tak wielkiej damie.

- Czy chce się pani teraz przebrać, milady? - zapytała nieśmiało, podchodząc, by rozpakować kuferek podróżny Jamie.

Jamie przeżyła moment paniki. Gdzie zapodział się Richard? Lada chwila może wejść do pokoju. Starając się zapanować nad nerwami, dała pokojówce do zrozumienia, że nie uważa za konieczne,

by się teraz przebierać. Obmyła się szybko i dość pobieżnie i odetchnęła z ulgą, gdy Annie zapięła ostatnią haftkę jej sukni i zaczęła poprawiać włosy.

- Mam powiedzieć milordowi, że może już wejść na górę? - zapytała Annie, gdy skończyła ją czesać.

Co za impertynencja! Jamie dumnie uniosła głowę i lodowatym tonem oświadczyła:

- Jego lordowska mość przyjdzie na górę, kiedy zechce.

- Ależ nie, milady. Za pozwoleniem, ale jego lordowska mość prosił, żebym mu powiedziała, kiedy milady skończy toaletę. Teraz czeka na dole, w saloniku.

To miłe, że okazał się tak przewidujący. Niepotrzebnie tak bardzo się spieszyła.

- Dziękuję, Annie - odrzekła z przepraszającym uśmiechem. - Powiedz mu, że może już przyjść na górę. I przynieś jeszcze więcej ciepłej wody.

Już po chwili delikatne pukanie do drzwi obwieściło przybycie Richarda. Jamie, zmieszana, podniosła się z fotela. Swoją imponującą postacią Richard zdawał się wypełniać cały pokój. On - i olbrzymie małżeńskie łóżko.

Jeden rzut oka wystarczył mu, by rozeznąć się w sytuacji. Podszedł do czekającej przy kominku żony.

- Widzę, że zdążyłaś się już odświeżyć, Jamie. Czy zostało jeszcze choć trochę ciepłej wody? Chciałbym zmyć z siebie brud po podróży.

- Zamówiłam jeszcze jeden dzbanek dla ciebie. Zaraz przyniosą.
Richard uśmiechnął się.

- Dziękuję, że o tym pomyślałaś. - Zdjął płaszcz i kamizelkę i nagle się zawahał.

- Przepraszam, Jamie, ale nie ma tu osobnej garderoby...

Potrząsnęła głową z uśmiechem.

- Nic nie szkodzi - powiedziała szybko, po czym usiadła w fotelu, tyłem do umywalki.

Gdy przyniesiono ciepłą wodę, Richard rozebrał się do pasa i zaczął się myć. W małym lusterku na ścianie widział żonę, siedzącą nieruchomo w fotelu. Kiedy zaczął się golić, Jamie nagle się poruszyła. Wprawdzie tylko nieznacznie zmieniła pozycję, ale to już wystarczyło, by mogła go kątem oka podglądać. Pomyślał, że ciekawość jest mimo wszystko lepsza niż kompletny brak zainteresowania. Uśmiechnął się sam do siebie, ale nadal golił się, jakby nigdy nic.

Jamie nie potrafiła oprzeć się pokusie i przyjrzała mu się ukradkiem. Pocieszała się przy tym, że Richard nie może tego widzieć, a ponieważ i tak mieli dzielić łóżko, dobrze byłoby, gdyby zawczasu wiedziała, czego może się spodziewać. Jedno spojrzenie okazało się jednak niewystarczające. Szerokie ramiona Richarda i jego gładka skóra przykuły na dłużej jej wzrok, działając jak magnes. Wcześniej miała okazję oglądać go w szlafroku, ale dopiero widok obnażonego ciała sprawił, że nagle zapragnęła dotknąć męża.

Richard odłożył brzytwę, sięgnął po ręcznik i zaczął ścierać z twarzy resztki piany. Jamie szybko wróciła do poprzedniej pozycji. Twarz jej płonęła. Co by sobie o niej pomyślał, gdyby ją przyłapał na podglądaniu? Na szczęście nie odwrócił się, a zanim zdążył włożyć koszulę i fontaź, jej rumieniec przybladł.

Ze względu na Jamie, która nie zmieniła sukni, Richard także pozostał w tej samej koszuli i kamizelce, mimo iż był przekonany, że gdyby jego służący Gregg był na miejscu, na pewno namawiałby go, żeby się przebrał. Potem zasiadł w fotelu naprzeciwko żony i z westchnieniem powiedział:

- Musisz być zmęczona, Jamie, po tylu godzinach jazdy w ciasnym powozie. To moja wina. Niepotrzebnie nalegałem, żeby za dnia dojechać do Londynu. To była głupota z mojej strony. Powinniśmy byli wcześniej przerwać podróż i zatrzymać się w bardziej komfortowym miejscu. Wybacz mi, moja droga.

Popatrzyła na niego, zdumiona powagą, z jaką się do niej zwracał. Richard patrzył na nią ciepło, a zarazem z lekkim niepokojem.

- Trzeba było uwzględnić w swoich planach również mgłę - powiedziała, a on się roześmiał.

- Istotnie, madame. Następnym razem zechce mi pani przypomnieć o tym przed wyjazdem.

To wystarczyło, by oboje wybuchnęli głośnym śmiechem. Ten radosny nastrój, troskliwie podsycany przez Richarda, utrzymał się

przez całą kolację, podczas której posługiwała im właścicielka zajazdu.

Wreszcie Jamie odsunęła talerz.

- Nie przełknę już ani kęsa. Nasza gospodyni musi pewnie uważać, że jej goście na co dzień głodują.

Richard uśmiechnął się.

- Pewnie tak. Poza tym musi dbać o swoją reputację. Zajazd jest wprawdzie mały, ale ma doskonałą markę wśród podróżnych. Muszę powiedzieć, że tutejsze wino jest znakomite. - Z aprobatą pociągnął kolejny łyk.

- Mam zadzwonić, żeby przynieśli ci brandy? - zapytała niepewnie Jamie. Nie wiedziała, co wypada robić we wspólnym pokoju, który był zarazem sypialnią i jadalnią.

Richard uniósł wymownie brwi.

- Może jeszcze cygara?

- Och! - Jamie roześmiała się. - Zapal sobie, jeżeli masz ochotę. Za żadne skarby świata nie chciałabym popsuć przyjemnego nastroju tej kolacji. - Sięgnęła do dzwonka, żeby przywołać służbę.

- Jamie, ani się waż! - rzucił Richard ostrzegawczym tonem.

Odwróciła się i spiorunowała go wzrokiem. Richard dopił wino i odstawił kieliszek na stół.

- Wypiję szklaneczkę brandy na dole, moja żono, jak przystoi na dżentelmena. Czy mam przysłać na górę pokojówkę, kiedy łóżko będzie już pościelone? Wiem, że jesteś zmęczona i chciałabyś się jak najprędzej położyć.

Wyraz rozbawienia w jednej chwili zniknął z twarzy Jamie, a Richard zaczął się w duchu przeklinać za brak taktu. Co za bezmyślność, żeby jej o tym przypominać...

- Dziękuję - powiedziała znanym mu już, spiętym głosem. - To miło z twojej strony. Rzeczywiście, jestem dosyć zmęczona.

- Więc kładź się do łóżka, moja droga - powiedział, ruszając w stronę drzwi. - Postaram się nie przeszkadzać ci, kiedy przyjdę na górę.

Jamie nie wiedziała, jak powinna rozumieć jego ostatnią uwagę, uznała jednak, że nie warto się tym z góry martwić. Położyła się do łóżka, tak jak jej proponował, i będzie czekała co dalej. Może nawet zdoła zasnąć, chociaż nie wie, czego może się spodziewać. A może on nie będzie jej budził...

Dwie godziny później Jamie nadal nie spała. Leżała sama w wielkim łóżu, zastanawiając się, ile jeszcze czasu będzie musiała czekać, zanim Richard zdecyduje się przyjść na górę. Pewnie zdążył już wypić sporo brandy? Sama nie wiedziała, czy to lepiej, czy gorzej.

Wreszcie cienie zamigotały na ścianie - to otworzyły się drzwi. Jamie zamknęła oczy i zamarła bez ruchu. Najpierw rozległ się syk - to Richard zgasił świeczkę, a potem usłyszała ciche kroki, kiedy podszedł do łóżka i przystanął, by popatrzeć na nią oświetloną blaskiem ognia z kominka. Czuła na sobie jego wzrok i wiedziała, że nie potrafi dłużej udawać. Otworzyła oczy.

- Powinnaś już spać, żono. - Uśmiechnął się do niej łagodnie.

- Nnie... nie mogłam - zająknęła się.

- Widzę. - Obszedł łóżko i zaczął odwijać kołdrę. Jamie zastygła.

- Ponieważ nie ma tu sofy, obawiam się, że będziemy musieli dzielić łoże. - Wygładził wierzchnie prześcieradło na swojej połowie łóżka. A potem spojrzał na żonę. - Jeżeli nie przestaniesz wstrzymywać oddechu, w końcu pęknie.

Jamie zrobiła się czerwona jak burak, a potem odetchnęła.

- Nie bój się, Jamie. Jest taki stary ludowy obyczaj dotyczący zakochanych par, które nie mają dokąd pójść zimą, poza... hm... rodzinnym łożem. Idą do tego łóżka, ale kładą między siebie prześcieradło, żeby nie... hm... - Kaszlnął. - W średniowieczu rycerze używali w tym samym celu miecza. Ponieważ nie mam pod ręką miecza, będzie mi tej nocy musiało wystarczyć prześcieradło. - Uśmiechnął się przekornie i usiadł na łóżku, czekając, aż Jamie przestanie się wstydzić.

Musiało, minąć kilka chwil, zanim wreszcie odważyła się na niego spojrzeć.

- Tak jest lepiej. Nie musisz się niczego obawiać, Jamie.

Owszem, będziemy spali w tym samym łóżku, ale to już wszystko. A teraz proszę, zamknij oczy.

Posłusznie zrobiła to. Słyszała, jak krąży po pokoju i rozbiera się, ale nie śmiała na niego spojrzeć, nawet wtedy, gdy usłyszała, jak podchodzi, by zaciągnąć zasłonę z jej strony.

Potem łoże ugięło się pod jego ciężarem. Richard naciągnął na siebie kołdry i zasunął kotarę. Wewnątrz łoża zapanowała ciemność. Przez cienkie, dzielące ich prześcieradło Jamie zaczęła z wolna

odczuwać ciepło bijące od Richarda. Leżała bez ruchu, bojąc się nawet odetchnąć.

- Dobranoc, moja miła - odezwał się łagodnie. - Śpij dobrze. - Odwrócił się do niej plecami i zamilkł. Po niespełna pięciu minutach jego oddech stał się głębszy i miarowy. Richard zasnął!

Co z niej za głuptaska! Powinna była się domyślić, że Richard znajdzie wyjście z kłopotliwej sytuacji. Jak zawsze. Powiedział jej przecież, że dotrzyma słowa. Powinna była mu zaufać.

Potem długo leżała w ciemnościach u boku śpiącego męża, czyniąc sobie w duszy wyrzuty. W końcu jednak, znużona, ona także zasnęła.

Kiedy się obudziła, był już dzień, a miejsce Richarda było puste. Annie, córka właścicielki zajazdu, rozsuwała kotary wokół łóżka, by zaproponować jej filiżankę gorącej czekolady.

- Jego lordowska mość jest w stajniach, milady - wyjaśniła - ale to nie zda się na wiele, bo mgła jest dzisiaj jeszcze gęstsza niż wczoraj.

Mgły uniosły się dopiero wczesnym popołudniem. Richard długo się wahał, zanim podjął decyzję, by wyruszyć w dalszą drogę. Nie chciał ryzykować podróży we mgle. Jednak w końcu uznał, że warto spróbować. Wolał jak najprędzej zainstalować Jamie w swojej londyńskiej rezydencji. Kolejna noc we wspólnym łóżu w ogóle nie wchodziła w rachubę.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Do rezydencji Hardingów na Hanover Square dojechali późną nocą. Mieli spore opóźnienie, bo choć ostatni odcinek podróży nie był długi, parokrotnie przyszło im przedzierać się przez pas gęstej mgły. Dotarli jednak szczęśliwie do celu.

Dla Richarda końcowy odcinek podróży okazał się bardzo pouczający. Choć Jamie mówiła o pewnych sprawach bardzo niechętnie, zdołał na podstawie jej opowieści wyrobić sobie zdanie o jej dotychczasowym życiu w Calderwood.

To oczywiste, że ojciec traktował ją w sposób oburzający. A macocha okazała się istnym potworem w ludzkiej skórze. Nic dziwnego, że wizyta lady Calderwood w Harding tak bardzo przeraziła Jamie.

A jednak mimo tak przykrych przeżyć Jamie wyszła z tych opresji, nie żywiąc goryczy do świata. Teraz Richard wiedział już na pewno, że jego żona jest tak silna i odważna, jak od początku przypuszczał. Była jednak również istotą niesłychanie kruchą i wrażliwą. Przez dwadzieścia jeden lat nikt tak naprawdę o nią nie dbał, poza jej dawno zmarłą matką. To oczywiste, że potrzebowała kogoś, kto pokochałby ją i otoczył troskliwą opieką, ale bała się nawet dopuścić taką możliwość. Trudno jej się dziwić, jeśli wziąć pod uwagę wyrządzone jej krzywdy. Zaczął się zastanawiać, czy zdoła przełamać jej wewnętrzne opory, i co to będzie dla niego znaczyło,

jeśli mu się uda. Dotąd nie miał zwyczaju zrażać się odmową; im bardziej kobieta się opierała, tym większą miał satysfakcję z odniesionego zwycięstwa: Zresztą, nie było takiego przypadku, żeby mu się nie powiodło. Ale teraz... Niczego już nie był pewny. Jamie tak bardzo różniła się od znanych mu dam z towarzystwa. Jedyne, co mógł zrobić, to posuwać się naprzód bardzo powoli i ostrożnie i liczyć na to, że w końcu runą mury, którymi się otoczyła.

Kiedy powóz zatrzymał się przed rezydencją Hardingów, Richard spojrzął na żonę, która spała spokojnie, z głową opartą na jego ramieniu. Znow ogarnęło go pożądanie, ale zdołał nad nim zapanować.

- Jamie - powiedział cicho. - Obudź się, moja miła. Jesteśmy na miejscu.

- Och! - Jamie otworzyła oczy, a gdy do niej dotarło, w jakiej pozycji spała, splonęła rumieńcem. - Przepraszam cię, Richardzie. Musiało ci być bardzo niewygodnie. - Odsunęła się i zaczęła nerwowo poprawiać kapelusz.

- Cała przyjemność po mojej stronie. My, bezmyślni mężczyźni, możemy się czasami do czegoś przydać, nieprawdaż?

Uśmiechnęła się niepewnie, ale rumieniec wstydu zniknął z jej twarzy. Po chwili Richard pomagał jej wysiąść z powozu.

Gdy Jamie obudziła się następnego ranka, ujrzała Annie rozsuwającą kotary. Pokojówka przyniosła jej filiżankę gorącej czekolady i - ku zdumieniu Jamie - wcale nie wyglądała na specjalnie zmęczoną.

- Och, to nie było nic takiego - odpowiedziała beztróskim tonem na pytanie Jamie. - Wleliśmy się noga za nogą, aż dojechaliśmy tutaj gdzieś tak o piątą rano. Co milady włoży dziś na siebie?

- Chyba tę czarną jedwabną suknię. Nie mam wyboru. Suknie matki lorda trzeba dopiero na mnie przerobić.

- Za przeproszeniem, milady, ale ma pani wybór. Tuż przed naszym wyjazdem dostarczono trzy kreacje od madame Françoise. Pozwoliłam sobie wyprasować jedną z nich na dzisiejszy ranek.

Annie odsunęła się i Jamie zobaczyła nową suknię wiszącą na drzwiach garderoby. Czarna i o prostym kroju, z małym wycięciem i długimi rękawami, miała koronkową kryzkę pod szyją i ozdobny haft. Jamie była zachwycona - i suknią, i tym, że Annie potrafiła dokonywać cudów.

Niestety, zeszła na dół zbyt późno, by zjeść śniadanie z mężem, więc musiała zadowolić się zwiedzaniem domu i rozmową z ochmistrzynią.

Richard wrócił do domu dopiero późnym popołudniem.

- Rano widziałem się z moimi ludźmi - wyjaśnił. - Kazałem im szukać londyńskiego agenta twojego ojca. Wyznaczyłem też nagrodę - oczywiście w dyskrecji - za informację o Calebie. Jeżeli ukrywa się w slumsach...

- W slumsach...?

- W tej części miasta, gdzie biedacy tłoczą się w okropnych warunkach i gdzie żaden dżentelmen nie ośmieliłby się wybrać bez eskorty. Oczywiście mieszkają tam też i inni ludzie, ale większość z

nich to hołota - złodzieje, żebracy, oszuści - a nawet gorzej. Jeżeli Caleb ukrywa się w Londynie, to pewnie właśnie tam. Jeśli chcemy go znaleźć, pozostaje nam liczyć na chciwość jego sąsiadów.

Jamie spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Może nie ma go w Londynie?

- Może, choć Londyn to najlepsze miejsce, by się ukryć. Mógł też pojechać do majątku twojego, ojca...

- Albo do Ralpa Gravesa w Bathinghurst- dodała Jamie.

- To prawda, ale tam trudniej byłoby mu się ukryć. Na wsi ludzie wiedzą o sobie wszystko.

Jamie przytaknęła. W Calderwood było dokładnie tak samo.

- Jeżeli w ciągu kilku dni nie uda nam się zdobyć żadnych informacji o Calebie, sam pojedę do Calderwood - oznajmił Richard i zobaczył, że krew odpłynęła żonie z twarzy. - Nie bój się, Jamie. Poradzę sobie z twoim ojcem i z jego żoną, jeśli zajdzie potrzeba. Jeżeli Caleb tam się ukrywa, znajdę go na pewno. Poza tym pora, bym złożył kolejną wizytę w Calderwood. Jest pewna niedokończona sprawa, o której muszę porozmawiać z twoim ojcem.

Jamie spojrzała na niego ze zdumieniem, ale taktownie milczała, za co był jej niesłychanie wdzięczny.

- Teraz, kiedy jesteś moją żoną, nie powinienem niczego przed tobą ukrywać, choć, prawdę mówiąc, nie jest to budująca historia. Widzisz... mój ojciec... Otóż pod koniec życia ojciec mój ciężko podupadł - nie fizycznie, ale na umyśle. Pamięć zaczęła mu poważnie... szwankować. Bywało, że nie poznawał nawet własnej

rodziny. Miewał też trudne do przewidzenia huśtawki nastrojów. Czasami zachowywał się agresywnie nawet w stosunku do mamy. To było potwornie przygnębiające.

Jamie ze współczuciem pokiwała głową.

- W którymś momencie, podczas tych ostatnich fatalnych miesięcy, mój ojciec udzielił twojemu olbrzymiej pożyczki. Musi, oczywiście, być na to jakiś dokument, nie jak dotąd nie udało mi się go znaleźć. Myślę, że może być u twojego ojca. - Richard z każdym słowem coraz bardziej posepniał. - Nie mając w ręku dowodów, że taka transakcja się odbyła, nie będę mógł odzyskać pieniędzy. Wstrząśnięta Jamie zamknęła oczy. Jej ojciec... tak, to takie do niego podobne. Najpewniej zaciągnął pożyczkę na hazard i bez najmniejszych skrupułów wykorzystał nieświadomość starego, chorego człowieka.

- Tak mi przykro, Richardzie - odezwała się po chwili. - Gdybym mogła... - Nagle poraziła ją okropna myśl. - Ożeniłeś się ze mną, córką człowieka, który cię oszukał, przy tym panną bez posagu. - Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Jamie, nie jesteś odpowiedzialna za to, co zrobił twój ojciec - powiedział, ujmując ją za rękę. - Jak ci już wcześniej mówiłem, nie potrzebuję twojego posagu. Oczywiście byłbym bardzo rad, gdyby udało mi się odzyskać pożyczkę. Zaplanowałem gruntowną przebudowę naszej rezydencji, a bez tych pieniędzy trudno mi ją będzie sfinansować. Ale nie muszę jeszcze ukrywać się przed wierzycielami, o to możesz być spokojna. - Uśmiechnął się. - Za-

pewniam cię, że wciąż jesteśmy na tyle zamożni, by zapłacić za twoje rachunki od krawcowej.

Jamie odpowiedziała uśmiechem, ale wciąż miała wyrzuty sumienia. A co z rachunkiem za szmaragdy?

- Dziś wieczorem - kontynuował Richard - zamierzam popytać w klubach o londyńskie kontakty twojego ojca. A także Gravesa, jeżeli już o tym mowa. Obawiam się, że będę musiał wszystko robić sam. Chyba że chciałabyś znów przebrać się za chłopca? - dorzucił z przekornym uśmiechem.

Jamie roześmiała się.

- Drogi milordzie - powiedziała - jest pan absolutnie niemożliwy!

- Owszem. To prawda - przytaknął Richard, zadowolony, że udało mu się odciągnąć myśli Jamie od jej okropnej przeszłości. - A tak przy okazji, byłbym napomniął... Spotkałem dziś w mieście mojego dobrego znajomego, sir Edwarda Fitzwilliama.

Zakłopotana Jamie odwróciła wzrok.

- To stary przyjaciel naszej rodziny. Mam nadzieję, że będę miał okazję przedstawić ci go któregoś dnia, i to już wkrótce. A także jego córkę, Emmę. - Jakieś ulotne wspomnienie sprawiło, że się roześmiał. - W dzieciństwie byliśmy praktycznie nierozłączni. Ona była strasznym urwisem, choć, gdy się teraz na nią patrzy, trudno w to uwierzyć. W ostatnim karnawale uchodziła za najlepszą partię w Londynie. Blondynki były wtedy bardzo w modzie.

W odpowiedzi Jamie mruknęła coś niezbyt zrozumiale. Dawno temu postanowiła sobie, że w miarę możliwości postara się unikać towarzystwa panny Fitzwilliam.

- To bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności, że się spotkaliśmy - ciągnął Richard. - Bardzo bym chciał, żebyś miała jakąś miłą towarzyszkę, a trudno mi sobie wyobrazić kogoś bardziej odpowiedniego niż Emma. To wspaniała dziewczyna, z wielką ogładą. Ma też doskonały gust, jeśli chodzi o stroje. Mogłabyś ją wziąć ze sobą, kiedy pójdziesz do Celestine, nie uważasz?

Nie, Jamie wcale nie uważała, że towarzystwo panny Fitzwilliam jest jej potrzebne do szczęścia, ale nie wypadało jej się do tego przyznawać, zwłaszcza przed mężem.

- Dobrze się czujesz? - Richard zauważył, że podejrzenie pobladła, ale nie był w stanie odgadnąć przyczyny.

- Trochę boli mnie głowa - przyznała się, co było zresztą zgodne z prawdą, bo już zaczynała odczuwać przykre pulsowanie w skroniach.

- Myślę, że to skutki tej okropnej podróży. - Richard bardzo się przejął niedyspozycją żony. Wezwał natychmiast Smithers, a Jamie polecił wrócić do pokoju i odpoczywać.

Już po chwili leżała w łóżku i zgnębiona zastanawiała się, co dalej.

Próbowała ocenić swoją sytuację na zimno i racjonalnie, odsuwając na bok emocje. Emma Fitzwilliam rzeczywiście mogła być idealną narzeczoną dla Richarda, który musiał mieć wiele okazji, by

poprosić ją o rękę, a jednak tego nie zrobił. Z jakichś powodów nie ożenił się z Emmą. Czy chciał się z nią ożenić? Jeśli tak, to dlaczego zwlekał tak długo? Może dlatego, że, jak to sugerowała jego matka, wybierając Emmę, kierował się poczuciem obowiązku, a nie skłonnością serca. Jamie coraz trudniej było się w tym wszystkim połapać.

W ostatecznym rezultacie wybrał jednak ją, a nie Emmę. Co to za satysfakcja, skoro wewnętrzny głos przypominał jej, że i z nią ożenił się z obowiązku, nie z potrzeby serca. Udała, że nie słyszy tych podszeptów, by nie popaść w rozpacz. Nie będzie zaprzącać sobie głowy takimi dylematami. Richard został jej mężem, a ona postara się zrobić wszystko, by ich małżeństwo okazało się udane.

Kiedy się znów obudziła, był już wieczór. Ból w skroniach ustąpił i Jamie poczuła się jak nowo narodzona. Przygnębienie, w jakie wpędziły ją myśli o Emmie Fitzwilliam, były już tylko wspomnieniem z odległej przeszłości, jakby należały do innego świata.

- Która godzina, Annie? - zapytała z uśmiechem.

- Mamy jeszcze godzinę do kolacji, milady.

- To świetnie. Najpierw chciałabym się wykąpać. Wyprasowałaś mi suknię na wieczór?

- Tak, czarną i dodatkowo tę zieloną, gdyby milady miała ochotę dziś w niej wystąpić. - Annie, ruszyła do drzwi. - Pójdę przypilnować gorącej wody.

Słowa Annie przywołały wspomnienie ujmującego uśmiechu Richarda, gdy w zajeździe prosił, by zamówić dla niego dzbanek gorącej wody. Jamie poczuła leciutki dreszczyk wzdłuż kręgosłupa. Gdy pokojówka zniknęła za drzwiami, zaintrygowana zajrzała do garderoby, czyli do królestwa Annie. Wieczorowa toaleta z czarnego jedwabiu, przyozdobiona paciorkami i kryzką, wisiała na drzwiach. W głębi dostrzegła zieloną suknię i aż westchnęła z wrażenia.

Jedwab w odcieniu morskiej zieleni, jak również prosty fason wybrała za namową teściowej, ale nigdy by nie przypuszczała, że rezultat okaże się aż tak zachwycający. Suknia miała staniczek wykończony kryzą, z dużym wycięciem oraz bufiastymi rękawkami, obszytymi satynową wstążką w podobnym odcieniu. Lekko przymarszczony, lejący się dół podkreślał jeszcze oryginalny kolor i doskonały gatunek materiału. Jamie wyciągnęła rękę i ostrożnie dotknęła sukni. Pod palcami poczuła delikatny śliski jedwab. Spódnica lekko zafalowała. Połyskliwy materiał zdawał się świecić w półmroku.

- Podoba się, milady? - usłyszała za sobą zdyszany głos Annie, która przybiegła z dołu, z kuchni. - Zaraz przyniosą gorącą wodę. - Pospieszyła do sypialni, żeby przygotować wszystko, co było potrzebne do kąpieli.

Jamie wciąż stała i wpatrywała się jak urzeczona w przepiękną zieloną suknię. Zamówiła ją na wyraźne życzenie Richarda, który zaproponował, by nosiła ją zamiast żałoby, kiedy będą

sami. Czy starczy jej odwagi, żeby ją włożyć? Już teraz? Dziś wieczorem?

Brzęk miedzianych konwi wnoszonych na górę ściągnął ją z obłoków na ziemię. Pomyślała, że jeszcze się zastanowi i podejmie decyzję podczas kąpieli. Wahała się, bo skąd mogła wiedzieć, czy w sukni będzie jej do twarzy. Może jednak powinna pozostać przy sprawdzonej już czerni? Cóż jednak szkodzi przymierzyć zieloną... Z czystej ciekawości, żeby sprawdzić, jak będzie w niej wyglądała, zanim wróci do żałobnych strojów. Tak, tak będzie najlepiej. Bo gdyby wystąpiła w zielonej sukni, Richard gotów sobie Bóg wie co pomyśleć. Nie wiadomo też, jak by się zachował.

Zanurzyła się w pachnącej kąpieli, czując, jak jej napięte mięśnie rozluźniają się pod wpływem ciepła, a zapach jaśminu pobudza jej zmysły. Takie luksusy były jej obce. Wszystko, co ją spotykało od ślubu z Richardem, było jak cudowny sen, z którego nie miała ochoty się obudzić.

Po kąpieli Annie błyskawicznie ją ubrała we wszystko z wyjątkiem sukni i ułożyła jej włosy w efektowną kaskadę luźno spadających loków.

- Teraz wygląda milady znacznie ładniej niż z włosami ściągniętymi w ten okropny węzeł. - Annie cofnęła się i z satysfakcją obejrzała swoje dzieło.

Jamie nie mogła zaprzeczyć. Nadal wprawdzie uważała, że ma zbyt bladą cerę, nie była też zadowolona z koloru własnych włosów,

musiała jednak przyznać, że zręczne palce Annie sprawiły, iż prezentowała się całkiem nieźle.

Potem pokojówka przyniosła zieloną suknię i pomogła Jamie włożyć ją przez głowę, a na koniec zapięła z tyłu haftki.

- Tak jest naprawę świetnie - stwierdziła z zadowoleniem. -

Gdyby jeszcze wpleść zieloną wstążkę we włosy, byłoby idealnie.

- Może i tak, ale ja nie włożę tej sukni do kolacji, Annie.

Chciałam ją tylko przymierzyć, żeby sprawdzić, czy dobrze na mnie leży, to wszystko. Wystąpię, oczywiście, w czerni.

Annie prychnęła pogardliwie.

- Dlaczego? - zapytała ostro, wracając na moment do roli starszej siostry. - Wyglądasz w niej naprawdę pięknie, a jego lordowska mość specjalnie cię prosił, żebyś ją włożyła. Nie chcesz sprawić przyjemności własnemu mężowi?

- Jak śmiesz! - oburzyła się Jamie. Nawet jeśli Annie zapomniała na moment o ich wzajemnych relacjach, to ona o nich pamiętała.

Annie zaczerwieniła się i zaczęła ją skwapliwie przeproszać.

- To ja zdecyduję, kiedy zdejmę żałobę - powiedziała Jamie - a nie ty ani nawet jego lordowska mość. O mojej rozmowie z lordem powiedziałam ci w zaufaniu. Kto jak kto, ale ty nie powinnaś sprawiać mi zawodu. Och, nie bierz sobie tego tak do serca - dorzuciła łagodniejszym tonem i poklepała pokojówkę po ręce. - Nie chciałam cię urazić. Chodzi o to, że ja... ja nie jestem jeszcze gotowa. - Po tym dość enigmatycznym stwierdzeniu Jamie zaczęła zdejmować zieloną suknię.

Potem jednak, gdy spojrzała w lustro, musiała bezstronnie przyznać, że w zieleni było jej znacznie bardziej do twarzy niż w bezpiecznej czerni. Przez moment rozważała nawet myśl, by z powrotem przebrać się w zieloną suknię, ale natychmiast zwalczyła w sobie tę nieprzystojną pokusę. Obawiała się nie tylko reakcji Richarda, ale i tego, że mógłby niewłaściwie zrozumieć jej wybór. Nie знаła jeszcze swojego męża na tyle dobrze, by móc sobie pozwolić na absolutną szczerość. Pomyślała, że póki się nie wzmocni psychicznie, powinna zachować bezpieczny dystans. Wyprostowała się i wyszła z pokoju na spotkanie męża.

Richard czekał na nią w salonie.

- Wyglądasz cudownie - powiedział, uśmiechając się z aprobatą.
- Przy twojej karnacji czerń wydaje się wręcz kwestią wyboru, a nie konwencji. Wiele kobiet mogłoby ci pozazdrościć.

Jamie zaczerwieniła się. Czy to szczerzy komplement? Dotąd sądziła, że w czerni najlepiej prezentują się błękitnookie blondynki.

Richard posadził Jamie na kanapie i przyniósł jej kieliszek sherry. Gdy zajął miejsce, delikatny zapach jaśminu poraził jego zmysły do tego stopnia, że na moment zapomniał, o czym mówił. Ona jest jak egzotyczny kwiat, pomyślał, tak delikatna i tak łatwo byłoby ją zniszczyć.

W tym momencie lokaj obwieścił, że kolacja czeka. Richard wstał i podał żonie ramię.

Jamie położyła białą dłoń na nieskazitelnej czerni jego rękawa. W napięciu czekała na dreszcz, jaki porażał ją za każdym razem,

kiedy go dotykała. Jednak tym razem było inaczej. Gdy z uśmiechem spojrział jej w oczy, zalała ją fala gorąca, pobudzając zmysły. Nie było to uczucie ani niemiłe, ani przerażające, ale trudne do opisanie słowami. Wiedziała tylko, że czeka na coś, co przekracza jej najśmielsze wyobrażenia i graniczy z magią.

Mąż stał spokojnie, patrząc jej w oczy, i próbował z nich wyczytać, co dzieje się w jej duszy. Gotów był przysiąc, że nie widzi w nich cienia lęku, nawet jeśli nie spoglądały na niego z ufnością. Było w nich jednak coś jeszcze, coś skrytego za mglistą zasłoną, czego nie potrafił zgłębić.

Dyskretne kasznięcie lokaja sprawiło, że oprzytomniał.

- Jesteś gotowa, moja miła? - zwrócił się cicho do żony, nakrywając ręką jej dłoń.

Jamie drgnęła. Dopiero teraz przeszedł ją dreszcz.

- Och, zechciej mi wybaczyć - powiedziała, drżąc. - Przez chwilę byłam w innym świecie. - Spróbowała się opanować i uśmiechnęła się ciepło do męża, który nadal trzymał dłoń na jej ręce. - Idziemy?

Kolacja minęła w lekkiej, pogodnej atmosferze. Wbrew przyjętym zwyczajom, Richard polecił ułożyć dwa nakrycia na tym samym końcu długiego stołu - „żebyśmy nie musieli do siebie krzyżeć”, jak powiedział ze śmiechem. Użył przy tym wszystkich swoich wdzięków, by oczarować Jamie. Bawił ją wzruszającymi historyjkami z dzieciństwa w Harding, a także mniej już niewinnymi anegdotami ze studenckich czasów w Oksfordzie.

Jamie napawała się bijącym od niego ciepłem i z wyrozumiałym uśmiechem słuchała opowieści o jego szalonych eskapadach. Była tak nimi pochłonięta, że nie zauważyła, iż raz po raz napełniał jej kieliszek, który nieświadomie opróżniała. Wszystko to składało się na cza-rowną atmosferę tego wieczoru, którą przypisywała ich bliskości i harmonii, a także nieprzpartemu urokowi męża.

- Teraz chciałbym usłyszeć coś więcej o tobie - powiedział, dolewając jej po raz kolejny wina, po czym skinieniem dłoni odprawił służbę. - Opowiedz mi o twojej ucieczce z Calderwood. Nigdy nie pojmę, jak to możliwe, że cię nie schwytali.

Jamie wino uderzyło już do głowy: Mimo to zaczęła opowiadać, nie ukrywając niczego, choć wspomnienie o tym, jak „pożyczyła” ubrania brata i wymknęła się ciemną nocą, wciąż napawało ją zażenowaniem.

- Jak poradziłaś sobie z koniem? To cud, że nie usłyszeli cię, kiedy byłaś w stajni.

- W stajni byłam tylko przez chwilę. Nałożyłam Carze uzdę i wyprowadziłam ją na dwór. To bardzo dobry koń.

- Samą tylko uzdę? - powtórzył Richard z niedowierzaniem.

- Tak. Ja... ja nie miałam czasu, żeby ją osiodłać. To byłoby zbyt niebezpieczne. Poza tym gdyby ktoś mnie zobaczył, zaraz by się rozeszło, że uciekłam w męskim przebraniu. Pojechałam na oklep, a potem puściłam Carę wolno. Znam ją tak dobrze, że mogłam być pewna, iż sama trafi do domu, a stajenni pomyślą, że zabłądziła na pastwisku.

Po raz kolejny Richard spojrział na żonę z podziwem.

- Potrafisz jeździć na oklep?

Jamie zachichotała, a potem przyznała, że owszem.

- Po damsku też - dodała wstydliwie - ale tylko na Carze. To znaczy, nigdy nie próbowałam tego z innym koniem.

- Cara to twój koń?

- Niezupełnie. Należała do mojej matki, a później ja ją adoptowałam, jeżeli można tak powiedzieć. Formalnie rzecz biorąc, należy do mojego ojca, ale nie sądzę, żeby ktokolwiek chciał ujeżdżać lak leciwą klacz.

Richard wstał i przeszedł z żoną do salonu. Ponad samotne delektowanie się porto czy brandy coraz bardziej przedkładał fascynujące towarzystwo żony. Pomyślał, że życie z Jamie nigdy nie będzie nudne. Podając jej ramię, powiedział cicho:

- Jak tylko skończy się okres żałoby, chcę cię znów zobaczyć w siodle. Mamy w Harding klacz, która mogłaby być odpowiednia... A może chcesz, żebym spróbował odkupić Carę od twojego ojca?

- Och, Richardzie! - wyszeptała Jamie i oczy jej się zaświeciły. - Zrobiłbyś to? Naprawdę? Och, dzięki! - Ta wielkoduszna propozycja napełniła ją tak wielką radością, że zapomniała o konwenansach. Zarzuciła mężowi ręce na szyję i spontanicznie go uściskała. Nikt nie był dla niej dotąd taki dobry.

Ramiona Richarda objęły powietrze za jej plecami, by w chwilę później opaść. Jamie cofnęła się lekko zawstydzona. Pomyślał, że

wygląda jak małe, rozradowane dziecko. Gdy bezwiednie podniosła rękę, by poprawić włosy, stała się na powrót kobietą.

- Nie trzeba, jest idealnie, możesz mi wierzyć - zapewnił ją z ciepłym uśmiechem. - Wszystkie pukle są na swoim miejscu. - Mówiąc to, wyciągnął rękę, by dotknąć pojedynczego loczka zwisającego nad jej nagim ramieniem. - Absolutnie idealnie - powtórzył, starając się nadać swojemu głosowi żartobliwe brzmienie, co mu się jednak nie najlepiej udało.

Jamie tym razem nie zadrżała, może dlatego, że Richard nie dotknął jej szyi. W zamian poczuła tak dobrze jej znane mrowienie aż po czubki palców. Nie potrafiła powiedzieć, co Richard pragnie jej przekazać. Sprawiał wrażenie, jakby chciał ją oczarować. Dlaczego akurat ją, skoro mógł mieć każdą piękną kobietę, łącznie z Emmą Fitzwilliam? On tymczasem wychodził wręcz ze skóry, by wydać jej się miłym i zabawnym. Cieszyło ją to, ale ona już z tego nie rozumiała.

- Jak goją się twoje ręce? - zapytał, kiedy znów zasiedli w salonie. Ujął jej prawą dłoń i obejrzał ją uważnie, prawie jak lekarz. - Boję się, że szybko nie pozbędziesz się tych odcisków, ale na szczęście skóra przestała już być tak bardzo spierzchnięta. - Puścił jej rękę. Zauważył przy tym, że Jamie zachowuje się dość dziwnie.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoił się.

- Och... tak. Jak najbardziej. To tylko... - Zachichotała. - Czuję się dosyć dziwnie, to wszystko. Kręci mi się w głowie i widzę cię jak przez mgłę. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

- Ale ja wiem, niestety. - Richard przypomniał sobie szampana, który miał odprężyć Jamie, ale nie uśpić. - Połóż się do łóżka. Rano poczujesz się lepiej - powiedział szorstkim tonem, gdyż był zły na siebie i miał wyrzuty sumienia.

- Och! - Jamie nagle poczuła, że znika otaczająca ją życzliwa aura. - Jak pan sobie życzy, milordzie.

Zerwała się ze zdumiewającą zręcznością jak na stan, w jakim się znajdowała, dygnęła - i już jej nie było. Richard został sam. Stał przy kominku, przeklinając w duchu własną głupotę i próbując zrozumieć przyczyny tak radykalnej zmiany humoru żony.

Jamie wbiegła na górę, zalewając się łzami, po czym rzuciła się na łóżko. Jak on mógł tak bardzo, się zmienić? Był wesoły i śmiał się, a w chwilę później stał się odpychający i szorstki. A na domiar wszystkiego odesłał ją do łóżka jak dziecko, które coś nabroiło! Czym to różniło się od Calderwood?! Głęboko dotknięta, szlochała w poduszki, wdzięczna losowi, że może w samotności wylewać swoje żale.

W końcu jednak wróciło jej poczucie sprawiedliwości. Dom Hardingów w niczym nie przypominał Calderwood. Tu rozpieszczano ją, w mgnieniu oka spełniano każdą jej zachciankę... z wyjątkiem jednej. Pragnęła prawdziwego małżeństwa, tymczasem jej mąż, choć bardzo jej życzliwy, uporczywie trzymał ją na dystans. A przecież pragnął jej przed ślubem. Dlaczego nie teraz?

Złośliwy chochlik podpowiadał jej, że Richard, jak to dziedzic, woli pewnie uściski prostych posługaczek - nawet mu niechętnych -

od pieśzcot ślubnej żony. Nie! To absolutnie niemożliwe! Nie wykorzystał jej przecież, choć miał taką okazję, gdyż nie jest człowiekiem podłym.

Mimo to nadal nie była w stanie zrozumieć jego postępowania. Zachowywał się tak, jakby się jej bał. Nigdy nie wszedł bez konkretnego powodu do jej sypialni, a kiedy już musiał, nie zostawał ani chwili dłużej, niż to było konieczne. A gdyby tak ona, na odmiannę, spróbowała wejść do jego pokoju?

Usiadła, zastanawiając się, czy wystarczy jej odwagi. Jednak czemu nie? Jest przecież jego żoną! Wstała i poprawiła włosy przed lustrem. Na szczęście ślady łez nie były już zbyt widoczne na twarzy. Włożyła buciki i weszła do dzielącego ich pokoje salonu.

Z pokoju naprzeciwko nie dochodził żaden odgłos. Może Richard już śpi? Może nawet będzie się gniewał, że chce mu przeszkodzić? Zawahała się. A potem, wstrzymując oddech, zapukała cicho do drzwi. Gdy nikt nie odpowiadał, wyprostowała się dumnie i wkroczyła do pokoju Richarda.

Na kominku płonął ogień, olbrzymie łoże z baldachimem było rozścielone, a karafka brandy stała przygotowana na stoliku. Jednak w pokoju nie było nikogo.

W ciszy raz po raz rozległo się uderzenie zegara na kominku. Druga w nocy! Ile godzin przeleżała, pogrążona w rozpacz? I gdzie podziewał się jej mąż?

Na myśl o tym, gdzie i z kim mógł być, chwyciła się za głowę i wybiegła z pokoju.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Następnego ranka, mimo fatalnego humoru i bólu głowy, Jamie zmusiła się, by wstać o normalnej godzinie. Ile kieliszków szampana wypija poprzedniego wieczoru? Chyba o wiele za dużo. Podejrzewała, że to właśnie musiało być przyczyną jej okropnego samopoczucia. Chociaż mógł to być równie dobrze skutek wstrząsu, jakim okazało się odkrycie, że Richard spędza noc poza domem.

Annie popatrzyła na bladą twarz swojej pani i wyszła bez słowa. Po paru minutach wróciła ze szklanką ciemnego płynu.

- Proszę to wypić, milady - powiedziała surowo. - To na uspokojenie żołądka... i głowy.

Jamie zachnęła się.

- Co to jest?

- Doskonałe lekarstwo na złagodzenie niemiłych dolegliwości, kiedy ktoś sobie nadmiernie pofolguje - odparła Annie, nie kryjąc zgorznienia. - To sekretny napój przyrządzany przez służącego. Proszę szybko przełknąć, to nie poczuje milady jego smaku.

Na myśl o tym, że cały dom wie już o jej niedyspozycji, Jamie oblała się rumieńcem.

- Powiedziałaś Greggowi, że to dla mnie? - zapytała z oburzeniem.

- Nikt się o tym nie dowie, milady. Gregg szykował porcję dla jego lordowskiej mości, lak na wszelki wypadek, i zrobił trochę więcej niż zazwyczaj. Proszę to wypić. - Miejsce dezaprobaty zajęła teraz szczerą troska. Jamie powąchała mętny płyn.

- Faj! - Jednym haustem wychyliła szklanę. - Dobry Boże! - wykrztusiła, gdy wreszcie udało jej się złapać oddech. - Co w tym jest?

Annie wzruszyła ramionami.

- Gregg nie chce powiedzieć. Nie pozwala też nikomu patrzeć, kiedy przyrządza tę miksturę, więc milady może czuć się bezpieczna, bo z pewnością nikt się nie dowie, że milady to piła.

Po kilku minutach dziwnych sensacji Jamie poczuła się trochę lepiej i uznała, że przyszła pora, by zaspokoić ciekawość.

- Dziwi mnie to, że mój mąż potrzebował dziś rano tego lekarstwa, Annie. Nie zauważyłam, żeby wypił zbyt wiele przy kolacji.

Annie zmieszała się.

- Och, lord Harding zawsze zachowuje umiar, kiedy pije w domu. Ale w klubach, to już inna sprawa, zwłaszcza gdy grają w karty. Dziś w nocy... - Urwała, zaczerwieniła się i zaczęła energicznie szcztokować włosy Jamie.

Karty! Nic dziwnego, że jego pokój był pusty. Dobry Boże! Jeżeli Richard był nałogowym graczem, kto wie, jak się to wszystko skończy. Jamie doskonale wiedziała, że większość finansowych kłopotów Calderwoodów wzięła się z niepohamowanej skłonności jej

ojca do hazardu. Richard oczywiście - jak na razie - żył na całkiem wysokiej stopie, ale żaden majątek, nawet olbrzymi, nie wytrzyma ciągłych strat. A trzeba też pamiętać o pożyczce nikczemnie wyludzonej przez jej ojca. Co będzie, jeśli...?

Nie, nie będzie snuć dalej tych pesymistycznych wizji. W końcu jedna noc przy zielonym stoliku - a wiedziała tylko o jednej - nie czyni jeszcze z jej męża utracjusza i hazardzisty. Nawet jeśli w głębi duszy życzyłaby sobie, żeby w ogóle nie gustował w takich rozrywkach. Poza tym karty to i tak mniejsze przewinienie od tego, o co go wczoraj w nocy posądziła.

Znów zaczęła się zastanawiać, czy Richard utrzymuje metresę wzorem dżentelmenów z jego sfery. Nie można przecież żądać od mężczyzny, który przekroczył trzydziestkę, by żył jak mnich, nawet jeśli jest żonaty. Na myśl o tym, że Richard mógłby trzymać w ramionach inną kobietę, serce boleśnie ścisnęło jej się w piersi.

Ożywiona krzątanka Annie ściągnęła ją z powrotem na ziemię. Bez względu na to, gdzie i jak Richard spędził minioną noc, musi zjeść z nim śniadanie i zachowywać się, jakby o niczym nie wiedziała. Musi też wykorzystać wspólnie spędzony czas, by poprawić ich wzajemne relacje.

Na szczęście okazało się, że nie jest to konieczne, gdyż jej mąż zdążył już dojść do identycznych wniosków, okazał się przy tym mistrzem stwarzania miłej atmosfery. Na jej widok uśmiechnął się przepraszająco i zajął miejsce przy śniadaniowym stoliku.

- Dzień dobry, kochanie - powitał ją tonem zdumiewająco energicznym, jeśli wziąć pod uwagę, że noc spędził poza domem. - Dobrze się czujesz? Zastanawiałem się, czy powinienem cię przeprosić za to, że wczoraj wieczorem dałem ci za dużo szampana, ale, mówiąc szczerze, wyglądasz kwitnąco! Jak myślisz, czy w tej sytuacji mogę powtórzyć ten grzech po raz drugi?

- Jeżeli wyglądam kwitnąco, to dzięki czarodziejskiemu napojowi Gregga.

- Czyni cuda, prawda? A ja się zastanawiałem, czemu dziś rano dostałem taką małą porcję. Będę musiał porozmawiać z Greggiem.

- Och, nie, proszę. Jeżeli... Richard uśmiechnął się przekornie.

- Będę musiał mu powiedzieć, żeby pod żadnym pozorem nie dawał tej mikstury mojej żonie. Powinno się ją zostawić, żeby sama ponosiła konsekwencje swoich ekscesów. To stosowna kara, zgodzisz się chyba ze mną?

- Oczywiście, milordzie, pod warunkiem, że wymierzy pan tę samą karę również sobie - odcięła się Jamie. - Grzech jest grzechem, bez względu na różnicę płci, nieprawdaż? - dorzuciła ze słodkim uśmiechem i wojowniczym błyskiem w oku.

Richard uniósł ręce w geście rezygnacji.

- Poddaję się, milady. Szczerze mówiąc, bez mikstury . Gregga nie siedziałbym tu w tej chwili.

- Naprawdę? - Jamie udała zdziwienie.

Richard przyznał, że pofolgował sobie trochę poprzedniej nocy, i to zarówno w kartach, jak i w napitku.

- Ale dzięki nieocenionemu Greggowi, oboje znów możemy stawić czoło światu. Cieszy mnie to tym bardziej, że będziemy mieli cały dzień dla siebie. Mój agent nie przysłał raportu wcześniej niż wieczorem, a póki go nie dostanę, nie mogę nic robić. - Uśmiechnął się. - Wobec tego chciałbym ci zaproponować wyprawę do opactwa Westminster. Możesz być gotowa za pół godziny?

Jamie zamierzała właśnie narzucić futro, gdy pojawiła się pokojówka z wiadomością, że lord Harding ma gości w błękitnym salonie i prosi, by milady zeszła na dół. Zaintrygowana Jamie kazała Annie odwieść sobole. Była zdziwiona, że Richard zdecydował się przyjąć czyjaś wizytę, mimo iż rodzina jest w żałobie.

- Ciekawe, kto to może być? - powiedziała sama do siebie, sprawdzając swój wygląd w lustrze.

Kiedy weszła do salonu, Richard ujął ją za rękę.

- Mam dla ciebie miłą niespodziankę, moja droga. Chcę, byś poznała moich najdroższych przyjaciół - sir Edwarda Fitzwilliama oraz jego córkę Emmę. - Prowadząc do nich Jamie, nie przestawał mówić rozradowanym tonem: - Musisz wiedzieć, że nigdy nie było między nami żadnych ceregieli. W dzieciństwie byliśmy z Emmą nierozłączni.

Jamie poczuła nagle, że nogi ma jak z ołowiu, mimo to podeszła do Fitzwilliamów, by ich powitać. Jeżeli Richard zauważył bladość żony, pewnie złożył to na karb jej nieśmiałości.

Prezentacji dokonano bardzo szybko. Sir Edward był postawnym, jowialnym mężczyzną o czerstwej, rumianej twarzy, co

Jamie przypisała umiłowaniu dobrej kuchni i wygodnego życia. Ujął drobną dłoń Jamie w swoją olbrzymią ręką i powiedział, że jest szczęśliwy, iż może ją poznać. Przyznał też, że zaintrygowała go wiadomość o niespodziewanym ślubie Richarda, lecz teraz, gdy poznał obecną lady Harding, doskonale go rozumie.

Te miłe skądinąd komplementy wprawiły Jamie w zażenowanie. Tym bardziej że padły z ust ojca panny, która miała przecież zostać narzeczoną Richarda. Jednak w słowach sir Edwarda nie pobrzmiwał fałsz, więc Jamie uśmiechnęła się nieśmiało i odpowiedziała zgodnie z wymogami grzeczności.

Panna Fitzwilliam okazała się równie bezpośrednia i sympatyczna, jak jej ojciec. Pogratulowała serdecznie młodej parze i wyraziła nadzieję, że ona oraz młoda hrabina Harding będą miały niejedną okazję, by lepiej się poznać. Jamie z uśmiechem przyjęła tę propozycję, gdyż odmowa byłaby z jej strony grubiaństwem, ale wewnątrz wzdragała się na myśl o tym, że miałyby się zaprzyjaźnić z uroczą Emmą. Panna Fitzwilliam była jej całkowitym przeciwieństwem - drobną błękitnooką blondynką o doskonałych manierach i towarzyskiej ogładzie, będącej rezultatem nieustannego obracania się w najlepszych sferach.

Jamie poczuła się przy niej zbyt duża i niezdarna, jak również kompletnie nieprzygotowana do roli, jaką przyszło jej obecnie odgrywać. Nic dziwnego, że Richard zamierzał kiedyś poślubić Emmę. Przecież to istny ideał! Jeśli nawet Jamie miała jeszcze jakieś nikłe zasoby pewności siebie, to straciła je, gdy dostrzegła zażyłość

panującą między jej mężem a tą śliczną panną. Pomyślała, że jako chłopiec ogrodnika często czuła się lepiej niż w tej chwili.

- Tak się cieszę, Richardzie, że wybraliście się do Londynu. Gdybyście postanowili zostać na wsi do końca żałoby, zobaczylibyśmy się dopiero po sezonie. - Panna Fitzwilliam była na tyle taktowna, że nie zapytała wprost, po co zjawili się w mieście, choć pytanie to wisiało w powietrzu od początku wizyty.

- Musiałem przyjechać w interesach, Emmo, a moja żona, rzecz jasna, postanowiła mi towarzyszyć. Przykro mi, że nie będę miał przyjemności zatańczyć, z tobą walca w tym karnawale. Nie wątpię jednak, że otaczać cię będzie tylu kawalerów, iż nawet nie zauważysz mojej nieobecności.

- Ach, co za nonsens - odparła panna Fitzwilliam. - Doskonale o tym wiesz. Żaden z nich nie tańczy walca ani w połowie tak dobrze jak ty.

- Trudno, moja droga - przerwał jej ojciec. - Będziesz musiała zadowolić się innymi tancerzami. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Może skłoni cię to wreszcie do uważniejszego przyjrzenia się tym spośród twoich wielbicieli, którzy są dobrą partią, zamiast traktować wszystkich z równie życzliwą obojętnością. To już twój czwarty sezon w Londynie. Uważaj, moja panno, bo pójdziesz w odstawkę! - Przekorny uśmiech towarzyszący temu ostrzeżeniu świadczył o tym, że sir Edward nie wierzy w to, co mówi.

- Przyjrzałam się im wszystkim, papo - odrzekła Emma tonem pełnym wyrzutu. - Dobrze wiesz, że większość z nich bardziej

interesuje się moim majątkiem niż moją osobą. A ja pragnę poślubić człowieka, którego mogłabym zarazem kochać i szanować, a nie takiego, którego musiałabym podejrzewać o niskie pobudki. - W jej głosie zabrzmiał smutek.

- To się jeszcze okaże - uspokajał ją sir Edward z uśmiechem. - Szczerze mówiąc, nie chciałbym, żebyś zbyt prędko wyfrunęła z gniazda.

- Ja też nie - zawtórował mu Richard. - Musisz znaleźć sobie męża w niewielkiej odległości od Harding, żebyśmy się mogli spotykać tak często jak za dawnych lat.

Nagle panna Fitzwilliam roześmiała się i zerkając na ojca, powiedziała:

- Teraz mogę ci już wyznać. Richardzie, że papa wiązał kiedyś spore nadzieje z twoją osobą.

- Emmo! - Sir Edward poczerwieniał i rozkaszał się gwałtownie.

- Musiałam mu wytłumaczyć, że do siebie nie pasujemy - ciągnęła Emma. - Kobieta nie może poślubić mężczyzny, który jest jej bliski jak rodzony brat. Myślę, że nie minąłby miesiąc, a już byśmy się nawzajem pomordowali. Nie uważasz, Richardzie? - W oczach Emmy zamigotały wesołe iskierki.

Richard zawtórował śmiechem, pokiwał głową i podszedł, by znów napełnić sir Edwardowi kieliszek. Spojrzał przy tym porozumiewawczo na Jamie i konspiracyjnym tonem powiedział: .

- Wątpię, czy wytrzymalibyśmy bodaj tydzień.

Jamie zdumiała się, natomiast Richard nie był ani trochę zażenowany. Pomyślała, że jeśli miał jakiegokolwiek wyrzuty sumienia względem Emmy, to być może ulżyło mu na wieść o tym, że i tak nie przyjęłaby jego oświadczeń.

Po wypiciu kolejnej sherry sir Edward odzyskał kontenans.

- Skaranie boskie z tą utrapioną córką - westchnął, kręcąc głową.
- Jedyna pociecha w tym, że w towarzystwie zachowuje się jak dama.

- Miło mi to słyszeć - przyznał Richard z łobuzerskim uśmiechem. - Wiem też, że to prawda. Przykro mi tylko, że Emma i Jamie nie będą mogły bywać razem, a przynajmniej nie w tym sezonie. Ale może będą mogły poznać się lepiej. Pewien jestem, że Jamie z radością skorzysta z szansy, by zaprzyjaźnić się z osobą w swoim wieku i z tej samej sfery. Co powiesz na to, Jamie? - zwrócił się do żony.

- Jamie? - powtórzyła panna Fitzwilliam z życzliwym uśmiechem. - Zechce mi pani wybaczyć moją impertynencję, ale mogę zapytać, skąd to niezwykle imię? Nigdy dotąd nie słyszałam, by jakaś dama nosiła imię „Jamie”.

- Na chrzcie dano mi na imię Jessamyne - przyznała się Jamie z rezygnacją, po czym także uśmiechnęła się do Emmy. Teraz wiedziała już na pewno, że Emma Fitzwilliam nie jest i nigdy nie była jej rywalką. A może nawet zostanie jej przyjaciółką? - Jamie to zdrobnienie, nadane mi przez mamę. Wolę je od Jessamyne.

- Nic dziwnego - dorzucił Richard z uśmiechem. - Mam też nadzieję, moja miła, że pozwolisz Emmie, by zwracała się do ciebie

po imieniu. Byłoby mi przykro, gdybyście się obie trzymały sztywnych form, skoro nasze rodziny są zaprzyjaźnione.

- Ależ oczywiście - skwapliwie zgodziła się Jamie.

- Ty także musisz zwracać się do mnie po imieniu - powiedziała Emma z ujmującym uśmiechem. - Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami.

Jamie odwzajemniła uśmiech.

- Jestem pewna, że tak - odparła z przekonaniem.

Gdy wrócili ze spóźnionej wyprawy do opactwa Westminster, było późne popołudnie. Richard uparł się, by oprowadzić Jamie po opactwie i zwiedzić niemal wszystkie zakątki. Pilnie też dbał o to, żeby nic nie zakłóciło przyjemnego nastroju podczas tej wycieczki, tak więc Jamie cieszyła się z każdej minuty spędzonej w jego towarzystwie i na parę godzin zapomniiała o swoich rozterkach.

Gdy po powrocie do domu weszła na górę, by przebrać się do kolacji, zobaczyła, że Annie, w geście niemego przypomnienia, wywiesiła zieloną suknię. Nie było to już jednak potrzebne. Jamie sama doszła do wniosku, że musi wziąć inicjatywę w swoje ręce. Jeżeli chce doprowadzić do zbliżenia z mężem, nie może dłużej zwlekać. Czekanie może tylko zaszkodzić ich małżeństwu.

Nie po raz pierwszy żałowała, że nie ma większego doświadczenia w postępowaniu z mężczyznami, gdyż za cel postawiła sobie uwiedzenie własnego męża. A przecież nie miała pojęcia o flircie, a co tu dopiero mówić o uwodzeniu! Gdyby jednak zdała się

na głos serca i pozwoliła, żeby za przewodnika posłużyła jej miłość...
Miłość?

Wpatrując się w zieloną suknię, Jamie wreszcie przyznała się przed samą sobą, co czuje do męża. Kocha go! Nic dziwnego, że przyjęła jego oświadczenia, choć instynkt samozachowawczy podpowiadał jej, że powinna je odrzucić. Może to prawda, że bardziej pasowałyby do niego panna w rodzaju Emmy Fitzwilliam, ale on wybrał ją, Jamie, a ona nie zamierza wypuścić z rąk takiego skarbu. Nareszcie zdała sobie sprawę z tego, że gdyby go utraciła, serce pękłoby jej z bólu.

Kilka chwil głębokiej refleksji utwierdziło ją w podjętej decyzji i dodało sił przed rychłym spotkaniem. Będzie musiała zachowywać się tak, jak nigdy dotąd w całym swoim życiu. Musi też być przygotowana na to, że mąż odtrąci jej awanse, tak jak to zwykł robić, ilekroć zaczynała rysować się szansa na intymne zbliżenie.

W głębi duszy żywiła nadzieję, że Richard nadal jej pragnie. Ale jeśli nie? Może nawet myśli o kimś innym? Pełna niepokoju uznała, że najwyższa pora poznać prawdę, bez względu na cenę, jaką przyjdzie jej za to zapłacić. Jeżeli Richard nie będzie chciał, żeby stała się prawdziwą żoną, przyjmie z pokorą niższy status, jaki zechce jej wyznaczyć. Byłby to wprawdzie zabójczy cios dla jej dumy, nie miała już jednak wyjścia. Zrozumiała, że nie mogłaby już opuścić Richarda.

Chcąc jak najpiękniej wyglądać, dała Annie wolną rękę, a uradowana pokojówka przeszła samą siebie. Zielona suknia idealnie opinała szczupłą figurę Jamie, podkreślając zarazem jej kobiece

kształty. Z dobraną do odcienia sukni wstążką, wplecioną w miedziane pukle, i szmaragdowym naszyjnikiem od Richarda na wysmukłej szyi, Jamie stanowiła całkowite przeciwieństwo bladego, zahukanego dziewczęcia z Calderwood Hall.

Gdy stanęła na stopniach schodów, by zejść na spotkanie męża, Annie westchnęła cicho i wyszeptała:

- Powodzenia.

Na dźwięk otwieranych drzwi Richard odwrócił się i zastygł z wrażenia. Czegóż takiego się nie spodziewał. Już przedtem Jamie wyglądała kwitnąco, jednak teraz na jej widok zaparło mu dech w piersi. Odsuwając na bok pytania, które natychmiast zrodziły się w jego głowie, podszedł do żony, ujął jej dłonie i uniósł po kolei do ust, wdychając upojny jaśminowy aromat. Tym razem nie próbowała się wyrwać. Poczul delikatny uścisk jej palców, a jej wzrok poszukał jego spojrzenia.

- Wyglądasz cudownie, moja miła - zaczął niepewnie, gorączkowo szukając stosowniejszych słów. - Ten odcień zieleni jest jakby stworzony dla ciebie. Bardziej nawet twarzowy niż czerń.

Przez moment nie była pewna, czy aby się z nią nie droczy, ale nie - z jego oczu biły zachwyty i powaga. Może nawet zbyt wielka powaga.

- Ciszę się, że podobam się jego lordowskiej mości - powiedziała cicho, nie przestając się uśmiechać.

- Kusi mnie pani - odparł z szelmowskim uśmiechem, próbując jednocześnie nadać głosowi surowy ton.

Jamie stropiła się, niepewna jego intencji, ale się nie cofnęła.

- Czyżbyś zapomniała, moja droga, jaką karę obiecywałem ci, jeśli będziesz się do mnie zwracać tak oficjalnie?

- Och! - zachnęła się Jamie. - Przecież byś się nie odważył! - Spróbowała się oswobodzić, ale mąż zbyt mocno trzymał ją za rękę. - Richardzie, ty...

- Tak jest znacznie lepiej - powiedział, całując jej dłonie, po czym znów spojrzał jej w. oczy. - Na twoim miejscu nie liczyłbym za bardzo na wielkoduszność męża. Prawdę mówiąc, szczycę się tym, że nigdy nie rzucam słów na wiatr.

- Nie sądziłam, że dotyczy to również tego, co mówiłeś do swojej żony. - Jamie pozwoliła się posadzić na kanapie, po czym spytała: - Więc jak to jest?

- Nie wiem, co mam na to odpowiedzieć. - Richard zaśmiał się cicho. - Gdybym ci powiedział, że nigdy nie tknę cię nawet palcem, zachęcałbym cię tylko w ten sposób, byś stała się nieposłuszną, niepokorną żoną. Natomiast gdybym ci powiedział, że groźbą i przemocą wymuszę na tobie posłuszeństwo, ryzykowałbym utratę twojego zaufania. Doradź mi, żono. Jak mam postąpić?

- Powinieneś mi przypomnieć o małżeńskiej przysiędze, mój mężu - odparła bez wahania. - Mam cię kochać, szanować i być ci posłuszną. Powinieneś również zapytać mnie, dlaczego tak szybko zapomniałam o swoich przyrzeczeniach.

- A zapomniałaś? - zapytał stłumionym głosem. Nie była do końca pewna, czy dobrze odczytała jego intencje, ale uznała, że nie

ma wyboru. Musi mu to zaproponować teraz, gdy ma jeszcze dość odwagi. Cichym, lecz zaskakująco zdecydowanym tonem powiedziała:

- Poślubiłam cię z własnej i nieprzymuszonej woli, mój panie i mężu, i przysięgi małżeńskiej dotrzymam w najdrobniejszych szczegółach, jeżeli tylko dasz mi szansę.

Richarda patrzył na Jamie i nie potrafił oderwać wzroku od jej szmaragdowych oczu, spoglądających na niego z niezachwianą pewnością. Oto ofiarowała mu siebie w jedyny sposób, jaki mogła. Zdana kompletnie na jego łaskę, niczym osaczona łania czekała teraz na jego werdykt. Czy jej mąż przyjmie ją, czy może odtrąci?

Ścisnął Jamie tak mocno za rękę, że aż palce jej zdrętwiały, ale nie próbowała się wyrwać.

Dyskretne pukanie do drzwi sprawiło, że czar przysł.

- Podano kolację, milady - zaanonsował lokaj, po czym szybko się wycofał.

- A niech to! - mruknął Richard, puszczając jej rękę. Podniósł się niechętnie z kanapy, lecz gdy zwrócił się do Jamie, zobaczył, że nie ruszyła się z miejsca, zatopiona w myślach. Czy słowa lokaja w ogóle do niej dotarły?

- Jamie - odezwał się cicho.

Spojrzała na niego, po czym podniosła się dość niepewnie. Oczy miała błyszczące, jakby pełne łez.

Richarda nagle zalała fala czułości. Czyżby Jamie sądziła, że chce ją odtrącić? Na moment zabrakło mu słów. Otoczył dłońmi jej

twarz. Kiedy wreszcie się odezwał, jego głos zabrzmiał niezwykle poważnie:

- Jamie, moja kochana, jesteś pewna? Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz? Dałem ci słowo i nadal je masz. Nie musisz tego robić.

Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku wprost na jego dłoń.

- Muszę, Richardzie - odparła z prostotą. - Dałeś mi słowo. A ja ci je teraz zwracam, o ile zechcesz je przyjąć.

Nagle słowa przestały być im potrzebne. Starając się zapanować nad falą gwałtownych uczuć, jakie już brały go we władanie, Richard pocałował Jamie w usta z początku delikatnie, jakby smakując ich słodczy, a potem, gdy zaczęła oddawać mu pocałunek, z coraz większym zapalem, tuląc ją mocno w objęciach. Całowali się, aż wreszcie Jamie poczuła, że kolana się pod nią uginają, a Richard nagle sobie przypomniał, że są w salonie i właśnie zaanonsowano kolację.

Oderwał usta od warg Jamie, by złapać oddech. Jej olbrzymie oczy zdawały się świecić w poblądłej twarzy. Drżała tak silnie, że byłaby upadła, gdyby jej nie podtrzymał.

- Myślę, że czas na kolację, żono - powiedział.

Jamie zareagowała nie na słowa, ale na czułą nutę w jego głosie, na rozognione spojrzenie. Teraz mogła już być pewna, że Richard pragnie uczynić ją swoją prawdziwą żoną.

- Jak rozkażesz, mężu. - Z żartobliwą pokorą skłoniła głowę. - Zechcesz podać mi ramię?

Podczas kolacji Jamie skubała potrawy, nie czując ich smaku, i wypięła tylko parę łyków szampana, Choć siedziała po prawej ręce męża, przez cały czas pilnie dbała o to, żeby go nie dotknąć. Oboje zdawali sobie sprawę, czym to grozi. Mimo prób zachowania bezpiecznej odległości Jamie czuła bijące od niego ciepło. Widziała też, jak bardzo jest spięty. Sama także miała nerwy naprężone jak struny i drżała w oczekiwaniu na to, co nieuniknione.

Nie miała przy tym pojęcia, jak dalece emocje te odbijają się na jej twarzy. Richard nie śmiał jej dotknąć, lecz w zamian sycił do woli wzrok jej pięknnością. Podziwiał błyszczące oczy, cerę delikatną jak płatek kwiatu w obramowaniu miedzianych loków, pełne usta nabrzmiałe teraz od pocałunku. Zachwycał się wysmukłą szyją, cudnymi piersiami uwypuklonymi jeszcze przez głęboko wycięty dekolt. Widok ten sprawił, że krew zaczęła mu się burzyć w żyłach. Marzył już tylko o jednym, by zerwać się od stołu i zanieść Jamie na górę, do sypialni.

Próbował skoncentrować się na tym, co miał na talerzu, oraz na winie w kieliszku, aby zwalczyć w sobie tę pokusę. Służba podała właśnie deser. Patrzył, jak Jamie nakłada sobie na talerzyk odrobinę kremu waniliowego. Jej kieliszek, napełniany tylko do połowy, pozostawał nietknięty.

- Chcesz jeszcze trochę szampana, moja droga? - zapytał uprzejmie, skłonny w każdej chwili przywołać lokaja, który czekał w pogotowiu.

Jamie potrząsnęła głową, mrużąc coś niezbyt zrozumiale. Widać było, że każda minuta tej kolacji jest dla niej męką.

W końcu Richard rzucił na stół adamaszkową serwetkę.

- Odnoszę wrażenie, że żadne z nas nie jest szczególnie głodne tego wieczoru - rzekł swobodnym tonem, podnosząc się od stołu. A gdy wyprowadzał Jamie z jadalni, dodał na tyle głośno, by usłyszała go służba: - Obawiam się, że zaczynam odczuwać przykre skutki ekscesów z poprzednich dni. Czy będziesz miała coś przeciwko temu, jeżeli zaproponuję, żeby się wcześniej położyć do łóżka? Jutro czeka nas ciężki dzień.

Jamie leciutko skinęła głową. Bez słowa pozwoliła zaprowadzić się na górę, do ich apartamentów, skąd nagle zniknęli i służący Richarda, i Annie.

Richard otworzył drzwi, po czym porwał Jamie w ramiona, zasypując żarliwymi pocałunkami najpierw jej twarz, a potem szyję. Wtuliła się w niego, bezbronna i uległa, i mocno go objęła, szukając w nim oparcia.

W pewnym momencie Richard chciał wziąć ją na ręce, ale nagle się zawahał i zmusił ją, by na niego spojrzała.

- Jamie, moja najdroższa żono, jeżeli chcesz zmienić zdanie, musisz to zrobić teraz, bo za chwilę będzie już za późno.

Potrząsnęła głową i znów podała mu usta do pocałunku. Od tego momentu nie było już odwrotu.

Richard wziął ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni, gdzie położył ją na olbrzymim łożu z baldachimem. Oszołomiona patrzyła,

jak metodycznie gasi wszystkie świece. Tylko płonący na kominku ogień oświetlał pokój migoczącym płomieniem i wydobywał z mroku jego męską, przystojną twarz.

Potem wrócił do niej, wyciągnął się obok na łóżku i wziął ją w ramiona. Trzymając ją w objęciach, z głową wtuloną w jej włosy, długo wdychał delikatny zapach jaśminu.

- Och, Jamie - wyszeptał, wyciągając po kolei szpilki z jej fryzury, tak że miedziane loki rozsypały się po poduszkach. - Jesteś taka piękna, moja ukochana żono.

A potem zaczął ją całować, tym razem bardzo delikatnie, gdyż wiedział, że to nie on powinien teraz nadawać tempo. Poza tym nie chciał przerazić Jamie ogromem swojej namiętności.

Na szczęście jego obawy okazały się płonne. Jamie kochała go i pragnęła od tak dawna, że choć była niewinna, wystarczyło, że położył dłoń na jej piersi, a już była gotowa. Reagowała wszystkimi zmysłami na jego bliskość, odpowiadając ochoczo pieśczością na pieśczość, gdy rozbierał ją z połyskliwych jedwabów. To nie był już rzeczywisty świat, tylko rajską krainą zmysłów, w której dryfowała, zupełnie bezwolna, na fali zapamiętania.

Nagle Richard przestał ją całować. Zaniepokojona otworzyła oczy i zobaczyła, że spogląda na nią z niewysłowioną czułością. Była teraz naga z wyjątkiem szmaragdowego naszyjnika i kolczyków, a jej ciało, w ciepłym blasku ognia, nabrało perłowego odcienia. Pożądanie malujące się we wzroku Richarda było tak wyraźne, że spłonęła rumieńcem i bezwiednie sięgnęła po prześcieradło, żeby się zakryć.

Richard roześmiał się gardłowo i delikatnie przycisnął jej rękę do materaca.

- Kiedy, się tak rumienisz, jesteś jeszcze piękniejsza, moja kochana. Proszę cię, nie zasłaniaj się przede mną. Pozwól mi się do woli na ciebie napatrzeć.

Wbrew sobie jeszcze bardziej się zarumieniła, ale nie próbowała się już opierać.

- Ale ty... - wyszeptała z wyrzutem, wymownie spoglądając na jego ubranie, gdyż Richard zdjął z siebie jedynie żakiet i kamizelkę.

Wtedy ujął jej rękę i położył na guzikach swojej koszuli.

- Pomożesz mi, najdroższa?

Zesztywniałymi nagle palcami zaczęła rozpinać mu koszulę, dotykając nagiej skóry. Drżała przy tym jak w febrze. Richard spojrzał na nią przenikliwie, a potem nakrył dłońmi jej dłonie.

- Jamie, dlaczego ciągle się mnie boisz? - zapytał, widząc, że wciąż drży. - Przysięgam, że nie masz się czego obawiać.

Jego ton i spojrzenie, pełne niepokoju, sprawiły, że zrobiło jej się go żal. Uśmiechnęła się nieśmiało i ucałowała jego rękę, spoczywającą na jej dłoni.

- Nie boję się ciebie, Richardzie, i nigdy się nie bałam, bo nigdy nie dałeś mi powodu. Chodzi tylko o to, że za każdym razem, kiedy cię dotykam, dzieje się ze mną coś takiego... - Urwała, a gdy poczuła, że znów się gwałtownie rumieni, ukryła twarz na jego piersi.

- Dobry Boże, jak mogłem być taki ślepy - powiedział Richard, a potem znów zaczął ją całować. Popchnął ją przy tym delikatnie na plecy i zaczął się rozbierać, nie przerywając pocałunku.

Potem nie było już żadnych słów, tylko wzajemne pieszczoty spragnionych ust i dłoni. Piersi Jamie nabrzmiały, by wypełnić dłonie Richarda, a wieńczące je różane pączki twardniały pod wprawnym dotykiem jego palców i warg. Ciało Jamie przenikał ból graniczący z rozkoszą.

Jęknęła, gdy jego dłoń powędrowała niżej, do źródła rozkoszy. A potem Richard rozsunął jej uda i ułożył się między nimi. Wygięła się w łuk, unosząc bezwiednie biodra, by wyjść mu na spotkanie.

- Wybacz, najdroższa - odezwał się schrypniętym szeptem. Nakrył ustami jej wargi i wtargnął w jej rozgrzane, delikatne wnętrze. Usłyszał jęk Jamie i zobaczył jej szeroko otwarte oczy. Znieruchomiał, żalując, że nie może przyjąć na siebie jej bólu i znów zobaczyć, jak w jej wzroku płonie namiętność. - Wybacz, najdroższa - powtórzył.

Na szczęście ból szybko ustąpił, a jego miejsce zajęła radość, gdy Jamie pojęła, iż nareszcie połączyła się z ukochanym mężem. Potrząsnęła głową, by dać mu do zrozumienia, że nie musi prosić o wybaczenie i że pragnie jeszcze większej bliskości.

Richard nie dał jej szansy, by mogła cokolwiek powiedzieć. Zamknął jej usta pocałunkiem.

A potem zaczął się w niej poruszać. Starał się przy tym panować nad sobą na tyle, by najpierw zaspokoić pragnienia Jamie i dać jej obiecaną rozkosz, a dopiero potem pomyśleć o własnej.

W którymś momencie Jamie jęknęła i poruszyła się pod nim.

- Och, Richardzie, proszę - wyszeptała. Napięcie, które zdawało się ją rozsadzać, gwałtownie domagało się rozładowania. Wydawało jej się, że wlatuje coraz wyżej i wyżej, aż wreszcie eksplodowała w ekstazie, mając przed oczyma spadające gwiazdy.

Gdy ciałem jej zaczęły wstrząsać dreszcze, Richard poczuł, że nie jest w stanie dłużej nad sobą panować. Po raz ostatni wtargnął w jej ciało i wtedy sam doznał spełnienia. Wyczerpany opadł na Jamie. Pierwsza noc z dziewiczą żoną dostarczyła mu przeżyć, o istnieniu których nie miał pojęcia. Nigdy by nie przypuszczał, że można za życia znaleźć się w niebie.

Po dłuższej chwili przekręcił się na bok, pociągając za sobą Jamie, a potem czekał, aż ich serca wrócą do zwykłego rytmu. Leżeli ciasno ze sobą spleceni, przepelnieni niewysłowioną błogością. W końcu Richard poruszył się. Chciał, by Jamie coś powiedziała. Chciał usłyszeć kojące słowa miłości, ale jemu samemu zabrakło słów. Pocałował jedynie delikatnie jej spierzchnięte wargi, jakby pragnął ją w ten sposób przeprosić za ból, jakiego jej przysporzył.

Jamie popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Nigdy nie myślałam... - zaczęła drżącym głosem. - Och, Richardzie, czy zawsze jest tak cudownie?

- Między nami zawsze tak będzie - odparł z uczuciem, głaszcząc ją po policzku. - Moja najdroższa Jamie, moje kochanie, wybaczone, że sprawiłem ci ból. To się już nie powtórzy. Mogę ci to przysiąc.

Jamie rozważała przez chwilę jego słowa, pełna zdumienia, po czym uśmiechnęła się promiennie, a jej dłoń, jakby mimochodem, zaczęła sunąć wolno w dół jego pleców.

- Zapomniałam już o bólu - stwierdziła, sięgając jeszcze niżej.

Richard przewrócił się szybko na wznak i uwięził jej zwinną rękę.

- Moja droga żono - powiedział z uśmiechem - myślę, że chciałabyś jeszcze przed świtem znaleźć się we własnym łóżku i trochę odpocząć. Ale jeżeli będziesz zachowywać się w taki sposób, możesz doznać przykrego zawodu.

Jamie przeniosła dłoń na jego tors i zaczęła przesuwać ją w dół, w stronę płaskiego brzucha, a na jej twarzy pojawił się przekorny uśmiech.

- Powiadasz, że mogę doznać przykrego zawodu - powtórzyła. - Nie, myślę, że chyba jednak nie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

W domu zaczynała się już poranna krzątanina, gdy Richard zaniósł wreszcie Jamie do jej sypialni.

- Śpij dobrze, kochanie - rzekł, otulając ją troskliwie kołdrą. Sen był jej rzeczywiście bardzo potrzebny. - Wrócę później, kiedy będziesz wypoczęta - obiecał i ruszył ku drzwiom.

- Richardzie! - zawołała za nim, a w jej głosie nieoczekiwanie zabrzmiała nuta niepokoju.

- O co chodzi? - Zaskoczony Richard, który uznał, że między nimi wszystko zostało wyjaśnione, zawrócił od drzwi i przysiadł na brzegu łóżka. Nie dotknął Jamie, tylko spojrzał na nią rozkochanym wzrokiem, próbując jednocześnie odgadnąć przyczynę jej niepokoju.

- Jakie masz teraz plany?

- Znowu wybiorę się do mojego agenta - odparł z westchnieniem. - Przysłał mi wiadomość, że chyba wie już, kto może być londyńskim agentem twojego ojca. Szczerze mówiąc, nie wiążę z tym zbyt wielkich nadziei, ale to jedyny trop, jakim dysponujemy. Proszę cię, zrozum mnie, Jamie, ale muszę załatwić to sam. Nie mogę zabrać cię ze sobą. To mogłoby być zbyt niebezpieczne.

- Rozumiem cię, Richardzie, ale błagam, uważaj na siebie.

- Bądź spokojna. - Co za wyjątkowa kobieta, pomyślał, i to pod każdym względem. - Poza tym moja żona musi być na wieczór wypoczęta i świeża, żeby wystarczyło jej energii na ciekawsze

rozrywki - dorzucił ze znaczącym uśmiechem. Udając, że nie widzi jej zmieszania, złożył na jej dłoni czuły pocałunek. Postanowił też, że jeszcze tej samej nocy wsunie Jamie na palec rodową obrączkę Hardingów. Wiedział już, że z czystym sumieniem może ją ofiarować swojej żonie, którą szczerze pokochał. - Zobaczymy się wieczorem, kochanie.

- Tak - szepnęła. - Zobaczymy się wieczorem. - Zwinęła się w kłębek i zamknęła oczy, a Richard wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Jamie obudziła się wczesnym popołudniem. Wzięła kąpiel, ubrała się i gotowa była stawić czoło światu, nie miała jednak żadnych konkretnych zadań do wykonania. W rezydencji Hardingów życie toczyło się gładko także i bez jej udziału. Emma Fitzwilliam miała przyjść dopiero nazajutrz, jeśli więc chciałyby z kimś porozmawiać, pozostawała jej tylko służba. Powrotu Richarda nie mogła spodziewać się przed wieczorem, gdyż wszystko wskazywało na to, że jego nieprzyjemna misja może potrwać wiele godzin.

Lektury bądź pisania listów w ogóle nie brała pod uwagę, gdyż za bardzo rozsadzała ją energia. Była taka szczęśliwa i zakochana, że chciało jej się śpiewać, tańczyć i krzyczeć na cały głos o swojej miłości. Gwałtownie zapragnęła dosiąść konia i pogalopować przed siebie, z wiatrem we włosach. Niestety, nie było to możliwe. Kobiecie w żałobie nie przystoi oddawać się takim rozrywkom. Wobec tego postanowiła zaczerpnąć świeżego powietrza i wybrać się do parku na

długi spacer. Przy okazji rozejrzy się trochę i poszuka nowych pomysłów na urządzenie wiosennego ogrodu w Harding.

Godzinę później pełna świeżych sił i wciąż pijana szczęściem zamierzała właśnie przejść przez skwer, po którego przeciwnej stronie znajdowała się rezydencja Hardingów. Nagle wyminął ją kryty powóz i zatrzymał się nieco dalej, przy krawężniku. Serce zamarło jej w piersi, gdy rozpoznała herb na drzwiach - Calderwood! W jednej chwili czarne chmury zasnuły błękitne niebo nad jej głową.

- Milady, może powinnyśmy już wracać do domu? - zaniepokoiła się Annie, lecz ostrzeżenie przyszło zbyt późno. Z okna powozu wychyliła się siwa głowa mężczyzny, który zaczął głośno przyzywać Jamie.

- Papa! - wykrzyknęła Jamie zaskoczona i, szczerze mówiąc, trochę przerażona tym niespodziewanym spotkaniem.

- Podejź bliżej, moja panno! - rozkazał ojciec. - Chyba nie sądzisz, że będę krzyczał na całą ulicę?

Wbrew własnej woli Jamie podporządkowała się poleceniu i podeszła do powozu, próbując wyczytać z twarzy ojca, o co mu chodzi. Skąd się tu wziął? Czego mógł od niej chcieć?

- Tak lepiej - rzucił surowo - ale na dworze jest zimno i nie będę rozmawiał przez otwarte okno. Wsiądź na moment do środka. Muszę z tobą porozmawiać.

Jamie zawahała się, a potem cofnęła się o krok.

- Chodzi o twoje siostry - dodał ojciec, otwierając szeroko drzwi. Wsunął się przy tym w głąb powozu, tak że nie widziała już jego twarzy w mrocznym wnętrzu. - Wsiadaj! No, rób, co ci każe!

Jego natarczywy ton sprawił, że w Jamie nagle obudziła się podejrzliwość.

- Papo...

Gdy odwróciła się, by sprawdzić, gdzie jest Annie, z przerażeniem ujrzała, że dwaj służący, zajmujący miejsca z tyłu powozu, zeskoczyli na ziemię w czasie, gdy rozmawiała z ojcem, i zaszli ją od tyłu. Rzuciła się do ucieczki, ale nie zdążyła przebiec nawet kilku kroków, gdy dopadli ją, chwycili za ręce i wepchnęli do powozu. Gwałtowne szarpnięcie rzuciło ją na siedzenie. Ojciec przechylił się nad nią i ze spokojem zamknął drzwi. Tymczasem powóz już wyjeżdżał ze skweru, nabierając coraz większego tempa.

- Co robisz, papo?! - wykrzyknęła.

- To, co powinienem był zrobić dawno temu! - wykrzyknął z wściekłością. - Pilnuję, żebyś spełniła swój obowiązek wobec rodziny.

- Ależ, papo, jestem już mężatką! Wiesz o tym od dawna, bo mój mąż poinformował cię o naszym ślubie.

- Twoje małżeństwo zostało zawarte niezgodnie z prawem i będzie unieważnione - stwierdził beznamiętnym tonem. - Dałem słowo, że wyjdiesz za Ralpa Gravesa, i zamierzam dotrzymać obietnicy. Możesz zapomnieć o swoim ukochanym lordzie Harding. On już dla ciebie nie istnieje.

Zdesperowana Jamie rozejrzała się ukradkiem, szukając sposobu ucieczki. Wszystko wydawało jej się lepsze niż koszmarne perspektywa, że ojciec odda ją w ręce Ralpa Gravesa! Niestety, nie widziała innego wyjścia, niż rzucić się z pędzącego powozu. Może oczywiście zostać przy tym ranna, ale nawet to byłoby lepsze niż los, jaki szykował jej ojciec. Zaczęła się powoli przysuwać do drzwi.

- Oszczędź sobie zachodu, moja panno - odezwał się ojciec sarkastycznym tonem. - Nie będzie więcej ucieczek. Już moi słudzy dopilnują, żebyś nie popełniła kolejnego głupstwa. Poza tym nie masz żadnych szans, tego możesz być najzupełniej pewna. Kto zechce złamać prawo i pomóc wyrodnej córce, która ośmieliła się sprzeciwić słusznym żądaniom ojca?

Nie było sensu przypominać mu, że na pierwszym miejscu powinny się znaleźć słuszne żądania jej męża. Ojciec zdawał się opętany strachem, że mogłaby pokrzyżować mu plany, i zamierzał dołożyć wszelkich starań, by jej to uniemożliwić. Żadne argumenty i tak nie trafią mu do przekonania - a już na pewno nie takie, które będą pochodzić z jej ust.

Oparła się o poduszki, zamknęła oczy i spróbowała zebrać myśli. Musi zachować spokój, jeżeli nie chce zaprzepaścić szansy wydostania się z tego koszmaru.

Pocieszała się myślą, że Annie widziała całe wydarzenie i pewnie zaraz zawiadomi Richarda. Chyba Richard będzie próbował ją odnaleźć? Uchwyciła się tej nadziei niczym talizmanu i tarczy,

mających ją ochronić, podczas gdy powóz Calderwoodów uwoził ją coraz dalej od Londynu.

Annie stała na chodniku i skamieniała z przerażenia patrzyła, jak stangret zacina konie, a powóz się oddala z olbrzymią prędkością. Rozpoznała siwą głowę sir Johna Calderwooda w oknie, widziała też jego bladą, kościstą rękę zatrzasnącą drzwi. Sir John porwał panienkę Jamie!

Zaczęła krzyczeć, ale w pobliżu nic było nikogo, kto mógłby usłyszeć jej wołanie. Jedynym miejscem, gdzie mogła liczyć na pomoc, była rezydencja Hardingów. Annie chwyciła spódnicę i co sił w nogach popędziła do domu znajdującego się po drugiej stronie skweru.

Gdy dopadła frontowych drzwi, zaczęła natarczywie łomotać kołatką.

Lokaj otworzył natychmiast i zdumiał się na widok samej tylko pokojówki. Było to poważne pogwałcenie etykiety.

- O co chodzi, panno Smithers? - zapytał, odsuwając się, by ją wpuścić. - A gdzie milady?

- Czy lord Harding już wrócił?

- Nie, jeszcze nie. Tuż po waszym wyjściu przysłał milady wiadomość, że będzie dość późno. Wybierał się na spotkanie z kimś, kto podobno miał niezwykle ważne informacje.

- O Boże! - Annie załamała rękę. - Co tu robić?

- Proszę wejść, panno Smithers - uspokajał lokaj. - Może ja mógłbym na razie w czymś pomóc?

W paru słowach Annie opowiedziała mu, co się wydarzyło. Lokaj bardzo się przejął, ale prócz posłania któregoś ze służących do wszystkich klubów, w których bywał Richard, nie był w stanie zaproponować jej innego rodzaju pomocy w odnalezieniu Jamie.

Okazało się, że w żadnym z londyńskich klubów nie widziano tego dnia lorda. Musiało upłynąć jeszcze kilka długich godzin, nim wreszcie wrócił do domu.

- Och, milordzie! - Annie wybiegła mu na spotkanie, dygnęła i szybko mówiła dalej: - Dzięki Bogu, że pan w końcu wrócił.

Z jej tonu Richard natychmiast wywnioskował, że stało się coś niedobrego.

- Annie! - wykrzyknął pełen niepokoju, po raz pierwszy zwracając się do pokojówki po imieniu. - Mów! Gdzie moja żona?

- Nie ma jej, milordzie! - zawołała z rozpaczą Annie, po czym zasypała go lawiną słów.

Richard przerwał jej w połowie, unosząc rękę.

- Pozwól do biblioteki, Annie. A teraz opowiedz mi dokładnie, co się stało - polecił, zamykając drzwi.

Słuchając jej dramatycznej opowieści, Richard coraz bardziej bladł. Gdy uświadomił sobie, jak wiele czasu zmarnowano, ogarnął go strach. Ślady mogły już dawno zostać zatarte. Pozostawało mu tylko modlić się o to, by ojciec zabrał Jamie do Calderwood. Jeśli wywiózł ją w jakieś inne miejsce, może już nigdy nie uda się jej odnaleźć.

- Czy jest taka możliwość, że moja żona pojechała z nim dobrowolnie?

- Nie, to absolutnie wykluczone - zapewniła go Annie. - Została siłą wciągnięta do powozu, który ruszył, jeszcze zanim jej ojciec zdążył zamknąć drzwi. Ledwie mi-lady znalazła się w środku, stangret zaciał konie. To oczywiste, że wszystko zostało z góry ukartowane.

- Dlaczego, na Boga, ciągle ją prześladują?! - uniósł się Richard.
- Musi kryć się za tym coś więcej niż tylko urażona duma.

Annie bezradnie potrząsnęła głową.

- Zresztą to nieważne - ciągnął Richard, nie dając jej czasu na odpowiedź. - Później będziemy się nad tym zastanawiać. Najpierw musimy ją odnaleźć i wyrwać ze szponów ojca. Jeżeli się okaże, że on... - Urwał gwałtownie, by nie dać się ponieść emocjom. Jeśli chciał uratować Jamie, musiał działać, i to niezwłocznie.

Przywołał służących i wydał im szczegółowe instrukcje, gdyż postanowił natychmiast wyruszyć w pościg za Jamie. W niespełna dwadzieścia minut później był już w drodze do Calderwood Hall.

Londyńskie ulice były zatłoczone i panował na nich duży ruch. Richardowi wydawało się, że mimo wysiłków stangreta minęły całe godziny, nim wreszcie udało im się wyjechać z miasta. Obawiał się przy tym, że także i po zapadnięciu zmroku nie będą mogli jechać szybciej, zwłaszcza jeśli noc okaże się pochmurna.

Próbował wyobrazić sobie najstraszliwsze kary, jakie powinny spotkać jego teścia, ale nie udało mu się stłumić lęku o żonę. Przed oczyma wciąż miał bladą twarzyczkę Jamie i jej olbrzymie oczy pełne strachu. Zrozpaczony nie był nawet w stanie się modlić.

Do Calderwood dotarli około trzeciej nad ranem. Podróż minęła szybciej, niż można się było spodziewać, a to dzięki umiejętnościom stangreta oraz tak bardzo pożądanym roz pogodzeniom, podczas których księżyc wyglądał zza chmur i oświetlał drogę.

Calderwood Hall był pogrążony w ciemności i ciszy. Gdzieś w oddali ponuro zahukała sowa. Annie zadrżała, zdjęta trwogą.

Richard nie tracił ani chwili. Wyskoczył z powozu i wbiegł po schodach pod frontową bramę. Ujął mosiężną kołatkę i zaczął walić nią w drzwi, wyładowując na dębowych deskach gniew i zdenerwowanie. Łomot kołatki odbijał się posepnym echem w ciemności.

W końcu w jednym z okien zapaliła się świeczka. Ktoś z pałacu chciał sprawdzić tożsamość hałaśliwych przybyszów. Potem świeczka zniknęła, ale nikt nie podszedł, by otworzyć.

Richard wciąż nieustępliwie dobijał się do bramy.

- Co to za piekielne hałasy? - Z okna na piętrze dobiegł męski głos. Ciemności nie pozwalały dojrzeć twarzy wołającego. - Macie w tej chwili przestać!

- Nie przestanę, póki nie otworzycie drzwi! - wykrzyknął Richard i ze zdwojoną furią zaczął walić kołatką.

- Nic tu po was, niczego nie dostaniecie - krzyknął głos z okna. - Wynocha!

- Przyjechałem po moją żonę i bez niej nie odjadę.

- Doprawdy? Takiś pewny? To sobie długo poczekaasz, mój młody, porywczy przyjacielu, bo twojej żony, jak masz czelność ją

nazywać, tutaj nie ma. Moja córka jest już bezpiecznie ulokowana w miejscu, w którym jej nie znajdziesz. I pozostanie tam, póki nie spełni swojej powinności. Nigdy w życiu jej nie zobaczysz. A teraz odejdz, bo poszczuję cię psami, ty nikczemny porywaczu cudzych dzieci!

Richard nagle przestał dobijać się do drzwi.

- Chce pan odebrać mi żonę, sir John? Ostrzegałem pańskiego przyjaciela, że to bardzo nierozsądne posunięcie, a teraz ostrzegam pana. Jeżeli pan jej natychmiast nie uwolni, gorzko pan tego pożałuje. Daję panu na to słowo honoru!

Sir John zaniósł się głośnym śmiechem, po czym oznajmił:

- A teraz ja ciebie ostrzegam, mój panie. Ona jest znów moją córką, a nie twoją żoną, którą zresztą nigdy nie była. Nie masz nad nią żadnej władzy i nie masz do niej żadnych praw! Tak czy inaczej, już za późno!

Huk zatrzaśniętego z furją okna odbił się echem w ciemnościach, a potem zapadła cisza.

Richard znieruchomiał na moment, po czym obrócił się na pięcie i w trzech susach pokonał drogę do powozu.

- Jedź do najbliższego zajazdu, żeby zmienić konie, William - rozkazał, wskakując do środka.

Otworzył skrytkę, z której wyjął dwa pistolety i po kolei sprawdził, czy są nabite. Jeżeli trzeba będzie ich użyć, musi mieć absolutną pewność, że nie zawiodą - nawet jeśli przysłoby mu zawisnąć za to na szubienicy.

- Milordzie? - wyszeptała Annie z przerażeniem. - Co chce pan zrobić?

- Nie zamierzam zamordować mojego teścia, Annie, choć, Bogiem a prawdą, zasługuje na to - odparł z zaciętą miną. - Tak naprawdę, powinienem mu raczej podziękować! Tym razem okazał się trochę za sprytny. Sam mi powiedział, gdzie ją ukrył!

Odłożył pistolety do skrytki.

- Sir John może poczekać. Mam teraz inną, pilniejszą sprawę do załatwienia w zupełnie innym miejscu. Módlmy się tylko, by udało nam się zdążyć na czas!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Jamie obudziła się w kompletnych ciemnościach. Nie miała pojęcia, ani gdzie się znajduje, ani jak tu trafiła. Jedyne, co wiedziała na pewno, to że czuje się okropnie. Głowa pękała jej z bólu, w ustach jej zaschło, cała była przy tym sztywna i obolała.

Spróbowała rozluźnić zdrtwiałe mięśnie, ale jej się nie udało. Okazało się, że ręce ma skrupowane za plecami, a kostki związane. Mogła co najwyżej przekręcić się na bok, żeby odciążyć nieco dłonie i ramiona.

Zaczęła wracać jej pamięć, choć z początku stopniowo i chaotycznie. Doskonale pamiętała zdarzenie na Hanover Square, swoją ze wszech miar głupią decyzję, by zbliżyć się do powozu ojca, oraz pierwszy etap podróży do momentu postoju w przydrożnym zajeździe w celu wymiany koni. Ojciec jej - nie mogła o nim myśleć bez gniewu - nie pozwolił jej opuścić powozu podczas postoju. Ostatecznie wyraził tylko zgodę na to, by zamówić jej filiżankę herbaty po to, jak powiedział, żeby się nie przeziębila.

Z dalszej podróży zapamiętała już tylko pojedyncze fragmenty. Nie potrafiła powiedzieć, ani jak długo podróżowali, ani jaką trasą. Jak przez mgłę przypominała sobie kolejne zmiany zaprzęgu oraz wielogodzinną jazdę po chwilami bardzo złych drogach. Cały ten czas w zasadzie przespała, bo prawdopodobnie dodano jej do herbaty jakiś środek usypający.

Jak mogła być taka głupia?! Na widok powozu z Calderwood powinna była wziąć nogi za pas. Wiedziała przecież, że ojcu nigdy na niej nie zależało - chyba że potrzebował jej dla swoich czysto egoistycznych korzyści. Nie chciała jednak zastanawiać się teraz nad tym, jakie zamiary żywił wobec niej ojciec. Stokroć ważniejsze było wymyślenie sposobu na wydostanie się z tej matni. Spróbowała zebrać myśli i na zimno rozważyć tragiczną sytuację, w jakiej się znalazła.

Gdyienne światło zaczęło sączyć się przez okna, oczom Jamie ukazała się mała izba na poddaszu. Sądząc po ilości kurzu i pajęczyn, a także unoszącym się zapachu stęchlizny, pomieszczenie to od dawna nie było używane. Łóżko, na którym ją położono, nie miało pościeli, tylko materac. Prócz łóżka w izbie znajdował się jeszcze odrapany stół i jedno kulawe krzesło. Drzwi zrobione z grubych nieheblowanych desek były z pewnością zamknięte na klucz.

Jamie opuściła nogi na podłogę i spróbowała usiąść. Potem z trudem uniosła się do pozycji stojącej. Modliła się przy tym w duchu, by nogi nie odmówiły jej posłuszeństwa. Jak na razie szło jej całkiem nieźle. Całe szczęście, że nic wszystkie mięśnie jej zdrętwiały.

Podskakując, zbliżyła się do okienka. Starła się nie robić, hałasu, po czym wyrzała przez zakurzoną szybę. U jej stóp rozpościerał się park pełen starych drzew, graniczący z jednej strony z gęstym lasem. W oddali dostrzegła stado krów na pastwisku oraz dymy unoszące się z kominów wiejskich chat. Sceneria była prawdziwie idylliczna, lecz zupełnie jej nieznana. Nie miała pojęcia, gdzie się znalazła. Pierzchły nadzieje, że ojciec przywiózł ją do

Calderwood, gdzie mogłaby przynajmniej liczyć na to, że ktoś ze służby zechce pomóc jej w ucieczce. Gdy sobie uświadomiła, że tutaj nie będzie miała nikogo, kto by się ulitował nad jej losem, na moment ogarnęła ją rozpacz.

Gdy na schodach rozległy się ciężkie kroki, wróciła szybko do łóżka i położyła się w dawnej pozycji. Kroki zatrzymały się przed drzwiami. Wstrzymała oddech, wsłuchując się w zgrzyt klucza w zamku. Potem drzwi otworzyły się i w półmroku zarysowała się olbrzymia, groźna postać. Caleb!

Jamie wzdrygnęła się z trwogi.

- Widzę, że już nie śpimy, moja paniusiu - odezwał się Caleb, podchodząc do łóżka. Jej przerażenie zdawało się sprawiać mu sadystyczną przyjemność. - Nie sądziłaś, że jeszcze kiedyś mnie zobaczysz, co? Ty i ten twój kochaś, lord?

Pomyślała, że bez względu na to, jak beznadziejne jest jej położenie, nie pozwoli, by ten potwór choć przez moment sądził, że ma nad nią przewagę. Nie mogła jednak udawać, że nie widzi jego zaciśniętych kuliaków, purpurowej twarzy i nabrzmiąłych żył. Wiedziała przecież aż nazbyt dobrze, że w swojej furii Caleb potrafi być niepoczytalny. Musiała wziąć to teraz pod uwagę.

- Gdzie jestem? - zapyłała z wymuszonym spokojem.

- Już niedługo się dowiesz, paniusiu - odparł, szczerząc poźółkłe zęby. - Całkiem niedługo.

- Chce mi się pić. Przyniesiesz mi coś do picia? Caleb potrząsnął głową.

- Nasz pan ci później przyniesie. Mnie nie wolno nic robić. Mam cię tylko pilnować do jego powrotu. Wybrałem ci ładne gniazdko, prawda? - Z pogardliwym uśmiechem rozejrzał się po zapuszczonej izbie. -I tak będziesz uważała to za raj, kiedy nasz pan weźmie cię w obroty

Zobaczysz, już niedługo. - Wykrzywiający mu twarz zły grymas przerodził się w szeroki uśmiech.

Więcej nie powiedział już ani słowa. Czekał by zapytała, kim jest jego „pan”, ale ona wiedziała, że jeśli to zrobi, będzie ją dalej dręczył, wołała więc milczeć. Patrzyła tylko na niego niewidzącym wzrokiem, jakby go w ogóle nie było, starając się nie okazywać pogardy i strachu.

- Zadzierasz nosa, paniusiu! Nie myśl sobie, nasz pan szybko się z tobą rozprawi. Nie bój się! Już niedługo! -powtórzył z naciskiem, po czym wyszedł z izby, zamykając drzwi na klucz.

Jamie usłyszała, jak schodzi na dół po schodach, a potem znowu zapadła cisza.

Leżała na boku, wpatrując się w ścianę, i próbowała zrozumieć sens tego, co się jej przydarzyło. Znowu Caleb. Ten sam Caleb, który już wcześniej próbował ją porwać. Co mogło łączyć go z jej ojcem? Chyba że...

Nagle przypomniała sobie, co Richard powiedział w przeddzień ich ślubu - że służący jakiegoś dżentelmena zapłacił Calebowi i jego wspólnikowi za to, żeby ją uprowadzili. Czyżby chodziło o jej ojca? Niestety, wszystko wskazywało na to, że mógł to być on, choć

wolałaby nie posądzać rodzzonego ojca o taką podłość. W trakcie wspólnej podróży, po tym, jak została uprowadzona, odniosła wrażenie, że obsesyjnie i za wszelką cenę starał się postawić na swoim. Zachowywał się jak człowiek, który postradał zmysły. Wzdrygnęła się mimowolnie, a potem znów zaczęła rozważać swoją sytuację.

Gdzie ją wywieziono? Nigdy dotąd nie była w żadnym domu z takim parkiem. Kto mógł tu mieszkać?

Powracające kroki na schodach przerwały gorączkowy bieg jej myśli. Caleb podszedł do łóżka i chwycił ją na ręce, jakby była lekka jak piórko.

- Idziemy! - warknął, przerzucając ją sobie przez ramię tak brutalnie, że wygniół jej z płuc resztki powietrza.

Zaczął ją znosić na dół, nie reagując na jej żalosne próby stawienia oporu. Schody były ciemne, zakurzone i wąskie. Gdy znaleźli się piętro niżej, otworzył drzwi i wniósł Jamie do pokoju, w którym z pełnym satysfakcji stęknieniem rzucił ją na łóżko. Potem wyjął z kieszeni kawałek grubego sznura i przywiązał ją do jednego z filarów podtrzymujących baldachim.

- Lepiej, żebyś nie kręciła się po domu - ostrzegł. - Naszemu panu nie spodobał się pokój, który ci wybrałem. Czułby się śmiertelnie urażony, gdybyś uciekła z tego, który on ci przydzielił. - Wyszedł, zamykając drzwi, a jego śmiech długo jeszcze niósł się echem po korytarzu.

Jamie leżała kompletnie bezradna i rozpaczliwie próbowała opanować kolejny atak paniki, wywołany tym ostatnim incydentem.

- Richardzie - szeptała raz po raz. - Kocham cię, Richardzie. Wiem, że mnie uratujesz. - Powtarzane jak litania słowa sprawiły, że stopniowo uspokoiły jej się i puls, i oddech. Nawet nie dopuszczała myśli, że Richard mógłby się nie zjawić. Musiała być gotowa, by mu pomóc.

Rozejrzała się po swoim nowym więzieniu i stwierdziła, że pomieszczenie, choć mocno zaniedbane, jest jednak znacznie bardziej komfortowe niż izba na poddaszu. Był to wielki pokój urządzony staroświeckimi ciężkimi meblami, zniszczonymi, gdyż pewnie nikt od dawna o nie nie dbał. Łóżko, na którym leżała, było miękkie i zaścielone, a zwieszający się nad nim jedwabny baldachim był mocno spłowiały i podarty, podobnie jak kotary na oknach. Kiedyś jednak musiało tu być całkiem elegancko.

- Jak miło znowu cię ujrzeć, moja droga - rozległ się nagle głos od progu. - Przepraszam za przykrą pomyłkę, jaką było przydzielenie ci tamtego lokum.

Jamie zająknęła się, a potem odwróciła się w stronę, z której dochodził głos, i zamarła. Drzwi otworzyły się tak szybko, że nawet tego nie usłyszała. Jednak ten głos, piskliwy i drżący, mógł należeć tylko do jednego człowieka - do Ralpa Gravesa!

- Przepraszam, że nie mogłem być na miejscu, by pełnić honory pana domu, kiedy tu przyjechałaś. Czynię to jednak niniejszym, choć

z pewnym opóźnieniem. Witaj w Bathinghurst, moja droga Jessamyne. Obiecałem ci przecież, że się jeszcze zobaczymy.

- Kiedy o tym mówiłaś, nie tak to sobie wyobrażałam - odrzekła z gniewem, którego ani myślała ukrywać. Nie chciała, by Ralph się domyślił, jak bardzo jest przerażona.

- Podobnie jak ja, moja droga, podobnie jak ja. Ale ma to również swoje zalety, jak się wkrótce przekonasz. Kiedy poznamy się lepiej, nie będziesz tego żałować. Mogę ci to obiecać, droga Jessamyne. - Słowom tym towarzyszył obleśny uśmiech, który przejął ją dreszczem.

- Mój mąż zabije cię za to - syknęła z furją, przez zaciśnięte zęby. - Ale jeżeli mnie wypuścisz, zdążysz jeszcze uciec...

Szyderczy śmiech Ralpha Gravesa odbił się echem od ścian pokoju.

- Przecież ty nie masz męża, Jessamyne. Nie jesteś mężatką. Twoje tak zwane małżeństwo zostało zawarte nielegalnie i będzie anulowane. Twój ojciec już wprawił w ruch całą prawniczą maszynę, możesz być tego pewna.

Jamie zacisnęła kurczowo wargi, by ukryć ich drżenie.

- Nasz ślub odbędzie się w stosownym terminie, moja droga, zgodnie z najszczęśliwszymi intencjami twojego drogiego ojca. A w tym czasie zostaniesz tutaj, w Bathinghurst, by się zapoznać z obowiązkami żony. Rozumiesz, co mam na myśli?

Jamie uniosła dumnie głowę.

- Nigdy ci nie ulegnę - przysięgła. - Nigdy!

- Nigdy może potrwać bardzo długo, Jessamyne. A ja znani sposoby na to, by zmusić cię do zmiany zdania. Zechciej to sobie łaskawie rozważyć. Niestety, wzywają mnie pilne interesy, więc nie będę mógł dzisiaj zostać tu z tobą, żebyśmy mogli... hm... pogłębić znajomość. Dlatego też zostawię cię, byś w samotności pomyślała nad swoim położeniem. - To rzekłszy, Ralph zniknął.

Po zastanowieniu Jamie przeklęła swoją głupią dumę. Irytowanie Ralpa na pewno jej nie pomoże. Będzie ją wiązał, z radością poniżał i pozbawiał resztek energii, będzie tłamsił każdą próbę oporu. Dlatego, jeśli chce z nim wygrać, powinna raczej sprawić, by uwierzył, że wyzbyła się wszelkiej nadziei. Powinna mu także okazać nieco życzliwości. Na myśl o tym; że miałyby znów poczuć na sobie dotyk jego wilgotnych rąk, wzdrygnęła się ze wstrętem. Odsunęła jednak na bok tę upiorną wizję i zaczęła układać w myślach plan działania.

Przez kilka następnych godzin nikt nie pojawił się w jej pokoju, lecz gdy drzwi w końcu się otwarły, była już całkowicie przygotowana.

- Kuzynie Ralphie - wyszeptała spierzchniętymi wargami - mogłabym dostać coś do picia? - Prześwicyła przedtem mimikę tak, by ukryć wszelkie ślady buntu.

Graves spojrział na nią wyraźnie zadowolony, że jego metody tak szybko okazały się skuteczne.

- Dobrze, moja droga, skoro tak pięknie prosisz. -Zniknął za jedną z olbrzymich szaf, skąd rozległ się odgłos nalewanego płynu. Potem podszedł do łóżka z napełnioną do połowy szklanką.

Mimo zeszywniałych mięśni Jamie zdołała usiąść, zanim zdążył podejść na tyle blisko, by jej dotknąć.

- Nie rozwiążesz mi rąk, mój panie? - odezwała się błagalnym tonem mającym świadczyć o tym, że się poddaje. - Okropnie mnie bolą i są zupełnie zdrętwiałe.

Ralph przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

- Hm, i tak stąd nie uciekniesz - zawyrokował w końcu z nietajoną satysfakcją. - Drzwi będą zamknięte na klucz, a nie ma innego wyjścia z tego pokoju. Przy okazji radzę ci, nie próbuj uciekać przez okno. Jest oczywiście zamknięte i położone raczej wysoko - dorzucił ze złośliwym uśmiechem, widząc jej przerażenie. Postawił szklankę przy łóżku, po czym wyjął z kieszeni groźnie wyglądający nóż i przeciął więzy.

Syknęła, gdy krew zaczęła napływać jej z powrotem do palców. A kiedy poruszyła rękami, jęknęła z bólu i machinalnie zaczęła rozcierać czerwone pręgi wokół nadgarstków, udając, że nie widzi promiennego uśmiechu na twarzy Ralpa.

- Niech ci to przypomni, moja droga, że warto spełniać moje życzenia. To tylko próbka tego, co mogę jeszcze zrobić. - Wręczył Jamie szklankę z wodą, którą natychmiast wypila łapczywie, nie zaszczycając go nawet jednym spojrzeniem.

- Na razie zostaniesz tutaj, w tym pokoju. Jest absolutnie wystarczający jak na twoje potrzeby. Caleb będzie stał na straży za drzwiami, nie próbuj więc robić głupstw, bo będę cię musiał surowo ukarać. Calebowi nawet by się to uśmiechało, tego jestem pewny. On gardzi głupkami, a ciebie nienawidzi!

Jamie milczała i nadal rozcierała nadgarstki.

- Caleb będzie ci przynosił posiłki i wszystkie potrzebne rzeczy - ciągnął Graves. - Ja pojawię się późnym wieczorem, by dotrzymać ci towarzystwa przy kolacji. A potem... spróbujemy poznać się trochę lepiej. Co ty na to, moja duszko? Hm....?

Jamie wolała nawet nie myśleć, co mogło kryć się za tą zapowiedzią. Zmusiła się do uśmiechu.

- Nie wiedziałam, że Caleb jest u ciebie na służbie. Rozumiem, że to ty próbowałeś porwać mnie z Harding?

- Niestety, akcja została źle przeprowadzona. Na szczęście człowiek, który został złapany przy tej okazji, nie wiedział nic o moim udziale w spisku. A wracając do Caleba - no cóż, czas naglił, a ja nie miałem nikogo lepszego pod ręką. Oczywiście nie bez znaczenia pozostawał fakt, że on chciał się na tobie zemścić, młoda damo. Na twoim miejscu starałbym się stwarzać mu jak najmniej okazji.

- Dlaczego musiałeś uciekać się sposobów aż tak drastycznych?!

- wykrzyknęła. - Czy dlatego, że odmówiłam ci ręki? Wypuść mnie! Bardzo proszę! Przecież i tak nie wniosłabym ci posagu.

Graves zaniósł się piskliwym śmiechem.

- Jak ty mało wiesz, moja droga. Ty i ten twój ukochany hrabia. Jaka szkoda, że nie będę mógł wygarnąć mu całej prawdy. Zostawię cię teraz, a ty spróbuj sama poradzić sobie z resztą więzów. To ci z pewnością pomoże odzyskać czucie w palcach.

Drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem, a potem klucz zazgrzytał w zamku.

Po wyjściu Gravesa Jamie postanowiła nie tracić ani chwili. Zaczęła od tego, co uważała za najpilniejsze - rozwiązała kępujące ją sznury. Zajął jej to dobre kilka minut, gdyż palce zdawały się pozbawione czucia, a supły zostały zawiązane niezwykle ciasno. W końcu jednak udało jej się uwolnić.

Wtedy ustawiła stopy na podłodze i spróbowała oprzeć na nich ciężar ciała. Pierwsze kroki okazały się bardzo bolesne, niemniej jednak udało jej się pokonać niewielki dystans. Chodzenie sprawiało jej z początku trudność, ale uparcie krążyła po pokoju, starając się odzyskać władzę w nogach i przy okazji raz jeszcze przeanalizować sytuację, w jakiej się znalazła.

Mówiąc krótko, widoki na ucieczkę przedstawiały się bardzo marnie. Rozejrzała się wokół, ale nie dostrzegła niczego, co mogłoby posłużyć jej za broń. Dzbanek z wodą był za mały i za lekki, a w pokoju nie było poza tym żadnych innych przedmiotów. Zajrzała do wszystkich szaf, ale przekonała się, że były puste. Nie znalazła nawet pogrzebaczka przy kominku.

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł, niebezpieczny i raczej szalony. W pierwszej chwili odrzuciła go, gdyż wiązało się z

nim zbyt wielkie ryzyko. Krążąc nerwowo po pokoju, próbowała znaleźć jakieś inne wyjście. Niestety, bezskutecznie.

W końcu doszła do wniosku, że jeśli chce uniknąć zalotów kuzyna Ralpha, musi zadowolić się tym, czym dysponuje, bez względu na ryzyko, gdyż nie ma innego wyjścia. Postanowiła działać natychmiast, nim opuści ją odwaga. Podeszła do drzwi.

- Caleb! - zawołała. - Jesteś tam?

- Tak - burknął. - O co chodzi?

- Twój pan powiedział mi, że zostawia cię tutaj, żebyś zadbał o moje potrzeby. W pokoju jest zimno. Przemarzałam do szpiku kości. Chcę, żebyś rozpałił ogień w kominku. - Za drzwiami rozległo się głośne prychnięcie, a potem zapadła cisza. Raz jeszcze zawołała Caleba, ale nie było odpowiedzi. Stropiona, nie widziała, czy oznacza to odmowę. A może jednak Caleb zdecyduje się spełnić jej życzenie?

Po kwadransie, gdy zaczynała tracić nadzieję, drzwi otworzyły się i do pokoju wkroczył Caleb z nareczem polan oraz pękiem drewniek na podpałkę. Na jego widok przezornie zaszyła się w najdalszy kąt pokoju, by jak najbardziej zwiększyć dzielący ich dystans. Caleb był przecież istotą nieobliczalną. Skąd mogła wiedzieć, czy Graves potrafiłby go poskromić, gdyby ją nagle zaatakował pełen furii?

- Nigdy bym nie pomyślała, że pracujesz dla pana Gravesa - zwróciła się do niego z pozornym spokojem. Mimo wszystko wydał jej się trochę mniej przerażający, gdy klęczał zwrócony do niej tyłem i rozpałił ogień w kominku.

- Jest dużo rzeczy, o których nie wiesz - odburknął grubiańsko, nawet się nie odwracając.

Jamie wydała z siebie rozdzierające westchnienie.

- O, tak. Byłam straszliwie głupia. Ale skąd mogłam wiedzieć, że prosty ogrodnik potrafi uknuć plan porwania?

Caleb zachnął się, urażony, a potem odwrócił głowę i przeszył ją wściekłym spojrzeniem.

- Ten prosty ogrodnik potrafi znacznie więcej, niż ci się wydaje, ty nadęta hrabino. Jak myślisz, dzięki komu udało się schwytać cię w Londynie? Gdyby nie ja, plan twojego ojca by się nie powiódł. To ja powiedziałem mu, że za nic nie wsiądziesz do jego powozu, jeżeli nie zmusi cię siłą.

- Muszę przyznać, że tęga z ciebie głowa, Caleb. Ale powiedz mi, dlaczego poszedłeś na służbę do Gravesa? Jeżeli cię złapią....

- Nigdy mnie nie złapią - przerwał jej, układając ostatnie polana w kominku. - Poza tym pan Graves obiecał mi, że będę mógł zemścić się na tobie, i jeszcze mi za zapłaci. - Zaśmiał się szyderczo. - Chodziłem za tobą po całym Londynie, a ty niczego nie zauważyłaś. Ani razu. Co z was za para - ty i ten twój lord? Biedaczek utracił cię na dobre. A może raczej na złe?

Jamie milczała. Czowała, że jeśli się odezwie, nie zdoła zapanować nad nerwami.

Caleb odwrócił się z powrotem do paleniska, żeby rozpalić ogień, i już po chwili płomienie strzelały wesoło w górę.

- Nie zostawię ci ani kawałka drewna - stwierdził, podnosząc się z klęczek. - Mój pan może sobie wierzyć, że się uspokoiłaś, ale ja wiem swoje. Mnie tak łatwo nie oszukasz. Myślałaś, że walniesz mnie w łeb jednym z nich, prawda? Wybij sobie z głowy wszelkie próby ucieczki, kochasiu! - Zabrał resztę polan i wyszedł.

- O, nie, Caleb, na to nie licz - wyszeptała cicho, kiedy przekreślił klucz w zamku. - Może bym i spróbowała ogłuszyć cię, gdybyś dał mi szansę. Na szczęście są też inne możliwości, które przeoczyłaś. Mój plan jest znacznie sprytniejszy niż twój.

Przygotowania zajęły Jamie prawie godzinę. Musiała zachowywać się cicho i ostrożnie, żeby nie wzbudzić podejrzeń Caleba. Raz, gdy szarpnęła mocno kotarę i rozdarła zetlały jedwab, była pewna, że usłyszał ją i zaraz wejdzie. Na szczęście tak się nie stało i mogła dalej realizować swój ryzykowny plan. Wiedziała, że nie wolno jej się spieszyć, bo od tego, jak starannie wszystko przygotowuje, będzie, być może, zależało jej życie.

Kiedy wreszcie skończyła, uklękła przy kominku i wyciągnęła z ognia długie, płonące polano. Na twarzy poczuła bijący od niego żar. Wstała, przeszła na palcach przez pokój i podpaliła stertę podartych kotar, które wcześniej zgromadziła przy drzwiach. Suchy jak pieprz materiał zajął się w pół sekundy i już po chwili płomienie lizały drzwi i framugi.

Jamie szkoda było czasu na podziwianie swojego dzieła oraz szybkości, z jaką rozprzestrzenił się ogień. Chwyliła dzbanek z wodą

i z całych sił walnęła nim w okno, rozbijając szybę. Gdyby tylko ogień zdołał zatrzymać na chwilę Caleba!

Chwycała linę, ukreconą z prześcieradeł. Jeden jej koniec przywiązała do filara podtrzymującego baldachim, a drugi wyrzuciła za okno. Niestety, lina okazała się zbyt krótka, by dosięgnąć ziemi. Ale to drobiazg! Wszystko było lepsze od losu, jaki czekał ją z Ralphem Gravesem!

Podkasała spódnicę, wspięła się zręcznie na parapet, a potem zaczęła ostrożnie spuszczać się po linie. Gdy była w połowie drogi, usłyszała nad głową krzyki i zrozumiała, że musi się pospieszyć.

Gdy dotarła do końca liny, spojrzała w dół. Do ziemi było jeszcze dość daleko, ale miała nadzieję, że klomb złagodzi upadek.

Zresztą, czy miała jakieś inne wyjście? Zaczerpnęła tchu i puściła linę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Ostatni odcinek podróży Richard przebył na koźle, gdyż uznał, że Williamowi należy się wreszcie chwila zasłużonego odpoczynku. Gdy powóz wyjechał z za zakrętu na długą aleję wiodącą do Bathinghurst, Richard zobaczył w oddali dwór częściowo ukryty za wzgórzem oraz... dach w płomieniach.

Dobry Boże! Dwór płonął, a Jamie...? Zdjęty trwogą, zaciął konie, próbując zmusić je do galopu. Oby zdążyli na czas.

Nikt z mieszkańców Bathinghurst nie próbował gasić pożaru. Na trawniku przed domem skupiła się garstka wystraszonych służących. Patrzyli bezradnie na szalejące płomienie, jakby uszła z nich cała energia. I nigdzie ani śladu Jamie czy Gravesa. Richard jęknął z rozpacz. Cały dwór płonął z wyjątkiem kilku pomieszczeń na parterze przy drzwiach frontowych. Gdyby Jamie była w jednym z nich...

Konie zaczynały rzeć i parskać ze strachu na widok ognia. Richard zatrzymał powóz jakieś dwadzieścia jardów od budynku, zeskoczył z kozła i popędził do uchylonych drzwi. Wbiegł do domu i rozejrzał się. O dziwo, w holu nie było jeszcze czuć dymu.

Przez chwilę nie słyszał niczego prócz złowieszczonego szumu płomieni pochłaniających stare domostwo. A potem gdzieś z góry dobiegł go skrzekliwy głos:

- Więc jednak przyjechałeś, Harding? Niestety, za późno. Za późno! Twoja ukochana żoneczka sama podłożyła ogień, w którym przy okazji spłonęła. Niech ją piekło pochłonie! Cieszę się, że możesz to oglądać na własne oczy. Może i nie dostanę jej, ale ty też jej nie dostaniesz. O, co to, to nie! - Rozległ się histeryczny śmiech, po którym zapadła cisza. A potem Richard usłyszał szuranie, jakby ktoś ciągnął coś ciężkiego po podłodze.

Jednak Richard nie zamierzał wierzyć Gravesowi. Przez całą drogę do Calderwood wydawało mu się, że słyszy głos Jamie, powtarzający wciąż od nowa jego imię wraz ze słowami „kocham cię”. Odnosił wrażenie, że nadal je słyszy. Nigdy nie uwierzy w to, że Jamie nie żyje! Gdyby tak było, powiedziałoby mu o tym jego serce. Słowa Gravesa to złośliwe kłamstwo.

Wybiegł z domu, by poszukać czegoś, co mogłoby go ochronić przed dymem i ogniem. Nieliczni służący Gravesa okazali się bezużyteczni. Wybuch pożaru ich sparaliżował.

W końcu Richardowi udało się znaleźć wiadro wody przy stajniach. Szybko zanurzył w nim szmatę, którą następnie owinął sobie głowę, po czym pobiegł do domu. Szum płomieni nadal był głośny, ale teraz dochodził jakby z dalszej odległości. Gęsty dym wypełniał cały hol. Tylko przy samych drzwiach można jeszcze było cokolwiek zobaczyć. Po omacku, krok po kroku, Richard zaczął wspinać się po schodach. Płuca miał pełne dławiącego dymu. W uszach wciąż dźwięczał mu głos Jamie: „Richardzie! Richardzie!”. Musi ją odnaleźć! Musi ją uratować!

Wołanie stawało się coraz głośniejsze, a on modlił się, aby nie była to tylko jego oszalała wyobraźnia. Jamie musi tu być! Chyba gdzieś wyżej. Może na piętrze? Gdy dotarł na podest, zatrzymał się, nie wiedząc, od której strony zacząć, a potem ruszył w głąb korytarza.

Pierwsze drzwi już spłonęły, a teraz dopalały się framugi. W pokoju za nimi rozszalało się piekło. Pograżony w rozpacz Richard zaczął wołać Jamie raz i drugi, ale nie było odpowiedzi, zmusił się więc, by iść dalej.

W następnym pokoju ogień nie poczynił jeszcze tak wielkich spustoszeń, ale pomieszczenie było już pełne gryzącego dymu.

Richard opadł na kolana i wpełzł na czworakach do środka. Może Jamie schroniła się w jakimś kąciku? Znów zawołał jej imię i znów odpowiedziała mu cisza.

Dobry Boże, czy jeśli jej nie usłyszy, będzie to oznaczało, że Jamie nie żyje?! Nagle poraziła go myśl, że jeśli ją utraci, nie będzie miał po co żyć. Musi ją odnaleźć, nawet gdyby miał za to zapłacić najwyższą cenę.

Posuwając się po omacku, ruszył dalej, w głąb korytarza. W gęstym dymie tracił powoli orientację i zaczynał się dusić. Mokra szmata, która miała chronić jego głowę, prawie już wyschła, a ubranie na nim zaczynało się tlić. Mimo to pełzł dalej przed siebie po rozgrzanych płytkach posadzki.

- Richard! - usłyszał znów ten sam głos. - Richard! Wracaj, proszę! O Boże, Boże, nie pozwól mu umrzeć!

Ta odmiana w znanej mu już litanii sprawiła, że nagle się ocknął. To był głos Jamie, dobiegający z dołu, gdzieś od wejścia. Nagle zrobiło mu się lżej na sercu. Czy to sen? A może już umarł? Może jej głos wzywa go zza grobu? To przecież niemożliwe. Przetarł oczy i spróbował zebrać myśli. Na wpół przytomny zaczął wycofywać się ku schodom.

Znowu usłyszał ten sam głos, tym razem bardziej wyraźny.

- Richardzie! Och, Richardzie, gdzie jesteś? To Jamie! Jest tam. I żyje.

- Idę już, moja ukochana - wychrypiał. Wargi miał popękane do krwi; w ustach mu zaschło. Resztką sił doczołgał się do podestu, ciężko dysząc, po czym nabrał w płuca haust nieco świeższego powietrza. Był do tego stopnia wyczerpany, że bał się, iż nie będzie w stanie ruszyć się z miejsca. Jednak, jeśli zostanie tu, gdzie jest, zginie marnie. Zamknął więc oczy, zmówił w duchu krótką modlitwę i stoczył się w dół po schodach, tracąc po drodze przytomność.

Jamie dopadła go z dzikim krzykiem.

- Pomóż mi, Williamie! On tu jest!

Razem ze stangretem przeciągnęli nieprzytomnego Richarda przez hol i wynieśli na dwór, na świeże powietrze. Gdy kładli go na chłodnej trawie, w niebo trysnął potężny gejzer ognia, a potem przepalone krokwie załamały się i dach runął, grzebiąc pod sobą to, co jeszcze zostało z solidnego niegdyś budynku. Nic już nie mogło uratować Bathinghurst.

Nie zwracając uwagi na łzy płynące po osmalonych policzkach, Jamie rzuciła się, by cucić męża.

- Przynieście mi więcej wody! Pospiesz się, Annie! A ty, Williamie, weź derki z powozu!

Podłożyła rękę pod osmaloną głowę Richarda i zaczęła obmywać mu twarz zimną wodą.

- Richardzie, mój najdroższy Richardzie! Tak cię kocham! Nie opuszczaj mnie! - błagała zrozpaczona, pragnąc przywrócić go do życia. - Nie pozwolę ci umrzeć! Nie pozwolę! - powtarzała z uporem, próbując ochłodzić przegrzane ciało męża.

W końcu jej wysiłki zostały nagrodzone. Richard odzyskał przytomność i nawet spróbował się uśmiechnąć.

- Dym to jeszcze trochę za mało, żeby mnie wykończyć - wychrypiał. - Zwłaszcza teraz, kiedy już wiem, że cię kocham.

Co za ulga! Serce Jamie nappełniło się radością. Nadmiar uczuć sprawił, że zabrakło jej słów. Położyła mężowi głowę na piersi i rozszlochała się na cały głos.

- Óóó, moje kochanie. - Dłoń Richarda delikatnie musnęła jej włosy. - Już po wszystkim. Znow jesteśmy razem i nikt nas nie rozdzieli.

Gdy atak płaczu minął, myśli Jamie zwróciły się ku sprawom praktycznym. Jej mąż jest ranny i bardzo wyczerpany. Trzeba go natychmiast stąd zabrać w jakieś bezpieczne miejsce, gdzie będzie mogła opatrzyć jego rany.

- Williamie! Pomóż mi zanieść pana do powozu! -rozkazała, podrywając się na nogi.

Richard także próbował podnieść się z ziemi, ale byłby upadł, gdyby żona i stangret go nie podtrzymali. Był to jednak zbyt wielki wysiłek dla Jamie, która, mimo pomocy Williama, ugięła się pod ciężarem bezwładnego ciała męża.

- Hej, ty! - krzyknął William do parobka, który stał z boku i gapił się z otwartymi ustami. - Podejdź tu i pomóż, człowieku! - Parobek podbiegł i w samą porę zastąpił Jamie, gdyż lord Harding, mężczyzna wysoki i atletycznie zbudowany, okazał się sporym ciężarem nawet dla dwóch zdrowych mężczyzn.

Jamie pobiegła przodem, by przygotować posłanie w powozie, ale Annie już ją uprzedziła. Rozłożyła derki, a z wyjętych z kuferka ubrań zrobiła prowizoryczną poduszkę. Wniesienie Richarda do powozu okazało się dość trudnym zadaniem, gdyż znów stracił przytomność, ale w końcu udało się go wygodnie ułożyć na siedzeniu. Jamie zajęła miejsce naprzeciw i natychmiast położyła mu zmoczoną szmatkę na czoło, żeby go ochłodzić. Stangret zajrzał przez otwarte drzwi i zapytał:

- Dokąd jedziemy, milady?

Spojrzała na wiernego sługę i po raz pierwszy dostrzegła jego zmęczenie. Ile godzin przesiedział na koźle, spiesząc jej na ratunek?

- Musi tu być zajazd w okolicy, Williamie. Spróbuj go znaleźć - powiedziała i spróbowała się uśmiechnąć, by dodać mu otuchy. - Trzeba opatrzyć rany milorda. A ty musisz wreszcie odpocząć.

William pokraśniał.

- Och, nie, milady. Wytrzymam jeszcze przez dobre parę godzin. Jeżeli milady chce jechać dalej, będziemy musieli zmienić zaprzęg, bo konie są już bardzo zmęczone.

- Myślę, że dobrze nam wszystkim zrobi, jeżeli zatrzymamy się na noc w zajezdzie - powtórzyła ze spokojem, którego wcale nie czuła. - Gdzie Annie? Musimy natychmiast ruszać w drogę!

- Annie pojedzie ze mną na koźle. Będzie jej tu całkiem wygodnie, milady - powiedział stangret, po czym zamknął drzwi.

Powóz ruszył. Dla Jamie, która czuwała nad nieprzytomnym mężem, jazda zdawała się trwać wieczność. W rzeczywistości znalezienie najbliższego zajazdu zajęło Williamowi niespełna dwadzieścia minut. Gdy powóz wjechał na podwórze, Richard poruszył się i otworzył oczy.

Jamie odetchnęła z ulgą.

- Nareszcie odzyskałeś przytomność. William przywiózł nas do najbliższej gospody. Tutaj można będzie porządnie opatrzyć twoje rany. - Zdjęła mu z czoła okład i zamierzała odwinąć derki, gdy nagie Richard wychrypiał:

- Co to jest, co tam masz? Czy to mój jedwabny fontaż?

- Och! - Jamie po raz pierwszy przyjrzała się trzymanej w rękę szmatce, a potem popatrzyła na męża. Choć przedstawiał sobą widok godny pożałowania, wydawał się rozbawiony.

- Obawiam się, że tak - odparła z westchnieniem. - Nie miałam nic innego pod ręką. Powiem ci też, że reszta twojej bielizny została użyta na poduszkę, więc...

Richard z jękiem wznosił oczy do nieba, po czym wykrztusił jedno słowo:

- Gregg!

Jamie mimowolnie zachichotała. Jeżeli Richard przywiązuje wagę do takich drobiazgów, może to znaczyć tylko jedno - że jego stan nie jest tak ciężki, jak się obawiała.

- Zostaw biednego Gregga w spokoju - powiedziała. - To robota Annie. Niech oni to załatwią między sobą. - Urwała. - A ja w tej potyczce stawiam na Annie!

Potem z pomocą Williama i właściciela zajazdu wyciągnięto Richarda z powozu i zanesiono na górę, do najlepszego pokoju. Gospodarz i jego żona od razu otoczyli go opieką. Służąca przyniosła mydło, ręczniki i gorącą wodę. Wiadomość o pożarze w mgnieniu oka obiegła cały zajazd.

Jamie troskliwie zajęła się mężem. Zdjęła z niego podarte, osmalone ubranie i wykapała go, obmywając z sadzy i brudu. Pomyślała, że przydałoby się go ogolić, ale tego akurat nie potrafiła zrobić.

- Wyglądasz tak okropnie, że można się ciebie przestraszyć - powiedziała z uśmiechem, kiedy chwycił jej dłoń swoją obandażowaną ręką.

Richard próbował coś powiedzieć, ale nie zdołał wydać z siebie głosu, mimo że wypił kilka szklanek wody. Tylko mocniej ścisnął ją za rękę.

- Jestem pewna, że szybko dojdiesz do siebie - zapewniła go z przekonaniem. - Nie musisz nic mówić. Najważniejsze, że wyszedłeś z tego cało i jesteś już bezpieczny.

I ty też - odpowiedziały jego oczy.

- Masz ochotę napić się brandy? - zapytała. Richard skinął głową.

- Pewnie chciałbyś też coś zjeść - dodała. Zadzwoiła po pokojówkę i zamówiła dla nich obojga po talerzu pożywnej zupy. Gdy pokojówka odwróciła się i chciała wyjść, Jamie przypomniała sobie o Annie i Williamie.

- Proszę zanieść moim służącym ciepły posiłek i dać im wygodne łóżka.

- Oczywiście, milady. Zaraz powiem gospodarzowi. Czy milady ma jeszcze jakieś życzenia?

- Owszem. Zapytaj, proszę, gospodarza, czy nie znalazłby jakiegoś okrycia dla mojego męża. Jego ubranie zupełnie się zniszczyło, gdy ratował mnie z pożaru. Posłaliśmy już służącego po nową garderobę, ale obawiam się, że trochę potrwa, zanim wróci.

- Dobrze, milady. Na pewno coś się znajdzie.

Po krótkiej chwili dziewczyna wróciła z karafką brandy oraz czarnym niedzielnym surdudem gospodarza. A ponieważ gospodarz

był mężczyzną niskim i bardzo tęgim, wysoki i atletycznie zbudowany Richard wyglądał w nim po prostu komicznie.

Po wyjściu pokojówki Richard pociągnął łyk brandy i posłał Jamie szelmowski uśmiech. Na szczęście mógł już mówić.

- Twoje poświęcenie zostanie hojnie wynagrodzone, moja droga żono. - Podniósł się z trudem i zrobił kilka niepewnych kroków w stronę kominka. Rzut oka w lustro potwierdził jego najgorsze przypuszczenia. Wzdrygnął się z obrzydzeniem.

- Co za widok!

Jamie podeszła i stanęła obok męża.

- Dobrana z nas para, nieprawdaż, milordzie? - Tak było w istocie, gdyż nadal miała na sobie strój, w którym została porwana. Po tyłu dramatycznych przejściach jej suknia była brudna, podarta i wymięta.

- Może gospodyni znalazłaby coś dla ciebie w swojej szafie? - zwrócił się do niej Richard z niewinnym uśmiechem.

Było to raczej mało prawdopodobne, o czym musiał wiedzieć, gdyż gospodyni była co najmniej dwa razy grubsza od Jamie.

- Świetny pomysł, mój drogi. Zobaczymy, czy zdołam zakasować cię pod względem... hm... elegancji. - Gdy chciał coś odpowiedzieć, przytknęła mu palec do ust. -Ćśś! Nie próbuj nic mówić. Poczekaj, aż odzyskasz siły. Mamy przed sobą mnóstwo czasu.

Richard skinął głową, spojrzawszy roziskrzonym wzrokiem na żonę i rozłożył ramiona, by przygarnąć ją do swojej szerokiej piersi. Był to

uścisk krzepiący i czuły, a on chciał wyrazić nim swą tkliwą miłość, a nie pożądanie. Potem przytulił policzek do jej potarganych włosów i jeszcze mocniej ją przygarnął.

Jeśli Jamie miała jeszcze jakiejkolwiek wątpliwości co do uczuć Richarda, to rozwiały się one pod wpływem tego uścisku.

Uspokojona, objęła męża w pasie i napawała się jego krzepiącą siłą. Słowa nie były im potrzebne. Później, kiedy dojdą trochę do siebie, opowiedzą sobie o tym, co przeżyli, a ona wyzna mu wreszcie, jak bardzo go kocha. Na myśl o tym uśmiechnęła się błogo, w poję jego pożyczonego surduta.

Richard i Jamie grzali się przy kominku, w prywatnym saloniku oddanym im do dyspozycji przez właścicieli zajazdu. Wciąż byli zbyt wyczerpani, by wiele rozmawiać, poza tym Richarda nadal bolało gardło. Liczyło się jednak tylko to, że znów są razem, a niebezpieczeństwo minęło.

Pokojówka przyniosła wiadomość, że spełniono polecenia milady - służba dostała solidny posiłek oraz wygodne łóżka. Jamie z zadowoleniem pokiwała głową. Chwilowo nic już nie było jej potrzebne do szczęścia.

- Zechce milady wybaczyć, ale ktoś chce się widzieć z jej mężem.

Jamie zmarszczyła brwi. Kto ma czelność narzucać im się w takiej chwili? Spojrzała pytająco na pokojówkę.

- To pan Peacock. Urzędnik magistracki - nieśmiało wyjaśniła dziewczyna. - W sprawie pożaru.

Richard, choć znużony, skinął przyzwalająco głową. Prawo jest prawem.

Gdy przyprowadzono pana Thomasa Peacocka do saloniku, by mógł porozmawiać z lordem i jego niedawno poślubioną małżonką, wygląd tej pary wprowadził go w lekkie zakłopotanie.

Richard uniósł się z trudem, wyciągnął zabandażowaną rękę i obciążając za mały surdut, powiedział:

- Witam, panie Peacock. Obawiam się, że przedstawiamy sobą widok dość żalony, za co bardzo pana przepraszam. Proszę, niech pan siada.

- Raczy mi pan wybaczyć to nagle najście, milordzie - odezwał się pan Peacock - ale wykonuję tylko swoje obowiązki. - Usiadł sztywno na krześle, które wskazał mu Richard. - Z tego co wiem, był pan świadkiem pożaru: w Bathinghurst.

Richard skinął głową i opadł na fotel.

- Czy będzie pan tak dobry i opowie mi, co się stało? Nim Richard zdążył otworzyć usta, Jamie zabrała głos:

- Mój mąż został uwięziony wewnątrz domu, pośród dymu i płomieni. Na skutek doznanych obrażeń nie może teraz mówić zbyt wiele. Ja mogę panu wszystko powiedzieć, bo byłam tam, kiedy wybuchł pożar.

Urzędnik spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Ralph Graves, właściciel Bathinghurst, to mój daleki krewny - mówiła dalej Jamie. Starła się trzymać ściśle faktów, a jednocześnie kątem oka śledziła, czy mąż nie daje jej znaków, że powinna pewne

sprawy przemilczeć. Ale Richard uśmiechał się tylko do niej, co uznała za zachętę. - On... on kazał mnie uprowadzić z Londynu i przetrzymywał mnie wbrew mej woli w swoim domu. - Celowo postanowiła nie mieszać w to ojca.

- To niewiarygodne! - wykrzyknął pan Peacock. - Co taki człowiek jak Graves chciał osiągnąć przy pomocy tak nikczemnego postępuku? Przecież ryzykował kryminał!

Jamie spojrzała na Richarda, który uśmiechnął się zachęcająco i skinął głową.

- Ralph Graves nie chciał uznać ważności mojego ślubu z lordem Hardingiem, gdyż sam pragnął mnie poślubić. Powiedział, że zostanę jego żoną, czy mi się to podoba, czy nie. Dlatego kazał mnie porwać i przywieźć do Bathinghurst.

- Dobry Boże! - Pan Peacock pobladł z wrażenia, po czym zapytał, marszcząc brwi: - A pożar? Nie rozumiem, co mógł mieć wspólnego z pani porwaniem, milady.

- To ja podłożyłam ogień, w akcie dywersji - z rozbijającą szczerością przyznała się Jamie. - Planowałam ucieczkę i chciałam odwrócić w ten sposób uwagę Gravesa oraz jego ludzi.

Richard wybuchnął chrapliwym śmiechem.

- W akcie dywersji! Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem twojej opowieści - dodał, podnosząc szklankę wody do ust.

- Jeżeli chodzi o ogień, to nie miałam innego wyjścia.

Podpaliłam stare zasłony, a potem, na linie ukręconej z prześcieradeł,

spuściłam się do ogrodu. A ponieważ, jak się można było spodziewać, okno zostało zabite gwoździami na stałe, musiałam stłuc szybę.

- Nie śmiem pytać, jak to zrobiłaś! - roześmiał się Richard.

Jamie wzruszyła ramionami.

- Rzuciłam w nią dzbankiem. Nie miałam nic innego pod ręką.

- Oczywiście! Powinienem był się tego domyślić! -Richard z zachwytem popatrzył na swoją odważną żonę.

Pan Peacock kaszlnął dyskretnie. Miłosna wymiana spojrzeń między Richardem a Jamie wprawiła go w lekkie zażenowanie.

- Milord raczy wybaczyć, ale proszę mnie zrozumieć, prowadzę urzędowe dochodzenie - powiedział z wyrzutem. -Zechce milady kontynuować, bardzo proszę.

- Udało mi się spuścić bezpiecznie na dół. Ziemia na klombach była miękka, złagodziła więc mój upadek. Uciekłam do lasu graniczącego z parkiem. Nikt mnie nie widział, a w każdym razie nie zauważyłam, żeby ktoś mnie gonił. Pewnie wszyscy byli zbyt zajęci gaszeniem pożaru.

- Oni myśleli, że jesteś w środku, kochanie – wtrącił się Richard.

- Nikt nie wiedział, że uciekłaś. Sam Graves powiedział mi, że podłożyłaś ogień, a potem zginęłaś w płomieniach. Był z siebie bardzo dumny, że zdołał mi cię odebrać. - Nakrył dłonią rękę żony.

Pan Peacock nagle się ożywił.

- Rozmawiał pan z Gravesem, milordzie? Gdzie on był?

- Gdzieś na górze. Wtedy myślałem, że jest na pierwszym piętrze, ale kiedy tam dotarłem, jego głos nadal dobiegał z pewnej

odległości. Zresztą w ciemnościach wszystko wydaje się inne.

Musiałem też być już wtedy zaczadzony, gdyż wydawało mi się, że słyszę głos żony. -Rzucił Jamie na poły żartobliwe, na poły poważne spojrzenie.

- Bo mnie rzeczywiście słyszałeś! - wykrzyknęła Jamie.

- Jak to? - zdumiał się Richard.

- Kiedy zobaczyłam nadjeżdżający powóz, zaczęłam krzyczeć, ale nikt mnie nie usłyszał. Pewnie byłam za daleko. Wobec tego popędziłam w stronę domu. Chciałam cię powstrzymać, zanim wejdziesz do środka, ale nie zdążyłam. Kiedy wpadłam z Williamem do holu, musiałeś już być na piętrze. T pewnie wtedy usłyszałeś moje wołanie.

- Tak - przyznał Richard, nie spuszczać oczu z jej twarzy. - Słyszałem twój głos, ale nie z holu. Twoje wołanie dźwięczało mi w uszach przez cały czas, niemal od chwili, kiedy zostałeś porwana. - Małżonkowie wymienili między sobą zdumione spojrzenia. To, co im się przytrafiło, graniczyło z cudem. Czy to możliwe...?

Pan Peacock znów zakaszał, tym razem bardziej zdecydowanie.

- Czy Graves mógł być na drugim piętrze, milordzie? Na podeście schodów?

- To możliwe. Ale jakie ma to teraz znaczenie? Czy zdołał uciec, zanim dwór doszczętnie spłonął?

- Nie, on nigdzie nie uciekł, milordzie. Na pogorzeliśku znaleźliśmy dwa ciała. Jedno wielkie, trudne do rozpoznania, a drugie

prawie nietknięte przez ogień, znacznie drobniejsze. Służący zidentyfikowali je jako zwłoki Ralpa Gravesa.

Richard pokiwał głową.

- Tak, to brzmi całkiem prawdopodobnie. Ten drugi to pewnie jego wynajęty człowiek, Caleb, który pilnował mojej żony. W jaki sposób zginął?

- Spłonął żywcem przygnieciony ciężką belką, milordzie.

Jamie wzdrygnęła się i podniosła ręce do ust. Spróbowała wyobrazić sobie tę scenę. Co za straszny koniec, nawet dla Caleba. To jej wina, bo to ona podłożyła ogień.

- A Graves? - rzucił sucho Richard. Wiadomość, że jego żona jest odpowiedzialna za śmierć dwóch osób, nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

- Prawdopodobnie był na drugim piętrze i próbował znieść na dół ciężki sejf. Jego zawartość musiała znaczyć dla niego więcej niż cały dom, łącznie z osobą milady. Kiedy dach się załamał, runęły wszystkie piętra. Graves wylądował w piwnicy, przygnieciony drogocennym sejfem. Przypuszczam, że to go zabiło.

- Sprawiedliwości stało się zadość - odezwał się Richard z powagą.

- Przepraszam, ale nie rozumiem, milordzie. - Pan Peacock zrobił zdumioną minę.

- Powiedziałem „sprawiedliwości stało się zadość”, panie Peacock - powtórzył z naciskiem Richard. - Wczoraj dowiedziałem się, że Ralph Graves był szantażystą i skąpcem, który zerował na

ludzkich słabościach. Pożyczał pieniądze na horrendalny procent nieszczęśnikom, którzy mieli nóż na gardle, a kiedy nie mogli mu zwrócić pożyczki w terminie, wysysał z nich krew jak pijawka. Wielu zrujnował, a, jak sędzę, mój teść także zaliczał się do jego ofiar. To był nędzny szubrawiec, pozbawiony sumienia. Śmierć Gravesa przywróci jego ofiarom spokój, jeśli papiery spłonęły w pożarze. Bo zakładam, że tak się stało.

Skończył mówić, ale do Jamie to nie dotarło. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Była wstrząśnięta. Jej ojciec?!

- Jestem niezmiernie wdzięczny za te informacje, milordzie - powiedział pan Peacock. - To wiele wyjaśnia. W takich okolicznościach nie może być mowy o jakichkolwiek krokach przeciwko lady Harding. Ten drugi człowiek, Caleb, był niewątpliwie współnikiem Gravesa w jego kryminalnych poczynaniach. To Graves jest winien jego śmierci, podobnie jak swojej własnej. Na ironię zakrawa fakt, że Graves ryzykował życie, by wyciągnąć z ognia sejf, który i tak ocalał - i to nietknięty. Mogę panu powiedzieć w zaufaniu, że jest w nim mnóstwo pieniędzy. Są także dokumenty, w zasadzie niezniszczone. - Pan Peacock głośno chrząknął. - Jeden z nich może pana zainteresować, milordzie - powiedział i po raz pierwszy od początku przesłuchania blady uśmiech rozjaśnił jego twarz. - Jest to weksel poświadczający pożyczkę, jakiej udzielił pański ojciec sir Johnowi Calderwoodowi, przejęty następnie przez Ralphi Gravesa. Będzie pan mógł odzyskać swoje pieniądze z majątku, jaki pozostawił po sobie zmarły. Oczywiście po zakończeniu postępowania sądowego.

Richard bez słowa pokiwał głową. Wiadomość ta była dla niego wielkim zaskoczeniem.

- Jeszcze jedno, jeśli łaska - powiedział pan Peacock. Wstał i zwrócił się do Jamie. - Mówiła pani, że Graves był spokrewniony z waszą rodziną. Czy chodzi może o Calderwoodów? - Jamie skinęła głową. - Czy pani to panna Jessamyne Calderwood? - Jamie znów przytaknęła bez słowa..

Pan Peacock uśmiechnął się promiennie i sięgnął do kieszeni.

- Wobec tego nie muszę zatrzymywać tych papierów. Nie należały do Gravesa. Są to akty własności należące do pani, milady - powiedział, wręczając Jamie plik dokumentów.

Jamie zamarła z wrażenia i Richard, zamiast niej, musiał odebrać papiery z rąk urzędnika.

- To pani posag, milady - ciągnął pan Peacock. - Rozumiem, że jest pani mężatką?

Jamie chciała zaprotestować przeciwko takiemu pytaniu, ale Richard uprzedził żonę.

- O, tak, zapewniam pana, że jesteśmy mężem i żoną, choć kiedy prosiłem pannę Calderwood o rękę, nie było mowy o posagu. - Znowu zaśmiał się, udając, że nie widzi zdumionej miny pana Peacocka, który najpewniej doszedł do wniosku, że ostatnie, dramatyczne przeżycia pomieszały w głowie jego lordowskiej mości.

- Podejdz, moja droga żono - odezwał się Richard, gdy znów zostali sami. Jamie przybliżyła się i spojrzała na niego pytającym

wzrokiem. Richard pociągnął ją tak, że wylądowała mu na kolanach, po czym przytulił ją do piersi.

- Rozchmurz się, moja kochaneczko. Te papiery to akty własności, które zostawiła ci w spadku twoja świętej pamięci matka. Miałaś wejść w ich posiadanie z chwilą osiągnięcia pełnoletniości lub w razie wcześniejszego zamążpójścia. Podejrzewam, że twój ojciec całkowicie bezprawnie zastawił je jako zabezpieczenie długów zaciągniętych u Gravesa. Wyobrażam sobie, że nie był w stanie ich wykupić, więc Graves tylko poprzez małżeństwo z tobą mógł przejąć na własność zastawione ziemie. Nie było innego legalnego sposobu. Stąd te jego idiotyczne nalegania, by cię poślubić, oraz pośpiech, z jakim chciał stanąć z tobą przed ołtarzem, zanim osiągniesz pełnoletność i dowiesz się o testamencie matki.

- Czy dobrze rozumiem? - zapytała urażonym tonem.

- Uważasz chęć poślubienia mnie za idiotyzm? To po co...?

- Tylko w jego przypadku - przyznał Richard. - Ja to zupełnie co innego, ty sprytna szelmutko. - Dalsze próby protestu uciszył długim i namiętym pocałunkiem. - A teraz, moja ukochana żono, pora iść do łóżka, nie uważasz?

Jamie zarumieniała się, ale nie protestowała.

Później, gdy nasycili się już swoją miłością i zaspokoili najintymniejsze pragnienia, Jamie odważyła się zadać pytanie, które dręczyło ją od chwili ich przyjazdu do gospody.

- Powiedziałaś mi, że mnie kochasz, Richardzie, ale nigdy mnie nie zapytałaś, czy ja cię Kocham. Nie dałaś mi nawet szansy, bym mogła ci wyznać miłość. Mogę wiedzieć dlaczego?

- Bo odpowiedź już znam, najdroższa. Kochasz mnie

- odparł z irytującym przekonaniem.

- Jesteś bardzo pewny siebie - rzuciła oskarżycielskim tonem. - Tym bardziej że niczego takiego ci nie powiedziałam.

Richard chwycił ją za palec, którym popukała go w pierś, uniósł go do ust i całował przez dłuższą chwilę.

- Mylisz się, moja kochana. Powtarzałaś mi to przez całą drogę, gdy pędziłem z Calderwood do Bathinghurst. Słyszałem twój głos, wołający moje imię i mówiący „kocham cię, kocham”. Czy tak nie było?

- Było... - wyszeptała, zdjeta zabobonnym lękiem. - Pomogło mi to zachować zdrowe zmysły. Ale nigdy nie myślałam, że mój głos dotrze do ciebie.

- Widocznie nie dość mocno wierzysz w potęgę miłości, moja ukochana. To dziwne, zwłaszcza jeśli uwzględnić wpływ, jaki wywarła na ciebie moja matka. A to mi przypomina...

Sięgnął po aksamitne pudełko leżące na nocnym stoliku, wyjął z niego wysadzaną brylantami ślubną obrączkę Hardingów i wsunął Jamie na palec.

- Jeśli obrączka ta jest dana oraz przyjęta z miłością, przynosi szczęście i błogosławieństwo małżonkom - powiedział z powagą,

spoglądając jej w oczy. - Myślę, że nam już je przyniosła. Kocham cię, Jamie Harding.

koniec

Scan-dalouis